



Fundacja
Aleksandra Kwaśniewskiego
AMICUS EUROPAE

Wojna z Kalifatem



Raport Specjalny Fundacji Amicus Europae

Warszawa, marzec 2015

Wojna z Kalifatem



Fundacja
Aleksandra Kwaśniewskiego
AMICUS EUROPAE

Szanowni Państwo,

Fundacja Aleksandra Kwaśniewskiego Amicus Europae, w ramach swoich statutowych celów, realizuje m.in. projekt analityczny, w ramach którego powstają eksperckie analizy i raporty, omawiające najważniejsze, aktualne wydarzenia i procesy z zakresu tematyki bezpieczeństwa międzynarodowego i stosunków międzynarodowych. Niniejszy raport, zatytułowany „Wojna z Kalifatem”, jest właśnie jedną z takich publikacji eksperckich. Powstał on jako zbiór analiz, uaktualnionych i poszerzonych, opublikowanych pierwotnie w ramach Projektu Analitycznego Fundacji Amicus Europae w okresie październik 2014 – luty 2015. Raport, który Państwo właśnie otrzymali, stawia sobie za cel omówienie i przeanalizowanie najistotniejszych aspektów wojny prowadzonej już od ponad pół roku przez społeczność międzynarodową z Państwem Islamskim i jego samozwańczym Kalifatem.

Jestem przekonany, że Raport „Wojna z Kalifatem” stanie się dla Państwa przydatnym źródłem informacji i wiedzy na temat problematyki islamskiego ekstremizmu i terroryzmu w wydaniu Państwa Islamskiego oraz aktualnej sytuacji wokół kwestii walki z Kalifatem. Tym bardziej, że ugrupowanie to i jego samozwańcze „państwo” jawi się coraz wyraźniej jako największe zagrożenie dla bezpieczeństwa już nie tylko regionu Bliskiego Wschodu i Afryki Północnej, ale wręcz całego globu.

dr Ireneusz Bil
Dyrektor Fundacji Amicus Europae

Wojna z Kalifatem



Fundacja
Aleksandra Kwaśniewskiego
AMICUS EUROPAE

Opracowanie merytoryczne i redakcja:

Ireneusz BIL

Dyrektor Fundacji *Amicus Europae*

Jakub GAJDA

Ekspert Zespołu Analiz Fundacji *Amicus Europae*

Tomasz OTŁOWSKI

Koordynator Zespołu Analiz Fundacji *Amicus Europae*

Autorzy – eksperci Zespołu Analiz Fundacji *Amicus Europae*:

dr Joanna BOCHEŃSKA

Rafał CIASTOŃ

Jędrzej CZEREP

Jakub GAJDA

Paweł GODLEWSKI

Karol KACZOROWSKI

Andrzej KOZŁOWSKI

Tomasz OTŁOWSKI

Kamil SZUBART

Wojna z Kalifatem



Fundacja
Aleksandra Kwaśniewskiego
AMICUS EUROPAE

Wstęp	S. 4
I. Wojna z Kalifatem - ocena sytuacji strategicznej i operacyjnej	s. 6
1. Wojna z Kalifatem - aspekty strategiczne i operacyjne	s. 6
2. Wojna z Państwem Islamskim w kontekście relacji USA - Iran	s. 16
II. Siły, środki i działania Koalicji	s. 24
1. Siły, środki i działania Koalicji	s. 24
2. Kurdyjskie enklawy w Syrii – tama dla rozwoju Kalifatu?.....	s. 33
3. Kurdowie jako koalicyjne siły lądowe?.....	s. 40
4. Niemiecka pomoc dla kurdyjskich Peszmergów	s. 47
III. Siły, środki i działania Kalifatu	s. 55
1. Ekonomiczne podstawy siły Państwa Islamskiego	s. 55
2. Armia Kalifatu	s. 62
3. "Kolonie" Kalifatu w Libii	s. 75
4. Państwo Islamskie w Afganistanie	s. 81
5. Aktywność Kalifatu w Azji Centralnej	s. 86
6. Cyberdżihad, czyli działania Kalifatu w cyberprzestrzeni	s. 92
IV. Aktywność Państwa Islamskiego w Europie	s. 100
1. Zagrożenie islamskim ekstremizmem w Austrii	s. 100
2. Islamiści w Republice Federalnej Niemiec	s. 115
3. Szwajcaria - europejski raj dla dżihadystów z IS?	s. 130
4. Ciemna strona kolonialnego dziedzictwa - radykalny islam we Francji	s. 140
5. Wielka Brytania w wojnie z Kalifatem.....	s. 155
6. "Polski wątek" - islamiści o polskich korzeniach w szeregach IS	s. 167
Podsumowanie	s. 180
Biogramy autorów i redaktorów merytorycznych	s. 182

Wstęp

Dzięki spektakularnym sukcesom militarnym, odniesionym latem i jesienią 2014 r. w Iraku i Syrii, oraz żywej i skutecznej propagandzie, ugrupowanie ekstremistyczne o nazwie „Państwo Islamskie” (*Islamic State* – IS) stało się na Zachodzie głównym podmiotem publicznej debaty o zagrożeniu ze strony radykalnego islamu sunnickiego. Pod tym względem IS zdecydowanie zdeklasowało nawet Al-Kaidę, czyli dotychczasowego islamistycznego „wroga nr 1” Zachodu. Agresywność i brutalność działań Państwa Islamskiego, przyczyniające się do jego dużej skuteczności operacyjnej w Lewancie, skłoniły Zachód do uznania tej grupy za największe zagrożenie islamistyczne dla „wolnego świata”.

IS rzuciło wyzwanie całemu światu – także muzułmańskiemu, który stanął wobec faktu istnienia w sercu Bliskiego Wschodu para-państwowego tworu, jawnie nawiązującego do symboliki i mistyki dawnego kalifatu z pierwszych wieków ekspansji islamu. Ten samozwańczy Kalifat, utworzony przez Państwo Islamskie na części terytoriów Syrii i Iraku, to „państwo”, zorganizowane według wskazówek Koranu i sunnickiej tradycji, odwołujące się do historycznej spuścizny pierwszego okresu istnienia islamu. Podzielony na ok. 24 okręgi administracyjne (wilajety), Kalifat kontroluje obecnie niemal 60 proc. powierzchni Syrii i ponad trzecią część Iraku. Ogółem tereny wchodzące w skład Kalifatu to ok. 230-250 tys. km². Twór ten posiada dziś własne siły zbrojne, policyjne (w tym sięjącą postrach policję religijną), struktury władzy administracyjnej, elementy podwalin autonomicznego systemu gospodarczego oraz działające mniej lub bardziej sprawnie podstawowe służby komunalne.

Kampania militarna, podjęta w sierpniu 2014 r. przeciwko IS przez „koalicję chętnych” pod wodzą Stanów Zjednoczonych, nie jest więc tym samym wyłącznie walką z określoną organizacją terrorystyczną, na wzór dotychczasowego przebiegu „wojny z terrorem”. W przeciwieństwie do sieciowej Al-Kaidy, nakierowanej na budowę jak najszerzego i luźnego w sensie organizacyjnym ruchu *dżihadu* w skali całego globu, IS jest organizacją o charakterze mocno zmilitaryzowanym i ściśle zhierarchizowanym, kontrolującą niepodzielnie znaczne terytorium. Państwo Islamskie jest tym samym przeciwnikiem znacznie trudniejszym do powstrzymania i zwalczania, niż znane wcześniej islamskie organizacje ekstremistyczne/terrorystyczne. Większość z dotychczasowych ugrupowań islamistycznych nie rościła sobie bowiem trwałych pretensji do określonego terytorium, działając na nim na zasadach partyzanckich i nieregularnych. Nieliczne wyjątki od tej reguły miały albo sporadyczny i krótkotrwały charakter, albo też wynikały z przejścia przez islamistów funkcji państwotwórczych na danym obszarze, w wyniku upadku dotychczasowych struktur władzy państwowej.

Niestety, po pół roku trwania operacji „*Inherent Resolve*” wszystko wskazuje na to, że działania militarne społeczności międzynarodowej są dalece niewystarczające do zniszczenia Kalifatu. Co prawda udało się powstrzymać żywiołowe rozprzestrzenianie

się tego tworu na terenie Iraku i Syrii (co mogliśmy obserwować wiosną i latem 2014 r.), nie jest jednak do końca jasne, czy jest to „zasługa” koalicyjnych uderzeń powietrzno-rakietowych, czy też może raczej bohaterskiej postawy sił i ugrupowań walczących z siłami Państwa Islamskiego bezpośrednio na ziemi. Wśród nich znajdują się zarówno podmioty, uznawane przez międzynarodową koalicję za sprzymierzeńców (jak Kurdowie z Iraku i – choć z nieco mniejszym entuzjazmem – ich rodacy z Syrii), jak też struktury dotychczas (przynajmniej oficjalnie) postrzegane np. na Zachodzie za co najmniej nieprzyjazne (m.in. siły wierne reżimowi Baszira al-Assada, w tym libański Hezbollah, w Syrii czy irańskie szyickie formacje ochotnicze w Iraku). Ten dualizm w walce z Państwem Islamskim i Kalifatem rodzi już dzisiaj wiele problemów natury politycznej, strategicznej i operacyjnej w aspektach stricte militarnych, a tym samym sprawia, że ryzyko fiaska całej kampanii jest wciąż wysokie.

Tymczasem niekorzystny rozwój wydarzeń w Lewancie – w tym zwłaszcza trwanie i umacnianie się Kalifatu na ziemiach Iraku i Syrii – coraz wyraźniej wpływa już na wzrost zagrożenia ekstremizmem i terroryzmem islamskim (w skrajnym, *takfiryście* wydaniu Państwa Islamskiego) w skali ponadregionalnej. To coraz wyraźniejsza obecność IS na obszarze „szerszego” Bliskiego Wschodu i jego otoczenia, czego najbardziej namacalnymi dowodami są oficjalne „kolonie” – prowincje – Kalifatu w Libii i na Synaju oraz działania sprzymierzonych z nim regionalnych organizacji i grup od Maghrebu po Pakistan i od Libanu po Nigerię. To także rosnąca w szybkim tempie aktywność komórek i zwolenników Państwa Islamskiego w państwach Zachodu, czego potwierdzeniem są coraz częstsze w ostatnich miesiącach ataki i „incydenty” terrorystyczne: od Kanady, przez Europę (Bruksela, Paryż, Kopenhaga) aż po Australię. Znaczącą rolę odgrywają tu – liczeni już w tysiącach – zachodni „ochotnicy *dżihadu*”, z których wielu powraca z wojaży w Lewancie do swych „ojczyzn” w Ameryce, Europie czy Australii.

Państwo Islamskie, choć zatrzymane (chwilowo?) na przedpolach Bagdadu, Kirkuku, Homs i Aleppo oraz „pokonane” w Kobane i Sindżarze, wciąż jest przeciwnikiem niezwykle groźnym, dysponującym znacznym potencjałem militarnym oraz relatywnie wysokim poparciem lokalnych sunnickich społeczności zwłaszcza na kontrolowanych przez siebie terenach Iraku. Sprawia to, że wojna z Kalifatem wciąż daleka jest od zakończenia.

I. Wojna z Kalifatem – ocena sytuacji strategicznej i operacyjnej

1. Wojna z Kalifatem – aspekty strategiczne i operacyjne

Tomasz OTŁOWSKI

Strategia wojny z Kalifatem – konsekwencje dla USA

Podstawowym, choć raczej nieoficjalnym, politycznym założeniem strategii walki z Państwem Islamskim i jego Kalifatem, ogłoszonej przez prezydenta USA Baracka Obamę późnym latem 2014 r., był przez pierwsze półrocze tej „dziwnej wojny” sztywny imperatyw niezaangażowania amerykańskich sił lądowych na Bliskim Wschodzie, w jakiegokolwiek sytuacji. Prezydent USA, laureat Pokojowej Nagrody Nobla „za wysiłki na rzecz pokoju światowego”, zdobył przecież stanowisko w Białym Domu m.in. dzięki zapowiedzi doprowadzenia do „zakończenia wojny irackiej”, co konsekwentnie i wbrew realiom strategicznym na teatrze działań realizował aż do grudnia 2011 r., gdy ostatni amerykański żołnierz opuścił terytorium Iraku.

Jak ujawnił w ub. roku w swych wspomnieniach Leon Panetta, były (2011-2013) Sekretarz Obrony USA, najbliżsi doradcy polityczni prezydenta B. Obamy celowo i z premedytacją torpedowali wszelkie starania Pentagonu i Departamentu Obrony, zmierzające do zawarcia z władzami w Bagdadzie umowy o stacjonowaniu sił USA (SOFA) od 2012 r., co było o tyle prostsze, że i sami Irakijczycy z rządu premiera Nouriego al-Malikiego nie byli zwolennikami stacjonowania wojsk amerykańskich w ich kraju. W tej sytuacji jest czymś naturalnym, że konieczność podjęcia latem 2014 r. ograniczonych ataków powietrzno-rakietowych na obszarze Iraku (a później także Syrii) oraz wysłania na pomoc rządowi w Bagdadzie setek amerykańskich „doradców” wojskowych – stanowią dziś dla prezydenta Obamy spory polityczny i wizerunkowy problem, czego nie ukrywa ani on sam, ani jego najbliżsi współpracownicy. Nie ma w tym nic dziwnego – to, co dzieje się od kilku miesięcy w Iraku, to ewidentnie efekt wcześniejszych błędnych kalkulacji politycznych i wadliwie skrojonych strategii Waszyngtonu.

Konieczność faktycznego przyznania się do wcześniejszych politycznych błędów i ponownego militarnego zaangażowania w Iraku, w celu obrony geopolitycznego *status quo* w tym kraju (i szerzej, w całym regionie Bliskiego Wschodu), to w efekcie także wymóg ponownego skupienia strategicznej uwagi Waszyngtonu na tej części świata. Tymczasem od lat intencją obecnej administracji USA było stopniowe wygaszanie zaangażowania politycznego i militarnego Ameryki na obszarze bliskowschodnim. Kluczowym elementem tej polityki było forsowanie całkowitego

wycofania sił USA z Iraku. Konieczność ponownego zainteresowania się Waszyngtonu sprawami bezpieczeństwa na Bliskim Wschodzie nieuchronnie odbędzie się jednak kosztem innych priorytetów polityki USA. Nie tylko w zakresie polityki zagranicznej, ale też (a może przede wszystkim) spraw z zakresu polityki wewnętrznej, jakże bliskich prezydentowi B. Obamie.

Nie można także wykluczyć, że to nowe zaangażowanie USA w Mezopotamii i Lewancie (z pewnością długotrwałe, być może nawet liczone w latach) wpłynie już wkrótce na osłabienie zainteresowania Waszyngtonu sprawami np. bezpieczeństwa Europy Środkowej i Wschodniej. To może być szczególnie niebezpieczny i niepożądany skutek powstania Kalifatu z perspektywy takich państw, jak Polska.

Zaangażowanie USA na rzecz walki z Państwem Islamskim to także powrót do zwalczanego z całą mocą przez ekipę B. Obamy archetypu Ameryki jako „globalnego żandarma”, bez którego nie uda się ustabilizować i przywrócić ładu w kluczowych regionach świata. Warto zauważyć w tym miejscu, że niezależnie od obiektywnych uwarunkowań obecnej sytuacji wokół problemu Kalifatu (żadne z mocarstw regionu nie było z różnych przyczyn w stanie samodzielnie sformować koalicji do walki z IS), owo amerykańskie zaangażowanie w Iraku i Syrii w imię walki z terroryzmem odbierane będzie z pewnością jako precedens przez wielu innych graczy międzynarodowych o globalnych aspiracjach, np. Rosję. Może być to dla takich państw dogodny pretekst do podjęcia w przyszłości podobnych działań, również w imię „zwalczania terroryzmu i ekstremizmu” lub „fasyzmu” w tych regionach i krajach, które uznają one jako żywotnie ważne dla swych interesów geopolitycznych.

Strategia wojny z Kalifatem – główne założenia

Zgodnie z przyjętą strategią, USA stanęły na czele sformowanej przez siebie nieformalnej „koalicji chętnych”, w skład której wchodzi obecnie ok. 60 państw. Z tego grona zaledwie niewielka część uczestniczy bezpośrednio w działaniach militarnych: oprócz USA, Australii, Kanady i kilku krajów europejskich (m.in. Belgia, Wlk. Brytania, Dania, Francja), są to także niektóre państwa arabskie (m.in. Zjednoczone Emiraty Arabskie, Jordania).

Koalicja ma, według założeń przyjętych we wrześniu ub. roku, działać dwutorowo. Z jednej strony prowadzona jest kampania uderzeń powietrzno-rakietowych na pozycje i siły IS w Iraku i Syrii. W dalszej kolejności koalicja wspiera materialnie (w postaci uzbrojenia, amunicji i wyposażenia wojskowego) oraz zapewnia asystę szkoleniową dla części struktur zaangażowanych w bezpośrednią walkę z Państwem Islamskim. Są to przede wszystkim iracki rząd i jego siły bezpieczeństwa, władze Autonomii Kurdyjskiej (i ich zbrojne ramię – *Peszmergowie*) oraz „umiarkowani” syryjscy rebelianci sunniccy. To właśnie te podmioty mają – w założeniu administracji USA – ponosić główny ciężar walk z siłami Kalifatu, odgrywając w istocie rolę koalicyjnych sił lądowych („*boots on the ground*”). Jak dotychczas, z zadania tego wywiązują się niemal wyłącznie iraccy Kurdowie i irackie

milicje szyckie, choć ich zaangażowanie w tej roli nie może być uznane za element stabilizujący sytuację w regionie w dłuższej perspektywie.

Jak widać, w gronie podmiotów wspieranych oficjalnie przez koalicję nie znalazły się te regionalne ugrupowania nieregularne i państwa, które – choć walczą już od dłuższego czasu z IS, i to całkiem skutecznie – to jednak są dla USA i Europy partnerami problematycznymi. Problematycznymi albo ze względu na swe terrorystyczne asocjacje (np. libański Hezbollah), albo też z powodu swych dotychczasowych skomplikowanych relacji z Zachodem (jak syryjski reżim Baszira al-Assada czy Islamska Republika Iranu). Tym samym jednak taka bieżąca i krótkookresowa polityka Zachodu przesłoniła ostateczny cel i interes strategiczny koalicji, jakim jest jak najszybsze pokonanie Państwa Islamskiego.

Strategia wojny z Kalifatem a kwestia irańska

Pomimo wciąż nie najlepszej sytuacji operacyjnej w wojnie z Kalifatem, z jaką mamy do czynienia tak w Iraku, jak i w Syrii – Waszyngton wciąż nie ma zamiaru rewidować swej polityki wobec Islamskiej Republiki Iranu. To ambiwalentne stanowisko USA w kwestii zaangażowania Teheranu w działania przeciwko Kalifatowi musi jednak budzić zdziwienie. To właśnie Irańczycy stanowią bowiem jedną z najważniejszych (i najbardziej efektywnych) sił militarnych, powstrzymujących dziś formacje IS na teatrze działań wojennych, przede wszystkim w Iraku. Pomijanie czynnika irańskiego w kalkulacjach politycznych i militarnych Waszyngtonu dotyczących strategii zwalczania Państwa Islamskiego wydaje się w tym kontekście całkowicie niezrozumiałe i co najmniej krótkowzroczne.

Waszyngton, odrzucając próby nawiązania współpracy z Teheranem w zakresie walki z Kalifatem (pomijając w tym momencie to, czy sami Irańczycy chcieliby takiego współdziałania), kierował się głównie krótkookresowymi interesami własnej polityki wobec regionu bliskowschodniego. W pierwszym rządzie Biały Dom chce zapewne uniknąć wielu potencjalnych geopolitycznych komplikacji, jakie taka kooperacja mogłaby (choć nie musiała) zrodzić. Formalna współpraca między USA a Islamską Republiką Iranu (podjęta nawet na najbardziej ogólnym i „technicznym” poziomie) i idące za tym przyznanie, iż Irańczycy są sojusznikami w wojnie z Kalifatem, mogłoby bowiem implikować szereg problemów dla amerykańskiej dyplomacji w wielu innych zagadnieniach regionalnych. Począwszy od wrogiego stosunku Iranu do Izraela, przez narastającą rywalizację irańsko-saudyjską w regionie, a skończywszy na wciąż nierozwiązanej kwestii irańskiego programu nuklearnego. Wszędzie tam zmiany dotychczasowej polityki wydają się Białemu Domowi wysoce niepożądane, co wpływa hamująco i ograniczająco na kształtowanie efektywnej i sprawnej amerykańskiej strategii w wojnie z IS.

Niezależnie od medialno-propagandowej atmosfery, kreowanej na Zachodzie wokół kwestii relacji z Iranem, USA oraz ich europejscy sojusznicy i tak stoją w kwestii walki z Kalifatem *de facto* po tej samej stronie, co Teheran. Co więcej, Zachód jest w

pewnym sensie skazany na Irańczyków i ich dalsze zaangażowanie w walkę z Państwem Islamskim na terenie Iraku i Syrii. To właśnie Irańczycy bowiem, a konkretnie ich „ochotnicy” walczący w szeregach irackich milicji szyickich, w dużym stopniu dzierżą dziś klucze do bezpieczeństwa Bagdadu i przetrwania Iraku jako państwa w granicach przynajmniej zbliżonych do dotychczasowych. To Teheran także, podtrzymując tak znienawidzony na Zachodzie reżim Baszira al-Assada w Damaszku, zapobiega w istocie całkowitemu przekształceniu się całego obszaru dawnej Syrii w „czarną dziurę” bezpieczeństwa, którą z pewnością natychmiast – i bez napotkania żadnych większych przeszkód (może poza konkurencyjnym Frontem al-Nusrah) – wypełniłby Kalifat. Ta paradoksalna sytuacja w kontekście relacji irańsko-zachodnich trwać będzie tak długo, jak długo obowiązywać będzie wspomniany na wstępie podstawowy aksjomat amerykańskiej strategii walki z Kalifatem, czyli „*no U.S. boots on the ground*”.

Bez wątplenia władze irańskie doskonale zdają sobie sprawę z tych uwarunkowań i wiele wskazuje na to, że Iran zamierza wykorzystać tę sprzyjającą sytuację geopolityczną. Widać już, że Teheran wyraźnie usztywnił stanowisko w sprawie swego programu atomowego, wracając w znacznym stopniu do polityki i retoryki znanej sprzed okresu rządów obecnej (uważanej powszechnie za „umiarkowaną”) ekipy prezydenta H. Rouhaniego. Doskonale pokazuje to przebieg negocjacji światowych mocarstw z Iranem na temat jego programu nuklearnego. Teheran nie zawaha się wykorzystać dla swych celów chaosu, jak powstał na Bliskim Wschodzie w związku z pojawieniem się Kalifatu. Waszyngton, zaabsorbowany walką z IS i obroną strategicznego *status quo* w regionie, nie będzie w stanie przyjąć konfrontacyjnej postawy wobec Iranu. Daje to dzisiaj Teheranowi znacznie szersze pole manewru dyplomatycznego, niż miał on jeszcze kilkanaście miesięcy temu.

Strategia wojny z Kalifatem a kwestia syryjska

Podobnie jak w kontekście relacji z IRI, także w przypadku Syrii nie zanoszą się na choćby próbę rewizji dotychczasowej polityki Waszyngtonu. „Problem al-Assada” i sposób postrzegania konfliktu w Syrii nie doczekały się jeszcze zmiany podejścia ze strony obecnej administracji amerykańskiej i wiele wskazuje na to, że nieprędko to nastąpi. Tymczasem siły wierne al-Assadowi (składające się z formacji dawnej armii syryjskiej, jednostek libańskiego Hezbollahu, irańskich doradców i instruktorów, milicji i grup paramilitarnych oraz ochotników szyickich z całego regionu) od czerwca 2014 r. stanowią jedyny zorganizowany i efektywny czynnik, powstrzymujący rozwój Kalifatu w Syrii. Pozycje zajmowane przez siły lojalistyczne, szczególnie w okolicach Homs, Hamy i Aleppo na zachodzie i północy kraju, ale także w Deir ez-Zor na wschodzie, są jak na razie barierą nie do przejścia dla Państwa Islamskiego. Dzieje się tak m.in. dzięki znacznemu zaangażowaniu syryjskich sił powietrznych, których tempo działań operacyjnych przewyższa niekiedy skalę operacji sił koalicji w porównywalnym okresie.

Plany intensyfikacji wysiłków USA i ich koalicjantów na rzecz dozbrojenia, doszkolenia i wzmocnienia sił „umiarkowanych” sunnickich rebeliantów, będące jednym z fundamentów realizowanej obecnie strategii zwalczania Kalifatu, to powielanie dotychczasowych, niesprawdzonych i nieskutecznych, schematów myślenia o realiach sytuacji w Syrii. Podstawowy błąd tego założenia polega na tym, że w wojnie syryjskiej praktycznie nie ma już tzw. umiarkowanych rebeliantów. Wolna Armia Syryjska (FSA) – na poziomie programowym i deklaracyjnym rzeczywiście prezentująca się w pierwszym okresie wojny w Syrii jako struktura umiarkowana i względnie prozachodnia – w ciągu 2013 r. straciła ostatecznie swe dotychczasowe wiodące znaczenie w antyrządowej rebelii. Stało się tak wraz z nasileniem się wewnętrznych podziałów i personalnych konfliktów, będących przyczyną licznych rozłamów w FSA. W ich wyniku w ciągu ub. roku powstało wiele nowych ugrupowań syryjskiej zbrojnej opozycji, w tym m.in. „umiarkowanie” islamistyczny Front Islamski (który przejął znaczną część jednostek FSA) czy Syryjski Front Rewolucyjny (SRF), który jednak zachował podległość polityczną kierownictwu Armii. Resztki FSA – dysponujące dziś w najlepszym razie 15 – 20 tys. bojowników, działających w kilku oddziałach rozproszonych w zachodniej i południowej Syrii – nie mają już większego znaczenia militarnego, o politycznym nie wspominając. O ich słabości może świadczyć konieczność przyłączania się do operacji podejmowanych przez większe i silniejsze struktury, takich jak m.in. Front Islamski. Pod koniec 2014 r. notowano też jednak w Syrii przypadki otwartego współdziałania podległych FSA jednostek (głównie z SRF) z formacjami Frontu al-Nusra.

Rozdrobnienie i militarna słabość syryjskich rebeliantów, uznawanych jednak *a priori* w Waszyngtonie za „umiarkowanych”, oraz ich budzące niepokój taktyczne sojusze z islamistami z Al-Kaidy lub innych grup o *salafickim* profilu – potwierdzają niestety tezę, że na syryjskim froncie wojny z Kalifatem jedyną siłą zdolną powstrzymać napór IS są prorządowi lojaliści. Taka jest brutalna rzeczywistość polityczna i wojskowa aktualnej sytuacji w Syrii i nie zmieniają jej pobożne życzenia decydentów w Białym Domu, Pentagonie lub Brukseli. Wspieranie politycznie niepewnych i militarnie bezwartościowych sojuszników w Syrii to działanie pozorowane i propagandowe, które ma na celu wyłącznie ucieczkę przed koniecznością podjęcia naprawdę przełomowych decyzji strategicznych, wiążących się ze zmianą całego dotychczasowego sposobu myślenia o syryjskim konflikcie i ogólnej sytuacji w Lewancie (a szerzej – na całym Bliskim Wschodzie). Bez takich zasadniczych reorientacji w polityce i strategii Zachodu wobec Syrii i regionu nie ma jednak w dłuższej perspektywie szans na zniszczenie Kalifatu. Dozbrojeni i przeszkoleni przez USA rebelianci sunniccy będą zbyt słabi, aby samodzielnie skutecznie stawić czoła IS, ale z pewnością okażą się na tyle silni, aby przechylić na swą korzyść – choćby na chwilę, dopóki nie pochłonie ich Kalifat – szalę syryjskiej wojny. Prawdopodobny w takim scenariuszu rychły upadek rządu Baszira al-Assada w rezultacie jednak jeszcze szerzej otworzy Kalifatowi drogę na zachód, aż ku wybrzeżom Morza Śródziemnego.

Aspekty operacyjne

Biorąc pod uwagę cele strategiczne i charakter przeciwnika, skala działań w ramach podjętej późnym latem ub. roku sojuszniczej operacji militarnej przeciwko Państwu Islamskiemu i jego Kalifatowi plasuje się poniżej minimalnych wymogów operacyjnych, dających gwarancję sukcesu. Tempo działań sił lotniczych, wydzielonych na potrzeby operacji przez państwa sojusznicze, to zaledwie ułamek tego, co powinno zostać wdrożone, aby zapewnić szybki i zdecydowany sukces strategiczny. Co prawda, już jesienią 2014 r. udało się znacznie spowolnić (a przez pewien okres czasu wręcz zahamować) postępy terytorialne IS na terytorium Iraku, w tym zwłaszcza utrzymać zagony *dżihadystów* na dalekich przedmieściach Bagdadu, ale nawet pomimo tego Państwo Islamskie odnotowało pod koniec ub. roku szereg lokalnych sukcesów terytorialnych, zarówno w Syrii, jak i w Iraku. Wyjątkami od tej reguły były jedynie widowiskowa porażka w bitwie o kurdyjską enklawę Kobane oraz niepowodzenie prób zdobycia bazy syryjskich sił powietrznych w Deir ez-Zor. Pomimo faktu, iż siły IS straciły w dotychczasowych działaniach wojennych (w tym głównie w wyniku nalotów koalicyjnych) ok. 4 – 6 tys. bojowników i bliżej nieokreśloną, choć zapewne znaczącą, liczbę egzemplarzy ciężkiego uzbrojenia, to nadal zachowują wysoką sprawność operacyjną. Armia IS nadal kontroluje duże obszary Iraku i Syrii, skutecznie egzekwując tam ustanowione przez siebie prawa. Lokalnie (rejon Aleppo, przedmieścia Homs i Deir ez-Zor w Syrii oraz okolice Kirkuku, Falludży, Ramadi i Al-Bagdadija w Iraku) jest też wciąż w stanie przejść do działań ofensywnych, zadając swym przeciwnikom znaczne straty. Co więcej, w ostatnich miesiącach, już w czasie trwania koalicyjnej kampanii militarnej. Państwo Islamskie zwerbowało, według najnowszych szacunków amerykańskiej wspólnoty wywiadowczej, ok. 20 tys. ochotników spoza Syrii i Iraku, w tym kilka tysięcy obywateli/rezydentów z państw zachodnich (głównie europejskich). Świadczy to nie tylko o wciąż dużym potencjale IS, ale też o jego niemalejącej atrakcyjności w świecie sunnickiego islamu.

Efektywność nalotów koalicyjnych mogłaby być większa nie tylko przy ich szybszym tempie i zaangażowaniu większych sił, ale także przy bardziej równomiernym rozłożeniu i doborze celów. Ostatnie dwa miesiące 2014 r. to skupienie *gros* wysiłku operacyjnego lotnictwa koalicji (w praktyce – sił powietrznych i lotnictwa marynarki wojennej USA) na wsparciu sił kurdyjskich broniących się w Kobane oraz – okresowo – na wspieraniu operacji lądowych w Iraku (okolice Kirkuku, Bagdadu, Sindżaru). Wiele spośród państw będących aktywnymi członkami koalicji zastrzegło, że ich samoloty nie będą bombardować celów IS na terenie Syrii, inne nie wykonują z kolei operacji nad Irakiem (jak np. większość państw arabskich biorących udział w operacji). Warto tu odnotować, iż od chwili pojmania jordańskiego pilota, por. Muaza al-Kasabaha (co miało miejsce 24 grudnia ub. roku), państwa arabskie w ogóle zawiesiły, na niemal półtora miesiąca, swój udział w operacji. Sytuacja ta uległa zmianie dopiero po ujawnieniu przez IS informacji o bestialskiej egzekucji pilota – do

działań (ze wzmożoną siłą) powrócił kontyngent jordański, a później także samoloty ze Zjednoczonych Emiratów Arabskich.

Na relatywnie niewielką efektywność operacyjną prowadzonych obecnie działań sojuszniczych przeciwko Kalifatowi wpływają także inne czynniki, m.in. nadmierne upolitycznienie kampanii (zwłaszcza po stronie Waszyngtonu). Osobnym tematem jest faktyczny brak wiarygodnych politycznie, skutecznych militarnie i godnych zaufania regionalnych podmiotów, spełniających rolę lądowych sił koalicji w Syrii.

Upolitycznienie kwestii walki z IS i jego Kalifatem sprawiło, że sojusznikom nie udało się wykorzystać, już na samym starcie operacji, potencjalnego czynnika zaskoczenia – podstawowego gwaranta skuteczności operacyjnej w tego typu działaniach, wymierzonych w przeciwnika o nieregularnym charakterze. Zaskoczenie takie dawałoby m.in. szanse na ew. „dekapitację” Kalifatu – czyli wyeliminowanie jego przywództwa polityczno-religijnego – co z pewnością poważnie utrudniłoby, o ile wręcz nie sparaliżowało, funkcjonowanie Państwa Islamskiego w kluczowych pierwszych dniach operacji militarnej latem ub. roku. Niestety, otwarte podanie przez Biały Dom do publicznej wiadomości zamiaru podjęcia działań zbrojnych dało kalifowi i jego współpracownikom czas na ewakuację i schronienie się w bezpiecznym miejscu. Według doniesień napływających z regionu, już w kilkanaście godzin po wystąpieniu telewizyjnym prezydenta B. Obamy z 11 września br., zapowiadającym rozszerzenie działań militarnych przeciwko IS, siły Kalifatu w Iraku i Syrii rozpoczęły proces systematycznego rozśrodkowywania z dotychczasowych miejsc bazowania i dyslokacji. Ewakuowano też „władze” Kalifatu z syryjskiej Ar-Rakki, jego nieformalnej stolicy.

Kolejnym mankamentem operacyjnym obecnej strategii walki z Kalifatem jest niemal całkowity brak koordynacji działań powietrznych z działaniami na lądzie, w tym zwłaszcza w zakresie przekazywania (w czasie rzeczywistym) koordynat celów ew. ataków. Działania powietrzne mogą być bowiem śmiertelnie skuteczne, ale tylko wówczas, gdy mają charakter misji typu CAS (*close air support* – bezpośrednie wsparcie powietrzne; w domyśle dla sił działających na ziemi i walczących z przeciwnikiem). O ile w Iraku Amerykanie i ich sojusznicy otrzymują, choć w szczątkowym zakresie – głównie dzięki obecności zachodnich „doradców” – namiary dotyczące celów IS ze strony sił irackich, o tyle w przypadku działań w Syrii jest to już niemożliwe. Czyni to działania sił koalicji wyjątkowo mało efektywnymi (zwłaszcza przy ich ograniczonej skali i zasięgu) i tym samym wystawia je na ryzyko niepowodzenia.

Mszczą się tu również niewykorzystane szanse, tkwiące w potencjale współpracy operacyjnej i taktycznej między koalicją a Iranem, czy nawet władzami Syrii. Teoretycznie można sobie bowiem wyobrazić sytuację, w której syryjskie siły rządowe lub „ochotnicy” irańscy (a w praktyce: zawodowi żołnierze z Korpusu Strażników Rewolucji Islamskiej *Pasdarán*), walczący na co dzień z bojownikami Państwa Islamskiego w Syrii i Iraku, przekazują – na ustalonych wcześniej częstotliwościach radiowych i według uzgodnionych kodów – informacje o ruchach sił Kalifatu, co pozwoliłoby samolotom koalicji namierzać je i skutecznie eliminować. W praktyce

jednak scenariusz taki – jakże pożądanym z punktu widzenia całościowej efektywności walki z IS – nie jest obecnie możliwy. Według słów prezydenta al-Assada z lutego 2015 r., rząd w Damaszku jest jedynie „niekiedy” informowany – w sposób ogólny – o planach koalicji dotyczących prowadzonych operacji powietrznych na terytorium Syrii.

Stratedzy Pentagonu niezmiennie od pół roku utrzymują, że rolę koalicyjnych sił lądowych mogą w Iraku spełnić zarówno irackie siły zbrojne, jak i kurdyjscy *Peszmergowie*, w Syrii zaś „umiarkowani” sunniccy rebelianci. O tych ostatnich była już tu mowa wcześniej, jeśli chodzi o front iracki, to póki co armia Iraku wciąż faktycznie nie istnieje, rozbita nie tylko w sensie fizycznym, ale też – co ważniejsze – moralnym, dzięki całej serii mniej lub bardziej spektakularnych klęsk i porażek, poniesionych od Mosulu (czerwiec 2014) po Falludżę i zachodnie przedmieścia Bagdadu (październik 2014). Minie wiele czasu, zanim irackie siły zbrojne otrząsną się po tych ciosach i będą w stanie skutecznie stawić czoła islamistom z IS. Póki co, obrona irackiej stolicy spoczywa więc w głównej mierze na barkach szyickich ochotników (zarówno z Iraku, jak i całego regionu, a nawet z Afganistanu i Pakistanu), irańskich „zielonych ludzików” z *Pasdaran* oraz ... amerykańskich i brytyjskich „doradców”.

Peszmergowie z kolei nigdy nie byli regularną siłą militarną *sensu stricto*, a już z pewnością nie o charakterze ofensywnym. Ich podstawowym zadaniem i celem było chronienie (a więc głównie pasywna obrona) terenów kurdyjskich w Iraku, w czym faktycznie byli perfekcyjni. Formacja ta, choć nominalnie silna, karna i zmotywowana oraz dość dobrze wyszkolona, musi przejść dużą metamorfozę, aby stać się siłą zdolną przejąć inicjatywę w walce z IS i móc przystąpić do zakrojonych na szerszą skalę działań ofensywnych. To zaś wymagać będzie olbrzymich nakładów finansowych, materiałowych i organizacyjnych oraz przede wszystkim czasu. Czasu, którego koalicja w istocie nie ma, jeśli nie chce dopuścić do wielce prawdopodobnego rychłego rozszerzenia granic Kalifatu o kolejne regiony Syrii i Iraku, a być może także Libanu i/lub Jordanii.

Podsumowanie i wnioski

- Liczne ograniczenia i wykluczenia, zawarte w strategii zwalczania Kalifatu, a dotyczące imperatywu nieangażowania amerykańskich sił lądowych oraz doboru sojuszników w regionie i kierunków działania koalicji – są ewidentnie motywowane czynnikami pozamerytorycznymi, nie mającymi żadnego odzwierciedlenia w rzeczywistych, twardych realiach geopolitycznych regionu. W aspekcie strategicznym, obecna koncepcja walki z Kalifatem jest więc niejako już na samym starcie obarczona dużym prawdopodobieństwem fiaska.
- Ograniczenie doboru sojuszników koalicji w pierwszym rzędzie dotyczy podmiotów i sił, które już teraz zaangażowane są we względnie skuteczną walkę z IS, takich jak rządy w Damaszku i Teheranie czy syryjscy Kurdowie. Ich pomijanie jako ważnych elementów skomplikowanej regionalnej strategicznej

układanki, budowanej z myślą o zwalczeniu zagrożenia ze strony Kalifatu, utrudnia działania koalicji i czyni je operacyjnie nieefektywnymi.

- Po sześciu miesiącach działań militarnych koalicji przeciwko Kalifatowi wyraźnie już widać, że ich rezultaty będą niewielkie bez powiązania z operacjami, prowadzonymi w sposób efektywny przez dobrze wyszkolone i doświadczone siły lądowe. Jeżeli administracja USA nadal chce uniknąć konieczności wysłania do Iraku (a tym bardziej Syrii) tysięcy amerykańskich żołnierzy, powinna już teraz zacząć na poważnie myśleć nad dostosowaniem strategii wojny z Kalifatem do geopolitycznych realiów sytuacji w regionie. Zrealizowanie zasadniczych celów kampanii przeciwko Kalifatowi może okazać się niemożliwe zwłaszcza bez fundamentalnej zmiany w podejściu Zachodu (głównie USA) do kwestii syryjskiej i irańskiej.
- Podstawowym elementem zmiany polityki USA wobec Damaszku powinno stać się dążenie do szybkiego zakończenia wojny domowej w Syrii. Cel ten powinien zostać osiągnięty nie przez intensyfikację wsparcia militarnego dla rebeliantów i podtrzymywanie postulatu odejścia obecnych władz, ale przez doprowadzenie do kompromisowego porozumienia wszystkich rdzennie syryjskich podmiotów uczestniczących w tym konflikcie, np. w oparciu o rewitalizację nieskutecznego dotychczas mechanizmu genewskiego. Szanse na zawarcie takiego porozumienia po ponad czterech latach wojny nie są duże, ale w obecnej sytuacji w regionie nie sposób nie podjąć próby wygaszenia konfliktu, który stał się jedną z ważniejszych przyczyn pojawienia się zagrożenia w postaci Kalifatu.
- Podobnie rzecz się ma w kontekście relacji Zachodu z Iranem. Waszyngton i jego europejscy sojusznicy muszą sobie zdać sprawę, że Teheran należy obecnie do niewielu już państw regionu Bliskiego Wschodu, które są żywotnie zainteresowane w utrzymaniu jego dotychczasowego kształtu geopolitycznego. W tym sensie Iran jawi się więc jako naturalny sojusznik Zachodu w jego wysiłkach na rzecz przywrócenia w regionie *status quo ante bellum*. W zamian za realne zawieszenie prac w ramach programu nuklearnego, zmiana polityki USA wobec Teheranu powinna obejmować inicjatywy polityczne (perspektywę całkowitego zniesienia sankcji, ofertę przywrócenia stosunków dyplomatycznych, uznania roli Iranu w regionie i jego interesów), jak również atrakcyjny pakiet zachęt ekonomicznych (np. obietnicę inwestycji w irański sektor naftowy, oferty kontraktów handlowych itp.). Osiągnięcie prawdziwego „resetu” z Iranem byłoby procesem trudnym i czasochłonnym, choć z pewnością nie niemożliwym. Nominalne rozmiary terytorium Kalifatu, wraz z jego uwarunkowaniami geomorfologicznymi, społecznymi czynią zeń dogodny obszar do działań o charakterze nieregularnym. To także idealny teren do skutecznego ukrycia oraz niezauważalnego przemieszczania rozproszonych i wysoce mobilnych sił i środków militarnych IS. Ich wytopienie i zniszczenie z

powietrza (przy obecnej w gruncie rzeczy niewielkiej skali działań koalicyjnych) jest niezwykle trudne.

- Efektywność strategii walki z Kalifatem powinna polegać więc na ścisłej koordynacji działań powietrznych koalicji z operacjami przeprowadzanymi na ziemi przez zdolne do tego i militarnie skuteczne siły lądowe. Trwające od początku operacji przeciwko IS usilne poszukiwanie takich partnerów dla działań koalicji nie przyniosło rezultatów, co więcej – miało miejsce równoległe z niemal nieprzerwanym (aż do końca ub. roku) pasmem spektakularnych sukcesów Państwa Islamskiego. Wydźwięk propagandowy takiego stanu rzeczy był doskonale wykorzystywany przez medialne komórki IS, umacniając wśród radykalnych muzułmanów na całym świecie *image* i legendę Kalifatu.
- Po pół roku trwania kampanii przeciwko Kalifatowi sytuacja operacyjna koalicji nie przedstawia się najlepiej. Pomimo poważnych strat w ludziach i sprzęcie, odniesionych w wyniku ataków koalicyjnych, Państwo Islamskie wciąż nie jest jeszcze pozbawione swych zdolności operacyjnych. Obserwowane na przełomie roku zahamowanie działań ofensywnych IS, zwłaszcza na kluczowych kierunkach, a także symboliczna (bo nie faktyczna) klęska pod Kobane mogą być wynikiem pewnego osłabienia potencjału militarnego, co nie oznacza jednak przełomu w wojnie. IS wciąż jest silnym i groźnym przeciwnikiem, zdolnym zadawać bolesne ciosy.
- Strategia walki z Kalifatem, realizowana obecnie przez koalicję, posiada na poziomie operacyjnym szereg luk i białych plam. Widać już wyraźnie, że ani Kurdowie iraccy, ani sami Irakijczycy, o sunnickich rebeliantach w Syrii nie wspominając – nie są obecnie (i zapewne długo jeszcze nie będą) w stanie spełnić narzuconej im *a priori* przez Waszyngton roli lądowego komponentu koalicji. Z kolei te siły w regionie, które dysponują stosownym potencjałem i doświadczeniem, z góry są przez USA i ich sojuszników skreślone jako „politycznie niepoprawne” lub wręcz wrogie. Wraz z wciąż symboliczną skalą koalicyjnej operacji powietrznej przeciwko Państwu Islamskiemu może to oznaczać, że Kalifat nadal będzie istnieć, stanowiąc zagrożenie dla regionalnego, a także globalnego bezpieczeństwa.

2. Wojna z Państwem Islamskim a relacje USA – Iran

Jakub GAJDA

Od zakończenia II wojny światowej, aż do schyłku lat 70. ub. wieku, sojusz Iranu i Stanów Zjednoczonych był bardzo ważnym czynnikiem utrzymania stabilizacji na Bliskim Wschodzie. Układ, który przez całe dekady stanowił jeden z najważniejszych fundamentów budowania wpływów Waszyngtonu w regionie, zakończył się wraz z rewolucją islamską w Iranie, która obaliła proamerykańskiego szacha Mohammada Rezę Pahlawiego. Zwycięstwo opcji islamskiej i idąca za tym zmiana ustroju na Republikę Islamską z ajatollahem Chomeinim na czele, a także zajęcie amerykańskiej ambasady i przetrzymywanie pięćdziesięciu dwóch obywateli amerykańskich przez 444 dni (do końca kadencji prezydenta J. Cartera), na dobre odmieniły charakter bliskich niegdyś relacji. Tak rozpoczęła się era wrogości „wielkiego szatana” i „szalonych mułłów”, jak zwykli nieformalnie siebie nawzajem określać władze obu państw.

Przez ostatnie trzy i pół dekady, mimo ciągłej wymiany oskarżeń o szerzenie w świecie zła oraz powtarzających się co pewien czas eskalacji napięcia na linii Teheran – Waszyngton, nie doszło do otwartego konfliktu zbrojnego. Co istotne, pomiędzy zaciekłymi wrogami miała nawet miejsce współpraca, choć nie zawsze o oficjalnym charakterze (jak np. słynna afera Iran-Contras). Bywało, że Stany Zjednoczone i Republika Islamska znajdowały się w jednym obozie państw działających na rzecz regionalnego systemu bezpieczeństwa – tak było choćby przy odsunięciu talibów od władzy w Afganistanie w 2001 r. W obliczu wspólnych wyzwań i świadomości korzyści płynących ze zbliżenia, Iran i Stany Zjednoczone kilka razy stawały na progu politycznej odwilży – m.in. gdy prezydentem Iranu został umiarkowany M. Chatami. Zdecydowanie częściej dochodziło jednak do sytuacji, które dystansowały oba państwa, jak choćby zestrzelenie przez amerykański krążownik irańskiego samolotu pasażerskiego w 1988 r., zaliczenie Iranu do tzw. „osi zła” przez prezydenta Georga W. Busha, czy kontrowersje wokół prezydentury Mahmuda Ahmadineżada i irańskiego programu nuklearnego.

Po latach napięć, które szczególnie eskalowały w latach prezydentury G.W. Busha w Waszyngtonie i M. Ahmadineżada w Teheranie, wraz z dojściem do władzy B. Obamy, a później także H. Rouhaniego w Iranie, nastąpiło nieznaczne ocieplenie relacji. Mająca miejsce we wrześniu 2013 r. wizyta prezydenta Rouhaniego w Nowym Jorku, spotkanie irańskiego ministra spraw zagranicznych z amerykańskim sekretarzem stanu przy okazji negocjacji Iranu z grupą mocarstw „P 5+1” i wreszcie rozmowa telefoniczna Rouhaniego z Obamą – pierwszy bezpośredni kontakt głów obu państw od 1979 roku, wzbudziły wśród entuzjastów amerykańsko-irańskiego zbliżenia duże nadzieje. Zaowocowało to jednak również podniesieniem głosu przez

przeciwników pojednania w obu państwach. W Iranie, powracającego z Nowego Jorku Rouhaniego przywitały okrzyki *Marg bar Amrika!* (Śmierć Ameryce!)¹, a zagorzali przeciwnicy nawiązania dobrych relacji z Waszyngtonem dali wyraz swym poglądom niedługo potem, tłumnie celebrując 34. rocznicę zajęcia amerykańskiej ambasady przez irańskich studentów². Proamerykańskie posunięcia skrytykował również sam najwyższy przywódca duchowy Iranu, ajatollah Ali Chamenei. Adresatem krytyki był zarówno prezydent, jak również irański minister spraw zagranicznych, M. J. Zarif, który wcześniej spotkał się w cztery oczy z J. Kerryem. Podobne okoliczności zaistniały w Stanach Zjednoczonych, gdzie prezydent Obama został zaatakowany przez środowiska konserwatywne, w tym te skupione w Kongresie. Swoje wyrazy niezadowolenia z rozważanego otwarcia na współpracę z Iranem wystosowali także kluczowi bliskowschodni sojusznicy Waszyngtonu – Izrael i Arabia Saudyjska.

Nie zmienia to faktu, że historyczne pierwsze kroki ku zbliżeniu zostały poczynione. Kolejne nadzieje na prawdziwy przełom przyniosły konstruktywne wnioski płynące z rozmów dotyczących irańskiego programu nuklearnego, sformułowane w ramach negocjacji Iranu z grupą „P 5+1”. Wypracowanie tymczasowego porozumienia, na mocy którego Iran zrezygnował z niektórych działań w obrębie programu nuklearnego w zamian za częściowe cofnięcie sankcji nałożonych na ten kraj przez Zachód, było często odczytywane jako zwiastun rychłego ocieplenia w relacjach dyplomatycznych i gospodarczych z Zachodem i Stanami Zjednoczonymi. Wobec twardego stanowiska zaangażowanych stron, proces negocjacyjny najprawdopodobniej wydłuży się, co nie wieści rychłego nadejścia przełomu.

Dla rozwoju współpracy między Teheranem i Waszyngtonem pojawiły się jednak nowe perspektywy, związane z koniecznością podjęcia walki ze wspólnym wrogiem – Państwem Islamskim, działającym na terytoriach Iraku i Syrii.

Nadciągą wspólny wróg

Paradoksalnie, do zbieżności politycznych celów obu państw doprowadziła ideologiczna, coraz bardziej krwawa rozgrywka sunnicko-szyicka na Bliskim Wschodzie. Państwo Islamskie (skr. IS, do niedawna znane jako Islamskie Państwo Iraku i Lewantu, w skr. ISIL/ISIS) okazało się wspólnym zagrożeniem dla interesów Iranu i Stanów Zjednoczonych.

Zanim konflikt rozlał się na Irak, zmagania trwały ponad trzy lata w Syrii. Fundamentalisci zaalarmowali cały świat dopiero wtedy, gdy Państwo Islamskie zajęło zamieszkane w większości przez sunnitów terytoria osłabionego wewnątrz Iraku i zadeklarowało odnowienie kalifatu. Stany Zjednoczone, chcąc zachować wpływy oraz obawiając się nowej fali terroryzmu pod egidą wojującego islamu, poczuły się

¹ *Iranians cheer, protest over Rouhani's historic phone call with Obama*, Reuters, 28.09.2013,

² *Iranians cry 'death to America' in huge rally*, Al-Jazeera, 04.11.2013,

<http://www.aljazeera.com/news/middleeast/2013/11/iranians-gather-anti-us-demonstrations-201311411503434943.html> [dostęp: 15.10.2014].

zmuszone do stanowczego działania. Oczywiście, radykalne idee polityczne, społeczne i religijne Państwa Islamskiego stanowiły jednocześnie niebezpieczeństwo dla Iranu oraz innych państw, narodów oraz mniejszości Bliskiego Wschodu. Irańskie media określają zwolenników Państwa Islamskiego mianem *takfiryistów*³, co oznacza, że uznają oni za *kafirów*⁴ nie tylko wyznawców innych religii niż islam, ale również dominujących w Iraku i Iranie szyitów, czy syryjskich alawitów. Kalifat Państwa Islamskiego okazał się realnym wyzwaniem zarówno dla Teheranu, jak i Waszyngtonu. W tym kontekście przewidywano, że zaistniała sytuacja może wreszcie skłonić obie strony do współpracy. Szybko okazało się jednak, że nawet geopolityczny pragmatyzm nie będzie w stanie przezwyciężyć uprzedzeń, którymi w bilateralnych relacjach oba państwa kierują się od 35 lat.

Choć obie strony wydają się być świadome, że współpraca mogłaby otworzyć nowy rozdział w stosunkach międzynarodowych o znaczeniu nie tylko bilateralnym, regionalnym, lecz również globalnym, współpraca okazała się formalnie niemożliwa do zrealizowania. Mimo to Waszyngton podziela z Teheranem pełną świadomość, że w kwestii irackiej należy działać aktywnie, wyznając pogląd, iż Państwo Islamskie i jego Kalifat należy po prostu jak najszybciej zlikwidować.

Po jednej stronie barykady

10 czerwca 2014 r., po zajęciu Mosulu przez bojowników Państwa Islamskiego (wówczas jeszcze ISIL), uwaga zarówno Iranu, jak i Stanów Zjednoczonych skoncentrowała się na wsparciu rządu w Bagdadzie oraz Regionalnego Rządu Kurdystanu (KRG) w Irbilu. Takie wsparcie wymagało jednak koordynacji i uwzględnienia działań drugiej zaangażowanej strony. Warto zauważyć, że kooperacja amerykańsko-irańska w zwalczaniu ekstremistów nie jest pełnym precedensem, gdyż pewna forma współpracy, choć w mocno ograniczonej skali, miała już miejsce w niedalekiej przeszłości. Wspólnym wrogiem obu państw był wówczas wojujący islam w postaci Ruchu Talibów i al-Kaidy w Afganistanie. W wyniku obalenia rządu Islamskiego Emiratu Afganistanu i wygnaniu z Kabulu mułły Mohammada Omara oraz jego towarzyszy, doszło do chwilowej odwilży w stosunkach amerykańsko-irańskich.

Tamta odwilż szybko się jednak skończyła, po nieco zaskakującym w ówczesnych realiach włączeniu Islamskiej Republiki Iranu do „osi zła” przez prezydenta G. W. Busha. Napięcie dodatkowo wzrosło po wyborze na fotel prezydencki M. Ahmadineżada i narastało w wyniku kontrowersji wokół irańskiego programu nuklearnego. Interesy Waszyngtonu i Teheranu w niektórych punktach były jednak wciąż zbieżne. Obalenie przez Amerykanów S. Husajna, dyktatora – sunnity, było na rękę szyickiemu Iranowi. Irak od lat 80. XX w. stanowił dla Iranu najpoważniejsze zagrożenie w regionie i był jednym z czynników uniemożliwiających Teheranowi drogę

³ *Takfiryści* – skrajnie radykalny nurt w łonie islamu sunnickiego, uznający za odstępstwo od prawdziwej wiary każdy ruch czy wyznanie sprzeczne z czystą tradycją (sunną).

⁴ *Kafir* - arab.: niewierny.

do uzyskania statusu regionalnego hegemonu. Iracka większość szyicka oraz w pewnym zakresie Kurdowie byli przez wiele lat wspierani przez Iran, jako siły antysaddamowskie i osłabiające baasistowski rząd w Bagdadzie. W efekcie dwustronnego wsparcia tych dwóch grup przez Teheran i Waszyngton, w Iraku powstał zdominowany przez szyitów rząd i silna autonomia kurdyjska, która od tamtych czasów konsekwentnie czyni postępy na drodze ku pełnej niezależności od Bagdadu. Oczywiście, dalsze działania obu państw po odsunięciu nieprzychylnych sobie reżimów zarówno w Afganistanie, jak i Iraku były już wyłącznie postrzegane przez pryzmat wzajemnych oskarżeń o podkopywanie interesów, podwójną grę, destabilizację i realizację partykularnych ambicji.

Amerykańskie błędy w Iraku i Syrii

W Stanach Zjednoczonych o kryzysy w Syrii i Iraku oskarżany jest Barack Obama. Zdaniem krytyków, Obama miał wycofać wojska z Iraku zbyt szybko, ponadto nie udało mu się wypracować długoterminowego partnerstwa z rządem ówczesnego irackiego premiera Nouriego al-Malikiego. W ten sposób powstała po wycofujących się Amerykanach próżnia, którą wypełniły siły sunnickich ekstremistów. Oczywiście, w Iraku istotną rolę odegrało również to, że iraccy nacjonaści, premier oraz parlament, związany politycznie i ideologicznie z Iranem – nie chcieli, by USA przedłużały swą obecność militarną w kraju.

W Syrii z kolei, Obama miał nie wspierać wystarczająco dobrze sił antyassadowskich – mowa tu o tzw. umiarkowanych sunnitach (o poglądach liberalnych i prodemokratycznych), w związku z czym również islamiści tacy jak ISIS (obecnie Państwo Islamskie) i Front Al-Nusrah poczuli się na tyle silni, by wkrótce stać się wiodącymi siłami antyrządowymi. USA obawiały się podjęcia zaangażowania ze względu na niewielkie poparcie miejscowych społeczności oraz innych państw regionu dla prodemokratycznej i liberalnej opozycji.

W miarę upływu czasu, w obliczu rosnącej w siłę syryjskiej opcji ekstremistycznej, Waszyngton obawiał się ponadto, że jakiegokolwiek wsparcie okazane którejkolwiek z grup opozycji, ostatecznie i tak trafi w ręce ISIS lub Al-Kaidy.

Irańska strefa wpływów

Najpoważniejszy konflikt interesów, w którego konsekwencji pogrzebana została perspektywa amerykańsko-irańskiej współpracy, polega na tym, że Iran jest obecnie najpoważniejszym sojusznikiem alawickiego reżimu Assada w Syrii, podczas gdy Stany Zjednoczone i inne państwa Zachodu konsekwentnie uznają go za krwawego dyktatora, którego rządy muszą się jak najszybciej zakończyć.

Poza tym amerykańskie media⁵ już przed kilkoma miesiącami sugerowały, że

⁵ Levy R., *Obama's Options for Allies on the Ground in the Fight Against ISIS*, Vocativ, <http://www.vocativ.com/world/syria-world/isis-us-war-iraq-iran-syria/?page=all> [dostęp: 14.10.2014].

jeśli chodzi o konflikt w Iraku i Syrii, to Stany Zjednoczone mają do wyboru jedynie mniej lub bardziej złe opcje, które związane są bądź z sunnickimi ekstremistami, bądź też dążącym do regionalnej potęgi Iranem i jego szyickimi sojusznikami. Iran, w odróżnieniu od Stanów Zjednoczonych, miał już w obu tych krajach ugruntowane sojusze, w czasie gdy ISIL zdobywało coraz większe terytorium w Syrii i zanim jeszcze przeniosło się do Iraku. Irańczycy cieszyli się względami zarówno rządów Syrii i Iraku, jak również przeciwnych ISIL szyickich bojówek działających po obu stronach granicy iracko-syryjskiej.

W Iraku od lat działają liczne organizacje szyickie, w tym m.in. *Asa'ib Ahl al-Haq* (dosłownie: „Liga Prawych”), *Kata'ib Hezbollah* („Brygady Partii Boga”) czy powstańców z Organizacji Badra. Grupy te były prawdopodobnie wspierane przez Iran kwotami 1,5 – 2 mln USD rocznie. Co istotne, organizacje te, związane również z libańskim Hezbollahem, do momentu wycofania z Iraku sił amerykańskich stanowiły irańskie narzędzie do prowadzenia działań przeciwko Stanom Zjednoczonym i sunnickim konkurentom na Bliskim Wschodzie. Wszystkie wymienione grupy oficjalnie dążyły do utworzenia w Iraku państwa na wzór Islamskiej Republiki w Iranie. Dodać należy, że również tzw. Brygady Pokoju (wcześniej Armia Mahdiego, *Dża'isz al-Mahdi*, Dżam) mają swe początki w Iranie, a w czerwcu 2014 r. reaktywowały się i ruszyły do walki z IS. W Iraku, pomimo oczywistych wpływów irańskich, Stany Zjednoczone mogły liczyć na przychyłność rządu centralnego oraz będących za sekularyzacją, prozachodnich Kurdów. Amerykanie mogli więc bez problemu uzyskać poparcie dla akcji takich jak bombardowania pozycji Państwa Islamskiego.

Znacznie bardziej skomplikowana sytuacja z punktu widzenia Waszyngtonu miała miejsce w Syrii. U władzy utrzymał się prezydent Baszir al-Assad, choć jego sytuacja wydawała się beznadziejna po trzech latach krwawej wojny domowej. Syryjski dyktator od lat jest uznawany przez USA za wroga demokracji i amerykańskich interesów w regionie.

W tym układzie warto zauważyć, że to Iran ma zdecydowanie silniejsze sojusze, mogąc liczyć na przychyłność nie tylko szyickich grup zbrojnych, ale przede wszystkim samego al-Assada i resztek armii syryjskiej.

Krótką współpracą po upadku Mosulu

Spekulacje na temat kształtu ewentualnej współpracy amerykańsko-irańskiej w Iraku trwały kilka tygodni. W rozmowach, które odbyły się w Omanie po tym, jak irackie wojska sromotnie oddały pola (często bez jednego strzału) w konfrontacji z bojownikami Państwa Islamskiego (10 czerwca 2014 r.), ze strony irańskiej wziął udział Hossein Amir-Abdollahian – przedstawiciel irańskiego MSZ ds. państw arabskich i afrykańskich, zaś ze strony USA doradca wiceprezydenta Johna Bidena, Jake Sullivan. Przedstawiciele Stanów Zjednoczonych i Iranu dyskutowali m.in. nad zmianą na stanowisku premiera Iraku. Obie strony uznały bowiem zgodnie, że dotychczasowy szef rządu Iraku, Nouri al-Maliki, jest w dużym stopniu odpowiedzialny za kryzys,

który ogarnął Irak i umożliwił postępy Państwa Islamskiego. Kolejnym tematem roboczym była odbudowa pokojowej koegzystencji sunnicko-szyickiej oraz rozwiązanie problemów na linii Bagdad – kurdyjski Irbil, a także na temat charakteru wsparcia dla kurdyjskich *Peszmergów* i armii irackiej. Zarówno Teheran, jak i Waszyngton podzielały zdanie, że efektywne akcje przeciwko siłom Kalifatu, przeprowadzane przez Kurdów i Bagdad, będą możliwe jedynie przy odpowiednim wsparciu ze strony sojuszników z zewnątrz.

Eksperci zauważali, iż trudno było wyobrazić sobie bliską kooperację na przykład wywiadów USA i Iranu, które od wielu lat *de facto* nakierowane są na działania przeciwko sobie. W kontekście działań w Iraku obie strony optowały więc raczej za niewchodzeniem sobie w paradę i co najwyżej koordynacją oraz wzajemnym informowaniu się o swych działaniach, niż za podejmowaniem jakichkolwiek wspólnych akcji. Obie strony uzgodniły między sobą wysłanie do irackiej Dijali oddziału z elitarnej irańskiej formacji *Qods*, wchodzącej w skład Korpusu Strażników Rewolucji Islamskiej (*Pasdaran*). Kontyngent ten miał w Dijali wspomagać kurdyjskich *Peszmergów* w walce z bojownikami Państwa Islamskiego.

Ponieważ po upadku Mosulu w Bagdadzie znalazło się również kilkuset doradców wojskowych ze Stanów Zjednoczonych, działający po tej samej stronie Amerykanie i Irańczycy często mierzyli się z tymi samymi zagadnieniami jednocześnie. Analizy wykazały, że ze względu na charakter działań, Irańczycy byli bardziej skoncentrowani na wsparciu lądowych operacji w Iraku, zaś Amerykanie, niechętni wysyłaniu do Iraku swych żołnierzy, mieli koncentrować się wyłącznie na wsparciu działań sił irackich i kurdyjskich z powietrza. Zanosilo się zatem na swego rodzaju wzajemne uzupełnianie się obu zaangażowanych państw, we wspólnym interesie walki ze wspólnym wrogiem, jakim jest IS.

Syria – kość niezgody

Spekulacje na temat ewentualnego podjęcia współpracy ostatecznie przekreśliła jednak międzynarodowa konferencja w Paryżu, która rozpoczęła się 15 września 2014 r. W spotkaniu wzięli udział przedstawiciele aż 29 państw. Co natychmiast zostało odnotowane przez obserwatorów, nie było wśród nich reprezentantów Iranu, którzy według oficjalnych źródeł nie zostali zaproszeni ze względu na sojusz z reżimem w Damaszku (również nie brany pod uwagę podczas rozmów). Ponadto, w doniesieniach na ten temat strony irańskiej pojawiała się informacja, zgodnie z którą władze Iranu nie były zainteresowane udziałem w tym spotkaniu. Sygnały takiego biegu rzeczy pojawiały się już wcześniej. 6 września 2014 r. Waszyngton oznajmił, że nie będzie podejmował współpracy na polu koordynacji działań militarnych, tudzież wymiany informacji wywiadowczych, z Iranem. Kilka dni wcześniej dużo emocji wzbudziły wypowiedzi irańskich wojskowych oraz przedstawicieli MSZ, którzy oskarżali USA o doprowadzenie swą polityką wobec Syrii do powstania Państwa Islamskiego. Rzeczniczka irańskiego MSZ, M. Afcham podkreślała, że wśród państw

formującej się do walki z IS koalicji są takie, które poprzez przyjmowanie podwójnych standardów przyczyniają się do szerzenia terroryzmu w świecie⁶.

W chwili, gdy w Paryżu powstawała koalicja do walki z Państwem Islamskim, w Teheranie głos zabrał najwyższy duchowy przywódca Islamskiej Republiki, ajatollah Ali Chamenei. *Rahbar* określił jako absurd i puste słowa cały proces formowania przez Amerykanów koalicji, mającej na celu zwalczanie Państwa Islamskiego w Iraku i Syrii. Chamenei zaznaczył, że działania Stanów Zjednoczonych i ich sojuszników w Syrii odznaczały się wielką nieudolnością. Porównał też działania USA w Iraku i Syrii do działań w Pakistanie, gdzie poprzez naloty i ataki dronów ingeruje się militarnie w sprawę państwa, które samo posiada potężną armię i suwerenny rząd⁷.

Od czasu paryskiego spotkania rozmowy o ewentualnej współpracy Teheranu z Waszyngtonem w operacjach przeciwko Państwu Islamskiemu niemal całkowicie ucichły. Wydaje się, że konferencja i słowa, które w jej kontekście padły z obu stron, znów na jakiś czas pogłębiły amerykańsko-irański impas. Co pewien czas, głównie w prasie irańskiej, dają się słyszeć komentarze odnoszące się do niezaistniałej współpracy, które podkreślają coraz bardziej antyamerykańską postawę Teheranu, bezpośrednio obwiniającego Waszyngton o postępy *takfirystów* z IS.

Podsumowując, wygląda zatem na to, że krótki okres, w którym prezydent H. Rouhani oraz inni irańscy oficjele publicznie wyrażali otwartość na współpracę z Waszyngtonem w walce z ISIS/IS, definitywnie dobiegł końca⁸. W tym układzie triumfują przeciwnicy zbliżenia irańsko-amerykańskiego, których nie brakuje zarówno w Waszyngtonie, jak i Teheranie oraz innych państwach Bliskiego Wschodu, obawiających się irańskiej dominacji. Stany Zjednoczone miały świadomość, że koalicja z Iranem, choć byłaby z pewnością najskuteczniejszym sojuszem przeciwko Państwu Islamskiemu, *de facto* mogłaby mieć poważny mankament – umocnienie wpływów Iranu w Syrii i znaczny wzrost notowań Teheranu w Iraku. Efekt uboczny wspólnych działań mógłby okazać się w przyszłości kolejnym zagrożeniem dla USA, które tym samym tworząc nową koalicję zdecydowały się postawić na swych starych sojuszników w regionie i państwa zachodnie. Wobec powyższego, nie ma obecnie ryzyka, że arabskie monarchie z krajów Zatoki Perskiej z Arabią Saudyjską na czele, a także Turcja i Izrael, będą obawiały się ewentualnych konsekwencji amerykańsko-irańskiego sojuszu. Na całej tej sytuacji zyskuje jednak przede wszystkim samo Państwo Islamskie, gdyż abstrahując od potencjalnych konsekwencji dla relacji Teheranu z Waszyngtonem, amerykańsko-irański sojusz mógł być w praktyce najskuteczniejszym i

⁶ *Iranian Commander Rejects Cooperation With S Over Iraq Crisis*, The Shia Post, 13.09.2014, <http://en.shiapost.com/2014/09/13/iranian-commander-rejects-cooperation-with-us-over-iraqs-crisis/> [dostęp: 15.10.2014].

⁷ *Khamenei says Iran rejects ISIL cooperation with US*, Anadolu Agency, 15.09.2014, <http://www.aa.com.tr/en/world/389606--khamenei-says-iran-rejects-isil-cooperation-with-us> [dostęp: 15.10.2014].

⁸ Milani M., *This is What Détente Looks Like, The United States and Iran Join Forces Against ISIS*, Foreign Affairs, 27.08.2014, <http://www.foreignaffairs.com/articles/141937/mohsen-milani/this-is-what-detente-looks-like> [dostęp: 14.10.2014].

najlepszym (politycznie i militarnie) narzędziem do szybkiej likwidacji samozwańczego kalifatu⁹.

Waszyngton udowadnia dziś Teheranowi, że ten nie jest wcale jego ostatnią deską ratunku na Bliskim Wschodzie, zaś zdaniem irańskich władz, Amerykanie prowadzą w Iraku jedynie propagandową i zupełnie nieskuteczną batalię przeciwko Państwu Islamskiemu¹⁰. Mimo wszystko podkreślić należy, że jakkolwiek Stany Zjednoczone i Iran mają różne wizje przyszłości Iraku, wciąż współdzielą trzy główne cele strategiczne – ochronę integralności terytorialnej tego państwa, ochronę regionu przed wojną domową na tle religijnym i pokonanie Państwa Islamskiego. O sukces będzie jednak bardzo trudno.

⁹ Patrz m.in.: Tomasz Otłowski, *Wojna z Kalifatem: aspekty strategiczne*, seria „Policy Papers” Fundacji Amicus Europae, nr 25/2014, 9.10.2014,

<http://fae.pl/faepolicypaperwojnazkalifatemaspektystrategiczne.pdf>, [dostęp: 19.10.2014].

¹⁰ *Iran backs countries truly fighting ISIL*: Velayati, Press TV, 12.10.2014, <http://www.presstv.ir/detail/2014/10/12/381991/iran-supports-true-antiisil-fight/> [dostęp: 15.10.2014].

II. Siły, środki i działania Koalicji

1. Siły, środki i działania Koalicji

Rafał CIASTOŃ

Gwałtowna ofensywa sunnickich fundamentalistów spod znaku Państwa Islamskiego latem 2014 r. zmusiła Stany Zjednoczone, a wraz z nimi część państw Zachodu oraz kilku regionalnych sojuszników, do podjęcia działań przeciwko zbrodniczemu tworowi. Prezydent Obama stał się jednak zakładnikiem własnych zapewnień sprzed kilku lat, dotyczących gotowości Irakijczyków do wzięcia odpowiedzialności za własny kraj oraz przede wszystkim zobowiązania do niewprowadzania tam po raz kolejny amerykańskich wojsk lądowych. W efekcie wymierzona przeciwko Kalifatowi kampania ma charakter operacji powietrznej, której lądowy komponent stanowią wyłącznie armia iracka oraz kurdyjscy Peszmergowie (żołnierze USA i niektórych państw europejskich są wprawdzie obecni w Iraku, jednak ich działalność ogranicza się do zadań związanych ze szkoleniem). Jakimi zatem siłami i środkami dysponuje w regionie „koalicja chętnych” i czy mogą one okazać się wystarczającymi do realizacji zakładanych celów?

Stany Zjednoczone

Główną siłę operacji prowadzonej od sierpnia 2014 r. w Iraku, a od września ub. r. również nad terytorium Syrii, stanowi oczywiście komponent amerykański, składający się z trzech zasadniczych elementów, tj. sił morskich (samolotów operujących z lotniskowców, a także okrętów wchodzących w skład lotniskowcowej grupy uderzeniowej) oraz rozlokowanych w regionie samolotów *US Air Force* i *US Marine Corps*. Wg różnych danych lotnictwo amerykańskie przeprowadza ok. 80 procent uderzeń.

Do końca października ub. r. w rejonie Zatoki Perskiej operował lotniskowiec *USS George H. Bush* (8. Skrzydło Lotnicze) wraz z 2. Grupą Lotniskowcową (*Carrier Strike Group-2*) W skład CSG-2 obok samego *USS G.H. Bush* wchodziły także: krążownik rakietowy *USS Philippine Sea* oraz niszczyciele *USS Arleigh Burke*, *USS Roosevelt* i *USS Truxtun*. Dwie pierwsze jednostki wystrzeliły w początkowym okresie kampanii przeciwko IS w Syrii 47 pocisków samosterujących typu *Tomahawk*¹¹, później nie angażowały się już w działania ofensywne.

¹¹ Krążownik operował z wód Zatoki Perskiej, niszczyciel z obszaru Morza Czerwonego

Znaczącą siłę bojową reprezentowało naturalnie 8. Skrzydło Lotnicze, składające się z czterech eskadr myśliwskich: dwóch na F/A-18C *Hornet* (łącznie 20 maszyn) oraz kolejnych dwóch na F/A-18E/F *Super Hornet* (łącznie 24 maszyny), eskadry walki radioelektronicznej (pięć EA-6B *Prowler*), eskadry wczesnego ostrzegania (cztery E-2C *Hawkeye*), dwóch eskadr śmigłowców (osiem MH-60S, 11 MH-60R) oraz eskadry transportowej (dwa C-2A). Samoloty 8. Skrzydła rozpoczęły naloty na cele IS w Iraku 8 sierpnia 2014 r., od 22 września angażują się także w operacje w przestrzeni powietrznej Syrii.

18 października 2014 r. CSG-2 została zastąpiona przez CSG-1, składającą się z lotniskowca USS *Carl Vinson* (17. Skrzydło Lotnicze), krążownika USS *Bunker Hill* oraz trzech niszczycieli: USS *Gridley*, USS *Sterett* i USS *Dewey*. 17. Skrzydło Lotnicze nie różni się w sposób znaczący od opisanego powyżej 8. Skrzydła, odmienny jest jedynie skład eskadry walki radioelektronicznej (pięć EA-18 *Growler*), zaś eskadra śmigłowców zwalczania okrętów podwodnych liczy nie osiem, a siedem maszyn.

Samoloty lotnictwa USA operują z kilku baz w regionie, są to: Al Udeid w Katarze, Al Dafra w Zjednoczonych Emiratach Arabskich, Shaheed Muwaffaq w Jordanii oraz najprawdopodobniej również Isa w Bahrajnie. Jako centrum logistyczne służy także baza Ali al-Salem w Kuwejcie oraz baza Incirlik w Turcji, z której obok powietrznych tankowców operują również rozpoznawcze (i być może bojowe) bezzałogowce.

Al Udeid to miejsce stacjonowania 379. Ekspedycyjnego Skrzydła USAF. W jego składzie funkcjonuje do 90 samolotów, w tym: bombowce B-1B, samoloty rozpoznawcze i dowodzenia E-8C oraz RC-135 V/W, transportowe C-17, C-130 i C-21 i tankowce KC-135. Wprawdzie dane na ten temat nie są oficjalnie upubliczniane, trudno jednak zakładać, by w tak licznym zgrupowaniu lotniczym zabrakło maszyn myśliwskich – stacjonuje tam więc przynajmniej po jednej eskadrze F-16 C/D *Fighting Falcon* i F-15E *Strike Eagle*.

W Ali Salam stacjonuje przede wszystkim 386. Ekspedycyjne Skrzydło Lotnicze USAF, wyposażone w Herkulesy w wersjach transportowych oraz walki radioelektronicznej (EC-130), a także bezzałogowe *Predatory*.

Al Dhafra to baza 380. Ekspedycyjnego Skrzydła Lotniczego USAF, operują stąd m.in. AWACS-y E-3 *Sentry*, rozpoznawcze U-2 i bezzałogowe RQ-4 *Global Hawk*, a także tankowce KC-10A *Extender*. Do bazy trafiło także sześć F-22A *Raptor* z 27. eskadry myśliwskiej, na co dzień stacjonującej w Langley, które w kampanii przeciwko IS przechodzą swój chrzest bojowy oraz kilka F-15E.

Amerykańskie F-16 operują także z jordańskiej bazy Shaheed Muwaffaq, baza nie jest jednak wykorzystywana przez Amerykanów w sposób permanentny, a jedynie czasowo.

Obok ww. sił i środków, w regionie operują również AV-8B należące do Piechoty Morskiej, EF-18 *Growler* oraz śmigłowce AH-64 *Apache*.

Sojusznicy – Zachód i państwa arabskie

Decyzje o skierowaniu lotnictwa przeciwko IS podjęło kilka państw europejskich – Wlk. Brytania, Francja, Belgia, Holandia i Dania, a spoza Europy także Australia i Kanada. W przeciwieństwie do lotnictwa USA samoloty tych państw operują wyłącznie nad Irakiem.

Kontyngent francuski operuje z bazy w Al Dhafra, obok sześciu myśliwców Rafale¹² z eskadry myśliwskiej 3/30 Lorraine, stacjonuje tu także samolot rozpoznawczy *Atlantique 2* oraz tankowiec C-135. W październiku 2014 r. na wody Zatoki Perskiej został skierowany także niszczyciel *Jean Bart*, zaś w styczniu br. w kierunku Oceanu Indyjskiego wyruszył lotniskowiec Charles de Gaulle (w skład jego grupy wchodzi także fregata *Chevalier Paul*, uderzeniowy okręt podwodny typu *Rubis*, okręt zaopatrzeniowy *Meuse* oraz brytyjski niszczyciel *HMS Kent*). Według oficjalnych zapowiedzi Paryża, zespół miał wziąć udział w manewrach z sojusznikami z regionu, jednak władze francuskie zapewniały, iż w razie potrzeby zostanie zaangażowany w działania przeciwko IS (na pokładzie lotniskowca znajduje się dwanaście myśliwców *Rafale M*, dziewięć samolotów uderzeniowych *Super Etendard M*, jeden E-2C oraz cztery śmigłowce). Siły te weszły do akcji w dn. 23 lutego br.

Bazą samolotów brytyjskich – sześciu uderzeniowych *Tornado GR 4*¹³ oraz tankowca *Voyager* – jest cypryjska Akrotiri (operują stąd również amerykańskie U-2). W październiku ub. roku do grupy bojowej *USS George H. Bush* dołączył także brytyjski niszczyciel *HMS Defender* (został wycofany z obszaru Zatoki Perskiej w grudniu 2014 r. i zastąpiony przez *HMS Duntless*). W operacji „Shader” brały (lub biorą) udział także cztery śmigłowce *Chinook*, dwa transportowe *Herkulesy*, jeden C-17 oraz sześć dronów bojowych typu *Reaper*.

Duńskie F-16 (cztery wykonują misje bojowe, trzy pozostają w rezerwie) stacjonują w kuwejckiej bazie Ahmed Al Jaber, sześć belgijskich F-16 trafiło do Shaheed Muwaffaq, w regionie stacjonuje także sześć holenderskich F-16.¹⁴

Australijczycy skierowali do bazy Al Minhad w ZEA osiem myśliwców F/A-18F *Super Hornet*, tankowiec KC-30A oraz samolot wczesnego ostrzegania E-7A *Wedgetail*.

Zaangażowanie kanadyjskie to sześć myśliwców CF-18, jeden tankowiec CC-150 *Polaris*, dwa samoloty rozpoznawcze CP-140 *Aurora* oraz samoloty transportowe (C-130 i C-17).

W nalotach na pozycje IS uczestniczą również państwa arabskie - Arabia Saudyjska, ZEA a także Bahrajn, trudno jednak ocenić skalę ich zaangażowania, z uwagi na uwarunkowania wewnętrzne nie ujawniają one bowiem danych na ten temat. Z bazy King Hussein w Jordanii operują F-16 należące do Bahrajnu i ZEA. Bahrajn

¹² Wg części źródeł jest to dziewięć maszyn.

¹³ Wg części źródeł - osiem.

¹⁴ Wg pierwotnych doniesień do bazy miało trafić osiem maszyn.

dysponuje ponad 20 samolotami tego typu, ZEA ok. 80¹⁵, oczywistym jest jednak, iż w operacji uczestniczy kilka, maksymalnie kilkanaście maszyn z każdego z tych państw. Z bazy King Fajsal w Arabii Saudyjskiej operują F-15, Rijad dysponuje przeszło 130 maszynami tego typu¹⁶, znów jednak trudno przypuszczać, by w działaniach brało udział więcej niż kilkanaście maszyn. Koalicję wspiera również Katar, jednak siły lotnicze tego państwa nie biorą udziału w nalotach.

Na osobne potraktowanie zasługuje Jordania. Operujące z King Hussein samoloty tego państwa uczestniczyły w nalotach przeciwko IS w Syrii od jesieni ub. r., a jeden z myśliwców F-16 został utracony w dn. 24 grudnia 2014 r., prawdopodobnie wskutek awarii. Pilot, por. Muadh al-Kasasbeh, został schwytyany przez islamistów, a 3 lutego 2015 r. upublicznili oni nagranie z bestialskiego morderstwa – oficera zamknięto w klatce i spalono żywcem¹⁷. Jordańska odpowiedź nastąpiła natychmiast – Amman zarządził egzekucję dwójki więzionych terrorystów islamskich, po czym zintensyfikował naloty na pozycje Państwa Islamskiego w Syrii (informacje o podjęciu akcji także przeciwko celom w Iraku nie potwierdziły się). Według doniesień w akcjach bierze udział ponad 20 maszyn jednocześnie (Jordania posiada ok. 60 F-16), zaś król Abdullah II obiecał „wymazanie IS z powierzchni Ziemi”. Morderstwo popełnione na pilocie poskutkowało także zakończeniem udziału w operacji samolotów ZEA. Władze tego kraju uzasadniają swój krok brakiem wystarczających zdolności CSAR¹⁸ przez stronę amerykańską. Po przebazowaniu z Kuwejtu do Irbilu amerykańskich śmigłowców *Blackhawk*, lotnictwo Emiratów wznowiło jednak aktywność bojową.

Skuteczność nalotów- próba oceny operacyjnej i taktycznej

Według słów gen. Lloyd J. Austina III, kierującego US Central Command, strategia przyjęta przeciwko IS sprawdza się, lecz zniszczenie terrorystycznego ugrupowania wymaga „strategicznej cierpliwości”. Generał przyznaje także, iż podstawowym celem nalotów jest zmiana sytuacji strategicznej w Iraku, powstrzymanie postępów islamistów i stworzenie dogodnych warunków do kontrofensywy armii irackiej. Temu podporządkowany jest także dobór celów- w pierwszej kolejności atakowane są rozpoznane centra dowodzenia i logistyczne oraz ograniczana jest zdolność projekcji siły IS. Kolejnym ważnym celem są kontrolowane przez Kalifat rafinerie, co w skali strategicznej ma go pozbawiać funduszy, w skali operacyjnej zaś – paliwa do wykorzystywanych w walce pojazdów. Tu nasuwa się pytanie, czy tego rodzaju działania mogą przynieść pełen sukces na froncie irackim, tj. doprowadzić do wyparcia sił IS z tego państwa? Dziś wciąż trudno o jednoznaczną odpowiedź, pomimo grudniowo-stycziowych sukcesów odniesionych głównie przez

¹⁵ Oraz ok. 60. samolotami typu *Mirage-2000*.

¹⁶ A także blisko 90. maszynami *Tornado* i ponad 20. samolotami typu *Eurofighter*.

¹⁷ Wg przypuszczeń wywiadów, por. pil. Muadh al-Kasasbeh został zamordowany miesiąc wcześniej.

¹⁸ CSAR (*Combat Search And Rescue*) – operacje poszukiwania (w warunkach bojowych, tj. na terenie zajęтым przez wroga) członków załóg samolotów lub śmigłowców zestrzelonych nad terytorium wroga. (przyp. Red.)

kurdyjskich *Peszmergów*, a częściowo także przez wspierane przez Iran milicje szyickie.

Ubiegłoroczna ofensywa islamistów brutalnie obnażyła fasadowość irackiej armii, świetnie uzbrojone jednostki porzucały sprzęt (który w znacznej części jest obecnie używany przez Kalifat i niszczone przez koalicyjne lotnictwo) i w popłochu uciekały przed grupami *dżihadystów*, znacznie słabiej uzbrojonymi niż ma to miejsce obecnie. Proklamowanie Kalifatu zapewniło także znaczący napływ ochotników. Armia iracka, przy aktywnym udziale koalicyjnego lotnictwa, jest w stanie utrzymać *status quo*, należy jednak wątpić w jej zdolność do odbicia północnych i zachodnich obszarów kraju. *Peszmergowie*, jakkolwiek stanowią dziś najbardziej skuteczny i sprawny lądowy komponent Koalicji, nie mogą odegrać decydującej roli w konflikcie. Wynika to nie tylko z niedostatków kadrowych i sprzętowych, ale również z ograniczonej możliwości działania poza Autonomicznym Regionem Kurdystanu i terytoriami bezpośrednio do niego przyległymi – ludność arabska i rząd w Bagdadzie nie są temu przychylni.

Należy mieć na uwadze, iż Kalifat jest tworem quasi-państwowym, nie normalnym państwem, wobec czego skuteczna lotnicza ofensywa przeciwko niemu sprowadza się w gruncie rzeczy do niszczenia siły żywej i ciężkiego sprzętu wojskowego. Niszczenie elementów infrastruktury na terytoriach przezeń opanowanych może przynosić pewne korzyści (*vide rafinerie*), nie wpływa jednak na zmniejszenie morale i woli walki *dżihadystów*, sukces gwarantuje jedynie ich całkowita fizyczna eliminacja, ta zaś jest niemożliwa do osiągnięcia wyłącznie z powietrza.¹⁹

Ponadto, problemu Kalifatu nie sposób rozwiązać jedynie w Iraku – pamiętać należy, iż powstał on na terenach syryjskich i bez wyparcia go stamtąd nie może być mowy o jakimkolwiek sukcesie. Dzisiejsza Syria stanowi zaś arenę walk (zarówno militarnych, jak i politycznych) wszystkich regionalnych graczy. Arabskie monarchie Zatoki Perskiej wciąż chętnie pozbyłyby się reżimu al-Assada, widząc u władzy ugrupowania określane na Zachodzie mianem „demokratycznej islamskiej opozycji” bądź „umiarkowanych islamistów” (cokolwiek to miałoby oznaczać). Również Turcja upatruje problemu przede wszystkim w al-Assadzie, czego dowodem są żądania utworzenia strefy zakazu lotów nad granicą turecko-syryjską, sformułowane przez ministra spraw zagranicznych tego państwa Mevluta Cavusoglu, a także działania przeciwko tureckim Kurdom, brak zgody na pomoc ich syryjskim pobratymcom w trakcie przeszło czteromiesięcznej batalii o Kobane oraz rzekomo udzielana i wycofywana zgoda na prowadzenie przez samoloty amerykańskie uderzeń na pozycje islamistów z bazy w Incirlik. Arabia Saudyjska i Turcja zgodziły się także na szkolenie na swoim terytorium „umiarkowanej” opozycji syryjskiej. Dla Stanów Zjednoczonych, jak wspomniano, problemem jest przede wszystkim sytuacja w Iraku, dopiero w dalszej kolejności Kalifat jako całość. Swoje figury na szachownicy posiada również oczywiście

¹⁹ Wg syryjskich danych z jesieni 2014 r., w ciągu tylko jednego miesiąca nalotów na pozycje IS w Syrii miało zginąć 464 bojowników Kalifatu oraz 54 powiązanego z Al-Kaidą ugrupowania Front al-Nusrah.

Iran, który być może w największym stopniu przyczynił się do powstrzymania ofensywy sunnickich radykałów w początkowym stadium konfliktu i którego celem jest utrzymanie zarówno szyickiego reżimu w Iraku, jak i alawickiego w Syrii. Teheran wsparł sprzętowo także oddziały *Peszmergów*, jednak czy podejście to nie ulegnie zmianie w obliczu kurdyjskich sukcesów w Iraku i Syrii? Odpowiedź na to pytanie pozostaje dziś zagadką, a doniesienia o możliwym wkroczeniu na obszar wokół Kirkuku ok. 6 tys. członków milicji szyickich potęgują tylko wątpliwości.

Ostatnie miesiące (licząc od połowy grudnia) nie były dla Kalifatu pomyślne, szczególnie na irackim i syryjskim froncie kurdyjskim. Prócz zastopowania ofensywy IS, w Iraku *Peszmergowie* przerwali oblężenie Sindżaru, przynosząc tym samym ocalenie oblężonym tam od sierpnia Jazydom i pomimo powtarzających się krwawych starć, *dżihadystom* nie udaje się odnotować sukcesów w skali operacyjnej, postępy odnotowują zaś Kurdowie, oczyszczając m.in. tereny wokół Kirkuku i posuwając się w kierunku Mosulu. W Syrii Kurdowie wyparli żołnierzy kalifa ze strategicznie i propagandowo ważnego Kobane i oswobadzają kolejne wioski w okolicy. Jednocześnie trudno oprzeć się wrażeniu, iż część powyższych sukcesów jest konsekwencją m.in. przegrupowania sił IS, a straty w sile żywej nie są jeszcze rozstrzygające. W tym miejscu należy także powtórzyć wspomnianą już kwestię – ewentualny sukces w Iraku (choć droga do niego jest wciąż daleka, a perspektywa osiągnięcia mglista) nie będzie oznaczał końca IS i nie sprawi, iż zniknie zagrożenie jakie stanowi ono dla regionu. Kalifat operujący z ogarniętą wojną domową terenów Syrii będzie tak samo groźny, zaś w przypadku tego kraju jakikolwiek przełom strategiczny bez zaangażowania weń sił rządowych nie wydaje się obecnie możliwy. Tyle tylko, że tego faktu zdają się nie dostrzegać przywódcy państw Zachodu, zaś regionalne reżimy (z Turcją, Arabią Saudyjską i Katarą na czele) wręcz mu przeczą.

ZAŁĄCZNIK 1

Skala operacji „*Inherent Resolve*” w 2015 r.

(na przykładzie działań prowadzonych w dniach 16-22 lutego 2015 r.)

Data	Państwo/ ilość uderzeń	Zniszczenia	Uczestnicy	Użyte środki
16.02.15	Syria/6	Okolice Kobane (6 uderzeń)- zniszczono 8 pozycji <i>dżihadystów</i> , punkt kontrolny i samochód	USA i państwa koalicji*	Samoloty myśliwskie i bombowe
	Irak/8	Okolice Al-Asad (2 uderzenia)- zaatakowano dwie jednostki <i>dżihadystów</i> , zniszczono 4 budynki oraz 2 karabiny maszynowe; okolice Al-Qaim- zniszczono punkt kontrolny <i>dżihadystów</i> ; okolice Kirkuku- zniszczono dwie pozycje IS; okolice Mosulu (2 uderzenia)- zniszczono pozycję <i>dżihadystów</i> oraz moździerz; okolice Sindżaru- zaatakowano pozycję moździerza; okolice Tal Afar- zaatakowano pozycję IS, zniszczono 2 budynki.	USA i państwa koalicji**	Samoloty uderzeniowe, myśliwskie
17.02.15	Syria/2	Okolice Al-Hasakah zaatakowano przepompownię ropy, okolice Kobane - zaatakowano jednostkę IS, zniszczono 2 pozycje	USA i państwa koalicji	Samoloty myśliwskie i bombowe
	Irak/14	Okolice Al-Asad (3 uderzenia), zaatakowano jednostkę IS, zniszczono moździerz i jedną pozycję; okolice Al-Qaim (3 uderzenia)- zniszczono punkt kontrolny, buldożer i samochód; okolice Bayji - zaatakowano jednostkę <i>dżihadystów</i> , zniszczono jeden budynek; okolice Kirkuku (3 uderzenia)- zniszczono samochód opancerzony, karabin maszynowy, samochód oraz 2 koparki; okolice Mosulu (2 uderzenia)- zaatakowano jednostkę IS, 3 pozycje, zniszczono samochód oraz koparkę; okolice Tal Afar (2 uderzenia)- zaatakowano jednostkę <i>dżihadystów</i> , zniszczono 2 budynki oraz karabin maszynowy	USA i państwa koalicji	Samoloty uderzeniowe, myśliwskie, samoloty bezzałogowe
18.02.15	Syria/7	Okolice Al-Hasakah (2 uderzenia), zaatakowano przepompownię ropy oraz jedno stanowisko kontrolne IS; okolice Kobane (5 uderzeń), zaatakowano 2 jednostki IS, zniszczono 8 pozycje oraz 2 punkty kontrolne.	USA i państwa koalicji	Samoloty uderzeniowe, myśliwskie, bombowe, samoloty bezzałogowe
	Irak/8	Okolice Al-Asad - zniszczono moździerz; okolice Bajdzi, zaatakowano jednostkę IS, zniszczono 3 pozycje; okolice Hit (prowincja Anbar) (2 uderzenia)- zaatakowano jednostkę <i>dżihadystów</i> , magazyn uzbrojenia oraz miejsce postoju, zniszczono budynek; okolice Kirkuku- zniszczono samochód opancerzony; okolice Mosulu- zniszczono samochód, okolice Tal Afar (2 uderzenia)- zaatakowano jednostkę IS, zniszczono 3 samochody.	USA i państwa koalicji	Samoloty uderzeniowe, myśliwskie
19.02.15	Syria/5	Okolice Al-Hasakah, zniszczono wieżę wiertniczą; okolice Kobane (4 uderzenia), zaatakowano dwie jednostki <i>dżihadystów</i> , zniszczono dwie pozycje i jeden budynek.	USA i państwa koalicji	Samoloty uderzeniowe, myśliwskie, bombowe, bezzałogowe
		Okolice Haditha, zniszczono 3 łodzie; okolice		

19.02.15	Irak/10	Kirkuku zaatakowano pozycję <i>dżihadystów</i> ; okolice Mosulu (5 uderzeń), zaatakowano jednostkę IS, zniszczono 3 pozycje, samochód opancerzony, koparkę oraz budynek; okolice Sindżaru (2 uderzenia), zaatakowano 2 jednostki <i>dżihadystów</i> , zniszczono 3 budynki; okolice Tal Afar, zaatakowano jednostkę <i>dżihadystów</i> , bunkier i jedną pozycję.	USA i państwa koalicji	Samoloty uderzeniowe, myśliwskie, samoloty bezzałogowe
20.02.15	Syria/1	Okolice Kobane - zniszczono 2 pozycje IS	USA i państwa koalicji	Samoloty bombowe
	Irak/5	Okolice Al-Asad- zniszczono 6 łodzi; okolice Ar Rutbah- zniszczono samochód, okolice Mosulu- zniszczono pozycję <i>dżihadystów</i> , okolice Sindżaru (2 ataki)- zaatakowano 2 jednostki IS, zniszczono 5 budynków	USA i państwa koalicji	Samoloty uderzeniowe, myśliwskie
21.02.15	Syria/6	Okolice Al-Hasakah (2 uderzenia)- zaatakowano 2 jednostki <i>dżihadystów</i> ; okolice Deir-ez-Zor zniszczono system artyleryjski; okolice Kobane (3 uderzenia)- zaatakowano 2 jednostki <i>dżihadystów</i> , zniszczono zaporę i dwa punkty kontrolne	USA i państwa koalicji	Samoloty uderzeniowe, myśliwskie i bombowe
	Irak/4	Okolice Kirkuku- zaatakowano jednostkę IS; okolice Mosulu- zaatakowano miejsce stacjonowania i jednostkę islamistów, zniszczono pozycję, budynek, 9 samochodów; okolicie Tal Afar- zaatakowano jednostkę IS, zniszczono samochód	USA i państwa koalicji	Samoloty uderzeniowe, myśliwskie
22.02.15	Syria/18	Okolice Al Hasakah (11 uderzeń)- zaatakowano 10 jednostek IS, zniszczono pozycję, bunkier, 2 samochody; okolice Kobane (6 uderzeń)- zaatakowano 5 jednostek i pozycję islamistów, zniszczono 4 pozycje; okolice Deir-ez-Zor: zaatakowano skład paliwa	USA i państwa koalicji	Samoloty uderzeniowe, myśliwskie, bombowe, samoloty bezzałogowe
	Irak/7	Okolice Al Asad (3 uderzenia)- zaatakowano 2 jednostki i pozycję IS, zniszczono 1 pozycję i punkt kontrolny; Ar Rutbah- zniszczono samochód; okolice Kirkuku- zaatakowano jednostkę <i>dżihadystów</i> , okolice Kirkuku- zaatakowano punkt kontrolny; Ar Rutbah- zniszczono 4 samochody opancerzone	USA i państwa koalicji	Samoloty uderzeniowe, myśliwskie, samoloty bezzałogowe

Źródło: zestawienie własne na podstawie danych US CENTCOM

* W nalotach na Syrię biorą udział samoloty USA, Bahrajnu, Jordanii, Arabii Saudyjskiej i ZEA

** W nalotach na Irak biorą udział samoloty USA, Australii, Belgii, Kanady, Danii, Francji, Holandii i Wielkiej Brytanii

ZAŁĄCZNIK 2

Amerykańskie operacje lotnicze w Iraku i Syrii 2014– 2015

(stan na 31 stycznia 2015r.)

Loty bojowe (bezpośrednie wsparcie, eskorta)	6 981 (2014) 1 937 (2015)	W tym z użyciem przynajm niej 1 szt. amunicji lotniczej	1 411 (2014) 508 (2015)	Ilość użytej amunicji lotniczej 5 886 (2014) 2 308 (2015)	VIII '14 211	IX '14 760	X '14 1 641	XI '14 1 407	XII '14 1 867	I '15 2 308
Loty rozpoznawcze, patrolowe	2 164 (2014) 649 (2015)									
Loty transportowe i zrzuty	1 992 (2014) 740 (2015)									
Loty tankowców	4 828 (2014) 1 122 (2015)									

*Źródło: zestawienie własne na podstawie danych
USAF CENTCOM Combined Air and Space Operation Center*

2. Kurdyjskie enklawy w Syrii – tama dla rozwoju Kalifatu?

dr Joanna BOCHEŃSKA, Karol KACZOROWSKI

Regiony Syrii, zamieszkane w większości przez Kurdów, które w listopadzie 2013 r. ogłosiły autonomię i połączyły się pod wspólną nazwą Rojava (czyt. „Rozawa”), dzielą się na trzy kantony – Efrin, Kobane i Dżazira (kurd. Cizîrê). Ich mieszkańcami są różne grupy etniczne – Kurdowie, Arabowie, Asyryjczycy, Turkmeni i Ormianie, jednak to ta pierwsza dominuje liczebnie i politycznie na większości z tych terenów. Mimo owej dominacji, Kurdowie w Syrii często podkreślają wielokulturowość swojej autonomii i potrzebę oddania głosu mniejszościom etnicznym i religijnym.

Sama nazwa autonomii – Rojava – oznacza „Zachód” i pochodzi od określenia *Rojavayê Kurdistanê* (w dialekcie *kurmandżi* – „Zachodni Kurdystan”), które Kurdowie stosują w odniesieniu do ziem traktowanych jako część rodzimej krainy geograficznej, znajdujących się w granicach współczesnej Syryjskiej Republiki Arabskiej. Użycie kierunków geograficznych zamiast przymiotników związanych z nazwami państw, w obrębie których leży Kurdystan (np. Zachodni Kurdystan zamiast Kurdystan Syryjski) ma na celu podkreślenie przynależności terenów do kultury kurdyjskiej, która miała poprzedzać władzę suwerenów współczesnych krajów.

Za sprawą heroicznej (i ostatecznie skutecznej) obrony Kobane przed ofensywą Państwa Islamskiego (IS), w ostatnich miesiącach uwaga międzynarodowej opinii społecznej zwrócona jest właśnie na tę część Rojavy. By zrozumieć lepiej współczesną sytuację Kurdów w Syrii, warto jednak poznać bardziej całościowy obraz tego obszaru autonomicznego.

Zarys sytuacji w regionie

Zgodnie z szacunkami kurdyjskiego badacza społecznego Îsmeta Şerîfa Wanlîego, opublikowanych w ostatniej dekadzie XX w., w regionach Efrin, Kobane i Dżazira mieszkało odpowiednio 300, 60 i 400 tysięcy Kurdów. Liczba ta z pewnością uległa zmianie ze względu na przyrost naturalny w ciągu ostatnich dwudziestu lat oraz liczne migracje po 2011 r., związane z wojną domową w Syrii. W naukowych monografiach opublikowanych już w obecnym stuleciu, a dotyczących Kurdów, ich liczbę w Syrii szacuje się na od półtora do dwóch i pół miliona. Szacunkowe dane z połowy 2014 r. mówią o ponad 4 milionach mieszkańców Rojavy, włączając w to różne grupy etniczne i religijne, w tym wyznawców Asyryjskiego Kościoła Wschodu, Chaldejczyków, Jazydów i muzułmanów. Ów przyrost liczby mieszkańców tego regionu można zapewne wiązać z ucieczką części ludności arabskiej i członków różnych mniejszości przed Państwem Islamskim. Do czasu ofensywy IS na kanton

Kobane (podjętej na przełomie sierpnia i września 2014 r.), stanowił on bezpieczną przystań dla wielu uchodźców z innych części Syrii.

Tereny współczesnych autonomicznych kantonów: Efrin, Kobane i Dżazira odpowiadają w dużej mierze zasięgowi historycznych kurdyjskich krain *Kurd-Dagh*, *Arab-Pinar* i *Cazira*, znajdujących się w obrębie terenów określanych jako *al-Sham* (która to nazwa używana jest co najmniej od czasów Abbasydów w odniesieniu do obszaru dzisiejszej Syrii).

Efrin

Znajdujący się na północnym-zachodzie Syrii kanton Efrin bierze swoją nazwę od miasta stanowiącego jego stolicę, zaś dawne określenie odwoływało się do tureckiego brzmienia nazwy „Kurdyjska góra” (*Kürt Dağı*). Po ogłoszeniu autonomii, do pełnienia funkcji premiera kantonu wybrano kobietę – Hêvî Îbrahîm. Co ciekawe, w regionie Efrin najpopularniejszym rytem jest *hanaficka* szkoła sunnickiego islamu, która dominuje między innymi w Turcji, chociaż Kurdowie (także na północy) są w większości wyznawcami szkoły *szafickiej*. Ze względu na swoje zachodnie położenie, kanton Efrin graniczy z terenami Syrii zarządzanymi przez siły rebelianckie walczące z prezydentem Baszirem al-Assadem. Ugrupowaniem, które stanowi największe zagrożenie dla Kurdów w tej części Syrii, jest Front al-Nusrah (*Dżabhat al-Nusrah*), będący oficjalną „reprezentacją” Al-Kaidy w Lewancie.

Kobane

Najmniejszy spośród regionów wchodzących w skład Rojawy – Kobane – składa się z miasta o tej samej nazwie (które w oficjalnej administracji syryjskiej zwane było Ayn-al-Arab, a w Turcji nazywane jest Arab-Pinar) oraz z wiosek go otaczających. Częstym błędem w doniesieniach medialnych jest traktowanie Kobane jako stolicy całego regionu Kurdystanu Zachodniego, podczas gdy jest to jedynie najważniejsza osada kantonu o tej samej nazwie. Jeżeli już mielibyśmy uznać jakieś miasto Rojawy za jej stolicę, to byłoby nią znajdujące się w kantonie Dżazira miasto Qamişlo. To tam Najwyższa Rada Kurdyjska, składająca się z członków dwóch największych kurdyjskich ugrupowań politycznych w Syrii, ogłosiła w listopadzie 2013 r. autonomię.

Trudno także zgodzić się z niektórymi komentarzami, jakoby Kobane nie miało strategicznego znaczenia w wojnie z kalifatem. Centralne względem innych kantonów położenie tego miasta oraz fakt, że swe siedziby w nim mają zarówno dominująca obecnie, lewicowa Partia Unii Demokratycznej (kurdyjski skrót PYD), Najwyższa Rada Kurdyjska (której połowę stanowią opozycyjni delegaci Kurdyjskiej Rady Narodowej), jak i jedna z partii asyryjskich – przesądza o dużym politycznym i propagandowym znaczeniu tej aglomeracji. Będąc od 2012 r. miejscem relatywnie chronionym od walk syryjskiej wojny domowej, Kobane stanowiło też miejsce migracji mniejszości, obawiających się postępów Państwa Islamskiego. Liczba ludności enklawy znacznie wzrosła, a wraz z nią potencjał kadrowy dla lokalnych sił kurdyjskich. Likwidacja tej

enklawy to dla sił kalifatu konieczność, nie tylko w sensie politycznym, ale także czysto militarnym.

Od 15 września 2014 r. radykalni islamiści z IS prowadzili zmasowaną ofensywę przeciwko Kobane, które znalazło się na krawędzi humanitarnego kryzysu i musiało odpierać ataki, pozostając całkowicie odcięte od innych regionów Rojawy. Heroiczna obrona tych terenów, prowadzona skutecznie przez Ludowe Jednostki Obrony (YPG) – mimo odcięcia od dostaw sprzętu wojskowego i przy dysponowaniu zdecydowanie gorszym asortymentem broni niż islamiści – przykuła uwagę opinii międzynarodowej. Siły kurdyjskie w Kobane (czyli YPG, wspierane przez oddziały *Peszmergów* pochodzące z Autonomicznego Regionu Kurdystanu w Iraku) stanowią obecnie jedyne formacje, które w tej części Syrii stawiały skuteczny militarny opór postępowi Państwa Islamskiego. Kryzysowa sytuacja Kobane stanowiła także poważne wyzwanie dla polityki zagranicznej Turcji, która wciąż pozostaje jedynym sąsiadem kantonu (nie licząc samego Kalifatu).

Dżazira

Ten największy na terytorium Syrii kanton kurdyjski (kurd. *Cizîrê*) – wraz z sąsiednimi terenami, zarządzanymi obecnie przez Turcję pod nazwą *Cizre* – stanowił niegdyś obszar kurdyjskiego księstwa Dżazira-Botan, gdzie kwitła kurdyjska kultura. W północnej części kantonu, gdzie znajduje się największe miasto – Qamişlo (zamieszkiwane również przez Asyryjczyków, Ormian, a także Arabów), panuje klimat korzystny dla rolnictwa, podczas gdy południowa część, której największym miastem jest Al-Hasaka, ma bardziej pustynny charakter, a zamieszkują ją często koczownicze plemiona arabskie.

Historyczne uwarunkowania i znaczenie Zachodniego Kurdystanu

Zachodni Kurdystan – czy też inaczej ta część Kurdystanu, która znalazła się najpierw pod francuskim mandatem, a następnie w niepodległej Syrii – stanowi najmniejszą część ziem uznawanych przez Kurdów za ich kolebkę kulturową. Proporcjonalnie do Turcji, Iranu i Iraku, w Syrii mieszka także najmniej Kurdów. Dodatkową trudność w analizie fenomenu Rojawy stanowi także pozostawanie kantonów w geograficznej separacji (co wynika nie tylko z sytuacji wojennej, ale także uwarunkowań historycznych i było odzwierciedlone także na rozmaitych mapach Kurdystanu, proponowanych przez stronę kurdyjską).

Mimo więzów językowych, religijnych, historycznych i politycznych z Północnym Kurdystanem (tureckim), nie jest prawdą, że większość kurdyjskich mieszkańców Rojawy (czy też jej politycznych aktywistów) była uchodźcami z Turcji. W Dżazirze, która przyjęła najwięcej Kurdów z Turcji, liczba przybyszów nie przekraczała 10 proc. dotychczasowej liczby ludności kurdyjskiej. Faktem jest jednak, że Syria przez wiele lat była miejscem, z którego operowali kurdyjscy politycy sprzeciwiający się państwu tureckiemu. Wielu z przedstawicieli partii *Xoybûn*

(„Niepodległość”) rekrutowało się właśnie z regionu Dżazira. Partia ta była głównym organizatorem powstania pod Araratem, które wybuchło w Turcji w latach 1927-1930. Z terenów Syrii operował także przez długi czas (aż do wydalenia w 1998 r.) Abdullah Öcalan, założyciel i lider Partii Pracujących Kurdystanu (PKK). To właśnie związki Kurdów w Syrii z tą (niegdyś radykalnie) lewicową organizacją, uznawaną do dzisiaj przez wiele krajów (m.in. UE i Stany Zjednoczone) za terrorystyczną, stanowią trzon kontrowersji w stosunkach międzynarodowych, zwłaszcza z Turcją. Pamiętać należy, że obozy PKK w Syrii były akceptowane i wspierane przez władze syryjskie, które chciały w ten sposób wywrzeć nacisk na Turcję, z którą miały zatarg o region Hatay (dawna nazwa to Sandżak Aleksandretty; w 1938 r. przypadł on Turcji) oraz o gospodarowanie wodami Eufratu. Stąd też bierze się pewna sympatia na linii PKK – reżim Baszira al-Assada, którą dzisiaj Turcy tak skwapliwie Rojavię wypominają. Dzięki tym związkom Kurdowie zdołali jednak być może zapewnić sobie nietykalność ze strony wojsk rządowych podczas toczącej się od 2011 r. wojny domowej w Syrii.

Z drugiej strony nie należy zapominać, iż Kurdowie podlegali w Syrii wielu represjom. Wspieranie kurdyjskiej opozycji w kraju sąsiada i prześladowanie własnej ludności kurdyjskiej to dość paradoksalna, ale zgodna polityka wszystkich czterech państw, na których terytorium znajduje się obecnie obszar Kurdystanu. W Syrii, w ramach przeciwdziałania tendencjom nacjonalistycznym wśród Kurdów w latach 60. XX w., władze ogłosiły wymianę dowodów osobistych, w wyniku której wielu Kurdów nie otrzymało żadnych nowych dokumentów. Tym samym stali się oni bezpaństwowcami, nie mogącymi ubiegać się o legalną pracę. Polityka władz Syrii wiązała się wówczas z obawą przed działalnością, założonej w 1957 r., Demokratycznej Partii Kurdystanu w Syrii (która wchodzi obecnie w skład Kurdyjskiej Rady Narodowej) oraz popularności ruchu Mustafy Barzaniego, który był przywódcą tej partii w Iraku i Iranie i przez długie lata głównym organizatorem zbrojnej kurdyjskiej opozycji w Kurdystanie. Zabroniony był także język, a nawet publiczne wykorzystywanie kolorów związanych z kurdyjską flagą: żółtego, zielonego i czerwonego.

Oprócz znaczenia politycznego, Zachodni Kurdystan ma także duże znaczenie kulturowe dla Kurdów. To tu w czasach mandatu francuskiego powstało szereg czasopism, w tym *Hawar* redagowane przez Celadeta Bedirxana, które od 1932 r. propagowało nową, łacińską wersję alfabetu kurdyjskiego. Z Zachodnim Kurdystanem związani byli także znani kurdyjscy pisarze i poeci jak: Cigerxwin, Osman Sabri, Qedri Can i Nuredin Zaza.

„Arabska wiosna” i powstanie Rojavy jako demokracji partycypacyjnej

Na początku XXI w. Kurdowie w Syrii kilkakrotnie prowadzili protesty przeciwko polityce władz kraju. Znaczące zamieszki wybuchły między innymi po meczu piłki nożnej w Qamişlo w 2004 r., podczas, którego kibice drużyny z centralno-wschodniego miasta Deir ez-Zor wywiesili portret Saddama Husajna (odpowiedzialnego między innymi za ludobójstwo ludności kurdyjskiej w Halabdzji).

Siły porządkowe Syrii, by odzyskać kontrolę nad miastem pełnym Kurdów domagających się praw do kultywowania własnej kultury, krwawo stłumiły zamieszki, zabijając co najmniej trzydzieści osób. Zdaniem Jordi Tejela – autora wydanej w 2008 r. monografii na temat Kurdów w Syrii – rebelia w Qamişlo stanowiła pierwsze wydarzenie, które poruszyło wszystkie kurdyjskie regiony w kraju (a także grupy w największych miastach – Damaszku i Aleppo), zyskało sympatię opozycji syryjskiej oraz wyrazy solidarności w innych częściach Kurdystanu. Niemniej wielu Kurdów czuło się pozostawionych bez wyraźnego wsparcia ze strony arabskiej, stąd duża ich część podchodziła później z rezerwą do „arabskiej wiosny”.

Nawet jeśli traktować ową postawę jako właściwą większości Kurdów w Syrii, niezaprzeczone są fakty uczestnictwa wielu przedstawicieli tej grupy etnicznej w protestach wiosną 2011 r. Jedną z pierwszych decyzji Baszira al-Assada, mających w 2011 r. załagodzić stosunek obywateli do władz, było także nadanie obywatelstwa dotychczasowym bezpaństwowcom. Pewnym dowodem uczestnictwa syryjskich Kurdów w „arabskiej wiosnie” jest także powołanie w 2012 r. na przewodniczącego Syryjskiej Rady Narodowej – opozycyjnej organizacji z siedzibą w Stambule – Kurda, Abdulbaseta Sieda. Kurdyjskie partie polityczne w Syrii (zarówno założona w Irbilu koalicja pod nazwą Kurdyjska Rada Narodowa, jak i lewicowa PYD, inspirowana przez PKK) odżegnywały się jednak od bezpośredniego przystąpienia do Syryjskiej Rady Narodowej, zarówno ze względu na brak zgody na powojenny kształt zarządzania kurdyjskimi terenami, jak i pragmatyczną konieczność unikania konfliktu z reżimem Baszira al-Assada.

Zdaniem niektórych komentatorów, to właśnie bierna zgoda na zajęcie regionów Kobanê i Efrin przez siły syryjskiego dyktatora przyczyniła się najbardziej do możliwości powstania autonomicznych regionów Rojavy. Pewien rodzaj oporu ze strony sił rządowych napotkano zaś w innych regionach (między innymi wokół miast Qamişlo i Al-Hasaka), co sprzyjało ograniczonej współpracy Kurdów z syryjskimi rebeliantami. Kurdowie (z YPG, wspieranej przez Kobiece Jednostki Obrony, YPJ) nie prowadzili otwartej wojny z Wolną Armią Syryjską, doszło jednak do starć z grupami islamskimi i islamistycznymi (m.in. Frontem al-Nusrah), które żywią niechęć do kurdyjskiej organizacji militarnej ze względu na jej lewicowe poglądy. Dochodziło także do starć pomiędzy różnymi organizacjami kurdyjskimi, a dominującą Partią Unii Demokratycznej oskarżano o dążenia do eliminacji (także fizycznej) opozycji. Sami przedstawiciele Partii przyznają zaś, że zależy im na jednej organizacji militarnej, tak by nie powstało kilka wojsk kurdyjskich mogących się potencjalnie zwalczać, co miało miejsce w latach 90. w Iraku.

Dzięki umiejętnym negocjacjom politycznym i zręcznej organizacji militarnej Kurdów w Syrii (częściowo dzięki pomocy prezydenta Autonomicznego Regionu Kurdystanu w Iraku Massuda Barzaniego), możliwe było ogłoszenie w listopadzie 2013 r. autonomii regionów Rojavy oraz przyjęcie tymczasowej konstytucji (czy też *społecznego kontraktu*, jak wolą go nazywać kurdyjscy politycy). Warte uwagi

teoretyków demokracji, badaczy społecznych, a także osób o sympatiach lewicowych jest to, że program polityczny Rojavy zakorzeniony jest w ideach radykalnej demokracji partycypacyjnej (czy też procesualnej) autorstwa Murraya Bookchina. Ten amerykański filozof, w swoich rozważaniach wychodząc od marksizmu, doszedł do pomysłów bliższych nurtom ekologii społecznej i anarchizmowi, postulując radykalną decentralizację i samostanowienie małych obszarów, umożliwiające życie zgodne z naturą i przeciwstawne do eksploatujących zasoby naturalne oraz ludzką pracę wielkich państw narodowych. Ów niszowy myśliciel stanowił wielką inspirację dla Abdullaha Öcalana – lidera PKK, po jego pojmaniu w roku 1999. Na skutek swoich przemyśleń w więzieniu, oraz lektury dzieł Bookchina, ogłosił on odejście od marksizmu-leninizmu i przyznał się do błędów nacjonalizmu. Owa zmiana programu politycznego Öcalana znalazła wyraz w odejściu od oficjalnego dążenia do ustanowienia państwa kurdyjskiego na rzecz działania mającego na celu demokratyzację całej Turcji i uzyskanie autonomii dla Północnego Kurdystanu. Wspomniana wolta ideologiczna niekoniecznie spotkała się ze zrozumieniem wśród wszystkich wcześniejszych zwolenników PKK. Co więcej, rozmawiając z obywatelami Turcji można się pokusić o stwierdzenie, że wiele osób nawet o niej nie wie, a część radykalnych zbrojnych organizacji powołujących się na PKK nie stosuje się do zaleceń lidera noszonego na sztandarach. To ostatnie zjawisko może być jednak charakterystyczne dla wielu szerokich mniejszościowych organizacji politycznych. Nacisk na lokalną samorządność i odejście od walki zbrojnej widoczny jest jednak wśród kurdyjskich polityków w Turcji oraz znalazł odzwierciedlenie wśród Kurdów w Syrii. Naczelny dokument podkreśla ważność umowy społecznej pomiędzy obywatelami Rojavy, ich prawa do wolności poglądów i samostanowienia, wskazuje potrzebę udzielenia głosu mniejszościom. Jakość owej demokracji partycypacyjnej nie jest w pełni jasna, a w sytuacji wojny z radykalnym islamem bardzo możliwa jest dominacja PYD, niemniej Rojava pozostaje rzadkim przykładem demokracji partycypacyjnej w działaniu.

Sytuacji wokół Kobane i jej reperkusje w Turcji

Turcja przyjęła bardzo dużą grupę uchodźców, zarówno z jazydzkich terenów Szengalu (Irak), jak i z Rojavy. Umożliwiła także (po wielu międzynarodowych naciskach) dotarcie do Kobane oddziałów *Peszmergów* z Regionu Kurdystanu w Iraku, dzięki czemu doszło do historycznej militarnej współpracy Kurdów z Syrii (lewicowych) z Kurdami z Iraku (znacznie bardziej konserwatywnymi). Należy pamiętać o owych zasługach oraz trudnej sytuacji państwa tureckiego, które obawia się terrorystycznych odwetów oraz nie chce zostać otwarcie uwikłane w wojnę domową w Syrii. Niemniej polityka rządzącej Partii Sprawiedliwości i Rozwoju (AKP) wobec Państwa Islamskiego (IS), a zwłaszcza jego ofensywy wobec Kobane, wywołała negatywne komentarze, nie tylko wśród Kurdów, ale także w międzynarodowej opinii publicznej. Sami przedstawiciele władz Turcji, w tym prezydent Erdoğan, publicznie

podkreślali, że ich zdaniem PKK (z którą prowadzili proces pokojowy) jest tak samo złą organizacją jak Państwo Islamskie, a Kobane upadnie.

Wśród społeczności kurdyjskiej frustrację wzbudzało prowadzenie dialogu, a także możliwość ucieczki z tureckimi terrorystami przez rząd turecki (w celu uwolnienia tureckich zakładników pojmanyh w Mosulu). Jednocześnie kurdyjscy uchodźcy z Syrii byli początkowo przetrzymywani na granicy z Turcją, a kraj ten blokował międzynarodowe inicjatywy pomocy wojskowej dla kurdyjskich oddziałów YPG, pozostających pod oblężeniem IS. Obiegające media zdjęcia ścigania starszej kobiety, uciekającej z Kobane, przez turecki pojazd z armatką wodną, zestawione z powściągliwym stosunkiem rządu do Państwa Islamskiego, oraz powstrzymywaniem Kurdów z Turcji przed dotarciem do Kobane z wojskową pomocą, było źródłem bardzo negatywnych reakcji ze strony kurdyjskiej.

By sprzeciwić się blokadzie Kobane, uznanej za ciche przyzwolenie dla Państwa Islamskiego, a jednocześnie wyrazić desperację w momencie, gdy radykalni islamiści wkroczyli do miasta, na początku października 2014 r., powiązana z PKK kurdyjska Partia Pokoju i Demokracji (BDP) wezwała Kurdów do wyjścia na ulice. W odpowiedzi na protesty władze użyły nie tylko armatek wodnych, gazu i gumowych kul, ale także (zwłaszcza na terenie Północnego Kurdystanu) wojska, a w wyniku zamieszek zginęło prawdopodobnie 31 osób (z czego większość kurdyjskiego pochodzenia). Protesty zyskały oddźwięk we wszystkich większych miastach Turcji. Mimo, iż większa część tzw. „Białych Turków” podchodziła negatywnie do owych manifestacji, brali w nich udział nie tylko Kurdowie, ale także działacze lewicowi i Alawici. W jednej z dzielnic Stambułu poparcie dla obrony Kobane wyraziła młodzieżówka opozycyjnej kemalistowskiej Republikańskiej Partii Ludowej, używając w dodatku sloganu w języku kurdyjskim, co stanowiło najprawdopodobniej pierwszą wypowiedź członków tej partii w tym języku (uważanym przez część jej wyborców za symbol separatyzmu).

Po fatalnych zamieszkach, w celu załagodzenia sytuacji, BDP przystąpiła ponownie do negocjacji pokojowych z rządem, który udostępnił jej (wcześniej długo nie prezentowany) plan dalszej drogi pokojowej między państwem tureckim a PKK.

3. Kurdowie jako koalicyjne siły lądowe ?

Rafał CIASTOŃ

Przyjęta przez USA strategia walki z Państwem Islamskim zakłada, że amerykańskie działania militarne ograniczą się jedynie do ataków z powietrza, a na terytorium irackim (tym bardziej oczywiście syryjskim) nie pojawi się żaden amerykański żołnierz. Należy jednak pamiętać, iż w żadnym dotychczasowym konflikcie działania prowadzone wyłącznie z powietrza nie przyniosły rozstrzygnięcia. Wcześniej czy później zachodzi potrzeba wprowadzenia do walk sił lądowych. W wojnie przeciwko IS na terytorium Iraku rolę tę mają pełnić m.in. irackie siły rządowe oraz oddziały kurdyjskie – *Peszmergowie*.

Irak – lato 2014

Zapoczątkowana w czerwcu 2014 r. ofensywa Państwa Islamskiego w Iraku, prowadzona z północy na południe wzdłuż dolin Eufratu i Tygrysu, w początkowym okresie przyniosła Autonomicznemu Regionowi Kurdystanu (ARK) pozorne korzyści. Wobec panicznej rejterady irackich wojsk rządowych, 11 lipca ub. roku Kurdowie zajęli pola naftowe Kirkuku, miasta uznanego przez nich za historycznie im przynależne. W tym samym czasie prezydent ARK Masoud Barzani zwrócił się do parlamentu autonomii kurdyjskiej z wnioskiem o przygotowanie referendum niepodległościowego. Jednak pomysł ten, równie szybko jak się pojawił, musiał również zniknąć w obliczu sukcesów *dżihadystów* spod czarnych sztandarów Kalifatu – 8 sierpnia 2014 r. znaleźli się oni ok. 60 km od Irbilu, stolicy irackiego Kurdystanu.

Prowadzona przez IS ofensywa była w swej dynamice podobna do wojen plemiennych toczonych na tych terenach przez stulecia, choć oczywiście przeprowadzono ją z użyciem jak najbardziej nowoczesnych środków, m.in. uzbrojonych samochodów terenowych i pick-upów (osławione „technicalsy”) oraz indywidualnej i zespołowej broni strzeleckiej i artyleryjskiej (karabinów maszynowych, granatników, moździerz). Wysoce mobilne i dysponujące stosunkowo dużą (jak na formacje nieregularne) siłą ognia zagony armii Państwa Islamskiego w krótkim czasie wzbudziły irracjonalną panikę wśród żołnierzy irackich. Skutkowało to m.in. wspomnianą wyżej rejteradą oraz porzuceniem znacznych ilości nowoczesnego uzbrojenia i sprzętu, także tego ciężkiego (czego najbardziej obrazowym przykładem były zdjęcia żołnierzy IS na tle całkowicie sprawnych czołgów M1A1 „Abrams”, bojowych wozów piechoty M113A2 czy pojazdów opancerzonych „HUMVEE”). Większość tego uzbrojenia została wykorzystana w dalszych działaniach Kalifatu, co może świadczyć o tym, iż wśród bojowników kalifa Ibrahima (Abu Bakr al-Bagdadi) znalazło się wielu byłych wojskowych irackich, zdolnych do obsługi tego rodzaju

sprzętu.

Peszmergowie – „ci, którzy stawiają czoło śmierci”

Historia kurdyjskich *Peszmergów* sięga lat 20. ub. wieku, kiedy to Kurdowie podjęli nieudaną próbę wywalczenia własnej państwowości na gruzach imperium osmańskiego. Mimo niepowodzenia tych wysiłków, formacja nie zaniknęła, tocząc m.in. dwukrotnie wojnę z władzami w Bagdadzie (1961-70 oraz 1974-75), a także wspierając Teheran w wojnie iracko-irańskiej (1980-88).

Na początku 2015 r. siły *Peszmergów* w irackim Kurdystanie szacowane były na ok. 30 tys. ludzi²⁰, przy czym należy zwrócić uwagę na ich nierównomierne wyszkolenie, niewielką zdolność do operowania w ramach pododdziału większego od kompanii oraz również nierównomierne, a w konfrontacji z siłami IS często także niewystarczające, uzbrojenie. Trzeba również podkreślić, iż ww. liczba odnosi się do całości sił kurdyjskich, a więc również policji, funkcjonariuszy *Asayish* (agencji wywiadu) i struktur nieregularnych, co oznacza, iż tylko pewna część spośród nich może być użyta „w polu”. Z drugiej strony należy dodać, iż termin *Peszmergowie* bywa mylnie używany i odnoszony do ogółu sił kurdyjskich działających w Iraku, podczas gdy w rozumieniu władz autonomii jest on właściwy wyłącznie w odniesieniu do struktur podporządkowanych ministerstwu ds. *Peszmergów*, a nie do komand działających pod szyldami PKK i PYD, operujących np. w rejonie Sindżaru (o tym, iż wzajemne relacje nie są zbyt ciepłe, świadczą niedawne wypowiedzi jednego z komendantów jazydzkich, iż wycofanie oddziałów PKK i PYD jest konieczne dla uniknięcia wojny domowej).

Podczas największej do tej pory ofensywy kurdyjskiej, przeprowadzonej w połowie grudnia ub.r. w walkach udział wzięło ok. 8 tys. *Peszmergów* (prezydent Barzani przedstawił nieco większą liczbę, tj. 10 tys.) i nie wydaje się, iż siły te mogłyby zostać w znaczący sposób wzmocnione, zarówno z opisanych powyżej powodów (ciągłe niedostatki uzbrojenia, odpowiedniego wyszkolenia), jak i z uwagi na konieczność utrzymania sił i porządku w samym Autonomicznym Regionie Kurdystanu.

W listopadzie ub. r. zarówno prezydent Barzani, jak i sprawujący urząd przewodniczącego Rady Bezpieczeństwa Regionu Kurdystanu jego syn Masrour, otwarcie wypowiadali się na temat potrzebnego Kurdom uzbrojenia. Młodszy z Barzanich wspominał, iż większość posiadanej przez *Peszmergów* broni pochodzi z magazynów dawnej armii Saddama Hussajna, a dostawy z takich państw jak USA, Francja, Wielka Brytania, Niemcy ograniczają się do broni lekkiej i średniej (granatników i zespołowej broni strzeleckiej), a jedynym ciężkim uzbrojeniem jakie zostało im obiecane (do chwili obecnej już dostarczone i używane w polu) przez RFN,

²⁰ Dane dotyczące liczebności *Peszmergów* podano za: <http://islamiworld.com/2014/08/08/kurdish-peshmerga-fight-against-islamic-state/2520>. Inne źródła (np.: <http://www.bbc.com/news/world-middle-east-28738975>) podają jednak znacznie większą liczebność tej formacji, wahającą się między 100 tys. a 200 tys. bojowników.

są przeciwpancerne pociski kierowane. Skrytykował również rząd w Bagdadzie, który wg jego słów w ogóle nie przekazuje Kurdom broni. Senior rodu bardziej jednoznacznie określił potrzeby – mówił o transporterach opancerzonych, śmigłowcach i artylerii. Kurdowie posiadają wprawdzie pewne ilości czołgów i pojazdów opancerzonych, a także środków artyleryjskich, jednak są to właśnie pozostałości armii Hussajna i należy przypuszczać, iż nominalny stan posiadania różni się znacznie od stanu sprzętu sprawnego i możliwego do użycia.

Wśród państw dostarczających Kurdom uzbrojenie, jak również wyposażenie nie-bojowe, należy wymienić także Iran, choć skala tej pomocy jest trudna do oszacowania.

Polowi dowódcy *Peszmergów* zwracają uwagę na niebezpieczeństwo, jakie stanowią improwizowane ładunki wybuchowe (IED), a w związku z tym na potrzebę posiadania pojazdów klasy MRAP (*Mine Resistant, Ambush Protected*) oraz urządzeń i robotów pirotechnicznych.

Według szacunków przewodniczącego amerykańskiego Połączonego Kolegium Szefów Sztabów, gen. M. Dempsey, do skutecznej rozprawy z islamistami potrzebnych jest ok. 80 tys. żołnierzy wojsk lądowych. Amerykańscy doradcy (ich liczba została ostatnio podwojona z ok. 1,5 tys. do ponad 3 tys.) mają wyszkolić w Iraku łącznie 12 brygad (po ok. 2,5 tys. żołnierzy w każdej), z których trzy mają być brygadami kurdyjskimi.

Ofensywa Kurdów z grudnia 2014 r. przyniosła wymierne rezultaty terytorialne, humanitarne i propagandowe – w ciągu zaledwie trzech dni (17- 20 grudnia) odbito z rąk IS obszar o powierzchni ok. 3 tys. km², przerwano również pierścień islamistycznej blokady wokół Góry Sindżar w prowincji Niniwa, stwarzając możliwość ewakuacji kilku tysiącom Jazydów, oblężonym tam przez siły Kalifatu od sierpnia 2014 r. Udało się także wyeliminować od 250 do 300 *dżihadystów*, w tym miejscu jednak rodzi się pytanie, na ile ważnym celem dla IS była obrona powyższego terytorium, a na ile przegrupowało ono i wycofało znaczną część sił, licząc się z przegraną, ale osiągając inny, trudny obecnie do zdefiniowania cel? Jest to tym bardziej prawdopodobne, iż – jak już wspomniano – Państwo Islamskie wycofało część bojowników (mieszkańcy Mosulu mówili np. o wycofaniu z miasta zagranicznych ochotników i pozostawieniu w nim wyłącznie oddziałów, składających się z najmniej doświadczonych, rodzimych bojowników).

Niespełna dwa miesiące później sytuacja w Mosulu nie wygląda aż tak źle dla Kalifatu – choć Kurdowie zbliżyli się do miasta na tyle, iż przynajmniej raz doszło do jego ostrzału z wyrzutni raketowej typu „Grad”, to w samym mieście islamiści czują się pewnie, zamykając je i uniemożliwiając ludności cywilnej jego opuszczenie. Być może ma to związek z przynajmniej czasową obecnością w tym ośrodku kalifa Ibrahima, który wg źródeł amerykańskich miał pojawić się w Mosulu na początku lutego 2015 r., stając się zresztą od razu celem nalotów koalicyjnego lotnictwa. Również sytuację w okolicach Kirkuku trudno nazwać unormowaną – w połowie lutego br. w sieci pojawiły

się filmy, nagrane właśnie w tym regionie, z kilkunastoma *Peszmergami* uwięzionymi w klatkach i otoczonymi przez tłum bojowników. Na pustyni nie ma sztywnej, jasno wyznaczonej w terenie linii frontu, a zwycięstwo trudno mierzyć inaczej, niż liczbą fizycznie wyeliminowanych przeciwników.

W rejonie wciąż dochodzi do starć, część z nich jest na tyle poważna, iż kończy się tragicznie dla *Peszmergów* – w pierwszych dniach stycznia br. co najmniej dwukrotnie dochodziło do potyczek, w których zginęło ponad 20 Kurdów. Biorąc pod uwagę, iż wg dostępnych danych do 12 grudnia ub. r. zginęło w sumie 727 *Peszmergów*, a rannych zostało 3 564, zaś do 4 lutego br. liczby te zwiększyły się do odpowiednio 999 i 4 596 osób – można się obawiać, że tego rodzaju wojna podjazdowa może okazać się dla nich bardziej kosztowna i wyczerpująca, niż własne działania ofensywne.

Należy podkreślić, że grudniowe sukcesy formacji kurdyjskich były możliwe również dzięki zintensyfikowaniu nalotów międzynarodowej koalicji na pozycje *dżihadystów* w regionie. Ataki te były koordynowane z ziemi przez samych *Peszmergów*; pojawiły się, trudne do zweryfikowania, doniesienia o obecności Brytyjczyków (być może żołnierzy jednostek specjalnych naprowadzających lotnictwo) wśród oddziałów kurdyjskich.

Kurdowie są bez wątpienia najbardziej skutecznym, zdyscyplinowanym i zdeterminowanym przeciwnikiem Kalifatu w Iraku. Z uwagi jednak na ograniczone siły i środki, a także uwarunkowania historyczne, Kurdowie nie mogą odegrać w wojnie z IS decydującej roli (choć Bagdad zgodził się ostatnio na przekazywanie *Peszmergom* środków w wysokości 1,2 mld USD w miesięcznych transzach, a także obiecał dzielić się zakupywanym przez siebie uzbrojeniem – to wciąż nie wiadomo, jak w praktyce będzie wyglądać realizacja tych deklaracji). Cytowany już Masrour Barzani mówił w ub. roku m.in.: „Chcemy wyzwolić terytoria kurdyjskie i uczestniczyć w wyzwoleniu reszty Iraku. Jednak *Peszmergowie* nie mogą zrobić tego sami, musi to być wspólna operacja z siłami irackimi. Armia iracka musi odgrywać większą rolę, niż ma to miejsce obecnie (...) Nie chcemy stwarzać wśród ludności arabskiej wrażenia, że *Peszmergowie* chcą powiększyć Kurdystan”.

Ostatnie zdanie tej wypowiedzi może mieć większe znaczenie, niż mogłoby się wydawać – wśród kurdyjskiej ludności okolic Sindżaru już słychać głosy, iż dalsze sąsiedztwo z Arabami jest niemożliwe, dwukrotnie bowiem zdradzili oni Kurdów, tj. w czasach reżimu Hussajna i teraz, podczas ofensywy IS. Pojawiają się także doniesienia dowódców kurdyjskich (np. gen. Mustafy Dieranayi) o tym, że Arabowie w dalszym ciągu wspierają IS – z pomocą lokalnych mieszkańców miała być zaatakowana m.in. wioska Sultan Abdullah (11 stycznia br.) w pobliżu leżącego 65 km od Irbilu Gweru. Wcześniej, w nocy z 9/10 stycznia br., *dżihadysty* z IS zaatakowali także sam Gwer, zabijając ok. 30 funkcjonariuszy *Asayish*.

Problemem stają się także milicje szyickie (m.in. *Asaib Ahl Haq* i *Badr*), ostatnio coraz bardziej aktywne w okolicach Kirkuku, które wdają się w spory z kontrolującymi to terytorium Kurdami. Do chwili obecnej nie doszło do otwartej konfrontacji zbrojnej,

nie da się jednak wykluczyć i takiego scenariusza. Kierujący ministerstwem Peszmergów KRG Mustafa Sayid Qadir stwierdził na początku stycznia br.: „Nie współpracujemy z nimi i nie jesteśmy szczęśliwi, że zbliżają się oni do naszych (tj. KRG) granic”. Jeden z dowódców połowych, Kamal Kirkuki otwarcie mówił, iż obecność milicji wzdłuż granic Regionu nie jest akceptowana, wyrażając przy tym pogląd, iż szyici sami nie będą zainteresowani zbliżaniem się w rejony, gdzie operują *Peszmergowie*. Sytuacja na terytoriach kurdyjskich w Iraku daleka jest więc od stanu „normalności” sprzed ofensywy IS.

Syria – kurdyjskie enklawy tamą dla postępów Kalifatu

Najbardziej znanym epizodem wojny Kurdów przeciwko IS na terenie Syrii jest trwająca od września 2014 r. do końca stycznia 2015 r. obrona miasta Kobane, stolicy kantonu o tej samej nazwie, jednego z trzech (obok Efrinu i Dżaziry) wchodzących w skład autonomicznego regionu Rojawy. Kobane urosło do rangi symbolu kurdyjskiego oporu przeciw IS, płacąc za to olbrzymią cenę – w sieci można znaleźć zdjęcia miasta sprzed oblężenia i z okresu po ponad 130 dniach walk. Miasto przypomina Bejrut z lat 80. ubiegłego wieku.

Głównym ramieniem zbrojnym syryjskich Kurdów są Ludowe Jednostki Obrony (YPG), które wg własnych ocen w połowie 2014 r. liczyły ok. 50 tys. ludzi, szacunki niezależnych źródeł mówiły o ok. 30 tys. Warto odnotować, iż ok. 20 proc. stanów osobowych tych formacji stanowią Kobiety Jednostki Obrony (YPJ). Zapleczem politycznym jest lewicowa Partia Unii Demokratycznej (PYD), oskarżana przez Turcję (nie bez podstaw) o sympatyzowanie z Partią Pracujących Kurdystanu (PKK), a także z siłami rządowymi syryjskiego prezydenta Baszira al-Assada (choć w ostatnich tygodniach ciężko mówić o współpracy czy pomocy).

Kurdowie w Syrii, choć na papierze mogliby wydawać się równie silni, jak ich pobratymcy w Iraku, znajdują się w znacznie gorszym położeniu. Po pierwsze, w przeciwieństwie do *Peszmergów* ich oddziały to wyłącznie formacje typu nieregularnego, bez wcześniejszego przeszkolenia wojskowego oraz podobnej do nich tradycji walk – alawicki reżim Assadów był dla Kurdów zdecydowanie mniej opresyjny, niż rządy Saddama Hussajna w Iraku. YPG/YPJ są także słabiej uzbrojone, głównie w indywidualną i zespołową broń strzelecką; cięższe uzbrojenie (takie jak granatniki czy moździerz) pochodzą niemal wyłącznie ze zdobyczy wojennych. W sieci można także znaleźć zdjęcia quasi-opancerzonych samochodów, tworzonych metodami chałupniczymi w oparciu o pojazdy terenowe czy półciężarówki. Amerykańskie zrzuty uzbrojenia i zaopatrzenia dla obrońców Kobane były zaledwie kroplą w morzu potrzeb. Warto tu przytoczyć podawane przez Kurdów dane dotyczące zdobywanego uzbrojenia i przez nich same określane mianem znacznych ilości – np. w dniu 28 stycznia 2015 r. były to: jeden pojazd typu HUMVEE, jedna wyrzutnia pocisków rakietowych typu „katiusza” (zapewne BM-21), jeden wkm typu DSzK, jeden km typu PK, dwa granatniki RPG-7, dwa karabiny G1 FAL, 10. karabinków AK-47 z 50

magazynkami, 27 granatów i ok. 100 min.

Choć trwająca od 2011 r. wojna domowa siłą rzeczy pozwoliła na (czy też raczej: wymusiła) zdobycie doświadczenia bojowego, to brak dostatecznej ilości uzbrojenia i izolacja polityczna, powodowana głównie stanowiskiem tureckim, pozostają głównymi problemami Kurdów syryjskich. To właśnie te przyczyny sprawiły, że bardzo istotną okazała się pomoc udzielona obrońcom Kobane przez *Peszmergów* w listopadzie 2014 r., gdy oddział ok. 150 żołnierzy z irackiego Kurdystanu, uzbrojonych również w broń artyleryjską, stał się znaczącym wsparciem zarówno w wymiarze czysto wojskowym, jak i moralnym (oprócz *Peszmergów* do miasta dotarło ok. 200 bojowników Wolnej Armii Syryjskiej, FSA). Patrząc z perspektywy syryjskiego frontu wojny z Kalifatem widać wyraźnie, że dla Turcji większym wrogiem jawi się wciąż Baszir al-Assad i nie odcinający się jednoznacznie od niego syryjscy Kurdowie, niż terroryści z Państwa Islamskiego. Przez terytorium tureckie szmuglowana jest broń zarówno dla IS, jak i Frontu Al-Nusrah, będącego filią Al-Kaidy, a wśród doniesień z Kobane pojawiały się i takie, mówiące o ostrzale miasta prowadzonym z tureckiej granicy (oczywiście nie był to ostrzał ze strony tureckiej armii, lecz dość swobodnie operujących tam *dżihadystów*). Ankara nie pozwoliła także na przekroczenie granicy przez członków PKK, którzy chcieli wspomóc rodaków. W listopadzie ub.r. prezydent Erdogan mówił m.in.: „*Dlaczego Kobane? Dlaczego nie Idlib, Hama, Homs; dlaczego nie Irak, który jest w 40 proc. okupowany przez ISIS. Obecnie w Kobane nie ma nikogo, poza 2 tys. bojowników. Czy to dlatego teren ten jest ciągle bombardowany? Nie można tego zrozumieć*”. Erdogan nie chciał dostrzec w Kobane cywili, widzianych tam przez chyba wszystkich poza nim, upatrując w autonomicznej Rojawie większe zagrożenie, niż stanowi dla regionu zbrodniczy twór, jakim jest Kalifat. W wydanym w grudniu wspólnym oświadczeniu premierów Turcji i Iraku, Davutoglu i al-Abadięgo, znalazło się stwierdzenie, iż obydwie rządy łączy wspólne podejście do wszystkich organizacji terrorystycznych w regionie, wliczając w to ISIL i PKK.

Skupieni wokół PYD Kurdowie syryjscy – niestawiający sobie za główny cel upadku reżimu al-Assada, ani też podziału Syrii – nie są pożądanym sojusznikiem nie tylko dla Turcji. Jednak ich nieustępliwa postawa i odbijający się szerokim echem opór przeciwko siłom Kalifatu zjednały im sympatię opinii publicznej na Zachodzie. Co najmniej kilkakrotnie można było usłyszeć o zachodnich ochotnikach, walczących po stronie Kurdów w Kobane i jakkolwiek są to jedynie jednostkowe przypadki, w żadnej mierze nieporównywalne z kilkoma tysiącami zachodnich obywateli walczących po stronie IS, to wydzwięk tego rodzaju wiadomości wydaje się być niezwykle istotnym w sensie moralnym i propagandowym.

Trwające od końca września ub. roku amerykańskie naloty na pozycje *dżihadystów* w okolicach Kobane oraz zrzuty zaopatrzenia dla YPG/YPJ pomogły zakończyć dotychczas nieprzerwane pasmo sukcesów wojowników kalifa Ibrahima. Jeszcze w grudniu 2014 r. terroryści kontrolowali ok. 40 proc. miasta, zaś 26 stycznia br., po 133 dniach oblężenia, Kobane było wolne. W ciągu ostatnich czterdziestu dni

walk śmierć poniosło 310 Kurdów i ok. 2 tys. islamistów.²¹. Tocząca się nieprzerwanie ofensywa sił kurdyjskich pozwoliła w pierwszej dekadzie lutego wyzwolić ok. 140 okolicznych wiosek, rozbudzając jeszcze mocniej obawy północnego sąsiada – okrzyki „dziś wolne jest Kobane, jutro będzie Ocalan!” były dobrze słyszalne w Ankarze. Tureckie obawy związane z potencjalnie autonomicznym Kurdystanem syryjskim są zapewne większe niż te sprzed kilku lat związane z jego iracką wersją, co wynika m.in. z wspomnianych wyżej związków PYD i PKK. Erdogan już jednoznacznie skrytykował kurdyjskie dążenia zaznaczając, iż autonomia w północnej Syrii jest niemożliwa do zaakceptowania dla Turcji. Dla Kurdów z Rojavy sukces w wojnie przeciwko islamistom nie oznacza więc automatycznie sukcesu w walce o międzynarodowo uznaną podmiotowość w ramach państwa syryjskiego.

Niezależnie od kurdyjskich sukcesów, zarówno tych w Iraku jak i w Syrii, należy pamiętać o jednym – IS pozostanie śmiertelnie groźnym przeciwnikiem, dopóki oddziały armii kalifa będą swobodnie operować w niekontrolowanych przez rządy centralne regionach, a sama idea Kalifatu będzie jawiła się jako atrakcyjna dla szerokich rzesz muzułmanów na całym świecie.

²¹ W zależności od źródła straty osobowe Państwa Islamskiego określane są w przedziale od ok. 800 do nawet 3 700 ludzi.

4. Niemiecka pomoc dla kurdyjskich *Peszmergów*

Kamil SZUBART

„Wróg mojego wroga jest moim przyjacielem” – to znane motto najlepiej charakteryzuje decyzję Berlina z przełomu sierpnia i września 2014 r. o dobrojeniu kurdyjskich *Peszmergów*, walczących z Kalifatem w płn. Iraku. Pomoc dla kurdyjskich bojówek to również pośrednie wsparcie dla Partii Pracujących Kurdystanu (PKK), co z kolei jest odbierane jako afront przez Ankarę, uznającą PKK za organizację terrorystyczną (podobnie jak UE i USA). Z drugiej strony, jest to element gry geostrategicznej RFN, polegającej na zintensyfikowaniu zaangażowania w regionie, wzmocnieniu swojej pozycji w NATO oraz eliminowaniu zagrożeń dla własnego bezpieczeństwa rękami PKK i *Peszmergów*, którzy w chwili obecnej są jednym z kluczowych sojuszników Zachodu w kontekście prowadzenia operacji lądowych przeciwko Państwu Islamskiemu.

Pomoc dla *Peszmergów* – wymiar polityczny

Decyzja o proklamowaniu Kalifatu na obszarze Syrii i Iraku przez islamskich radykałów w czerwcu 2014 r., oraz heroiczna obrona miasta Kobane na pograniczu syryjsko-tureckim, które stało się symbolem oporu Kurdów przeciwko IS (ale również osamotnienia w tej walce), wywołało reakcję ze strony RFN, której decydenci polityczni potrzebowali mocnego atutu międzynarodowego przed zaplanowanym na 4-5 września 2014 r. szczytem NATO w walijskim Newport. 31 września 2014 r. rząd federalny w Berlinie podjął decyzję o dostarczeniu Kurdom broni, amunicji i wyposażenia wartości 70 mln euro, co wymagało jeszcze formalnej zgody Bundestagu. Dzień później, 1 września 2014 r., odbyła się debata parlamentarna, która poprzedziła głosowanie końcowe, które w ostatecznym rozrachunku okazało się sukcesem dla rządu federalnego, dzięki poparciu deputowanych z ramienia CDU/CSU i SPD, przeciw głosom *die Linke* i Sojuszu 90/Zielonych. Rozpatrywany przez Bundestag wniosek dotyczył wyłącznie wsparcia dla oddziałów *Peszmergów* na terytorium Iraku, którego to rząd 23 sierpnia 2014 r. wyraził zgodę na ewentualne dostawy niemieckiej broni w oparciu o porozumienie z Kurdyjskim Rządem Regionalnym. Oczywiście należy wykazać się bardzo dużą ignorancją, lub też naiwnością, myśląc, że w ramach płynności granicznej pomiędzy Syrią i Irakiem broń ta pozostanie wyłącznie na terytorium Iraku i nie będzie używana na terytorium Syrii lub wręcz wpadnie w ręce IS.

Nie można się jednak zgodzić z tezą, że przekazanie broni i sprzętu wojskowego jest automatycznie tożsame z jego przejściem przez bojowników Kalifatu, ponieważ *Peszmergowie* od kilkunastu miesięcy udowadniają, że ich wartość bojowa jest na znacznie wyższym poziomie, aniżeli armii irackiej, która w wyniku niskiego morale, strachu, jak również błędów w dowodzeniu na szczeblu taktycznym i

operacyjnym utraciła wiele jednostek sprzętu otrzymanego od Amerykanów. Oczywiście w kontekście prowadzenia działań bojowych należy rozpatrywać każdy możliwy scenariusz, ale jednoznaczne stawianie takiego argumentu jest delikatnie mówiąc niedorzeczne.

Pomoc dla Peszmergów – wymiar wojskowy

Z techniczno-wojskowego punktu widzenia zdecydowano, że w ramach kilku transportów na uzbrojenie kurdyjskich formacji militarnych w Iraku trafi:

- 8 tys. karabinów HK G3 z 2 mln amunicji strzeleckiej;
- 8 tys. karabinów HK G36 z 4 mln amunicji strzeleckiej;
- 40 karabinów maszynowych MG3 z 1 mln amunicji strzeleckiej;
- 8 tys. pistoletów Walther PI z 1 mln amunicji strzeleckiej;
- 30 przenośnych zestawów przeciwpancernych MILAN wraz z 500 pociskami kierowanymi;
- 200 ręcznych granatników przeciwpancernych Panzerfaust 3 z 2,5 tys. granatami przeciwpancernymi;
- 40 przenośnych zestawów przeciwpancernych Carl Gustaf z 1 tys. pocisków;
- 100 pistoletów sygnałowych Walther P2 A1 z 4 tys. nabojów sygnałowych;
- 10 tys. granatów ręcznych Dm 51;
- 4 tys. hełmów oraz 4 tys. kamizelek kuloodpornych i gogli;
- 680 noktowizorów, 700 sztuk środków łączności i 260 zestawów medycznych²².

Pierwszy transport niemieckiego zaopatrzenia odbył się 25 września 2014 r. na pokładzie jednego z dwóch ciężkich samolotów transportowych AN-124, które obsługują Bundeswehre i sojuszników w ramach umowy SALIS (*Strategic Airlift Interim Solution*). W tym samym dniu, kiedy pierwszy transport wyruszył z Niemiec do Iraku, w Irbilu wizytę złożyła szefowa niemieckiego resortu obrony Ursula von der Leyen, która zapewniła kurdyjskich przywódców o pełnym poparciu politycznym, szybkim dostarczeniu 600 ton niemieckiego sprzętu oraz o udzieleniu wsparcia szkoleniowego dla *Peszmergów*. Wraz z minister U. von der Leyen do Iraku przybyła pierwsza grupa niemieckich oficerów (7 żołnierzy) z 26. Brygady Powietrznodesantowej z Saarlouis, którzy mieli rozpocząć szkolenie miejscowych sił. Pomoc szkoleniowa dla Kurdów miała przebiegać dwutorowo, mianowicie w postaci obecności niemieckich instruktorów i doradców wojskowych na miejscu, przede wszystkim w Irbilu, jak również w ramach kilkutygodniowego pobytu wyselekcjonowanej grupy dowódców kurdyjskich pododdziałów (tzw. „majorów”²³) w

²² *Kamerad Kurde?*, [w:] K-ISOM: International Special Operations Magazine, s. 57.

²³ Ze względu na nieregularny charakter kurdyjskich pododdziałów nazwa stopni wojskowych oraz struktura organizacyjna takich oddziałów ma luźny charakter, stopień „majora” nie może być więc tożsamy ze stopniem oficerskim w ramach systemu standaryzacji STANAG 2116 państw NATO.

Niemczech. 28 września 2014 r. 32 kurdyjskich oficerów rozpoczęło intensywne szkolenie w ośrodku sił lądowych Bundeswehry w Hammelburgu w Bawarii. Szkolenie prowadzone na południu Niemiec miało na celu przede wszystkim zapoznanie z obsługą systemów przeciwpancernych MILAN i Carl Gustaf. Z kolei obecność niemieckich instruktorów na terytorium północnego Iraku służy przeszkoleniu jak największej liczby *Peszmergów* w obsłudze niemieckiej broni ręcznej, m.in. karabinów HK G3 i HK G36. 2 października 2014 r. ośrodek w Hammelburgu odwiedziła minister U. von der Leyen, która spotkała się zarówno z niemieckimi instruktorami, jak również ze szkolonymi przez nich Kurdami. Jak zauważyła część niemieckiej prasy, taka wizyta była dość kłopotliwa dla rządu federalnego, ponieważ pierwsze nasuwające się pytanie w kontekście prawa międzynarodowego brzmi: kogo tak naprawdę szkoli Bundeswehra? W stosunku do kurdyjskich *Peszmergów* nie można użyć terminu „siły zbrojne”, ponieważ jest on nierozzerwalnie powiązany z instytucją państwa, a takie w kontekście Kurdów nie istnieje. W związku z tym kilkusobowa grupa niemieckich instruktorów, plus szkolący się w Niemczech Kurdowie zostali ukonstytuowani w ramach mandatu Bundestagu z 29 stycznia 2015 r., który wyraził zgodę na ustanowienie kontyngentu szkoleniowo-doradczego Bundeswehry w Iraku w liczbie do 100 żołnierzy (mandat do 31 stycznia 2016 r.), a więc zdefiniowano szkolonych *Peszmergów* jako osoby przynależne do Autonomii Kurdyjskiej w Iraku.

Dla Berlina realne wsparcie kurdyjskich *Peszmergów* w postaci dostaw sprzętu i pomocy szkoleniowej ma kilka kluczowych celów. W pierwszej kolejności jest to wzmocnienie swojej pozycji w ramach NATO, szczególnie w kontekście szczytu Sojuszu w Walii, który został zdominowany przez dwa tematy: sytuację na wschodniej Ukrainie i walkę z IS. RFN chciała nie tylko pokazać swój udział w koalicji chętnych przeciwko fanatykom IS, ale również podkreślić, że Berlin jest jej rdzeniem, o czym 8 września 2014 r., a więc trzy dni po oficjalnym zakończeniu szczytu w Newport mówił na konferencji prasowej rzecznik rządu federalnego Steffen Seibert. Po drugie, w niemieckim podejściu reprezentowane są dwie, mogłoby wydawać się, wykluczające kwestie, a więc pomoc wojskowa i humanitarna, które odpowiednio wynoszą 70 mln i 100 mln euro. Do tej pory z wyjątkiem operacji *Allied Force* w 1999 r., i operacji ISAF, Berlin skłaniał się wyłącznie w stronę tej drugiej, wyłączając kwestie o charakterze militarnym. To nowe podejście staje się charakterystyczną cechą trzeciego gabinetu kanclerz A. Merkel i jej minister obrony U. von der Leyen, która na początku swojej przygody z resortem obrony była ostro krytykowana za brak kompetencji i doświadczenia w niniejszej materii, co oczywiście było prawdą, ale z czasem okrzepła i w chwili obecnej poprawnie wypełnia swoje obowiązki. Jest to również związane z doświadczeniami sprzed kilku lat, kiedy Berlin, pomimo piastowania mandatu niestałego członka Rady Bezpieczeństwa ONZ²⁴, wykazał się całkowitą pasywnością w kontekście operacji *Odyssey Dawn* w Libii²⁵. Przełożyło się to z kolei na wypadnięcie

²⁴ Mandat niestałego członka RB ONZ dla RFN obowiązywał w latach 2011–2012.

²⁵ RFN wstrzymała się od głosu w trakcie głosowania nad rezolucją 1973.

RFN poza główny nawias działań, nie tylko w kontekście samej Libii, ale również całego świata arabskiego. W odniesieniu do *casusu* Libii pałeczkę przejęła triada Francji, Kanady i Wielkiej Brytanii (USA pozostały w cieniu); szczególnie dla Paryża operacja nad Libią była niezwykle prestiżowa, biorąc pod uwagę powrót Francji do struktur wojskowych NATO w kwietniu 2009 r. W końcu niemieckie zaangażowanie w północnym Iraku, podobnie jak *ISAF/Resolute Support* w Afganistanie, to próba minimalizowania zagrożenia dla bezpieczeństwa własnego, jak i sojuszników z EU i NATO już na obszarze pozaeuropejskim.

Kontekst Turcji

Decyzja Berlina z 31 sierpnia – 1 września 2014 r., wzbudziła zadowolenie we wszystkich stolicach UE i NATO, z wyjątkiem jednej, Ankary. Była to kolejna cegiełka do, i tak już napiętych stosunków niemiecko-tureckich wywołanych ujawnionym kilka tygodni wcześniej skandalem związanym z prowadzeniem intensywnej działalności wywiadowczej przez niemieckie służby specjalne na terytorium Turcji. Ankarą nie może jednak pozwolić sobie na ostre retorsje wobec RFN z kilku prostych powodów. W pierwszej kolejności to potężna prawie 3 mln diaspora turecka w Niemczech, która wrosła w życie społeczno-polityczne i w wielu przypadkach jest beneficjentem świadczeń ze strony krajów związkowych i rządu federalnego. Oczywiście działa to również w drugą stronę, mianowicie Berlin musi liczyć się z wpływowym *lobby* tureckim – w chwili obecnej każda frakcja parlamentarna w Bundestagu ma w swoich szeregach deputowanych o tureckim rodowodzie. Po drugie, wsparcie wojskowe dla Turcji, które w ramach natowskich zobowiązań sojuszniczych otrzymuje ze strony RFN. 4 grudnia 2012 r., Rada Północnoatlantycka na prośbę Ankary (październik 2012 r.) w ramach art. 4 Traktatu Waszyngtońskiego (TW) podjęła decyzję o udzieleniu wsparcia wojskowego Turcji na mocy art. 5 TW, poprzez rozlokowanie na terytorium Turcji wzdłuż granicy z Syrią systemów rakietowych *Patriot* z USA, Holandii i RFN. 14 grudnia 2012 r., Bundestag dał zielone światło do wysłania dwóch baterii systemu *Patriot* PAC-3, które zostały rozlokowane w Kahramanmaraş w ramach operacji *Active Fence*. W skład niemieckiego kontyngentu, którego mandat miał obowiązywać do 31 stycznia 2015 r., miało wejść do 400 żołnierzy, którzy mieli pełnić rotacyjną służbę przy obsłudze dwóch baterii na miejscu (21 stycznia 2013 r., baterie uzyskały pełną zdolność bojową), jak również stanowić załogi samolotów systemu wczesnego ostrzegania AWACS startujące z bazy NATO w Gelsenkirchen. 29 stycznia 2015 r., mandat niemieckiego kontyngentu został przedłużony przez Bundestag o kolejny rok, tj. do 31 stycznia 2016 r.

Relacje niemiecko-tureckie przypominają bokserki kłincz w którym obie strony niewiele mogą, ale też nie chcą zrobić nic złego drugiej stronie, ponieważ mają wiele do stracenia. Dlatego też afera szpiegowska została z czasem rozmyta, nie powodując żadnych gwałtownych ruchów z obu stron. Należy zatem podejrzewać, że BND jak prowadziła, tak nadal prowadzi swoją aktywną działalność na terytorium Turcji ze

względu na jej geostrategiczne położenie w kontekście skomplikowanej sytuacji w rejonie bliskiej zagranicy. Również z dużą dozą prawdopodobieństwa, wiele z tych operacji jest prowadzonych przy współudziale lub biernej akceptacji (pomijając ewentualne infiltrowanie strony tureckiej i jej decydentów politycznych) tureckich służb specjalnych.

Trochę bardziej skomplikowaną sprawą jest niemieckie wsparcie dla irackich *Peszmergów*. Turcja, dla której PKK i jej aktywność jest jednym z najpoważniejszych zagrożeń wewnętrznych, łącznie z zagrożeniem integralności terytorialnej, jest jakoby zobligowana do wyrażania swojej dezaprobaty i krytyki. Podobnie jednak jak w przypadku innych elementów, które wpływają na pogorszenie dwustronnych stosunków z Berlinem, tak i w tej materii, Ankara nie chce posunąć się jednak zbyt daleko. W związku z tym stosuje w pierwszej kolejności retorykę dezaprobaty i ograniczone sankcje, bardziej groźby ich zastosowania. Przykładem jest decyzja o odmówieniu prawa do międzylądowania w bazie Incirlik dla trzech niemieckich samolotów transportowych *Transall C-130* z pomocą humanitarną dla Kurdów w północnym Iraku,²⁶ co miało miejsce 20 sierpnia 2014 r., a więc ponad tydzień przed głosowaniem w Bundestagu odnośnie wysłania broni. W ten sposób strona turecka chciała pokazać swój sprzeciw wobec planowanej decyzji, grożąc jednocześnie podjęciem stanowczych kroków, m.in. zakazem lotów tranzytowych dla maszyn przewożących niemiecką pomoc dla Kurdów. Oczywiście decyzja o stałym zamknięciu tureckiej przestrzeni powietrznej byłaby swoistego rodzaju paradoksem, biorąc pod uwagę, że dwie niemieckie baterie *Patriot PAC-3* plus załogi samolotów systemu AWACS partycypują w ochronie tureckiej przestrzeni powietrznej. Jednak w celu deeskalacji dalszego napięcia, niemieckie ministerstwo obrony w porozumieniu z dowództwem Bundeswehry zdecydowało, że transporty broni i sprzętu będą transportowane tranzytem przez bazę brytyjskiego RAF-u Akrotiri na Cyprze, a nie jak planowano pierwotnie z wykorzystaniem bazy w Incirlik.

Turcja obawia się, że w dłuższej perspektywie czasu niemiecka broń może zostać wykorzystana przez kurdyjskie bojówki do ataków na siły tureckie. Szczególny niepokój budzi dostarczanie *Peszmergom* przenośnych systemów przeciwpancernych MILAN i granatników Carl Gustaf, które mogą zostać wykorzystane do niszczenia tureckich czołgów. Jako przykład, co może stać się z uzbrojeniem przekazywanym tymczasowym sojusznikom, tureccy politycy i wojskowi przywołują *casus* interwencji sowieckiej w Afganistanie i decyzji o uzbrojeniu mudżahedinów w amerykańskie zestawy przeciwlotnicze *Stinger*, które później, w latach 90. ub. wieku, spędzały sen z powiek CIA.

Dla niemieckiej Bundeswehry przekazanie irackim *Peszmergom* zestawów MILAN to też forma czyszczenia swoich magazynów, biorąc pod uwagę olbrzymie zapasy tego rodzaju sprzętu, zgromadzone pod koniec lat 70., i na początku lat 80. XX

²⁶ Baza sił powietrznych w Incirlik jest położona ok. 100 km od tureckiej granicy z Syrią, a więc jest jedną z kluczowych baz w prowadzeniu operacji przeciw IS.

w., w związku z doktryną obronną NATO zakładającą konieczność przeciwstawienia się potężnym zagonom pancernym państw Układu Warszawskiego na równinach środkowych i północnych Niemiec. Minimalizacja prawdopodobieństwa potężnego ataku konwencjonalnego na terytorium RFN powoduje, że w interesie Bundeswehry leży redukcja tego typu uzbrojenia, co z kolei wiąże się również z reformą niemieckiej armii, trwającą permanentnie od 1990 r., oraz zastępowaniem zestawów MILAN nowocześniejszymi pociskami TRIGAT-LR (PARS 3 LR) niemiecko-francuskiej produkcji²⁷.

Kurdowie i przemysłowy „szlak bałkański”

RFN, wspierając irackich Kurdów, stoi również przed dylematem w kontekście własnego bezpieczeństwa wewnętrznego, definiowanego jako zagrożenie projektowane przez najbardziej niebezpieczne i radykalne elementy kurdyjskiej diaspory. W pierwszej kolejności jest to, podobnie jak w przypadku sympatyków IS, „turystyka wojenna”. Według danych przedstawionych przez BfV i BKA, w styczniu 2015 r., co najmniej 50 członków kurdyjskiej diaspory w Niemczech brało udział w walkach na Bliskim Wschodzie. Oczywiście w porównaniu z 650 „niemieckimi” islamistami, nie jest to liczba zbyt duża.

PKK i jej działalność na terytorium Niemiec jest prawnie zakazana decyzją ministra spraw wewnętrznych Manfreda Kanthera z 26 listopada 1993 r. (rząd Helmuta Kohla), co oczywiście nie zmienia faktu, że komórki PKK działają w RFN i to one odpowiadają za rekrutację niemieckich *Peszmergów*. Ponadto w ramach Federacji Kurdyjskich Stowarzyszeń Yek-Kom w Niemczech obserwuje się tendencje do wysuwania żądań depenalizacji PKK, czego momentem kulminacyjnym stała się petycja Yek-Kom z 2012 r., podpisana przez 53 657 osób i skierowana do federalnego MSW w celu podjęcia niezwłocznych kroków do wykreślenia PKK z listy organizacji objętych zakazem działalności. Po drugie, Yek-Kom używa drugiego argumentu, którym jest brak przyznania Kurdom statusu mniejszości narodowej, co jednak w kontekście ustawodawstwa federalnego ma praktycznie zerowe szanse przeforsowania.

Oprócz obaw o stan bezpieczeństwa wewnętrznego, są również obawy o poparcie dla partii politycznych. Żadna z liczących się sił w Niemczech, która może stworzyć samodzielny, lub koalicyjny rząd, nie zdecyduje się na taki ruch, ponieważ wywołałoby to wściekłość tureckiej diaspory, a biorąc pod uwagę, że znaczna część posiada podwójne obywatelstwo i bierze udział w wyborach, naturalnym następstwem byłaby utrata kilku punktów procentowych, co jak pokazały ostatnie wybory do Bundestagu z września 2013 r., może zdecydować o byciu albo nie byciu danej partii w parlamencie (*casus* FDP), czy też zdecydować o możliwości sprawowania samodzielnych rządów, o które otarła się CDU/CSU. Należy również pamiętać o szerszym, międzynarodowym kontekście, a więc obecności PKK na liście organizacji

²⁷ 30 czerwca 2006 r., niemieckie MO zamówiło 680 zestawów TRIGAT-LR (PARS 3 LR) za łączną kwotę 380 mln euro, których ostatnia transza trafiła na wyposażenie Bundeswehry w 2014 r.

terrorystycznych Departamentu Stanu USA (od 1997 r.) i Unii Europejskiej (od 2004 r.). Trudno jest jednak jednoznacznie stwierdzić, jak decyzja o ewentualnej depenalizacji PKK wpłynęłaby na poziom bezpieczeństwa wewnętrznego Niemiec. Tajemnicą poliszynela jest obecna działalność komórek PKK, ale decyzja o zniesieniu zakazu jej działania mogłaby wywołać efekt domina, tzn. otwarte manifestowanie jej zwolenników na ulicach niemieckich miast, swobodny dostęp do środków masowego przekazu, a co za tym idzie podjęcie kontr-działalności ze strony tureckiej diaspory w Niemczech, szczególnie jej najbardziej radykalnych odłamów m.in. niemieckiej afiliacji Szarych Wilków, *Türk Federasyon (Avrupa Demokratik Ülkücü Türk Dernekleri Federasyonu, ADÜTDF)*, która według informacji tygodnika *der Spiegel* liczy u naszych zachodnich sąsiadów 10 tys. członków.

Komórki PKK w Niemczech zintensyfikowały również w ostatnich kilkunastu miesiącach współpracę z ruchami skrajnie lewicowych skupionych w ramach ruchu Antifa, która podejmuje konkretne działania, polegające przede wszystkim na agitacji, m.in. w połowie 2014 r., na ulicach Norymbergii pojawiły się setki plakatów wzywające do dostarczenia broni dla PYD. Akcja była bez wątpienia powiązana z początkiem publicznej debaty na możliwości wyeksportowania broni do północnego Iraku, która według Antify i PKK powinna również trafić do Syrii.

Trzecim elementem tej układanki są działające w Niemczech kurdyjskie zorganizowane grupy przestępcze, które czerpią swoje dochody przede wszystkim z przemytu i handlu heroiną²⁸ tzw. szlakiem bałkańskim²⁹, który swój początek ma w Afganistanie, następnie przez Iran, Turcję, Bałkany (rozgałęzienie na dwie odnogi, północną przez Węgry, Austrię; i południową przez Włochy i Szwajcarię) dociera do Europy Zachodniej (względnie część transportów kończy swoją drogę we Włoszech, Szwajcarii lub Austrii). Kurdyjskie grupy przestępcze odpowiadają za transport, a następnie dystrybucję, której *gros* odbywa się w ramach trójkąta, obejmującego obszar północnozachodniej Francji, krajów Beneluksu, oraz południe Wielkiej Brytanii³⁰.

Toczące się od kilkunastu miesięcy walki Kurdów z IS wymagają olbrzymich nakładów finansowych, w związku z tym PKK próbuje pozyskać część środków z przemytu i hurtowej dystrybucji heroiny. Problem zaczyna dostrzegać również strona niemiecka, która handel narkotykami próbuje powiązać w ramach systemu naczyń połączonych z PKK, a co za tym idzie finansowaniem *Peszmergów* walczących z IS. Wspomniał o tym szef BKA Jörg Ziercke podczas konferencji prasowej po spektakularnym sukcesie BKA Nadrenii Północnej-Westfalii, która 22 września 2014 r., przechwyciła w Essen jednorazowy transport 330 kg heroiny o czarnorynkowej

²⁸ Oczywiście nie można zapominać, że w chwili obecnej zdecydowana większość zorganizowanych grup przestępczych, szczególnie tych działających w wymiarze międzynarodowym, ma charakter „wielobranżowy”.

²⁹ Rocznie na rynek UE i Szwajcarii, poprzez szlak bałkański, trafia 80 ton heroiny.

³⁰ Skala procederu uprawianego przez PKK i powiązane z nią grupy przestępcze spowodowała, że 30 maja 2008 r., PKK trafiła na amerykańską listę organizacji uczestniczących w produkcji, transporcie i dystrybucji narkotyków: Foreign Narcotics Kingpin Designation Act.

wartości 50 mln euro, której porcje mogłyby wystarczyć dla 1,3 mln konsumentów. Był to największy sukces w historii, ponieważ nigdy wcześniej nie udało się przechwycić jednorazowo tak dużego transportu (np. w całym 2013 r. przejęto jedynie 270 kg tego narkotyku). Powyższe dane nie napawają optymizmem biorąc pod uwagę skalę procederu i ilość towaru, który trafia na rynek w ramach sprzedaży detalicznej. Świadczy to również niezbitcie, że następuje wzrost produkcji opiatów w Afganistanie, który odpowiada obecnie za 93 proc. światowej podaży prekursorów heroiny³¹, co z kolei warunkuje wzrost przemytu.

Podsumowanie i wnioski

- Niemiecka decyzja o wsparciu irackich *Peszmergów* ma wieloaspektowy wymiar. W pierwszej kolejności jest to próba podjęcia walki z Kalifatem bez angażowania w niej bezpośrednio Bundeswehry, a więc uniknięcia niekorzystnej reakcji niemieckiego społeczeństwa i ewentualnych strat.
- Negatywna reakcja Turcji, która PKK traktuje jako poważne zagrożenie dla własnego bezpieczeństwa i integralności terytorialnej, wynika z faktu, iż w przyszłości dostarczona broń może zostać wykorzystana przez Kurdów przeciwko tureckiej armii. Szczególną troskę tureckich wojskowych budzą zestawy przeciwpancerne MILAN i Carl Gustaf.
- Władze niemieckie zdają sobie również sprawę, że PKK prowadzi ożywioną działalność polityczną na terytorium Niemiec. Gros środków na swoją działalność pozyskuje z działalności przestępczej, wśród której najważniejszą rolę odgrywa przemyt i dystrybucja narkotyków. Przemyt heroiny i innych narkotyków przez kurdyjskie grupy przestępcze i sponsorowanie *Peszmergów* w Iraku i Syrii należy uznać za system naczyń połączonych, które wzajemnie na siebie oddziałują.

³¹ Dane Agencji ds. Narkotyków i Przestępczości ONZ (United Nations Office on Drugs and Crime, UNODC). *World Drug Report 2014*, http://www.unodc.org/documents/wdr2014/World_Drug_Report_2014_web.pdf (11.02.2015).

III. Siły, środki i metody działania Kalifatu

1. Ekonomiczne podstawy siły Państwa Islamskiego

Paweł GODLEWSKI

We wrześniu 2014 r. „koalicja chętnych” pod wodzą Stanów Zjednoczonych rozpoczęła operację powietrzną przeciwko Państwu Islamskiemu na terenie Syrii i Iraku. Jednymi z ważniejszych celów były kontrolowane przez IS tzw. modułowe rafinerie (*modular oil refineries*) oraz instalacje naftowe. Nie jest to przypadek, bo to właśnie dzięki kontroli wydobycia i przerobu ropy naftowej IS stworzyło imperium finansowe, które pozwoliło zorganizować armię i administrować na zajętych terenach. Analiza potencjału finansowego Państwa Islamskiego pokazuje, jak przemyślane są działania tej organizacji i jak trudno będzie ją pokonać. Z drugiej strony wskazuje na to, że utrzymanie dotychczasowych wpływów pieniężnych będzie również zależało od zdolności ugrupowania do reagowania na dynamicznie zmieniającą się sytuację polityczno-ekonomiczną w regionie i na świecie.

Tempo działań IS znacząco wzrosło na przełomie 2013 i 2014 r., kiedy kolejne spektakularne sukcesy pozwoliły na miarowe rozszerzanie zajmowanych przez tę grupę terenów w północno-zachodniej Syrii i północnym Iraku. Im większe sukcesy odnosiło IS, tym bardziej stawało się niezrozumiałe, w jaki sposób mogło tego dokonać zaledwie 30 tys. bojowników, jak do niedawna szacowano siły ugrupowania. Zapewne bardzo pomocny okazał się amerykański sprzęt wojskowy, zdobyty na siłach irackich czy chaos na terenie Syrii i niemoc władz centralnych w Iraku. Największym potencjałem w rękach IS okazały się jednak jej zdolności finansowe i „biznesowe”. Dzięki nim IS zostało ochrzczone mianem „najbogatszej grupy terrorystycznej na świecie”, która kontroluje największe terytoria w historii islamskich organizacji ekstremistycznych (obecnie łącznie ok. 240 tys. km kwadratowych, z czego ok. 130 tys. w samym Iraku).

Do pewnego czasu struktura finansowa IS opierała się na wpływach od darczyńców. Szacuje się, że pod przykrywką pomocy humanitarnej rocznie do Państwa Islamskiego trafia w ten sposób ok. 20 mln USD, głównie z krajów Zatoki Perskiej. Największe sumy pochodzą z Kataru i Kuwejtu, których systemy bankowe nie są tak ściśle kontrolowane przez rząd jak w przypadku Arabii Saudyjskiej. Ugrupowanie było jednak świadome, że tego typu operacje finansowe ograniczą w pewnym momencie rozmach działań i uniemożliwią utrzymanie tak rozległych terenów oraz, co równie

ważne, będą podatne na namierzanie i zablokowanie.³² Mając to na uwadze, Państwo Islamskie postanowiło nie zmieniając profilu działalności zmienić strategię i postawić na samowystarczalność finansową.

Efekty okazały się spektakularne. Jak trafnie opisał to Colin Clarke z „Rand Corporation”: „Grupa [IS] jest jak mafia. Nie dyskryminuje żadnych sposobów pozyskania pieniędzy. Jest zaangażowana w każdą działalność, która przynosi dochód”. Działalność, o której wspomina Clarke, to m.in. wymuszenia, porwania dla okupu czy kradzieże. Po zajęciu irackiego Mosulu w czerwcu 2014 r., oddziały IS ukradły z tamtejszych banków gotówkę o wartości niemal pół miliarda USD. Iracki wywiad szacował wartość aktywów IS przed zajęciem Mosulu na 875 mln USD, a po zajęciu miasta już na 1,5 mld USD (wliczając w to wartość przechwyconego sprzętu wojskowego). Szacuje się, że w pewnym momencie różnego rodzaju działalność przestępcza w tym mieście przynosiła islamistom nawet ok. 12 mln USD dziennie. W Mosulu powstał nawet targ o wdzięcznej nazwie „Łupy Nazareńczyków”³³, na którym można kupić wszelkie możliwe mienie, wliczając w to pralki czy telewizory, pochodzące ze zrabowanych domów chrześcijańskich Asyryjczyków i kościołów.

Poważnym zastrzykiem gotówki dla IS okazało się też zagrabienie licznych zabytków i artefaktów archeologicznych na terenie Syrii. Niektóre z nich pochodziły nawet sprzed ośmiu tysięcy lat, a ich sprzedaż na czarnym rynku kolekcjonerskim miała dotychczas przynieść ok. 40 mln USD.

Kontrola głównych szlaków komunikacyjnych m.in. pomiędzy Irakiem i Jordanią pozwala Państwu Islamskiemu na pobieranie stałej opłaty 300 USD od każdej przejeżdżającej ciężarówki. Nawet pomimo znacznego spadku natężenia ruchu w wyniku działań wojennych daje to roczny przychód ok. 6 mln USD. Jedną ze stałych pozycji w bilansie wpływów IS jest też pobieranie opłat „za ochronę” od rolników w północnych prowincjach Iraku, które wg. ONZ są odpowiedzialne za ok. 40 proc. krajowej produkcji pszenicy. Z zagrabionych silosów do Syrii już przewieziono ok. 750 tys. ton zboża, które jest tam przerabiane na mąkę. Dostęp do bogatych w zboże terenów umożliwia stworzenie strategicznych zapasów żywności. Niestety daje to również możliwość odcięcia od dostaw zboża nielicznych już Jazydów i chrześcijan, zamieszkałych jeszcze na kontrolowanych przez IS terenach.

Opisana wyżej działalność niewątpliwie znacząco zwiększyła zasoby finansowe Państwa Islamskiego, ale na szczycie finansowej piramidy IS znalazły się zyski ze sprzedaży ropy naftowej. Na zdobytych przez Kalifat terenach znalazło się ok. 60 proc. złóż syryjskich oraz kilka pomniejszych na północy Iraku. Szybkość, z jaką rozpoczęto

³² Służbom w krajach Europy Zachodniej i w Stanach Zjednoczonych dosyć regularnie udaje się łapać ludzi organizujących zbiórki pieniędzy i wysyłkę funduszy za pomocą m.in. Western Union. Dużo trudniejsze jest jednak namierzenie transakcji w systemie *hawala*, który jest o tyle skuteczny, że pozwala na transfer pieniędzy poza jakimikolwiek systemami służącymi do przelewów gotówki.

³³ Słowo „Nazareńczyk” (arab.: *al-Nasara*, powszechnie oznaczane w skrócie arabską literą *ن* – „nûn”, odpowiednikiem łacińskiego „n”), użyte jest w Koranie dla określenia wyznawców Chrystusa. Radykałowie z IS używają dzisiaj tego archaicznego pojęcia w odniesieniu do chrześcijan żyjących w Syrii i Iraku (przyt. Red.).

wydobycie, świadczy o tym, że zdobycie złóż naftowych było zamierzoną i świadomą operacją ekstremistów. Szacuje się, że pod koniec 2014 r. było to ok. 80 tys. baryłek (50 tys. w Iraku i 30 tys. w Syrii), z czego 30 tys. trafiało na eksport. Trudno określić, ile dokładnie ropy wydobywa się obecnie na tych terenach, bo produkcja w wyniku działań wojennych znacząco spadła.³⁴ Jest to efekt zmiany strategii USA, które przez dłuższy czas opierały się przed niszczeniem infrastruktury naftowej, ponieważ mogła przez to ucierpieć miejscowa ludność. Od pewnego czasu na cel zostały jednak wzięte szyby naftowe, których już zniszczono ok. 200.

Wartość rynkowa produkowanej przez Kalifat ropy wynosiła ok. 8 mln USD dziennie, dopóki ceny baryłki na rynkach międzynarodowych utrzymywały się powyżej poziomu 100 USD. Oczywiście Kalifat nie jest w stanie sprzedawać tego surowca na wolnym rynku. 28 sierpnia 2014 r. Rada Bezpieczeństwa ONZ wydała oficjalne ostrzeżenie, że zakup ropy czy produktów ropopochodnych od islamistów z Syrii i Iraku będzie pogwałceniem sankcji ONZ dot. grup terrorystycznych.³⁵ Ponadto Syria formalnie od 2011 r. objęta jest embargiem na eksport ropy, zaś rząd iracki wydał oświadczenie, że ropa wydobywana na terenach kraju zajętych przez IS nie może być sprzedawana, ponieważ należy do Iraku.

W związku z tymi ograniczeniami Państwo Islamskie sprzedaje ropę naftową na czarnym rynku, gdzie średnia cena za baryłkę wynosiła w 2014 r. ok. 35 USD (20 USD przez pośredników i 60 USD bez pośredników), co i tak dawało łączny dochód szacowany na ok. 1-3 mln USD dziennie. Spadek wartości baryłki na rynkach międzynarodowych o połowę oraz zmniejszenie wydobycia spowodowało, że przychody te spadły prawdopodobnie do poziomu ok. 200 tys. USD w przypadku sprzedaży „czystej” ropy albo 400 tys. USD w przypadku sprzedaży ropy przerobionej.

Bardzo prężny czarny rynek w tym regionie powstał już w latach 90. XX w., kiedy eksport ropy z Iraku był objęty sankcjami ONZ (1991-2003). Prawdziwych fortun na przemyśle dorobili się wtedy m.in. były prezydent Iraku Dżalal Talabani i obecny prezydent Regionalnego Rządu Kurdystanu Masud Barzani. Dzięki wieloletniej „tradycji” wykształciła się tam szeroko rozbudowana i profesjonalna siatka szmuglerów i pośredników.

Ropa wydobywana na terenach zajętych przez IS jest przerabiana w setkach gęsto rozsianych po całym kraju tzw. rafinerii modułowych, ale trafia też do lokalnych rafinerii kurdyjskich (w rękach IS jest jedynie niewielka rafineria Gayara obok Mosulu) za pomocą setek ciężarówek należących do miejscowych przedsiębiorców, które są ochraniające przez różne wyspecjalizowane w tym bojówki lokalne. Słabe kurdyjskie posterunki graniczne albo nie są w stanie ich powstrzymać albo wręcz z nimi

³⁴ Brak jest dokładnych danych na temat wydobycia ropy na terenie Syrii, ale według dostępnych informacji na terenie Iraku wydobycie na kontrolowanych przez IS złożach mogło spaść nawet do 10 tys. baryłek dziennie.

³⁵ 12 lutego 2015 r. Rada Bezpieczeństwa ONZ przyjęła jednogłośnie rezolucję, która już bezpośrednio wprowadza zakaz kupowania ropy naftowej pochodzącej od Państwa Islamskiego i Frontu Al-Nusrah.

współpracują.³⁶ Przerobiona ropa trafia później do lokalnych odbiorców (używa się jej m.in. do generatorów prądu w domach i w fabrykach), ale też m.in. do Turcji, Jordanii, a nawet Pakistanu. Zapotrzebowanie jest bardzo duże, bo ceny czarnorynkowej ropy są konkurencyjne. Rząd w Bagdadzie wielokrotnie oskarżał Regionalny Rząd Kurdystanu o to, że IS wykorzystuje tamtejsze rafinerie. Ale jak celnie ujął to Bilal Wahab z amerykańskiego uniwersytetu w Sulejmaniji: „regionalny Rząd Kurdystanu nie chce ich zamknąć, ponieważ doprowadziłoby to do wzrostu cen benzyny. Rząd nie może pozwolić na zwiększenie cen benzyny, ponieważ i tak nie jest w stanie płacić bieżących wynagrodzeń, a nie jest ich w stanie płacić, bo rząd federalny nie przelewa pieniędzy od ośmiu miesięcy”. Bagdad nie płaci z powodu nierozwiązanej kwestii samodzielnego eksportu ropy przez Kurdystan, dzięki której Irbil zdobywa środki na walkę z IS, z którym walczy też Bagdad. Sytuacji nie zmieniło nawet porozumienie pomiędzy rządami, które ostatecznie miało doprowadzić do rozwiązania tej kwestii.³⁷ Przymykanie oczu na przerób szmuglowanej ropy prowadzi jednak ostatecznie do sytuacji, w której kurdyjscy *Peszmergowie* walczą z bojownikami IS, dysponującymi funduszami uzyskanymi dzięki sprzedaży ropy przerabianej w Kurdystanie, który z kolei nie jest w stanie przerwać tego procederu, bo nie otrzymuje pieniędzy z Bagdadu. To pokazuje, jak skomplikowana sytuacja panuje w tym regionie, co z pełną premedytacją wykorzystuje Państwo Islamskie.

Stworzenie tak zdywersyfikowanych i pokaźnych źródeł finansowania pomogło Państwu Islamskiemu skutecznie administrować zajętymi terenami, ale również utrzymywać swoją armię. Jak podają lokalne źródła, każdy bojownik może liczyć na ok. 400 USD miesięcznego żołdu i pełne wyposażenie. To jest aż dwa razy więcej, niż wynosi średnia płaca irackiego robotnika. Poza IS żadna z walczących bojówek w Syrii czy w Iraku nie jest w stanie proponować tak wysokich wypłat.

Generalnie, zyski Państwa Islamskiego są bezprecedensowe w historii. Jak podaje raport „Foreign Policy”, na przykład roczne przychody Ruchu Talibów w Afganistanie szacuje się na ok. 100-200 mln USD, głównie z tytułu przemytu narkotyków, drewna i minerałów. Al-Kaida Islamskiego Maghrebu (AQIM) zarabia kilkadziesiąt mln USD, m.in. dzięki przemytowi podrabianych papierosów. Prosta kalkulacja pokazuje, że Państwo Islamskie tylko z zysków osiągniętych ze sprzedaży ropy mogło w 2014 r. liczyć na wpływ rzędu miliarda USD (sic!). Dzięki temu zakładany budżet Państwa Islamskiego na 2015 r. wyniósł ok. 2 mld USD, z możliwą nadwyżką 250 mln USD. Wpływ tak wysokich sum pieniężnych wymaga sporej logistyki, dlatego

³⁶ Przemysł ropy do kurdyjskich rafinerii nieco się ostatnio ograniczył, głównie z powodu trwających walk pomiędzy IS a *Peszmergami*.

³⁷ Porozumienie zakłada, że 17 proc. budżetu rządu federalnego będzie przelewane Regionalnemu Rządowi Kurdystanu w zamian za przekazanie pod jurysdykcję Bagdadu 250 tys. baryłek dziennie wydobywanych w Kurdystanie. Bagdad będzie mógł również przesyłać rurociągiem Kirkuk-Ceyhan 300 tys. baryłek dziennie, a Kurdowie dodatkowe 150 tys. baryłek sprzedawać niezależnie od rządu centralnego.

władze IS uruchomiły pod koniec 2014 r. swój Bank Islamski, a nawet zapowiedziały stworzenie własnej waluty.

Przerób ropy ma też swój wymiar czysto operacyjny (militarny). Jednym z głównych atutów struktur bojowych IS jest ich wysoka mobilność, zapewniana dzięki flocie setek pojazdów terenowych. Ciągłe przemieszczanie się oddziałów IS wymaga tysięcy litrów benzyny i diesla, a te są produkowane na bieżąco przez lokalne rafinerie.

Działania IS na razie nie odbiły się zwyżkami cen ropy. Z różnych przyczyn inwestorzy mieli ograniczone pole do spekulacji, a większość strategicznych (90 proc.) złóż irackich znajduje się na południu kraju, gdzie również leży Basra – główny terminal eksportowy Iraku. Niemniej w sierpniu 2014 r. eksport surowca z Iraku, w porównaniu z rokiem poprzednim, spadł z 3,6 do 3,1 mln baryłek. Za stratę 500 tys. baryłek odpowiada zniszczony w marcu główny rurociąg z Iraku do Turcji. Z tego powodu złoża wokół Kirkuku, które zaopatrują ten kierunek, musiały drastycznie zmniejszyć wydobywanie do 30 tys. baryłek dziennie tylko na potrzeby miejscowej rafinerii. Do Turcji zaczął jednak trafiać w połowie roku surowiec z Kurdystanu, który na własną rękę wybudował połączenie łączące się na terenie Turcji z głównym rurociągiem z Iraku do tureckiego naftoportu w Ceyhan. Tą drogą trafia obecnie na rynki międzynarodowe ok. 250 tys. baryłek dziennie, ale władze kurdyjskie zapowiadają zwiększenie wolumenu do 400 tys. baryłek dziennie jeszcze w tym roku. Rząd Kurdystanu zaproponował Bagdadowi zwiększenie wydobywania wokół Kirkuku i wykorzystanie nowego rurociągu, ale na razie rząd federalny nie wydał takiej zgody. Straty na północy są ponadto dyskontowane dzięki zwiększeniu wydobywania na złożach południowego Iraku. W styczniu 2015 r. eksport ropy z Iraku spadł do ok. 2,9 mln baryłek dziennie, ale odpowiedzialna za to była zła pogoda, przez pewien czas uniemożliwiająca normalny ruch tankowców w Zatoce Perskiej.

Ceny ropy naftowej na przełomie 2014 i 2015 r. bardziej niż na działania Państwa Islamskiego zareagowały na różne globalne uwarunkowania polityczno-ekonomiczne, które niespodziewanie doprowadziły do spadku wartości baryłki o połowę. Z perspektywy IS zrodziło to poważny problem, ponieważ w pewnym momencie ugrupowanie stało się niejako ofiarą własnego sukcesu. Zdobycie tak rozległego terytorium, które zamieszkuje populacja równa ludności Austrii wymaga potężnego wysiłku, głównie finansowego. Szacuje się, że roczny koszt utrzymania zajętych przez IS prowincji irackich może wynosić ok. 2.6 mld USD, a syryjskich nawet 8 mld USD. Zakładany budżet 2 mld USD, nawet ze wspomnianą nadwyżką, może okazać się niewystarczający. Już niedługo po stracie Mosulu władze irackie przestały wypłacać świadczenia publiczne, co spowodowało nie tylko ograniczenie wymuszeń przez bojówkarzy, ale nawet potrzebę dokładania pieniędzy na podtrzymanie administracji i infrastruktury publicznej. Zapewnienie niezbędnych dóbr oraz pomoc mieszkańcom są kluczowe dla Państwa Islamskiego, ponieważ jeżeli nie będzie ono w stanie zagwarantować dostępu do wody pitnej, żywności, energii elektrycznej czy instytucji publicznych, to straci legitymację do nazywania siebie prawowitym zarządcą

podbitych terenów. Wtedy jeden z głównych fundamentów sukcesu IS – porozumienie z lokalnymi grupami i strukturami sunnickimi – może zostać zburzony. Już teraz anonimowe źródła w Mosulu mówią o coraz większym zaniepokojeniu ludności wzrastającymi cenami paliw. Przed zajęciem miasta cena litra benzyny wynosiła ok. 400-750 dinarów i była to dobrej jakości benzyna pochodząca z irackich rafinerii. Obecnie cena wzrosła aż do ok. 1750-2000 dinarów, a jakość tak się pogorszyła, że często prowadzi do zniszczenia silników w samochodach. Zwyżki dotknęły też naftę przeznaczoną do ogrzewania domów. Cena 200-litrowej baryłki wzrosła z ok. 50 tys. do nawet 300 tys. dinarów.

Jak widać kiedy na całym świecie ceny paliw na stajach benzynowych znacznie się obniżyły, to na terenach kontrolowanych przez Państwo Islamskie znacznie wzrosły. Co ważniejsze, z powodu spadku wartości ropy o połowę, prawdopodobnie czarnorynkowa wartość surowca spadła również w podobnym zakresie. Bazując na tych przypuszczeniach szacuje się, że zyski osiągnane ze sprzedaży ropy ustąpiły tym osiąganym z działalności terrorystycznej, gdzie prym wiodą porwania dla okupu. To nie jest jednak tak pewne źródło finansowania, szczególnie w obliczu rezolucji ONZ z 12 lutego 2015 r., która obok zakazu kupowania ropy od IS zabrania również wypłacania ugrupowaniu okupów. Oczywiście nie gwarantuje to zaprzestania tego procederu, tak samo jak nie gwarantuje, że zakończy się przemysł ropy na przykład do Turcji. Niemniej rezolucja może okazać się prawdziwym ciosem dla potencjału finansowego IS.

Tym samym może okazać się też prawo szariatu, którym oficjalnie kierują się, ale jednocześnie ograniczają się, władze Państwa Islamskiego. Wedle prawa *zakat* ugrupowanie nie może opodatkować muzułmanów więcej niż 2,5 proc. współczynnikiem całości posiadanego majątku. Większe stawki można naliczać od niewiernych, ale tych jest na terenach zajętych przez Państwo Islamskie coraz mniej.

Jeszcze do niedawna wydawało się, że jedyną możliwością powstrzymania dalszej ekspansji Państwa Islamskiego będą naloty na pozycje i infrastrukturę ugrupowania. Bombardowania rzeczywiście dokonały znacznych spustoszeń, ale nieoczekiwanie zostały one „wsparte” przez sytuację na międzynarodowych rynkach ropy naftowej, które prawdopodobnie w równy sposób przyczyniają się do zwalczania potencjału Państwa Islamskiego. Jest to niezwykle ważne, ponieważ im dłużej Kalifat funkcjonuje na zajętych terenach, tym ma większe szanse na stworzenie realnych struktur państwowych. IS inteligentnie wykorzystuje zasoby, rozdając niekiedy darmową benzynę, a tego typu akcje pokazowe tworzą więź z lokalnymi społecznościami. Ponadto na terenach zajętych przez IS i sąsiadujących z nimi wytworzyła się bardzo rozległa sieć lokalnych przedsiębiorców, przemysłowców i polityków, których łączą wspólne interesy. Jak wskazał anonimowy oficer kurdyjskich sił bezpieczeństwa, „jest to bardzo dochodowy biznes dla wszystkich stron, Państwa Islamskiego, kierowców, przemysłowców i polityków Regionalnego Rządu Kurdystanu, którzy są w to pośrednio zamieszani”.

Skala całego przedsięwzięcia jest prawdopodobnie większa, bo o współpracę z IS oskarża się nawet tureckie służby bezpieczeństwa. O ile tego typu doniesienia trudno jest potwierdzić, to na pewno faktem pozostaje brak szczelności granic Turcji z Irakiem i Syrią. Miejscowe źródła podają, że IS mogło sprzedać na teren Turcji ropę o wartości nawet 800 mln USD. Państwo Islamskie oraz walczące w Syrii ugrupowania YPG i Front al-Nusrah stworzyły sieć rurociągów, które trafiają na teren Turcji w rejonach Hatay, Kilisu, Urfy i Gaziantepu. Szacuje się, że dziennie szmuglowano nawet 1,5 tys. ton diesla, co odpowiada 3,5 proc. zapotrzebowania na to paliwo w Turcji.

Żeby powstrzymać rozwój Państwa Islamskiego i Kalifatu, fizyczna likwidacja celów musi być więc poparta międzynarodową współpracą, uszczelnieniem granic sąsiednich państw oraz sprzyjającym okolicznościom, takim jak spadające ceny ropy. Ważne dla przyszłego rozwoju sytuacji będą również stosunki Bagdadu z Regionalnym Rządem Kurdystanu, bo trwające wciąż nieporozumienia i brak wzajemnego zaufania są jedną z przyczyn destabilizacji na terenach północnego Iraku, te zaś stanowią dla Państwa Islamskiego idealne warunki rozwoju jego strategicznego zaplecza finansowego i tym umacniania Kalifatu.

2. Armia Kalifatu

Tomasz OTŁOWSKI

Państwo Islamskie jest jednym z niewielu sunnickich ekstremistycznych ugrupowań islamskich, przykładających tak dużą wagę do kwestii *stricte* militarnych (w klasycznym tego pojęcia rozumieniu). A już z pewnością IS należy się palma pierwszeństwa, jeśli chodzi o skalę wysiłków na rzecz budowy „profesjonalnych” sil zbrojnych. Struktury Kalifatu, od momentu jego utworzenia, angażują w to znaczne siły i środki. Nic więc dziwnego, że to „islamskie państwo”, utworzone w nawiązaniu do tradycji i nauczania Proroka, dysponuje już dzisiaj strukturą pod wieloma względami przypominającą prawdziwą armię. Armię nie tylko budowaną w sposób systematyczny i planowy, ale też (a może przede wszystkim) codziennie na wielu różnych frontach sprawdzającą w boju swe możliwości, a także – przynajmniej do niedawna – niemal codziennie odnoszącą sukcesy, pomimo rosnącego zaangażowania militarnego koalicji międzynarodowej pod wodzą Stanów Zjednoczonych.

Fakt istnienia ściśle zhierarchizowanej i świetnie zorganizowanej struktury militarnej, którą można już nazwać „Armią Państwa Islamskiego” (*Islamic State Army, ISA*), nie może już być poddawany w wątpliwość po pół roku wojny z Kalifatem. IS dysponuje obecnie jedną z najsilniejszych, najbardziej efektywnych i najlepiej zmotywowanych islamskich struktur paramilitarnych w regionie Lewantu (a być może nawet całego Bliskiego Wschodu).

Armia Kalifatu – potencjał kadrowy

Po pamiętnej wpadce amerykańskiej wspólnoty wywiadowczej na temat pierwotnych szacunków liczebności sił Państwa Islamskiego, obecnie oficjalnie uznaje się w USA i w Europie, że Kalifat dysponuje „co najmniej” 30 tys. bojowników. Wciąż jednak, jak się wydaje, są to szacunki znacznie zaniżone. Już pobieżna analiza operacji militarnych, prowadzonych latem i jesienią 2014 r. przez Kalifat na wielu różnych kierunkach operacyjnych, wskazuje, że rzeczywista liczebność ISA musi być znacznie wyższa, niż oficjalnie zakłada to koalicja. Tylko w samej syryjskiej enklawie Kobane walczyć miało wówczas (według danych kurdyjskich) ok. 8-10 tys. bojowników IS, z czego ponad tysiąc należało do najlepszych i najbardziej doświadczonych „jednostek” ISA, w większości złożonych z cudzoziemców (głównie rosyjskojęzycznych emigrantów z Kaukazu i Azji Centralnej). W tym samym czasie ISA prowadziła, zakrojone na szeroką skalę, działania zbrojne w innych regionach Kalifatu:

- W Syrii były to operacje w okolicach Aleppo, Idlibu i kurdyjskiej enklawy Efrin; walczyć miało tam w sumie ok. 15-20 tys. bojowników, w tym kilka tysięcy

ochotników z Europy Zachodniej³⁸, tworzących oddzielne formacje. Jednostki ISA (w sile ok. 3 tys. bojowników) walczą też w okolicach Tadmur (Palmyry) na południu Syrii. Mniejsze oddziały IS (liczące po kilkuset, maksimum 1 tys. ludzi) aktywne są także w innych regionach Syrii, m.in. w regionach Homs, Hamy czy Dary na południu). Liczący ok. 2 tys. ludzi „kontyngent” ISA zabezpiecza też stale północno-wschodnią granicę Kalifatu z kurdyjskimi enklawami Rojawy w prowincji Al-Hasakah.

- Równoległe w omawianym okresie³⁹ trwały duże operacje bojowe ISA w Iraku – w okolicach Mosulu, Kirkuku, Bajdzi oraz na przedpolach Bagdadu (prowincje Al-Anbar i Babil). Całość sił Państwa Islamskiego na froncie irackim można szacować w tamtym czasie na co najmniej 20 tys. bojowników, co nie jest liczbą nadmiernie wygórowaną, biorąc pod uwagę skalę i tempo tamtejszych operacji oraz rozległość obszaru, na jakim się one toczą.

Obecnie, w trzy miesiące później⁴⁰, sytuacja na frontach zmieniła się – patrząc pod kątem strategicznym – w niewielkim zakresie. Kalifat stracił co prawda region Sindżaru w Iraku, a w Syrii nie zdołał zająć Kobane i bazy syryjskich sił powietrznych w Deir ez-Zor (wspartej latem ub. roku przez elitarną 10. brygadę Gwardii Republikańskiej). Równocześnie jednak poczynił postępy w prowincji Homs i w regionie Aleppo w Syrii, a także w prowincji Anbar i w okolicach Kirkuku w Iraku. Realia operacyjne wojny z Kalifatem w Iraku i Syrii sprawiają, że nie ma tam jasno wytyczonej, klasycznej „linii frontu”; sytuacja w terenie jest płynna, a wiele rejonów przechodzi z rąk do rąk nawet po kilka razy w ciągu krótkiego okresu czasu. Jakkolwiek by to nie zabrzmiało brutalnie i cynicznie, w takich warunkach skuteczność działań militarnych poszczególnych stron mierzy się raczej liczbą wyeliminowanych przeciwników i zniszczonych egzemplarzy sprzętu, niż konkretnymi zdobyczami terytorialnymi.

Nie można przy tym zapominać, że Kalifat wciąż nie jest stabilny wewnętrznie – jego władza na rozległych terenach Syrii i Iraku (łącznie już ok. 220-240 tys. km², a więc obszar niemal równy powierzchni Wielkiej Brytanii lub dwóm trzecim terytorium Polski) wciąż wymaga umacniania i intensywnej kontroli, a więc obecności znacznych sił militarnych, realizujących zadania policyjne i porządkowe. Obowiązki tego typu są w dużej części wypełniane przez liczne lokalne milicje klanowe, oddane na służbę Kalifowi przez starszyzny większości klanów sunnickich⁴¹. Łączną liczebność tych

³⁸ Sytuacja operacyjna w tej części Syrii jest o tyle ciekawa, że IS walczy tam zarówno z sunnickimi rebeliantami, jak i z siłami lojalnymi wobec reżimu Baszira al-Assada. Sporadycznie, siły Kalifatu wchodzą tam także w kontakt bojowy z oddziałami Frontu Al-Nusrah, oficjalnej struktury Al-Kaidy w Lewancie.

³⁹ Stan na 19 listopada 2014 r.

⁴⁰ Stan na 19 lutego 2015 r.

⁴¹ Liczbę dużych klanów sunnickich na terenach kontrolowanych przez Kalifat w Syrii i Iraku można szacować na ok. 100. Przy średniej liczbie 300 bojowników (ekwiwalent „batalionu”), wystawianych przez każdą z tych społeczności, daje to ogólny potencjał rzędu ok. 30- tys. członków takich milicji. Wyliczenie to jest oczywiście oparte o czysto teoretyczne założenia, nie sposób bowiem zakładać, że każdy z klanów ma

formacji na terenach Kalifatu można szacować na ok. 30 tys. członków i są one ważnym uzupełnieniem militarnej machinerii Państwa Islamskiego. Realizują zadania typowo porządkowe i policyjne na zajętych przez Kalifat terenach, pilnując tam przestrzegania islamskiego porządku społecznego, zapewniając ład i bezpieczeństwo funkcjonowania podstawowych służb komunalnych oraz uczestnicząc w lokalnych operacjach pacyfikacyjnych. Działalność tych milicji odciąża „regularne” formacje ISA, umożliwiając im tym samym udział w walkach na granicach Kalifatu.

Reasumując, rzeczywistą liczebność armii Państwa Islamskiego należy szacować obecnie (po ponad pół roku istnienia Kalifatu), na co najmniej 50 tys. bojowników, przy czym mowa tu wyłącznie o komponencie „regularnym”, a więc bez wspomnianych sił plemiennie-klanowych i formacji „specjalnych”, takich jak policja religijna itp. Z tej liczby najpewniej jednak zaledwie ok. 15-25 tys. to bojownicy najbardziej wartościowi – o dużym militarnym *know-how*, dobrze wyszkoleni i doświadczeni w walce⁴². Warto zauważyć w tym miejscu, że pojawiają się już jednak szacunki mówiące nawet o 200 tys. bojowników ISA.⁴³

Niezależnie od danych liczbowych (niemożliwych obecnie do rzetelnego zweryfikowania), ogólny potencjał IS w zakresie liczebności jego sił zbrojnych jest i tak bez wątpienia imponujący, zwłaszcza jeśli porównamy go z dotychczasowymi próbami tworzenia własnych „armii” przez inne sunnickie ugrupowania terrorystyczne. Największa „regularna” formacja militarna Al-Kaidy – osławiona Armia Cieni (*Laszkar al-Zil*) z regionu afgańsko-pakistańskiego – nigdy nie liczyła w istocie więcej niż 5 tys. bojowników. Afgańscy talibowie mułły Mohammada Omara mają do dyspozycji ok. 10 tys. „kadrowych” bojowników, rozproszonych po całym kraju i wspieranych okresowo przez kolejne ok. 20-30 tys. „sezonowych” wojowników plemiennych. Z kolei Al-Kaida Półwyspu Arabskiego (AQAP), najbardziej „nowoczesne” regionalne odgałęzienie Al-Kaidy, jest w stanie wystawić w południowym Jemenie nie więcej niż 5 – 6 tys. kadrowych bojowników, wspartych przez ok. 10 tys. lokalnych plemiennych „milicjantów”. Nigeryjski *Boko Haram* może pochwalić się „armią” liczącą 7-8 tys. ludzi, podobnie jak palestyński *Hamas*.

Liczne doniesienia, płynące jesienią ub. roku z zajętych przez IS terenów Syrii i Iraku, wskazywały, że władze Kalifatu organizowały tam regularny pobór do jego sił zbrojnych. Według tych informacji, przymusowemu wcieleniu do oddziałów ISA podlegali sunniccy mężczyźni między 15-16 a 40 rokiem życia. Zakładając, na podstawie

identyczny potencjał ludnościowy i możliwości organizacyjne, które zresztą mają płynny charakter i zmieniają się w cyklu rocznym. W praktyce więc liczba tych „milicjantów” może być okresowo mniejsza lub większa od podanej tu uśrednionej wartości.

⁴² Nierzadko wywodzący to doświadczenie z udziału w walkach w Libii, Jemenie, Egipcie a nawet Pakistanie i Afganistanie.

⁴³ Tak twierdzi np. Fuad Hussein, szef kancelarii prezydenta Autonomii Kurdyjskiej w Iraku, Masuda Barzaniego, w wywiadzie dla „The Independent” z 16 listopada 2014 r. (<http://www.independent.co.uk/news/world/middle-east/war-with-isis-islamic-militants-have-army-of-200000-claims-kurdish-leader-9863418.html>).

dostępnych danych statystycznych⁴⁴, że populacja męska na terenach wchodzących aktualnie w skład Kalifatu może liczyć ok. 4 – 4,5 mln osób, a skala tego „poboru” wynosi ok. 2 – 3 proc. (co jest tylko nieco wyższym poziomem, niż średnia czasu pokoju w państwach utrzymujących powszechną służbę wojskową), to liczebność nowo sformowanych w ten sposób jednostek w ramach ISA może sięgnąć od 80 tys. do nawet 140 tys. bojowników. I chociaż jakość takich tworzonych pod przymusem formacji paramilitarnych z pewnością pozostawiać będzie wiele do życzenia, to ich liczebność zrównoważy niedostatki w wyszkoleniu i poziomie morale bojowników. Należy mieć zresztą pewność, że wcielani do tych formacji rekruci otrzymają, oprócz zwykłej wojskowej i terrorystycznej „unitarki”, także pogłębioną dawkę szkoleń ideologiczno-religijnych, mających uczynić ich prawdziwymi, wiernymi „żołnierzami Allaha”. Jak zresztą pokazują liczne przykłady z historii (także tej najnowszej – np. irańskie formacje ochotnicze w wojnie z Irakiem), odpowiednia motywacja religijna może uczynić z całkowicie niewyszkolonego militarnie człowieka niezwykle groźnego wojownika.

Niewątpliwym atutem armii Kalifatu wciąż są (i zapewne nadal pozostaną) wysoce zmotywowani religijnie i ideologicznie ochotnicy „świętej wojny”, także z państw zachodnich. Państwo Islamskie w ciągu kilkunastu miesięcy swej działalności w Lewancie zwerbowało więcej ochotników cudzoziemskich, niż wszystkie dotychczas działające struktury *dżihadu* (z Al-Kaidą na czele) w minionych dwóch dekadach. Ocenia się, że co miesiąc szeregi IS zasila obecnie ok. 1 tys. zagranicznych *dżihadystów* – w zdecydowanej większości są to muzułmanie z państw arabskich, Kaukazu, Azji Centralnej i Turcji, wciąż wysoki jest jednak także odsetek ochotników z Zachodu. Chociaż w większości są to ludzie bez przygotowania (przeszkolenia) wojskowego, ich zelotyzm sprawia, że stanowią wartościowy materiał na „bojowników *dżihadu*”. To spośród nich właśnie rekrutuje się zdecydowana większość zamachowców-samobójców, stanowiących nieodzowny element działań zbrojnych ISA. Warto w tym miejscu również odnotować, że Kalifat wygrywa obecnie zdecydowanie z Al-Kaidą rywalizację o werbunek zagranicznego rekruta.

Armia Kalifatu – taktyka działania

Siły zbrojne Państwa Islamskiego zawdzięczają swą dotychczasową skuteczność brawurowej taktyce działania, wykorzystującej do maksimum elastyczność operacyjną własnych oddziałów oraz ich wysokie morale, wsparte dużą swobodą działania dowódców i ich dążeniem do wykazania się w walce. Dużą rolę w sukcesie ISA odgrywają także umiejętnie serwowane elementy profesjonalnych działań z zakresu wojny psychologicznej (terroryzowanie odbiorców brutalnym przekazem medialnym) i żywa propaganda, zwłaszcza w mediach społecznościowych.

W wymiarze czysto militarnym, działania IS polegają na błyskawicznym

⁴⁴ W przypadku prowincji syryjskich ostatnie dane tego typu dostępne są za 2010/2011 rok.

atakowaniu pozycji przeciwnika wysoce mobilnymi oddziałami w sile kompanii lub batalionu. Celem tych uderzeń jest szybkie opanowanie danego celu (z reguły: osady, miasteczka, dzielnicy miasta, obiektu przemysłowego itp.), a następnie jego utrzymanie i „odbudowanie”, czyli odtworzenie jego pierwotnych funkcji i zadań społeczno-ekonomicznych⁴⁵.

W przypadku większych celów (np. duże miasta) taktyka ISA zakłada nagły atak z zaskoczenia, zadanie jak największych strat (także w formie ekstremalnych działań terrorystycznych – jak np. spektakularne zamachy samobójcze, masowe brutalne egzekucje jeńców itp.), a następnie wycofanie się na pozycje wyjściowe. Głównie w celu oczekiwania na skumulowane efekty zastosowanych wcześniej technik militarnych i propagandowych, przejawiające się najczęściej w rejteradzie większości lokalnych sił bezpieczeństwa oraz masową i paniczną ucieczką tych spośród mieszkańców, którzy obiektywnie lub subiektywnie niezdolni są do podporządkowania się regułom narzucanym przez Kalifat (z reguły są to innowiercy i ci, którzy mogą obawiać się represji pod rządami IS). W efekcie, na terenie poddanym presji operacyjnej jednostek ISA pozostaje ludność homogeniczna wyznaniowo i relatywnie skłonna podporządkować się surowym regułom szariatu. Mechanizm takiego działania operacyjnego można przy tym powtarzać wielokrotnie, aż do skutku.

W ostateczności, zawsze pozostaje opcja „ukarania” krnąbrnej okolicy zmasowanym atakiem sił IS, przeprowadzonym na pełną skalę i z pełną bezwzględnością „bożych bojowników”. Czasami jednak, jak w przypadku Kobane (a wcześniej w irackiej Samarze), nawet i taki scenariusz zawodzi, skazując islamistów na wielotygodniowe oblężenie i uporczywe walki miejskie o niepewnym rezultacie.

Generalnie, wachlarz stosowanych przez ISA taktyk działania stanowi syntezę dotychczasowego dorobku struktur *dżihadu* i klasycznych reguł sztuki wojennej. W efekcie, powstał niezwykle skuteczny zestaw militarnych technik i środków działania, zapewniających sukcesy operacyjne siłom Kalifatu. Podstawą taktyki ISA jest wysoka mobilność jej grup bojowych, zapewniana przez flotę słynnych już „technicalsów” – czyli cywilnych pojazdów typu pick-up, SUV-ów, ciężarówek (w tym cystern z zapasem paliwa), odpowiednio zmodyfikowanych w celach wojskowych – oraz maszyn o *stricte* wojskowym przeznaczeniu (m.in. zdobycznych irackich HUMVEE czy M-113). „Technicalsy” to pojazdy obecne w niemal każdym asymetrycznym konflikcie w Afryce i na Bliskim Wschodzie od co najmniej ćwierćwiecza. Wbrew pozorom, dysponują dużą siłą ognia i skutecznością operacyjną, zwłaszcza działając w grupach po kilkadziesiąt sztuk. Samochody te wyposażone są w szeroki wachlarz uzbrojenia: od ciężkich i wielkokalibrowych karabinów maszynowych, przez działa bezodrzutowe, moździerz i sprzężone zestawy plot. (np. pozyskane z samobieżnych ZSU-23-2/4), aż po zdemontowane ze śmigłowców bojowych wyrzutnie-zasobniki niekierowanych

⁴⁵ Warto w tym miejscu zauważyć, że w ogólnym zarysie ta strategia (którą można opisać jako „zdobądź, utrzyмай i odbuduj”) jest niemal tożsama ze strategią działań, podejmowanych przez międzynarodowe siły stabilizacyjne w Afganistanie i Iraku w latach 2001 – 2014.

pocisków raketowych⁴⁶.

Grupy bojowe ISA mają modułowy charakter, dzieląc się lub łącząc w zależności od uwarunkowań operacyjnych i wymogów pola walki. Podstawowym modulem (pododdziałem taktycznym) zdaje się być oddział w sile ok. 100 bojowników (a więc odpowiednik kompanii zmotoryzowanej w regularnej armii), wyposażony w 20 – 25 wspomnianych „technicalsów”. Taki oddział, działając w zdeterminowany i agresywny sposób, jest w stanie nierzadko pokonać nominalnie znacznie silniejszego przeciwnika.⁴⁷

Kolejnym szczeblem taktycznym jest ekwiwalent batalionu – związek trzech, czterech grup bojowych szczebla bazowego. To jest już siła ok. 300 – 400 dobrze uzbrojonych i zmotywowanych bojowników oraz ok. 60-80 pojazdów (ok. dwie trzecie z nich ma *stricte* bojowy charakter). Mobilność takich grup jest niekiedy naprawdę imponująca – dysponując własnymi zapasami paliwa, są one w stanie w ciągu jednego dnia (ok. 12 – 18 godzin) pokonać nawet kilkaset kilometrów pustynnych bezdroży, aby zaatakować w miejscu, w którym nikt się ich nie spodziewał.

Te podstawowe „*task forces*” armii Państwa Islamskiego operują jednak niezależnie od formacji „pancernych” – złożonych z czołgów i bojowych wozów piechoty. Jednostki te, wydzielone z opisanych powyżej sił głównego rzutu, spełniają rolę oddziałów specjalnego przeznaczenia, rzucanych na te odcinki frontu, na których niezbędne jest wsparcie oddziałów pancernych (a raczej ich siły ogniowej). Potwierdza to analiza materiałów filmowych, publikowanych przez propagandowe agendy IS. Widać na nich wyraźnie, że formacje broni pancernej ISA działają w sposób pół-autonomiczny. Tworzą wydzielone oddziały, z reguły w sile nie większej niż ekwiwalent kompanii (ok. 10-15 czołgów i transporterów), których podstawowym zadaniem jest pośrednie wspieranie atakującej piechoty ogniem posiadanego uzbrojenia.

Armia Kalifatu wypracowała bardzo oryginalne metody wykorzystania w boju posiadanej broni ciężkiej. Transportery opancerzone (głównie dawne syryjskie BMP, BTR i BRDM różnego typu, ale też irackie M-113) są używane bardzo często przez IS jako szturmowy taran, ogniem swego uzbrojenia (chronionego opancerzeniem pojazdów) torujący drogę lekkim i nieopancerzonym „technicalsom” oraz znajdującej się na ich pokładach „piechocie” ISA. Począwszy od końca października 2014 r. oddziały Kalifatu (szczególnie w Iraku) zaczęły wykorzystywać posiadane transportery jako klasyczne SVBIED (*Suicide Vehicle-Born Improvised Explosive Device*) – czyli samobójcze pojazdy-bomby. W jednym z zanotowanych przypadków tego typu,

⁴⁶ Jak choćby zasobniki UB-32, pozyskane ze zniszczonych/uszkodzonych śmigłowców Mi-24/25 armii syryjskiej. Efekty użycia takiego zestawu (gdzie rakiety są odpalane po poziomym torze) np. w terenie zabudowanym są niezwykle niszczycielskie.

⁴⁷ Na początku lutego br. przekonali się o tym obrońcy (głównie członkowie szyickich milicji i bojownicy lokalnych sunnickich formacji klanowych) miasteczka Al-Bagdadija w irackiej prowincji Anbar. Nagły atak ok. 100 żołnierzy armii Kalifatu, wsparty przez kilkanaście „technicalsów” i kilka czołgów, zmusił obrońców osady do szybkiej ucieczki.

islamiści wykorzystali w takim charakterze aż cztery transportery typu M-113, atakując raz za razem pozycje irackiej armii w okolicach Falludży⁴⁸. Generalnie, transportery opancerzone, znajdujące się na stanie armii IS, bardzo rzadko są wykorzystywane w sposób i w celu, do których zostały zaprojektowane i stworzone – czyli do transportowania piechoty w rejon walki z przeciwnikiem.

W podobnie oryginalny sposób ISA korzysta z posiadanych czołgów, traktując je głównie jako mobilne platformy artyleryjskiego wsparcia operacji „piechoty”, poruszającej się na „technicalsach”. Jedynie posiadane przez ISA czołgi typu T-72, zwłaszcza egzemplarze wyposażone w pancierz reaktywny (ERA), są stosowane w sposób zgodny z przeznaczeniem tego rodzaju broni, czyli jako agresywne, bezpośrednie wsparcie dla własnej piechoty i środek przełamania obrony przeciwnika. Na kilku filmach z działań bojowych ISA (rzecz miała miejsce w Syrii) widać, jak jej czołgi ruszają do szturm na pozycje przeciwnika... tyłem. Wieża obrócona jest w kierunku wroga i maszyna, jadąc na wstecznym biegu, prowadzi regularny ogień działowy i z pokładowej broni maszynowej. Można tylko zgadywać, co skłoniło załogi tych maszyn do tak niezwykłego wykorzystania sprzętu, będącego w ich dyspozycji. Niemniej jednak świadczy to o całkowicie niestandardowym sposobie wykorzystania czołgów przez formacje ISA.

Czołgi na stanie IS to w zdecydowanej większości maszyny zdobyte na siłach syryjskich, głównie różne typy T-54/55 oraz T-62. Do relatywnie rzadkich w arsenale pancernym ISA należą różne warianty T-72, wyposażone w większości w pancierz typu ERA i jako takie zapewniające lepszą ochronę załogi. Istnieją również przesłanki, że jednostki ISA weszły w posiadanie kilku czołgów typu M1A1 „Abrams”, należących do SZ Iraku. Maszyny te zdobyto najprawdopodobniej latem 2014 r. w kilku spektakularnych zasadzkach na irackie siły rządowe w prowincji Al-Anbar⁴⁹.

Wśród ok. 200 – 250 czołgów⁵⁰, którymi zapewne dysponuje dzisiaj Kalifat,

⁴⁸ Zdjęcia z tego incydentu i jego opis można znaleźć tu: http://www.longwarjournal.org/threat-matrix/archives/2014/10/islamic_state_releases_apicture_2.php

⁴⁹ Więcej na ten temat: http://www.longwarjournal.org/archives/2014/07/islamic_state_routs.php; http://www.longwarjournal.org/archives/2014/09/islamic_state_photos_1.php; http://www.longwarjournal.org/archives/2014/09/islamic_state_overru_4.php;

Część źródeł, np. śledzący tematykę syryjskiego ciężkiego uzbrojenia „Oryx Blog” (<http://spioenkop.blogspot.com>) twierdzi autorytatywnie, że wszystkie irackie „Abramsy”, które wpadły w ręce IS, zostały później przez islamistów zniszczone (zapewne ze względu na trudności w ich obsłudze), nie wydaje się to jednak dostatecznie potwierdzone. Iracka armia po klęskach z lata i jesieni ub. roku była w stanie takiego chaosu, że do dziś nie doliczono się wielu sztuk ciężkiego sprzętu i wciąż nie wiadomo, ile czołgów zostało faktycznie zniszczonych, a ile wpadło w ręce IS. Co więcej, źródła kurdyjskie w Syrii uparcie twierdziły, że „kilka” Abramsów było przez ISA wykorzystywanych podczas oblężenia Kobane jesienią/zimą 2014 r.

⁵⁰ Najbardziej konserwatywne szacunki (m.in. wspomnianego wyżej „Oryx Blog”) mówią o zaledwie ok. 100 czołgach znajdujących się na wyposażeniu ISA na jesieni 2014 r. Nie wydaje się to jednak zgodne ze stanem faktycznym, skoro tylko podczas jednej ofensywy IS we wschodniej Syrii w lipcu-sierpniu 2014 r.

(ataki na trzy bazy syryjskich sił rządowych w prowincji Ar-Rakka) brało udział aż 80 czołgów. A przecież równocześnie trwała w tym czasie ofensywa IS w Iraku i w regionie Aleppo, rozpoczynały się także przygotowania do operacji w regionie Kobane. Tylko w tej enklawie Rojavy ISA miała pod koniec 2014 r. wykorzystywać ok. 60 czołgów, w tym co najmniej jeden egzemplarz M1A1.

dominują więc maszyny radzieckiej konstrukcji rodem z lat 60. i 70. ub. wieku. Czołgi te są już mocno wyeksploatowane, do tego od czterech lat (czyli od chwili wybuchu wojny domowej w Syrii) pozbawione odpowiedniej i kompleksowej opieki technicznej oraz konserwacji, ich ogólny stan pozostawia więc wiele do życzenia. Jak się wydaje, armia Kalifatu ma obecnie problemy z utrzymaniem tych maszyn w odpowiednim stanie technicznym. Brakuje nie tylko wykwalifikowanego personelu oraz części zamiennych i podzespołów, ale też odpowiedniej jakości paliwa⁵¹. Siły ISA eksploatują więc posiadane czołgi do maksimum, a uszkodzone lub zepsute egzemplarze poddają „kanibalizacji”, podtrzymując w ten sposób dalsze funkcjonowanie innych maszyn. Sytuacja taka generuje też jednak nowatorskie i niezwykle oryginalne metody wykorzystania tych czołgów w walce, całkowicie odbiegające od kanonów sztuki wojennej stosowanych przez regularne armie.

Jak się wydaje, na podobnej zasadzie, co formacje „pancerne”, działają w ISA jej „jednostki artyleryjskie”, złożone z najróżniejszych typów uzbrojenia: od wieloprowadnicowych zestawów raketowych na platformach samochodowych (np. BM-21), przez samobieżne armato-haubice i haubice (na czele z najbardziej rozpowszechnionymi w Syrii zestawami 2S1 „Goździk”), aż po leciwe niekiedy systemy armat i haubic holowanych. Jak się wydaje, formacje artyleryjskie armii Państwa Islamskiego (zwłaszcza systemy samobieżne) cierpią na te same bolączki w zakresie obsługi i eksploatacji, co jednostki pancerne i zmechanizowane. Poza tym ciężkie i powolne w transporcie zestawy artyleryjskie (dotyczy to także systemów holowanych) nie pasują do preferowanej przez ISA taktyki szybkich działań lekkimi kolumnami „technicalsów”. Z tego też względu znaczenie tego rodzaju broni rośnie dopiero podczas bardziej statycznych operacji militarnych, jak choćby podczas oblężenia Kobane czy w działaniach wokół Aleppo, Bagdadu czy Samarry.

Po pół roku prowadzenia operacji militarnej przez koalicję międzynarodową część ciężkiego sprzętu bojowego ISA została z pewnością wyeliminowana. Problem polega jednak na tym, że dotyczy to wyłącznie egzemplarzy wykorzystywanych w najbardziej „medialnych” bitwach, jak Kobane w Syrii czy okolice Bagdadu, Mosulu i Sindżaru w Iraku. W innych częściach Kalifatu jego czołgi, transportery i ciężka samobieżna artyleria nie były z reguły niepokojone atakami lotnictwa koalicji.

Jednostki ISA do perfekcji opracowały również wykorzystanie oryginalnej taktyki działań szturmowych przeciwko umocnionym pozycjom przeciwnika – bazom wojskowym, ufortyfikowanym budynkom lub obiektom itd. Taktyka ta, opracowana i wdrożona przez Al-Kaidę i do niedawna będąca jej wyłącznym „znakiem firmowym”, polega na połączeniu działań *stricte* terrorystycznych (zamachy samobójcze) z klasycznymi działaniami militarnymi. Z reguły atak zaczyna się od operacji zamachowców-samobójców, poruszających się samochodami ciężarowymi/vanami

⁵¹ Większość paliwa na potrzeby działań swych sił zbrojnych Kalifat pozyskuje z własnych, chałupniczych rafinerii, gdzie ropę naftową destyluje się w prymitywnych warunkach. Jego jakość daleko odbiega od standardów i wymogów współczesnej motoryzacji.

wypełnionymi materiałami wybuchowymi (nierzadko w dużej ilości). Mają oni za zadanie zniszczenie fizycznych barier i umocnień na perymetrze obrony atakowanego obiektu. Zaraz za nimi podążają bojownicy z indywidualnymi ładunkami nasobnymi, których celem jest zdezorganizowanie i zszokowanie obrońców atakowanej instalacji, a także zadanie im jak największych strat. Ludzie ci, mający na sobie klasyczne „pasy szahida” (wypełnione niekiedy nawet równowartością 1 kg trotylu – a więc ładunku zdolnego zgruzować niejedną mały budynek), dodatkowo upychają jeszcze w kieszeniach i specjalnych woreczkach noszonych na szyi lub przymocowywanych do tułowia nawet po kilka kilogramów gwoździ, śrub itp., aby zwiększyć siłę rażenia swoich ładunków. Za samobójcami uderzają z kolei regularne grupy szturmowe, mające opanować teren atakowanego obiektu i zdławić resztki oporu⁵². Przetrvanie i odparcie ataku, prowadzonego według takiego scenariusza, jest niezwykle trudne i wymaga sporego doświadczenia bojowego oraz dużego hartu ducha. Nie dziwi więc, że w większości przypadków zastosowanie przez jednostki ISA tej taktyki w Syrii i Iraku kończy się pełnym sukcesem, w postaci szybkiego osiągnięcia wyznaczonych celów operacji.

Armia Kalifatu – wyposażenie i uzbrojenie bojowników

Analiza zdjęć i materiałów wideo, dotyczących sił zbrojnych Kalifatu, pod kątem ich uzbrojenia i wyposażenia pozwala potwierdzić postawioną wyżej tezę o generalnym podziale formacji ISA na te lepiej uzbrojone, wyszkolone i doświadczone oraz takie, które mają najwyraźniej drugoplanowe znaczenie. Najprawdopodobniej jakość posiadanego obecnie uzbrojenia i wyposażenia (także indywidualnego) w poszczególnych oddziałach ISA wprost odzwierciedla jakość operacyjną tych jednostek. Im lepszy (w sensie wyszkolenia, determinacji bojowników, poziomu dowodzenia itd.) oddział, tym więcej ma sukcesów „w polu”, a tym samym zdobywa więcej lepszej jakościowo broni oraz sprzętu, których lwią część wykorzystuje następnie na własny użytek.

Większość lekkiego (strzeleckiego) uzbrojenia bojowników to sprzęt radzieckiej myśli technicznej, z nieśmiertelnym *kałasznikowem* i jego wariantami na czele. W miarę poszerzania granic Kalifatu w Iraku i rozbijania kolejnych brygad armii irackiej, wyraźnie rosła jednak liczba bojowników IS uzbrojonych w nowoczesne typy broni strzeleckiej, w tym produkcji USA. Wzrasta też zauważalnie odsetek żołnierzy ISA wyposażonych w nowoczesne kamizelki kuloodporne. Wiele oddziałów armii Kalifatu, zwłaszcza tych walczących w Iraku, ma już dzisiaj niemal jednolite umundurowanie i zunifikowane wyposażenie/uzbrojenie, co tylko wzmacnia wrażenie, że mamy do czynienia z regularną formacją zbrojną.

Na przeciwległym biegunie są oddziały „drugiego rzutu”, zwłaszcza w Syrii,

⁵² To właśnie według takiego *modus operandi* zaatakowano w sierpniu 2013 r. bazę Polskiego Kontyngentu Wojskowego w Ghazni w Afganistanie. Wcześniej podobne, choć znacznie mniejsze co do swej skali ataki, polscy żołnierze odpierali także na terenie Iraku.

których bojownicy wciąż przypominają wyglądem i uzbrojeniem typowych wojowników *dżihadu*, do jakich przywykliśmy przez minione 20 lat. Podobnie prezentują się formacje sunnickich milicji plemiennych, działające na usługach Kalifatu.

Armia Kalifatu – system dowodzenia

Planiści i dowódcy sił zbrojnych IS wykazują się szczególną inwencją w zakresie działań ofensywnych. I nic dziwnego: kalif Ibrahim nie uznaje obrony i wojny pozycyjnej, tylko ciągły atak i zdobywanie kolejnych terenów. Ma to zapewniać nie tylko nieustanny rozwój terytorialny Kalifatu, ale przede wszystkim pozwala na stałe utrzymywanie inicjatywy operacyjnej i przewagi nad przeciwnikami. Przy takich założeniach operacyjnych, nie ma na przykład miejsca na ponad dwumiesięczne oblężenie niewielkiego miasta w kurdyjskiej enklawie (stąd narastająca frustracja ISA i rosnąca liczba błędów, popełnianych przez jej oddziały szturmujące Kobane).

Reguła prymatu działań ofensywnych ma bezpośrednie przełożenie na obowiązujący w szeregach ISA system promocji i „kariery”: im większe sukcesy danego dowódcy, tym szybsza ścieżka awansu w strukturach militarnych organizacji. Z kolei każda porażka oznacza co najmniej wydłużenie tej drogi (a w skrajnych przypadkach nawet swoistą degradację⁵³). W takim systemie nagradzani i awansowani są więc przede wszystkim dowódcy i komendanci najbardziej agresywni i bezwzględnie dążący do celu, bez oglądania się na koszty (w tym ludzkie) swoich działań⁵⁴. Informacje dotyczące akcji ISA w Syrii i Iraku wskazują, że dowódcy poszczególnych grup bojowych cieszą się przy tym dużą autonomią działania na szczeblu operacyjnym i taktycznym. Centralne dowództwo (sprawowane ponoć osobiście przez kalifa i jego najbliższych współpracowników) wyznacza jedynie cel operacji i odpowiadającego za jego realizację głównego dowódcę. Ten zaś ma pełną swobodę w zakresie doboru sił i środków, które chce wykorzystać, dysponując specjalnymi pełnomocnictwami zwierzchników. W zależności od skali i zasięgu danej operacji, zmienia się także zakres tych pełnomocnictw. Duża swoboda w zakresie inicjatywy dowódców IS dotyczy zresztą każdego szczebla dowodzenia, włącznie z najniższymi.

⁵³ Znany jest co najmniej jeden taki przypadek: niejaki Maher Abu Ubaida, wysoki rangą komendant połowy ISIL, popadł latem 2013 r. w niełaskę po tym, jak nie był w stanie wykonać rozkazów zdobycia kilku osad we wschodniej Syrii. W ramach kary, powierzono mu zadanie pilnowania (wraz z grupą kilkudziesięciu bojowników) pustynnego obszaru na wschód od syryjskiej Palmyry. Ubaida ostatecznie zdezerterował późną wiosną 2014 r. z szeregów IS i zbiegł do Arabii Saudyjskiej.

⁵⁴ Dobrym przykładem takiej szybkiej kariery, podbudowanej sukcesami frontowymi, jest czeczeński komendant połowy Abu Omar al-Sziszani, dowodzący „brygadą” złożoną z rosyjskojęzycznych mieszkańców regionu Kaukazu. W ciągu zaledwie kilkunastu tygodni po przystąpieniu wiosną 2013 r. do Państwa Islamskiego (wówczas jeszcze Islamskiego Państwa Iraku i Lewantu, ISIL) al-Sziszani błyskawicznie, dzięki sukcesom „w polu”, awansował w strukturach organizacji, aby już latem 2013 r. zostać mianowanym dowódcą „frontu północnego” ISIL/IS. Dzisiaj to on właśnie odpowiada za zdobycie Kobane i być może będzie to pierwsze potknięcie tego gruzińskiego Czeczena w jego dotychczas błyskotliwej karierze militarnej w szeregach armii Kalifatu.

System taki – w połączeniu ze wspomnianymi regułami awansu w szeregach IS – zapewnia dużą elastyczność i skuteczność działań ISA, może też jednak rodzić rywalizację i tarcia personalne pomiędzy poszczególnymi dowódcami, zwłaszcza w sytuacji, gdy siły Kalifatu przestaną odnosić sukcesy. Być może właśnie takie było tło niektórych publicznych egzekucji (przez ukrzyżowanie), dokonywanych przez IS na własnych bojownikach późną jesienią i zimą 2014 r. Ludzie ci formalnie oskarżeni byli o „odmowę wykonania rozkazów”, co jest na tyle „pojemnym” sformułowaniem, że w rzeczywistości oznaczać może wszystko – od zwykłej dezercji z pola walki aż po uzasadnienie dla czystek politycznych w dowództwie/szeregach danego oddziału ISA.

Armia Kalifatu – logistyka, bazy i obozy szkoleniowe

Powstanie, rozwój i funkcjonowanie ISA nie byłyby możliwe bez istnienia sprawnego systemu logistyki i zaopatrzenia, a także sieci baz i obozów szkoleniowych.

Na temat logistyki armii Kalifatu wiemy niewiele, z pewnością jednak musi mieć ona rozbudowany oraz niezwykle efektywny charakter. W szczególności dotyczy to kwestii zaopatrzenia w paliwo floty tysięcy pojazdów różnego typu, którymi dysponuje ISA: od „technicalsów”, po paliwożerne czołgi i samobieżne haubice. Sprawny system produkcji i dystrybucji materiałów pędnych (benzyny i oleju napędowego) jest jednym z istotnych warunków sukcesów militarnych sił Kalifatu. Wydaje się, że w mniejszym stopniu logistyka ISA zajmuje się takimi elementami, jak zaopatrzenie w amunicję, części zamienne czy żywność. W tym zakresie każdy z oddziałów armii Kalifatu, operujących na froncie, w miarę możliwości aprowizuje się zapewne samodzielnie (co często oznacza zresztą pospolity rabunek).

Ze względu na ogrom kontrolowanego przez IS obszaru i jego geomorfologiczną specyfikę (dominacja terenów pustynnych, ograniczających możliwości przemieszczania się do relatywnie niewielkiej liczby dogodnych dróg i szlaków), kluczowe w zapewnianiu wsparcia logistycznego są wydzielone składy i bazy materiałowe. Przed rozpoczęciem przez koalicję międzynarodową kampanii militarnej (sierpień/wrzesień 2014 r.) ISA dysponować miała na terenie Kalifatu co najmniej 23 takimi magazynami, głównie paliwowymi: 8 z nich znajdowało się ponoć w Syrii, pozostałe zaś w Iraku. Obecnie praktycznie wszystkie zostały wyeliminowane w nalotach koalicji, można mieć jednak pewność, że zostały one zastąpione innymi, znacznie mniejszymi i lepiej ukrytymi.

Podobnie, niewiele wiadomo na temat baz i stałych punktów stacjonowania sił ISA. Mobilny charakter głównego trzonu sił Kalifatu sprawia, że w zasadzie nie potrzebuje on stałych „koszar”, zwłaszcza w warunkach prowadzonych przez koalicję nalotów. Inaczej sprawa przedstawia się w przypadku wspomnianych „ciężkich” formacji ISA, które – już choćby z racji konieczności dokonywania podstawowych napraw i uzupełnień – wymagają czegoś na kształt parku maszynowego i zaplecza techniczno-warsztatowego. Kilka instalacji o charakterze militarnym, wykorzystywanych przez „siły pancerne” IS w Syrii, zostało zniszczonych w pierwszych

nalotach we wrześniu 2014 r. Z pewnością jednostki ISA nadal wykorzystują jednak do swych celów wiele ze zdobytych wcześniej instalacji wojskowych (tak w Syrii, jak i Iraku). Szczątkowe informacje napływające na ten temat z Syrii sugerują, że od jesieni ub. roku tamtejsze komponenty ISA umieszczają swe „koszary pancerne” wśród lokalnej ludności cywilnej, aby uniemożliwić ataki ze strony lotnictwa koalicji, a jeśli do takowych dojdzie – mieć odpowiedni materiał na propagandę.

Szkolenie „rekrutów” armii Państwa Islamskiego odbywa się w obozach szkoleniowych, tworzonych według starych sprawdzonych wzorców, opracowanych jeszcze przez Al-Kaidę u zarania jej istnienia. Obecnie szacuje się liczbę takich obiektów na terenie Kalifatu na co najmniej 25 (z czego 14 w Syrii, a 11 w Iraku), przy czym wciąż zakładane są nowe obiekty tego typu⁵⁵, co może mieć związek z sygnalizowaną rozbudową ISA.

Te z reguły dobrze zamaskowane instalacje prowadzą głównie szkolenia o charakterze typowo terrorystycznym i w zakresie walki partyzanckiej. Istnieje jednak pewna specjalizacja obozów w zależności od tematyki szkoleń: niektóre w procesie szkolenia kładą większy nacisk na elementy walki terrorystycznej i partyzanckiej, inne skupiają się na klasycznej militarnej „unitarce”. W kilku obozach szkoli się zaś wyłącznie kandydatów na terrorystów-samobójców, a w jeszcze innych – tylko dzieci.

Podsumowanie i wnioski

- Armia Państwa Islamskiego to w chwili obecnej jedna z kilku (obok kurdyjskich *Peszmergów*, szyickiego *Hezbollahu* i palestyńskiego *Hamasu*) najbardziej efektywnych i najlepiej wyszkolonych nieregularnych formacji zbrojnych w regionie bliskowschodnim. Bez wątplenia należy też do największych tego typu struktur w tej części świata.
- Jest niemal pewne, że potencjał kadrowy ISA zdecydowanie przekracza wszelkie szacunki, przyjęte obecnie oficjalnie na Zachodzie. Siły zbrojne Kalifatu są aktywnie zaangażowane w walki przeciwko dwóm rządóm (Syrii i Iraku) i ich armióm, a także oddziałóm libańskiego *Hezbollahu*, kurdyjskim *Peszmergom* i PKK/YPG, irackim milicjom szyickim i sunnickim (resztki formacji Ruchu Przebudzonych z Al-Anbar), „ochotnikom” irańskim, jak również syryjskim siłóm sunnickiej samoobrony plemiennej, oddziałóm Wolnej Armii Syryjskiej (FSA), Frontu Islamskiego oraz należącego do Al-Kaidy Frontu al-Nusrah. Prowadzenie działań zbrojnych przeciwko tak wielu przeciwnikom na raz, na tak wielu frontach i na tak rozległym terytorium, nie może odbywać się przy wykorzystaniu jedynie 30 tys. bojowników.
- Charakter, struktura, sposób działania i stosowane taktyki walki już dzisiaj czynią z ISA niezwykle trudnego przeciwnika, z którym jak dotąd jest w stanie poradzić sobie zaledwie kilka spośród regionalnych sił (i to głównie w sensie

⁵⁵ http://www.longwarjournal.org/archives/2014/11/more_jihadist_traini.php

obrony swoich pozycji, bez szans na większą kontrofensywę). Kalifat i jego siły zbrojne wciąż – w szóstym miesiącu międzynarodowej kampanii militarnej – operowały na wielu odcinkach „frontu”, często także w trybie ofensywnym: zajmując kolejne miasta i osady i zwiększając geograficzny zasięg swego oddziaływania. Na innych kluczowych odcinkach utrzymywały swe pozycje, co dowodzi dużej sprawności operacyjnej i logistycznej ISA oraz świadczy o wciąż niewyczerpanych rezerwach kadrowych i materiałowych.

- Co gorsza, sygnały na temat organizowania na terenach objętych władzą Kalifatu „poboru” do ISA mogą sugerować, że Państwo Islamskie dąży do stworzenia armii masowej, której liczebność może przekroczyć nawet 100 tys. ludzi. Taki potencjał mógłby pozwolić wiosną br. na wznowienie agresywnych działań ofensywnych na kluczowych kierunkach operacyjnych, albo też w ostateczności umocnić już zdobyte pozycje i uczynić ew. kontrofensywne działania lądowe (*Peszmergów?*, armii irackiej?) znacznie trudniejszymi.

3. „Kolonie” Kalifatu w Libii

Jędrzej CZEREP

Na przełomie 2014 i 2015 r. sytuacja wokół Libii zaczęła dojrzewać do drugiej międzynarodowej interwencji. W grudniu ub. r. liderzy Czadu, Mali i Senegalu wezwali NATO do dokończenia misji, którą Sojusz rozpoczął niecałe cztery lata temu. Chwilę później w stolicy Mauretanii liderzy pięciu państw Sahelu z podobną prośbą zwrócili się do ONZ. Na początku stycznia br. prezydent Nigru, który gościł francuskiego ministra obrony Jean-Yves Le Driana, ocenił publicznie, że kolejna interwencja jest niezbędna. Uczynił aluzję, że to Paryż, podobnie jak wcześniej w Mali i Republice Środkowoafrykańskiej, powinien podjąć się tej misji zbrojnej. W połowie lutego 2015 r., po zamordowaniu 21 egipskich Koptów przez odłam Państwa Islamskiego w Libii do gorących orędowników interwencji dołączył Kair, a także włoski premier Matteo Renzi.

Powodem zniecierpliwienia południowych sąsiadów Libii jest zapaść tego państwa, którą w wielu miejscach energicznie wypełnili radykalni islamiści ze swymi bojówkami i grupami terrorystycznymi. Dwoma najważniejszymi punktami zapalnymi pozostają głębokie południe Libii, gdzie przeniosło się wielu *dżihadystów* walczących wcześniej w północnym Mali, oraz nadmorskie miasto Derna, tradycyjna ostoja libijskich islamistów, ostatnio intensywnie zasilana przez bojowników z zagranicy. W sytuacji faktycznego podziału Libii między dwie rywalizujące administracje rządowe oraz rosnącej roli samozwańczego Państwa Islamskiego (IS), te libijskie „czarne dziury” bezpieczeństwa zaczęły przekształcać się w kolonie Kalifatu. Przyszłość Dernity jako „zamorskiej” prowincji IS będzie mieć znaczenie nie tylko dla Libii, ale i dla całego regionu Afryki Północnej i Sahelu.

Tradycje *dżihadu* w DERNIE

Wyjątkową pozycję na mapie Libii zajmowali zawsze islamiści z miasta Derna w Cyrenajce, na wschód od Bengazi. Od lat 80. XX wieku góry wokół 80-tys. Dernity były matecznikiem zbrojnych grup islamistów. W połowie lat 90. wyłoniła się z nich Libijska Islamska Grupa Zbrojna (*Libyan Islamic Fighting Group*, LIFG), bliska Al-Kaidzie struktura prowadząca dywersję przeciw reżimowi Kaddafiego. W latach 2000. niemal połowa (ok. 60) libijskich bojowników, którzy walczyli w związanych z Al-Kaidą grupach w Iraku przeciwko siłom USA i koalicji, pochodziła właśnie z niewielkiej Dernity. Co więcej, to spośród nich rekrutowało się wyjątkowo wielu zamachowców-samobójców (jeden z najwyższych współczynników na świecie). W 2011 r. wiele osób, które miały za sobą staż w irackiej Al-Kaidzie, włączył do swojej milicji kontrowersyjny Abdel-Hakim al-Hasidi, jeden z liderów LIFG, który dołączył do powstania przeciw dyktatorowi (sam w latach 90. walczył w Afganistanie).

Największe poparcie dla radykalnego islamu na wschodzie Libii tradycyjnie

notowano wśród członków plemienia Haribi, gdzie popularna jest *sanussija* – szkoła islamu sunnickiego głosząca bliskie Bractwu Muzułmańskiemu podejście do relacji państwo-religia. Trudno jednak mówić w tym regionie o silnym podłożu społecznym dla islamistów – ich siłą zawsze była przede wszystkim dobra organizacja i kontakty personalne. W okresie walk z Kaddafim udało im się też pozyskać znaczne ilości uzbrojenia – już w pierwszych dniach powstania w Darnie i porcie al-Baida doszło do rabunku ok. 70 pojazdów wojskowych, kilkuset granatników i wielu dział przeciwlotniczych. Kolejne miesiące pozwoliły radykałom na zgromadzenie znacznego arsenału różnorodnego uzbrojenia.

Po obaleniu Kaddafiego islamiści z Darny szybko stworzyli faktyczną autonomię, do której państwowa administracja miała iluzoryczny dostęp. Pierwszym wyraźnym sygnałem o pojawieniu się na libijskiej scenie nowego, znacznie bardziej radykalnego nurtu *dżihadyzmu*, była skoordynowana akcja burzenia *sufickich*⁵⁶ miejsc kultu, które ekstremiści uznali za heretyckie. Na początku lipca 2012 r. ładunki wybuchowe zdemolowały mauzoleum Zuhayra Ibn Qais'a Al-Balawi'ego w Darnie – jeden z najważniejszych pomników historii islamskiej w Libii. W sierpniu 2012 r. zniszczono m.in. świątynię Abdul-Salam Al-Asmar Al-Fituri w Zalitan, mauzoleum szejka Ahmeda Al-Zarruka w Misracie, oraz świątynię/mauzoleum Al-Sha'ab w Trypolisie. Doszło też do profanacji cmentarzy np. na Starym Mieście w Trypolisie. W większości akcji uczestniczyli bojownicy z Darny. W niektórych przypadkach okoliczni mieszkańcy powstrzymali planowane burzenie miejsc kultu: tak było np. w Radźma w pobliżu Bengazi 7 września 2012 r.

Poszukiwania nowej formuły

W ciągu 2012 r. wśród radykalnych islamistów świata arabskiego i Sahelu niezwykle wpływową „marką” stała się organizacja o nazwie *Ansar al-Szaria* (Zwolennicy Szariaty). Odgałęzienia tego ugrupowania powstały w Jemenie, Darnie i Bengazi w Libii, w Tunezji, Maroku i Mali. Jako pokrewna ideologicznie Al-Kaidzie, choć stosująca inną taktykę, przyciągała nowe pokolenie młodzieży o nastawieniu ekstremistycznym. Jej członkowie umiejętnie wypełniali luki w zadaniach państwa, docierając do lokalnych społeczności.

W Libii członkowie tego ugrupowania z Darny coraz aktywniej penetrowali Bengazi, niedawną stolicę powstania przeciw Kaddafiemu. Codziennością miasta stały się ataki na przedstawicieli administracji, policji, wojska, dziennikarzy. Po spektakularnym ataku na amerykański konsul w 11 września 2012 r., *Ansar-al Szaria* została pod wpływem nacisków społecznych zmuszona do samorozwiązania. Formalnie rozwiązała się również odnoga z Darny, wkrótce okazało się jednak, że był

⁵⁶ *Sufizm* – zbiorcze określenie mistyczno-ascetycznych nurtów islamu, postulujących skupienie się na medytacji i poszukiwaniu Absolutu (Boga) w modlitwie, ascezie i medytacji. Przez islamskich fundamentalistów sunnickich *sufi* uznawani są za heretyków na równi z szyitami i ibadytami (przyp. Red.).

to wyłącznie krok taktyczny. Jesienią 2012 r. w górach Sousa w pobliżu Derna nasiliły się walki z bojówkami islamistycznymi, utrzymującymi związki z Al-Kaidą Islamskiego Maghrebu (AQIM). Miał wśród nich znajdować się także Sufjan ben Kamu, były więzień Guantanamo, jeden z założycieli libijskiej *Ansar al-Szaria*.

Pod koniec 2013 r. grupa odrodziła się w samej Derna pod hasłem „Krok w Kierunku Budowy Państwa Islamskiego”. W przeddzień wyborów w marcu 2014 r. przedstawiciele lokalnej administracji przyznali, że „państwo przegrało wszystko w Derna” – nie było mowy o zorganizowaniu w mieście punktów do głosowania. Derna szybko stała się jednym z najaktywniejszych punktów werbunkowych, wysyłających ochotników do Syrii i Iraku. Ludzie ci początkowo dołączali głównie do Frontu al-Nusra w Syrii lub Islamskiego Państwa Iraku (ISI), a następnie do grupy Abu Bakra al-Bagdadię. W jej szeregach znaleźć się miało aż ok. 800 osób z Derna i okolic.

Państwo Islamskie wkracza do Północnej Afryki

4 kwietnia 2014 r. w Derna ogłoszono powstanie nowej grupy islamistycznej: *Szury* (Rady) Islamskiej Młodzieży. Utworzyli ją lokalni bojownicy, którzy w dużej liczbie powrócili na początku roku z Syrii i Iraku. Tego dnia w mieście odbyła się spektakularna parada prezentująca potęgę nowego ugrupowania. Ogłoszono plany powołania specjalnych obozów, ośrodków nauczania „czystej wiary”, oraz punktów rekrutacyjnych. Grupa podniosła czarną flagę *dżihadu* w miejsce libijskiej i ogłosiła powstanie islamskiego emiratu. Przerastała poprzedników radykalizmem. Wzorem ISIS/IS, ogłosiła wrogami żydów i chrześcijan, jeśli nie przejdą na islam. Na miejskim stadionie zaczęła przeprowadzać publiczne egzekucje. Do miasta zaczęli w szybkim tempie napływać *dżihadysty* z innych państw, związani z Państwem Islamskim. W krótkim czasie nowe ugrupowanie podporządkowało sobie lub pobiło inne frakcje islamistów, w tym do niedawna największą lokalną siłę – Brygadę Męczenników Abu Salem, związaną z Al-Kaidą.

Więści z Derna były jednym z powodów mobilizacji generała Khalify Haftara, który rozpoczął na własną rękę walkę z islamistami w Libii – na początku 2015 r. toczyły się walki jego sił o pełną kontrolę nad Bengazi. Haftar uzyskał ograniczone wsparcie Egiptu, Zjednoczonych Emiratów Arabskich i Arabii Saudyjskiej, co umiędzynarodowiło konflikt (islamski rząd Omara al-Hasi’ego w Trypolisie popierają mniej lub bardziej dyskretnie Katar, Sudan i Turcja).

W połowie roku 2014 grupy islamistyczne w Północnej Afryce i Sahelu, wskutek postępów samozwańczego „kalifatu” w Iraku i Syrii, popadły w wewnętrzne konflikty wywołane sporami w kwestii uznania zwierzchności Al-Kaidy lub IS. Często podziały miały charakter pokoleniowy – młodszy bojownicy chętniej opowiadali się za „idolami” z Rakki i Mosulu, podczas gdy starsi przywódcy starali się zachować wypracowane związki z Ajmanem al-Zawahirim. Takiego wyboru dokonał przywódca AQIM Abdelmalek Droukdel. Od IS zdystansował się również działający w państwach Sahelu i Południowej Libii Mokhtar Belmokhtar, sprzymierzony z malijską MUJAO. Za

Państwem Islamskim opowiedziały się za to *Ansar al-Szaria* z Tunezji (jej lider i zgrupowania zbrojne rezydują w Libii) i niektóre frakcje jej libijskiej odnogi, oraz nowopowstała algierska grupa *Dżund al-Khilafa* (Żołnierze Kalifatu, odprysk AQIM), która we wrześniu dokonała brutalnej egzekucji francuskiego zakładnika, turysty Hervé Gourdel'a. Coraz bliższe kontakty z ISIS rozwija też nigeryjskie *Boko Haram*.

W dwóch ceremoniach, 5 i 30 października 2014 r., grupy *dżihadystów* związane z *Szurą* (Radą) Islamskiej Młodzieży z Dorny uznały przywództwo al-Bagdadiego i ogłosiły utworzenie „prowincji Barqa” (nazwa wschodniej Libii z czasów wczesnych podbojów islamskich) jako podmiotu Państwa Islamskiego. Jako że w odróżnieniu od innych grup z Północnej Afryki posiadają one konkretne terytorium i działające instytucje parapaństwowe, ich akces uznano za utworzenie pierwszej faktycznej „kolonii” IS w Maghrebie. Kalif Ibrahim (al-Bagdadi) oficjalnie zaakceptował 13 listopada 2014 r. Dernę („Barqę”) w łonie Kalifatu. Jej nowymi przywódcami obwołani zostali Abu Nabil al-Anbari, towarzysz Al-Bagdadiego z Iraku, oraz Mohammed Abdullah (Abu al-Baraa el-Azdi), jemeński lub saudyjski *dżihadysta* przysłany z Syrii. Miasto patrolują samochody z oznaczeniami „policji Państwa Islamskiego”, budynki administracji państwowej przerobiono na biura ISIS. Kobiety zobowiązano do pełnego zakrywania ciała, nakazano segregację płciową w szkołach, z programów nauczania usunięto geografii i historię. Nawet właściciele sklepów z ubraniami zmuszani są do zakrywania manekinów na wystawach.

Wkrótce po sukcesie w Dornie, ogłoszono powstanie kolejnej prowincji IS w Libii, tzw. Wilajetu Tripoli, który ma obejmować tereny zachodniej Libii od Syrty przez Trypolis do Misraty. O ile na początku 2015 r. pod względem terytorium był to jedynie twór deklaracyjny, okazał się bardzo realną przestrzenią działania terrorystów z ISIS. Najpierw w grudniu 2014 r. dokonali zamachu w dzielnicy dyplomatycznej Trypolisu. Z uwagi na obawy o zagrożenie ze strony tej grupy przed listopadowymi wyborami prezydenckimi, Tunezja zamknęła przejścia graniczne z Libią w Ras Dźdir i Zahabiji – po raz pierwszy od obalenia Kaddafiego. Później, pod koniec stycznia 2015 r. samobójcy z ISIS odpalili bomby w pełnym obcokrajowców hotelu Corinthia w Trypolisie, a w połowie lutego ekstremiści pokazali wstrząsające nagranie ścinania głów 21 Egipcjanom na plaży w okolicy stolicy Libii. Publikacje i nagrania z ataków rozpowszechniały oficjalne kanały medialne Państwa Islamskiego. Upublicznienie zapisu brutalnej masowej egzekucji, a także doniesienia o zdobywaniu przyczółków w miastach regionu (np. Syrcie) budzą obawy, że ekstremiści czują się w Trypolitanii pewnie i swobodnie. Realnym jest powstanie kolejnej, po Dornie, kolonii Kalifatu właśnie na tym obszarze.

Znaczenie Maghrebu i Sahelu dla Państwa Islamskiego

Utworzenie „kolonii” Kalifatu we wschodniej Libii ma dla Al-Bagdadiego ogromne znaczenie jako element budowy zaplecza IS. Region Północnej Afryki jest jednym z głównych źródeł entuzjastycznie nastawionych rekrutów, którzy porzucają swoje rodziny i dołączają do *dżihadu* w Syrii i Iraku. Utworzenie formalnej ekspozytury

Państwa Islamskiego w DERNIE podnosi jego rangę i daje młodzieży z regionu istotny sygnał. Stanowi też fizyczny pomost między IS a Wschodnią Libią, ułatwiający przerzut ludzi w obydwie strony. Na początku 2015 r. uznawany przez świat rząd libijski z Tobruku ogłosił zakaz wjazdu do Libii dla obywateli Sudanu, Palestyny i Syrii. Decyzja ta wiązała się z niekontrolowanym wzrostem transgranicznego ruchu terrorystów bliskich Państwu Islamskiemu z tych krajów, którzy przyjeżdżają walczyć przeciw siłom rządowym (gen. Haftara) w Bengazi.

Korzyści, jakie uzyskali islamisci z DERNY po akcesie do „kalifatu”, stanowiąc będą istotny punkt odniesienia dla bojowników z południowej Libii, oraz Belmokhtara i jego koalicji *Al-Mourabitoun*. Jej operacyjne sąsiedztwo i powiązania z tunezyjską *Ansar al-Szaria* oraz nigeryjskim *Boko Haram* mogą przyspieszyć decyzję o zmianie sojuszy i bezpośrednim związaniu się z Państwem Islamskim. Taki krok wzmocniłby argumenty zwolenników międzynarodowej interwencji z udziałem sił francuskich, które umacniają swoje bazy w północnym Nigrze, w sąsiedztwie strategicznych kopalń uranu (które atakował już wcześniej Belmokhtar). Z kolei rosnące zagrożenie wysyłaniem przez ISIS *dżihadystów* wśród migrantów uciekających z Libii do Włoch może wymusić interwencję zbrojną Rzymu. Realny jest też udział zachodnich doradców po stronie egipskiej, dla której Libia to drugie po Synaju pole walki z IS. Nowa wojna prowadzona przez Zachód w Libii przyciągnęłaby wahających się bojowników z grup wiernych dotychczas Al-Kaidzie, byłaby też potencjałem dla nośnych propagandowo akcji przeciw siłom Zachodu w regionie (porwania, egzekucje).

Konsekwencje dla Libii

Związanie islamistów z DERNY z Kalifatem utrudni możliwości politycznego rozwiązania kryzysu w Libii. Egipt, a zwłaszcza ZEA i Arabia Saudyjska, które wspierają generała Haftara, są kluczowymi partnerami Zachodu w walce z Państwem Islamskim w Iraku i Syrii. Wobec konieczności utrzymania ich w koalicji przeciw Kalifatowi nie można spodziewać się, że USA i kraje europejskie będą skłonne mocno naciskać na rządy arabskie, by wycofały się z pomocy dla jednej z frakcji w Libii. Po rozpoczęciu odwetowych (po zabójstwie chrześcijan) nalotów egipskich na cele IS, otwarty udział Kairu w libijskiej wojnie stał się faktem.

„Koloniam” IS z DERNY znajduje się w bezpośrednim sąsiedztwie siedziby uznawanych przez społeczność międzynarodową świeckich władz Libii. Po ucieczce z Trypolisu, nad którym kontrolę przejęła islamistyczna koalicja Libijski Świt, rząd Abdullaha al-Thinni’ego przeniósł się do Tobruku, między DERNĄ a granicą z Egiptem. Zwiastuje to, zwłaszcza w obliczu możliwego wyparcia *dżihadystów* z Bengazi, przeniesienie ciężaru działań sił Haftara, sojusznika rządu al-Thinniego, właśnie na DERNĘ. *Dżihadysty* zdają się antycypować taki bieg wypadków – już w listopadzie 2014 r. przeprowadzili zamach na cele rządowe w Tobruku. 15 grudnia 2014 r. większość organizacji islamistycznych z DERNY, w obliczu zagrożenia ze strony sił Haftara i egipskiego lotnictwa, utworzyła wspólną Radę Mudżahedinów. Można spodziewać się

więc przesunięcia głównego frontu libijskiej wojny domowej na oś Tobruk-Derna. Odsunie to w czasie planowane odbicie z rąk koalicji islamskiej zachodniej Libii, w tym Trypolisu i pozwoli umocnić się tamtejszemu „wilajetowi” IS.

4. Państwo Islamskie w Afganistanie

Jakub GAJDA

Afganistan i jego znaczenie

Już od dłuższego czasu w mediach trwa dyskusja o tym, czy w Afganistanie może powtórzyć się scenariusz iracki⁵⁷. W roku 2015 świat powinien poznać odpowiedź, czy afgański Rząd Jedności Narodowej prezydenta Aszrafa Ghaniego i szefa władzy wykonawczej Abdullaha Abdullaha wytrzyma presję oraz wewnętrzne podziały na płaszczyźnie etnicznej i politycznej. Sprzeciw wobec sposobu dobierania składu rządu wyrażają przy tym poważne i zasłużone osobistości polityczne, m.in. Ismail Chan – legenda *dżihadu* przeciwko ZSRR z Heratu.⁵⁸

Choć sytuacja w Afganistanie na początku 2015 r. nie odbiega zdecydowanie od tego, co działo się w ostatnich miesiącach urzędowania prezydenta Hamida Karzaja, to nadchodząca wiosna może zwiastować znaczącą eskalację napięcia. Jeżeli w marcu rząd Ghaniego i Abdullaha nie zostanie ostatecznie sformowany i nie przystąpi do działań „pełną parą”, zbrojna opozycja fundamentalistów będzie z pewnością zdolna i gotowa do przeprowadzenia znaczącej wiosennej ofensywy na placówki rządowe, której poważne skutki mogą dodatkowo osłabić pozycję i zaufanie społeczne do prezydenta Ghaniego. Oczywiście jest, że bez wydatnego wsparcia Zachodu, Ghaniemu i Abdullahowi będzie bardzo ciężko uporać się z wewnętrznymi problemami.

Afganistan jest republiką islamską i nadal pozostaje areną, na której będący u władzy umiarkowany islam – otwarty na pokojową koegzystencję i współpracę z Zachodem oraz państwami sąsiedzkimi – zmagają się z wojującym fundamentalizmem (Ruch Talibów, Al-Kaida, Siatka Haqqanich, Hezb-e-Eslami Gulbuddin i in.). W kontekście aktualnej sytuacji panującej na świecie jest to kwestia godna najwyższej uwagi. Zagrożenie ze strony rodzimego wojującego islamu, od którego *nota bene* rozpoczęła się wojna Stanów Zjednoczonych i ich sojuszników z terroryzmem, pozostaje w Afganistanie na bardzo wysokim poziomie. Sytuacja, w której na mapie świata islamu pojawia się kolejny twór podobny do Kalifatu IS, stanowiłaby inspirację dla następnych fal fundamentalizmu, działających już nie tylko w świecie muzułmańskim, ale także w Europie. Dlatego właśnie niezwykle ważne jest rozwijanie współpracy i przekazywanie dalszego wsparcia dla państw muzułmańskich, takich jak Afganistan, który ze wszystkimi swoimi niedoskonałościami wciąż pozostaje muzułmańską demokracją, otwartą na współpracę ze światem zewnętrznym i zwalczającą przejawy fundamentalizmu. Niepokojącym faktem jest to, że od chwili

⁵⁷ Patrz: Gajda J., *Iracka lekcja dla Afgańczyków*, „Polska Zbrojna” nr 12/2014, grudzień 2014.

⁵⁸ *Ismail Khan Blasts Government for Lack of Mujahidin in Cabinet*, TOLONews, 17.01.2015, <http://www.tolonews.com/en/afghanistan/17865-ismail-khan-blasts-government-for-lack-of-mujahidin-in-cabinet>

rozpoczęcia konfliktu w Syrii, a szczególnie po jego rozszerzeniu na Irak i powołaniu Kalifatu, również obywatele Afganistanu zaczęli czynnie włączać się w ten konflikt.

Konflikt w Syrii – afgańska „wojna domowa”?

Państwem najbardziej zagrożonym z zewnątrz przez fundamentalizm islamski spod znaku organizacji takich jak Państwo Islamskie czy Al-Kaida, jest obecnie Iran. Choć, paradoksalnie, również postrzegany na Zachodzie za państwo rządzone przez reżim religijnych fundamentalistów, stanowiące realne zagrożenie dla wartości zachodnich, szczególnie dla Izraela, to w rzeczywistości kraj ten skupia się dziś (chyba najbardziej spośród państw regionu) na zwalczaniu Państwa Islamskiego. Równolegle Teheran z niepokojem ogląda się również na wschód, obserwując wydarzenia w sąsiednim Afganistanie. Teheran stara się jednocześnie rozwijać ideologiczne i polityczne idee swojej rewolucji islamskiej oraz konsekwentnie budować szyicką sferę wpływów w całym świecie islamu – nie tylko na „szyickim półksiężycu” w Lewancie i Mezopotamii, ale także w leżącym na peryferiach regionu Afganistanie.

Pierwsze doniesienia medialne o rekrutacji w Afganistanie ochotników do walki w Syrii po stronie władz w Damaszku, związane były z działaniami irańskimi. Informacja o afgańskich szyitach walczących po stronie sił Baszira al-Assada pojawiła się po raz pierwszy w maju 2014 r. na łamach *Wall Street Journal*⁵⁹. Zgodnie z danymi przytaczanymi przez tę publikację, Iran miał płacić bojownikom miesięczny „żołd” – równowartość 500 USD i oferować możliwość otrzymania karty pobytu lub irańskiego obywatelstwa nielegalnym imigrantom z Afganistanu. Informacje te zostały potwierdzone w wywiadach telewizyjnych z bojownikami hazarskimi (Hazarowie są najliczniejszą szyicką społecznością Afganistanu). Zgodnie z danymi zawartymi w analizie *The Washington Institute*⁶⁰, wyszczególniono trzy grupy afgańskich Hazarów walczących w Syrii.

Pierwszą grupę stanowią Afgańczycy przebywający w Syrii jeszcze przed rozpoczęciem walk. Większość z afgańskiej diaspory w Syrii zamieszkuje okolice położonego na południe od Damaszku miasta As-Sajjida Zajnab, w którym zlokalizowany jest jeden z najświętszych dla szyitów meczetów, mieszczący mauzoleum Zajnab bint Ali – córki Alego („ojca-założyciela” szyizmu) i wnuczki proroka Mahometa⁶¹. Liczebność afgańskich Hazarów przebywających na stałe w Syrii szacowano przed wojną na ok. 2 tys. osób.

Drugą grupą są afgańscy szyici przybywający z Iranu. To oni

⁵⁹ *Iran Pays Afghans to Fight for Assad*, Wall Street Journal, 22.05.2014,

<http://www.wsj.com/articles/SB10001424052702304908304579564161508613846>

⁶⁰ *Smyth P., Iran's Afghan Shiite Fighters in Syria* The Washington Institute, Policywatch 2262, 03.06. 2014, www.washingtoninstitute.org/policy-analysis/view/irans-afghan-shiite-fighters-in-syria

⁶¹ Miasto to i sam kompleks świątynny wokół meczetu stały się areną zażartych starć z sunnickimi rebeliantami w II połowie 2013 i na pocz. 2014 r. Irańczycy skierowali tam w tym czasie dużą część z ogółu „ochotniczych” sił szyickich walczących wówczas w Syrii po stronie reżimu, a także setki swych „doradców” z elitarnych formacji Al-Quds i Pasdaran. (przyj. Red.)

najprawdopodobniej stanowią lwią część afgańskich ochotników, walczących po stronie Baszira al-Assada. Liczbę legalnie przebywających w Iranie Hazarów określa się na pół miliona osób. Z kolei tych przebywających nielegalnie i nie posiadających dokumentów może być nawet dwukrotnie więcej. Dowód na to, że i ci Afgańczycy, którzy niejednokrotnie spędzili już w Iranie połowę swego życia, walczą i giną w konflikcie z Państwem Islamskim, stanowiąc mają liczne pogrzeby i doniesienia o męczeńskiej śmierci, pojawiające się w lokalnych mediach w całym niemal Iranie.

Trzecią grupą, najtrudniejszą do zidentyfikowania i opisaną, są szyicy uchodźcy z Afganistanu, przybywający na teren działań zbrojnych w Lewancie z innych państw. Choć podejrzewa się, że zmotywowani ideologicznie mogą oni docierać na arenę działań nawet z tak odległych zakątków świata, jak Australia, to z pewnością największa ich liczba trafia do Syrii bezpośrednio z Afganistanu. Również i w tym przypadku pojawiają się podejrzania o kluczową rolę Iranu w procesie ich rekrutacji. Już w kwietniu 2013 r. afgańskie władze donosiły o rodakach walczących dla Assada w Syrii i jak wskazywały dalsze doniesienia medialne, często mogły to być osoby rekrutowane przez Irańczyków bezpośrednio w Afganistanie. Władze w Kabulu najprawdopodobniej nie znalazły jednak twardych dowodów na takie działania ze strony irańskiej, więc sprawa nie trafiła dotychczas do Wysokiego Przedstawiciela ONZ ds. Uchodźców. Tymczasem należy podkreślić, że władze w Teheranie uznały informacje o rzekomo prowadzonej rekrutacji na terenie Afganistanu za bezpodstawne i nieprawdziwe⁶². Philip Smyth określił szyickich Hazarów mianem „logicznej grupy docelowej” dla irańskiej rekrutacji na wojnę w Syrii. Analityk ten słusznie zwrócił uwagę, że szkolenie i wyposażenie szyickich bojówek afgańskich może mieć ogromne znaczenie także w kontekście rozwoju sytuacji w samym Afganistanie po wycofaniu stamtąd większości sił zachodnich z końcem 2014 r.

Tymczasem, jak podkreśla chociażby Abdul Samad Hami (były afgański wiceminister ds. uchodźców i repatriacji), Afgańczycy obecni są również w szeregach Państwa Islamskiego⁶³. W odróżnieniu od szyitów, afgańscy sunnici mają trafiać do Syrii i Iraku przez Pakistan. W praktyce taka sytuacja uczyniła tereny Iraku i Syrii zagranicznym frontem afgańskiej rywalizacji sunnicko-szyickiej, która odbywa się głównie pomiędzy Hazarami i Pasztunami. Jednak zdecydowanie najpoważniejsze konsekwencje może mieć fizyczna obecność bojowników Państwa Islamskiego w Afganistanie.

Fundamentalistyczne nowe tchnienie

Na początku 2015 r. potwierdzono domniemania o obecności bojowników Państwa Islamskiego w Afganistanie i rekrutacji do ich szeregów mieszkańców

⁶² *Afghans Recruited for Syria War*. Observatory, TOLO News, 25.12.2014,

<http://www.tolonews.com/en/afghanistan/17601-afghans-recruited-for-syria-war-observatory>

⁶³ *Tawde Khabare: Afghans Recruited for Syria War: Observatory* (program telewizyjny w jęz. dari i paszto), TOLO News, 27.12.2014, <http://www.tolonews.com/en/tawde-khabare/17615-tawde-khabare-afghans-recruited-for-syria-war-observatory>

południowo-wschodnich i południowych prowincji tego państwa⁶⁴. Działający pod charakterystyczną czarną flagą bojownicy Państwa Islamskiego mieli, w niektórych rejonach opanowanych dotychczas przez talibów, zrywać białe flagi Islamskiego Emiratu Afganistanu (oficjalna nazwa Ruchu Talibów). Jak donoszą media, oddziały niektórych lokalnych komendantów Ruchu Talibów wdały się w krwawe walki z „konkurencją” z IS⁶⁵.

Państwo Islamskie przejawia szczególną aktywność w prowincjach Zabul i Helmand, lecz jego celem jest szybkie rozszerzenie wpływów także na północ Afganistanu – co w perspektywie może stanowić zagrożenie nawet dla państw Azji Centralnej. Informacje na temat przechodzenia niektórych pakistańskich i afgańskich talibów na stronę kalifa al-Bagdadiego podał do wiadomości Szahidullah Szahid, który do niedawna podawał się za rzecznika pakistańskich talibów z *Tehrik-e-Taleban Pakistan* (TTP).⁶⁶ Wielu talibów lojalnych dotychczas wobec mułły Mohammada Omara decyduje się w ostatnich tygodniach na przejście na stronę Państwa Islamskiego, gdyż mułła Omar już od wielu lat konsekwentnie pozostaje w ukryciu (niewykluczone nawet, że nie żyje), zaś IS i jego prężnie działające władze tchnęły powiew świeżości w fundamentalistyczną ideologię wojującego islamu.

Należy przy tym szczególnie podkreślić, że w odróżnieniu od Ruchu Talibów i innych grup działających na terenie afgańsko-pakistańskiego pogranicza i związanych głównie ze społecznościami pasztuńskimi, Państwo Islamskie jest organizacją zdecydowanie ponadnarodową i panislamską, nie uznającą w swej ideologii tożsamości narodowej, a kluczowy jest dla niej jedynie czynnik wyznaniowy. Ideologia samozwańczego „kalifatu” działa już w wielu zakątkach świata, włącznie ze światem zachodnim, o czym świadczą niedawne wydarzenia we Francji czy Danii. Jednak doniesienia o obecności IS w Afganistanie rzucają nowe światło na zagadnienie działalności grup fundamentalistycznych. Działające znacznie dłużej, a przytłumione (choć nie zniszczone) przez interwencje zachodnie, rodzime grupy fundamentalistów na afgańsko-pakistańskim pograniczu tracą swą siłę przebicia w społeczeństwie. Ponadnarodowe Państwo Islamskie próbuje zaś zająć ich miejsce, poszerzając terytorium Kalifatu również o tereny zamieszkałe przez ludność niearabską.

Globalizacja *dżihadu* postępuje

Sytuacja w Afganistanie nie przedstawia się korzystnie z zachodniego punktu widzenia i niebezpieczne są obawy, iż może ona dodatkowo pogorszyć się w nadchodzących miesiącach. Oprócz kwestii etnicznych i politycznych, których

⁶⁴ *Afghan Officials Confirm ISIL Presence*, Al-Jazeera, 18.01.2015, <http://www.aljazeera.com/news/asia/2015/01/afghan-officials-confirm-isil-presence-201511815245847478.html>

⁶⁵ *ISIS In Afghanistan, Says Senior Army Official; Militants Have 'Raised Black Flags' In Southern Provinces*, International Business Times, 19.01.2015, <http://www.ibtimes.com/isis-afghanistan-says-senior-army-official-militants-have-raised-black-flags-southern-1787158>

⁶⁶ Ibidem.

dotychczas nie udało się załagodzić długo formującemu się Rządowi Jedności Narodowej, pojawiły się także nowe bodźce do szerzenia się ideologii fundamentalistycznej. W obecnych realiach, nie uwzględniających jeszcze działań Państwa Islamskiego na zbyt szeroką skalę, mogą one przyczynić się do eskalacji napięć i stworzyć korzystny grunt pod wiosenną ofensywę Ruchu Talibów. Tymczasem działania IS, mimo że nie graniczy ono terytorialnie z Afganistanem, jest kolejnym czynnikiem negatywnym, który prowadzi do wzmocnienia idei wojującego islamu pod Hindukuszem.

Paradoksalnie, przy bardziej wydatnej obecności Państwa Islamskiego w Afganistanie i Pakistanie, talibowie mogą zostać mocno osłabieni. Jednak obecna sytuacja, w której dochodzi do rywalizacji tych dwóch fundamentalistycznych grup, oznacza dodatkowe obniżenie poziomu bezpieczeństwa w kraju, a w dłuższej perspektywie niechybnie doprowadzi do zwiększenia zagrożenia dla interesów Zachodu w regionie. Również zagraniczne zaangażowanie Afgańczyków po „obu stronach barykady” w Iraku i Syrii przyczynia się znacząco do eskalacji konfliktu etnicznego i religijnego w samym Afganistanie – głównie w kontekście rywalizacji sunnicko-szyickiej i pasztuńsko-hazarskiej.

Afganistan jako państwo, w którym doskonale widoczne jest odbicie problemów globalnych, powinien stanowić dla Zachodu obiekt kolejnych refleksji. Po pierwsze nad działaniami IS i kierunkiem rozwoju konfliktu cywilizacyjnego na linii Zachód-islam, po drugie nad niebezpieczeństwami wynikającymi z eskalacji rywalizacji sunnicko-szyickiej, po trzecie wreszcie – nad europejskim skrajnym liberalizmem (określanym niekiedy jako wojujący ateizm). Po masakrze mającej miejsce w redakcji francuskiego pisma satyrycznego *Charlie Hebdo*, w Afganistanie miały miejsce liczne protesty środowisk blisko związanych z tradycją. Nie były one jednak, jak można się domyślić, wymierzone w okrutnych zamachowców, lecz w tych, którzy śmieli obrażać islam oraz Proroka. Władze Afganistanu również zmuszone były oficjalnie potępić karykatury Proroka, choć zdecydowanie odcięły się jednocześnie od działań zamachowców, które uznały za niezgodne z islamem.

Pokój na Bliskim i Środkowym Wschodzie oraz rozwój współpracy między państwami (i społecznościami) muzułmańskimi a Zachodem, można osiągnąć jedynie biorąc pod uwagę konieczność zrozumienia różnic kulturowych i dialog, opierający się na wzajemnym ustalaniu pewnych granic przyzwoitości i tabu w przestrzeni obyczajowej. Kwestia ustalania granic dotyczy w tym wypadku, zdecydowanie, nie jednej, a obu stron.

5. Aktywność Kalifatu w Azji Centralnej

Jakub GAJDA

Odkąd w wyniku rozpadu ZSRR wyodrębniły się suwerenne, narodowe (w swym założeniu) państwa, Azja Centralna pozostaje mniej lub bardziej zagrożona fundamentalizmem islamskim. Dawne republiki SRR wciąż borykają się z szeregiem wyzwań tożsamościowych, politycznych, etnicznych i gospodarczych. Zamknięta w kleszczach pomiędzy Rosją od północy i Afganistanem od południa, Azja Centralna stała się jednocześnie areną rywalizacji ideologicznej pomiędzy cywilizacjami ortodoksyjną i muzułmańską⁶⁷. Kolorytu tej rywalizacji dodaje sąsiedztwo Iranu i Chin oraz duże zainteresowanie regionem ze strony Turcji, Pakistanu i Indii, a także Zachodu ze Stanami Zjednoczonymi na czele.

Dodatkowo współpraca pomiędzy państwami regionu jest bardzo ograniczona ze względu na konflikty narodowościowe, konflikty dotyczące wykorzystania wód rzek i spory terytorialne. W obecnej sytuacji, nie ulega wątpliwości, że to właśnie islam może być jednym z nielicznych, silnych czynników tożsamościowych, jednoczących zdefragmentowaną Azję Centralną w zgodny i kolektywny region wykorzystujący swój ogromny potencjał geopolityczny. Islam to też element „przedsowiecki” i ponadnarodowy, bliski zarówno ludom tureckim, jak i irańskim, a jako ideologia głosząca sprawiedliwość społeczną pozostaje niezmiennie atrakcyjny dla zubożałych społeczeństw. Wartości muzułmańskie stanowią przy tym poważne zagrożenie dla mniej lub bardziej autorytarnych władz państw regionu.

Trzy spośród krajów Azji Centralnej graniczą od południa z Afganistanem, który już od lat 80. ubiegłego stulecia stanowi azyl dla różnego rodzaju ruchów powołujących się na szerzenie wartości muzułmańskich (najczęściej mających charakter fundamentalistyczny), a *de facto* w większości zbrojnie dążących do przejęcia władzy i rozszerzania wpływów na cały region. Państwa Azji Centralnej, w obawie przed fundamentalizmem z południa, podejmują współpracę w dziedzinie bezpieczeństwa zarówno z Rosją, jak i Zachodem, a także w mniejszym stopniu z państwami takimi jak Chiny, Iran czy Pakistan. Kiedy z końcem 2014 r. w Afganistanie zakończyła się operacja Sojuszu Północnoatlantyckiego (ISAF), która logistycznie wspierana była przez państwa Azji Centralnej, pojawiły się nowe obawy i wyzwania. Kontyngent amerykański w Afganistanie oraz kontyngenty innych państw NATO w ramach nowej operacji *Resolute Support*, znacznie zmniejszyły swą liczebność, co większość ekspertów odczytuje jako czynnik obniżenia poziomu bezpieczeństwa w całym regionie. Tymczasem wraz z pojawieniem się Państwa Islamskiego (IS) w Iraku i Syrii, ogłoszeniem przezeń wskrzeszenia kalifatu oraz otwarciem kolejnego etapu

⁶⁷ Patrz: S. Huntington, *Zderzenie cywilizacji i nowy kształt ładu światowego*, WWL Muza, Warszawa 2007.

„globalizacji dżihadu”⁶⁸, zagrożenie fundamentalizmem religijnym w Azji Centralnej wzrosło jeszcze bardziej. Szczególnie, że Państwo Islamskie otwarcie głosi, iż posiada dalekosiężne plany ekspansji. Kalifat staje się przy tym organizacją atrakcyjną tak ideologicznie, jak i materialnie dla mieszkańców państw Azji Centralnej egzystujących w swoich ojczyznach często w bardzo skromnych warunkach.

W chwili obecnej wyróżnić można trzy główne obszary zagrożeń dla Azji Centralnej, płynące ze strony Państwa Islamskiego:

- obecność bojowników rodem z Azji Centralnej w IS na terenie Iraku i Syrii oraz możliwość ich powrotu do krajów ojczystych i podjęcia walki przeciwko władzom.
- postępy *Da'esz* (ruchu zwolenników IS) w Pakistanie i Afganistanie izw. z tym możliwy „marsz” bojowników na północ w kierunku granic z państwami Azji Centralnej.
- działanie propagandy, inspiracja i dryf istniejących ruchów muzułmańskich oraz społeczeństw regionu w stronę skrajnej, *takfiryistycznej* ideologii IS.

Bojownicy z Azji Centralnej w IS

O zaciągu z Azji Centralnej na dżihad media i ośrodki analityczne donosiły już w 2013 r., a w kolejnym roku mówiło się nawet o kilku tysiącach bojowników z Azji Centralnej walczących w Iraku i Syrii. Wielu spośród Kazachów, Uzbeków i Tadżyków, którzy zdecydowali się na przystąpienie do walki po stronie Państwa Islamskiego, przybyło do Syrii przez Rosję, gdzie wcześniej przebywali w charakterze emigracji zarobkowej⁶⁹. Panujący obecnie w Rosji kryzys wywołany zachodnimi sankcjami i spadkiem cen ropy naftowej oraz dewaluacja rubla, mocno uderzają w zagranicznych pracowników rodem z Azji Centralnej, a pośrednio także w gospodarki państw ich pochodzenia. Biorąc za przykład najbiedniejszy w regionie Tadżykistan, z którego wyemigrowało do pracy w Rosji ok. 1 mln osób, łatwo dowieść skali takiego wpływu. Szacuje się, że około połowa obecnego tadżyckiego PKB wytwarzana jest przez emigrantów na terenie Rosji, co czyni Tadżykistan najbardziej uzależnionym od przekazów pieniężnych z zagranicy krajem świata. Również społeczność uzbecka (3-6 mln) „przywozi z Rosji” rokrocznie kwotę o wielkości czwartej części PKB Uzbekistanu⁷⁰. Tymczasem Rosja w ostatnich miesiącach zaostrzyła znacząco politykę wobec starających się o pracę obcokrajowców, w czym upatruje się jedną z przyczyn większego zainteresowania bezrobotnych Tadżyków i Uzbeków wyjazdem na dżihad do Syrii. Co prawda Kreml, sam obawiający się również antyrosyjskiej ideologii

⁶⁸ Patrz: Otłowski T., *Państwo Islamskie - dżihad 2.0*, Komentarz Międzynarodowy Pułaskiego, nr 13/2014, <http://pulaski.pl/index.php/publications/18-komentarz-midzynarodowy-puaskiego/718-panstwo-islamskie-dzihad-2-0> [dostęp: 26 lutego 2015].

⁶⁹ Patrz: Gajda J., *Dziś Irak i Syria. Jutro Rosja*, [w:] Nowa Europa Wschodnia, nr 6 (XXXVII)2014, listopad-grudzień 2014, s. 56 – 61.

⁷⁰ Parshin K., *The Moscow Times*, 16,01.2015, *Eyeing Tajikistan's Weak Spot, Russia Presses for Integration* <http://www.themoscowtimes.com/news/article/eyeing-tajikistan-s-weak-spot-russia-presses-for-integration/514466.html> [dostęp: 28 lutego 2015].

Państwa Islamskiego, postanowił stworzyć *gastarbeiterom* alternatywę, na zasadzie której mogą oni służyć w rosyjskiej armii – wystarczy, że mówią po rosyjsku i nie byli karani: jednak jeszcze mniej warunków stawia Państwo Islamskie w kwestii wyjazdu na dżihad do Syrii i Iraku – wystarczy, że chętni zadeklarują wiarę w ideologię „Kalifatu”.

22 listopada 2014 r. Państwo Islamskie w swoich propagandowych wydawnictwach opublikowało zdjęcie kazachskich chłopców – synów *dżihadystów*, szkolonych w Syrii do walki w szeregach Państwa Islamskiego. Tego samego dnia na kanale IS o nazwie al-Hayat pojawił się materiał filmowy na ten temat⁷¹. Nie były to jednak pierwsze doniesienia o obecności Kazachów w Państwie Islamskim. Już w lipcu 2013 r. media związane z IS pokazywały życie społeczności złożonej z około 150 bojowników z Kazachstanu, którzy wraz z żonami i dziećmi żyją w komfortowych warunkach w pobliżu Aleppo. Według tych doniesień Kazachowie z IS postrzegają tereny swego ojczystego państwa jako obszar, na którym w niedalekiej przyszłości należy również wprowadzić prawo *szariatu*. Podobnie twierdzą bojownicy i ich społeczności z innych państw regionu.

Zagrożenie z południa

Już w grudniu specjalny wysłannik Kremla do Kabulu, Zamir Kabulow ostrzegął, że islamscy fundamentaliści koncentrują się na północy Afganistanu, przy granicy z Tadżykistanem oraz Turkmenistanem⁷². Jak poinformowała rosyjska agencja Interfax, według Kabulowa na granicy z Tadżykistanem skupiło się około 4 – 5 tys., zaś w pobliżu granicy afgańsko-turkmeńskiej, kolejnych 2,5 tys. bojowników. W Afganistanie miały też powstać pod koniec 2014 r. najmniej trzy obozy szkoleniowe, z których każdy jest w stanie wyszkolić pięćdziesięciu bojowników miesięcznie. Choć nie zostały podane szczegóły do jakiego ugrupowania należą owe obozy, Kabulow podkreślił, że szkoleni są w nich przede wszystkim ochotnicy rodem z Uzbekistanu, Tadżykistanu i Turkmenistanu⁷³.

Afgańskie media również donosiły o zdecydowanie większej aktywności zbrojnych fundamentalistów w prowincjach na północy kraju. W szczególności wskazywano w tym kontekście nie na Ruch Talibów, lecz na działania Islamskiego Ruchu Uzbekistanu (IMU)⁷⁴, którego dowództwo w wyniku interwencji podjętej przez NATO i Sojusz Północny po 11 września 2001 r., przeniosło się na plemienne terytoria w

⁷¹ Wyke T., Boyle D., *ISIS Release Shocking New Video of Child Soldiers from Kazakhstan Being Trained with AK47s*, Mail Online, 23.11.2014, <http://www.dailymail.co.uk/news/article-2845531/ISIS-release-shocking-new-video-child-soldiers-Kazakhstan-trainedAK47s.html#ixzz3T3PGbaMz> [dostęp: 27 lutego 2015].

⁷² *Russian Ambassador Warns of Afghan Problems Spilling Across Border*, RFERL, 29.12.2014, <http://www.rferl.org/content/russia-afghanistan-militants-central-asia-tajikistan-uzbekistan-turkmenistan/26768392.html> [dostęp: 27 lutego 15]

⁷³ *Ibidem*.

⁷⁴ *Northern Provinces Face Serious Security Threats*, Tolo News, 22.12.2014, <http://www.tolonews.com/en/afghanistan/17563-northern-provinces-face-serious-security-threats> [dostęp: 27 lutego 2015].

Pakistanie, które wciąż stanowią azyl i bazę szkoleniową dla większości ugrupowań ekstremistycznych działających w Azji Centralnej i Południowej. W tym kontekście nie bez znaczenia jest związek, jaki zawiązał się pomiędzy IMU i Państwem Islamskim. Usman Gazi, lider IMU, już 26 września 2014 r. zadeklarował w imieniu całego swojego ugrupowania pełne poparcie dla Państwa Islamskiego. Lider centralnoazjatyckich *dżihadystów* podkreślił przy tym, że *Państwo Islamskie jest wolne od patriotycznej i nacjonalistycznej ideologii, a w szeregach mudżahedinów spotyka się Arabów, Czeczenów, Uzbeków, Tadżyków, Kirgizów, Rosjan i wielu mówiących po angielsku muzułmanów*.⁷⁵ Potwierdza to wartość i znaczenie panislamskiej wizji, pozbawionej komponentu etnicznego, która stanowić może ogromną zaletę dla muzułmanów z całego świata, szczególnie z regionów obfitujących w konflikty etniczne, takich jak Azja Centralna.

Na początku 2015 r. oficjalnie potwierdzone zostały również informacje na temat obecności zbrojnej zwolenników IS w Afganistanie⁷⁶, to spowodowało kolejną eskalację niepokoju w stolicach centralnoazjatyckich państw. Jasnym stało się, że obok Afryki Północnej i Bliskiego Wschodu, Państwo Islamskie ma zamiar w krótkim czasie podbić również inne regiony. Powstające w Afganistanie i Pakistanie struktury IS, terytorialnie mają objąć cały Chorasán, czyli również terytorium Azji Centralnej. Emirem tej prowincji wielkiego państwa wszechmuzułmańskiego mianowany został (przez samego kalifa Ibrahima) był lokalny przywódca *Tehrik-e-Taliban* (TTP) Hafiz Said Chan (znany również jako mułła Said Orakzaj)⁷⁷.

Walka z ideologią IS w Azji Centralnej

Ideologia Państwa Islamskiego jest uznawana za niebezpieczną pod każdą szerokością geograficzną. Stanowi zagrożenie zarówno dla wartości zachodnich, jak i dla interesów państw takich jak Rosja, czy Chiny. Największą szkodę przynosi jednak, paradoksalnie, samemu islamowi, kompletnie niszcząc wizerunek tej religii. W państwach zamieszkiwanych przez społeczności muzułmańskie, pojawienie się na arenie międzynarodowej Państwa Islamskiego wyrządziło ogromną szkodę wszystkim ruchom o charakterze islamskim, bez względu na ich charakter. Islam sam w sobie, niezależnie czy umiarkowany, czy ortodoksyjny zaczyna być postrzegany jako zagrożenie. Nie inaczej jest w Azji Centralnej, której władze znacznie zaostrzyły swoją politykę wobec muzułmańskich duchownych i społeczności oraz ugrupowań związanych z ideologią muzułmańską, szczególnie tych pozwalających sobie na

⁷⁵ Cyt. za: *Uzbek Militant Declare Support for Islamic State*, Dawn.com, 06.10.2014, <http://www.dawn.com/news/1136578> [dostęp: 28 lutego 2015].

⁷⁶ TAWDE KHABARE: *IS Militants Active in Some Parts of Afghanistan*, TOLO TV, 15.01.2015, <http://www.tolonews.com/en/tawde-khabare/17837-tawde-khabare-is-militants-active-in-some-parts-of-afghanistan> [dostęp: 26 lutego 2015].

⁷⁷ Sajid I., *Hafiz Saeed Khan: The former Taliban warlord taking Isis to India and Pakistan*, IB Times, 19.01.2015, <http://www.ibtimes.co.uk/hafiz-saeed-khan-former-taliban-warlord-taking-isis-india-pakistan-1484135> [dostęp: 28 lutego 2015].

jakiegokolwiek słowa krytyki wobec władz. Rzeczywiste lub domniemane poparcie dla ideologii Państwa Islamskiego staje się przyczyną zamykania ośrodków religijnych, a także aresztowań duchownych.

Za rodzący kontrowersje przykład takich działań można uznać aresztowanie Raszota Kamalowa w Kirgistanie. Kamalow, duchowny muzułmański uzbeckiego pochodzenia, którego kazania cieszyły się ogromną popularnością na terenie południowego Kirgistanu, został pozbawiony wolności na początku lutego 2015 r. Duchowny z niewielkiego miasta Kara Su, znany był ze swej krytyki rządu za korupcję oraz skrajnie antyzachodnich poglądów⁷⁸. Według kirgiskich służb Kamalow miał należeć do fundamentalistycznej organizacji *Hizb ut-Tahrir* i zachęcał wiernych do działań na rzecz utworzenia kalifatu w Azji Centralnej, a także do podjęcia walki na terenie Syrii u boku IS. W tym samym okresie siły bezpieczeństwa Kirgistanu poinformowały o równoległych zatrzymaniach na południu kraju kilkudziesięciu bojówkarzy posiadających broń i propagandową literaturę, która nakierowana była na rekrutowanie obywateli Kirgistanu do walki w szeregach Państwa Islamskiego. Co jednak znamienne, sam Kamalow, na kilka tygodni przed aresztowaniem w wywiadzie dla portalu Eurasia.org, stanowczo odrzucał ideologię IS. Informował jednocześnie, że za krytykę tego ugrupowania niejednokrotnie otrzymywał pogroźki od fundamentalistów⁷⁹. Takie fakty wskazują zatem, że Kamalow mógł zostać aresztowany głównie za otwartą krytykę władz, a jego rzekoma sympatia dla IS, miała być jedynie propagandą i pretekstem do ukrócenia niebezpiecznej dla władz, działalności. Podobnych sytuacji we wszystkich państwach Azji Centralnej było w ostatnich miesiącach wiele.

Z jednej strony wprowadzanie zasady „zero tolerancji” jest słusznym i stanowczym działaniem władz, z drugiej jednak daje to władzy kolejny atut dławienia opozycji, co prowadzić może do radykalizowania się społeczności muzułmańskich doświadczających jakiegokolwiek formy niesprawiedliwości bądź prześladowania. Problem pogłębiają również inne zarządzenia, takie jak szczegółowa kontrola osób wracających do kraju z pielgrzymki do Mekki.

Niepewna przyszłość

Sytuację panującą obecnie w Azji Centralnej można uznać za wysoce niepokojącą. Biorąc pod uwagę kryzys w Rosji, który silnie oddziałuje na gospodarki państw regionu oraz zbliżające się wybory w Kirgistanie, Tadżykistanie i Uzbekistanie, które prawdopodobnie niewiele zmienią na scenach politycznych tych państw; można spodziewać się zwiększenia aktywności IS walczącego o rząd dusz obywateli Azji Centralnej. Również tworzenie się struktur Państwa Islamskiego w sąsiadującym z

⁷⁸ *Kyrgyzstan Detains Imam for Encouraging Followers to Fight for ISIS*, The Guardian, 18.02.2015, <http://www.theguardian.com/world/2015/feb/18/kyrgyzstan-imam-encouraging-followers-fight-for-isis> [dostęp: 28 lutego 2015].

⁷⁹ *Ibidem*.

regionem Afganistanie, a także w Pakistanie nie napawa optymizmem. Choć afgański rząd poczynił pewne postępy w zwalczaniu IS, perspektywa nadchodzącej wiosny wiąże się z wizją corocznej ofensywy *dżihadystów*, w której w tym roku przodować mogą nie talibowie lecz bojownicy samozwańczego Kalifatu. Rodzić może to dodatkowe implikacje w zakresie bezpieczeństwa dla Tadżykistanu, Uzbekistanu i Turkmenistanu.

Tymczasem o tym, że determinacja wielu obywateli państw Azji Centralnej w dążeniu do islamskiej sprawiedliwości jest wielka, wiele mówi los tych, którzy trafiają w szeregi bojowników Państwa Islamskiego. Nie mający zupełnie doświadczenia bojowego, jakim dysponują chociażby Czeczeni lub weterani wojny domowej w Libii, przybysze z Azji Centralnej często trafiają na pierwszą linię frontu, jako „mięso armatnie”⁸⁰. Mimo tego IS nadal pozostaje destynacją dla wielu muzułmanów z Azji Centralnej, którzy szukają pieniędzy, godnego życia i sprawiedliwości.

⁸⁰ Zenn J., *Kazakhstan Reacts to Video of Children With Islamic State*, Jamestown Foundation, 16.12.2014, http://www.jamestown.org/regions/centralasia/single/?tx_ttnews%5Bpointer%5D=1&tx_ttnews%5Bttnews%5D=43207&tx_ttnews%5BbackPid%5D=53&cHash=6f8da36f13cebed88a62712305f1df4#.VPHjTSxR6QW [dostęp: 27 lutego 2015].

6. Cyberdzihad, czyli działania Kalifatu w cyberprzestrzeni

Andrzej KOZŁOWSKI

W dyskursie publicznym upowszechnił się obraz Państwa Islamskiego jako organizacji złożonej z prymitywnych, radykalnych islamistów ścinających głowy „niewiernym”. Tak się jednak składa, że ci ekstremiści rozwinęli na szeroką skalę zaawansowaną działalność w środowisku wirtualnym, prezentując wysokiej jakości umiejętności hakerskie.

Państwo Islamskie, które oddzieliło się od Al-Kaidy, szybko przyćmiło tę starszą i bardziej doświadczoną organizację, stając się głównym przeciwnikiem Zachodu i jego sojuszników w walce z terroryzmem. Dowodzona przez Abu Bakra al-Bagdadię organizacja korzysta z doświadczeń grupy założonej przez Osamę Bin Ladena w wielu aspektach swojej działalności, również jeśli chodzi o aktywność w cyberprzestrzeni. IS, prowadzone przez młode osoby, z większym zrozumieniem obecnej technologii, a nieczęsto również z wykształceniem informatycznym, rozwinęło na niespotykaną wcześniej skalę wśród podobnych organizacji wykorzystanie sieci globalnej do własnej działalności. Przykładem takiego nowoczesnego, wyposażonego w odpowiednią wiedzę islamisty może być osoba ścinająca głowy na filmach prezentowanych przez IS. Eksperci zidentyfikowali go jako „John of the Beatles” a.k.a Abu Hussain al-Britani, 20 letniego hakera, który w 2012 r. został uznany za winnego włamania do kancelarii premiera Tonny’ego Blaira oraz zorganizowania operacji ataków cyfrowych na serwery brytyjskich banków. Takich osób wśród IS jest prawdopodobnie o wiele więcej.

Ogólnie rzecz biorąc, IS rozwinęło środki i metody używane przez Al-Kaidę, dodając nowe elementy, a inne zmieniając. Największa różnica zachodzi w kwestii wykorzystania mediów społecznościowych, gdzie grupa al-Bagdadię odniosła olbrzymie sukcesy. Działania IS w cyberprzestrzeni podzielić można na szerzenie propagandy w internecie, rekrutację nowych członków, pozyskiwanie środków finansowych, działania mające na celu zastraszenie przeciwnika i obniżenie jego morale oraz proste operacje o charakterze ofensywnym, nie stanowiące jednak poważniejszego wyzwania.

Propaganda w internecie

Jednym z obszarów działania IS jest wojna psychologiczna w przestrzeni wirtualnej. Islamiści za pomocą internetu zalewają sieć filmami pokazującymi brutalne egzekucje np. zachodnioeuropejskich dziennikarzy, masowe egzekucje wrogich żołnierzy (głównie irackich) i bojowników czy ostatnio film ukazujący spalenie żywcem pilota jordańskich sił powietrznych. W ten sposób generują oni strach i przerażenie wśród odbiorców, mające zniechęcić ich do dalszej walki. Filmiki te są bardzo

profesjonalnie przygotowane, a ich autorzy przywiązują duże znaczenie do szczegółów, np. ofiary ubrane są w pomarańczowe kombinezony nawiązujące swoją kolorystyką i krojem do ubrań więźniów osławionego Guantanamo. Sukcesy islamistów na polu walki – będące często rezultatem ucieczki żołnierzy irackich, przerażonych wizją zaprezentowaną w filmach – powodują, że kampania medialna IS w tym wymiarze osiąga pożądane rezultaty. Sam materiał filmowy, szczególnie z brutalnych egzekucji, cieszy się ogromną popularnością wśród odbiorców, którzy traktują je jako swoiste *reality show* i domagają się kolejnych produkcji, przedstawiających brutalne egzekucje.

Innym przejawem propagandy prowadzonej przez Państwo Islamskie jest przedstawianie materiałów relacjonujących zwycięstwa odniesione przez bojowników. Celem jest stworzenie iluzji potęgi i siły organizacji, która nigdy nie przegrywa, nawet w starciu z liczniejszym przeciwnikiem. Dużą uwagę przywiązuje się również do pokazywania rekrutów podczas różnych czynności. Relacje z ich treningów czy pokazy musztry z patetyczną muzyką w tle mają pokazać wytrzymałość sił zbrojnych oraz ich wysokie morale. Mają one na celu zachęcenie muzułmanów z całego świata, chcących wziąć udział w walce z niewiernymi, do wstępowania w szeregi IS. Rzeczą odróżniającą te materiały od podobnych produkcji Al-Kaidy jest adresowanie filmików do specjalnych grup społecznych i krajów, np. obywatel Kanady, który walczy w szeregach zwolenników al-Bagdadiego, zwraca się do swoich rodaków w jednym z materiałów, apelując o dołączenie do niego w wojnie o światowy kalifat.

Należy również podkreślić, że zmontowane filmiki są o wiele bardziej profesjonalne niż podobne produkcje tworzone przez Al-Kaidę. Szczególnie film dokumentalny *Flames of War* został wyprodukowany w typowym hollywoodzkim stylu, przedstawiając dynamiczne sceny z użyciem materiałów wybuchowych, z komentarzem lektora w tle.

Kolejną cechą charakterystyczną dla produkcji spod znaku Kalifatu jest o wiele większe emanowanie przemocą, niż robiły to inne organizacje. Islamiści stosują tu starą medialną zasadę, że „nie ważne jak o mnie mówią, ważne żeby w ogóle mówili”. To zamiłowanie do przemocy trafia na podatny grunt wśród radykalnych muzułmanów, w szczególności egzekucje innych wyznawców islamu kolaborujących z Zachodem wzbudzają strach i przerażenie, pokazując, że Państwo Islamskie nie cofanie się przed niczym i nie ma dla niego nieprzekraczalnych granic. Brutalność ma też oddziaływać na zachodniego odbiorcę. W przypadku wysłania wojska do Iraku przez państwa zachodnie, ich obywatele powinni protestować, wiedząc jaki los może spotkać ich żołnierzy. Propagandyści nawiązują tu do znanego z interwencji w Somalii w 1994 tzw. efektu CNN. Amerykański widz, obserwujący bezczeszczenie zwłok swoich żołnierzy na drugim końcu świata, będzie domagał się ich wycofania. Podobna sytuacja może się zdarzyć w przypadku ew. interwencji przeciwko Kalifatowi.

Internet wykorzystywany jest też przez islamistów z IS do tradycyjnych działań, charakterystycznych dla innych organizacji terrorystycznych. Obejmuje przekazywanie informacji operacyjnych, takich jak instrukcje przedstawiające przygotowanie

materiałów wybuchowych czy bomb umieszczanych w samochodach pułapkach. IS wykorzystuje tutaj metody stosowane wcześniej przez Al-Kaidę, zamieszczając powyższe informacje na zamkniętych forach, do których dostęp mają tylko nieliczni użytkownicy oraz przesyłając zaszyfrowane dane pomiędzy poszczególnymi członkami. Wykorzystuje również technologie stenografii, umieszczając ukryte informacje np. na popularnych portalach z filmami pornograficznymi.

IS utworzyło również własny magazyn online – *Dabiq: The Return of Khilafah*, w którym poruszana jest tematyka tworzenia się struktur IS oraz jej lidera. Wzorowany jest na wydawanym od 2011 r. podobnym periodyku Al-Kaidy – *Inspire*.

Media społecznościowe w służbie Państwa Islamskiego

Wykorzystanie przez terrorystów mediów społecznościowych, takich jak Twitter, Facebook, YouTube oraz innych, nie jest niczym nowym. Metody te stosowały i wciąż stosują ugrupowania takie jak Hamas, Hezbollah czy Al-Kaida, uznając je za użyteczne narzędzie w szerzeniu swojej propagandy i ideologii oraz w celu pozyskiwania nowych członków. Wykorzystanie ich przez IS odbywa się z niespotykanym wcześniej zaawansowaniem technologicznym i na nieznaną dotychczas skalę, daleko wykraczającą poza to, co prezentowała np. Al-Kaida czy inne grupy *dżihadystyczne*. Brutalna egzekucja Jamesa Foleya czy Stevena Sotloff'a nie różniła się znacznie pod względem technicznym (montażem dźwięku i video) od wcześniejszych tego typu montaży jak np. egzekucji amerykańskiego dziennikarza Daniela Pearl'a, ściętego w Pakistanie.

Znacząca różnica pojawia się w sposobie rozprzestrzeniania tych filmików. Żadna z organizacji terrorystycznych w przeszłości nie manipulowała tak efektywnie kontami na Twitterze i Facebooku, skutecznie udaremniając podejmowane przez administratorów tych serwerów próby usuwania brutalnych treści. Podobnie sytuacja wygląda z usuwaniem filmów z najpopularniejszych serwisów filmowych, takich jak YouTube czy Dailymotion.

Innowacyjną techniką wprowadzoną przez hakerów sympatyzujących z Kalifatem było stworzenie własnej aplikacji na Twittera w języku arabskim, zatytułowanej *Dawn of Glad Tidings*, którą można ściągnąć z portalu Google Store. Pozwala ona na otrzymywanie najnowszych wiadomości na temat IS oraz sytuacji w Iraku i Syrii. Jest ona silnie promowana przez najwyższych rangą przedstawicieli IS. Tysiące osób zdążyło już po nią sięgnąć, ściągając ją na własne smartfony. Podczas procesu instalacji oprogramowania IS, zadaje ono wiele pytań odnośnie danych osobowych użytkownika. Aplikacja ta publikuje *tweety* na koncie użytkownika, który ją zainstalował, a o ich treściach decydują hakerzy z Kalifatu. Program ten pozwala na ominięcie blokujących spam algorytmów Twittera, umożliwiając bezkarne przesyłanie filmików, obrazów oraz używanie *hashtagów*.

Kampania na tym portalu społecznościowym była szczególnie widoczna podczas ofensywy IS na Mosul, gdzie liczba publikowanych *tweetów* osiągała prawie 40

tys. na dzień. Kiedy bojownicy al-Bagdadięgo zbliżali się do Bagdadu, setki użytkowników wysyłało tysiące *tweetów* z obrazkami przedstawiającymi uzbrojonych *dżihadystów*, trzymających powiewające nad miastem flagi z wiadomością „Bagdadzie, nadchodzimy”. Namnożenie tych wiadomości powodowało, że wpisanie „Bagdad” na Twitterze prowadziło do obrazka zamieszczonego przez IS, co negatywnie wpływało na morale mieszkańców irackiej stolicy.

Innym przykładem zastosowania przemyślanej strategii wykorzystania mediów społecznościowych była zorganizowana kampania użycia *hasztagów*, w której to grupy liczące setki a czasem tysiące użytkowników co jakiś czas o danej porze publikowało *hasztagi*, popularyzując konkretny temat na Twitterze. Taka strategia pozwoliła również na zwiększenie popularności arabskiego konta na Twitterze – *@ActiveHashtags*. Każdy upubliczniony przez Państwo Islamskie *tweet* na tym kanale spotykał się ze średnio 72 *retweetami*, co tylko popularyzowało wiadomości przekazywane przez zwolenników al-Bagdadięgo.

Strategia wykorzystania mediów społecznościowych przynosi pożądane rezultaty. IS jest w stanie prezentować swoją siłę oraz promować zaangażowanie w kampanię poparcia prowadzoną wyłącznie w Internecie, bez potrzeby ściągania swoich zwolenników na tereny Syrii i Iraku. Państwo Islamskie w tej kwestii kompletnie zdominowała swojego głównego konkurenta w Syrii, Front al-Nusrah, mimo podobnej liczby zwolenników w Internecie. IS było wspomniane w *tweetach* ponad 10 tys. razy, kiedy ich główny konkurent w niewiele więcej niż 3 tysiącach.

IS w swoich działaniach naśladuje najlepszych, przeprowadzając kampanie podobne do tych stworzonych przez międzynarodowe korporacje. Polegają one na różnych technikach promowania marki oraz badaniu reakcji zwolenników na planowane posunięcia. Doskonałym przykładem jest tutaj puszczenie w internetowy eter informacji na temat możliwej zmiany nazwy przez IS. Hakerzy al-Bagdadięgo, udając aktywistów, domagali się zmiany nazwy na Kalifat Islamski. Kwestia ta w religii islamskiej pozostaje bardzo kontrowersyjna i nie ma zgody co do miejsca i czasu, kiedy powinno ogłosić się powstanie Kalifatu. Kampania wyglądająca na ruch oddolny wywołała zażartą dyskusję i pozwoliła na poznanie poglądów zwolenników IS na ten pomysł.

Państwo Islamskie wykorzystuje również Twittera w niecodzienny sposób: *tweet* wygenerowany przez powiązane z nim organizacje hakerskie na profilu American Airlines zawierał ostrzeżenie o bombie na pokładzie jednego z samolotów, którym akurat podróżował prezes Sony Online Entertainment. Po naciskach ze strony japońskiego giganta, amerykańskie linie lotnicze natychmiast sprowadziły maszynę na ziemię.

W celu przeciwdziałania wykorzystaniu mediów społecznościowych przez IS, rząd w Iraku czasowo zablokował możliwość korzystania z Facebooka, Twittera oraz podobnych serwisów. W niektórych prowincjach, internet został odcięty całkowicie. Działania te miały na celu uchronić irackie społeczeństwo przed negatywnym

wpływem propagandy IS. Jednak sprytni Irakijczycy szybko znaleźli sposób, jak obejść cenzurę przy użyciu wyspecjalizowanego oprogramowania (np. Psiphon), którego liczba użytkowników gwałtownie wzrosła. Działanie władz Iraku spotkało się też z krytyką organizacji walczących z cenzurą w internecie, argumentujących, że ich decyzja uderzy w użytkowników wykorzystujących te serwisy w interesie społeczeństwa. Cenzura internetu rzadko przynosi pożądane rezultaty i stosunkowo łatwo jest ją ominąć, co ilustruje również przykład iracki.

Szerokie użycie mediów społecznościowych w dłuższej perspektywie może przynieść więcej szkody niż pożytku. Każdy zamieszczony filmik dostarcza np. więcej informacji zachodnim wywiadom na temat liderów IS, miejsca ich przebywania oraz tych członków organizacji, którzy przybyli z krajów europejskich.

Innym zagrożeniem jest możliwość podważenia autorytetu Państwa Islamskiego. Duża liczba użytkowników publikujących sprzeczne informacje może doprowadzić do chaosu informacyjnego. Nic nie stoi na przeszkodzie, żeby oficerowie zachodnich wywiadów udawali zwolenników al-Bagdadię, celowo wprowadzając do obiegu sprzeczne informacje podważające jego autorytet. Na chwilę obecną to jednak Kalifat jest zwycięzcą batalii w mediach społecznościowych.

Zdolności ofensywne Kalifatu w cyberprzestrzeni

Państwo Islamskie w cyberprzestrzeni skupia się głównie na promowaniu własnej ideologii i rekrutacji nowych członków, ale nie zaniebuje też operacji o charakterze ofensywnym. Wprawdzie nie ma dokładnych danych na temat potencjału islamistów w tej dziedzinie, to jednak strzępki informacji, które można uzyskać, pozwalają na wysnucie pewnych wniosków.

Hakerzy prawdopodobnie zrzeszeni są w dwóch organizacjach: *The Cyber Caliphate* i *Lizar Squad*, odpowiedzialnych za przeprowadzenie kilkunastu ataków, które odbiły się szerokim echem w mediach. Jednym z nich była operacja wymierzona w linie lotnicze Malaysia Airlines, gdzie osobie wchodzącej na stronę internetową ukazywała się następująca informacja: *404-plane not found* nawiązująca do najczęściej spotykanego przez internautów błędu: *404 - not found*. Incydent ten mógłby zostać uznany za niesmaczny żart, niewymagający zaawansowanych zdolności hakerskich, jednak atakującym udało się również uzyskać informacje na temat pasażerów – ich danych osobowych oraz lotu, na który wykupili bilety.

To niejedyny atak przeprowadzony przez hakerów związanych z Państwem Islamskim. Zaatakowali oni również inne strony internetowe, m.in. polskiej giełdy papierów wartościowych, używając najprostszych środków, czyli metod *Denial Distibuted of Service*⁸¹ i *Web Defacement*⁸².

⁸¹ Atak polegający na wysłaniu w tym samym czasie takiej liczby zapytań do konkretnego serwisu internetowego, że ten nie może ich wszystkich obsłużyć, przez co usługa zostaje wyłączona.

⁸² Wszystkie działania mające na celu zmianę zawartości strony internetowej wbrew woli jej administratora.

Zwolennicy al-Bagdadięgo w swoich działaniach ofensywnych upodabali sobie w szczególności hakowanie kont twitterowych. Udało im się uzyskać dostęp do oficjalnych kont Korpusu Piechoty Morskiej i Centralnego Dowództwa Stanów Zjednoczonych, odpowiedzialnego za działania militarne na terenie m.in. Iraku i Syrii. Zamieszczono na nich klasyczne propagandowe komunikaty obwiniające Amerykanów o śmierć muzułmanów na Bliskim Wschodzie i zapowiadających zemstę. Przejęcie tych kont na Twitterze wywołało lawinę komentarzy, w których często pisano, że IS zhakowało sieci wojskowe Stanów Zjednoczonych. Jest to medialne przekłamanie, ponieważ udało się złamać zabezpieczenia konkretnego konta na Twitterze. Sposób ochrony konta Korpusu Piechoty Morskiej czy przeciętnego „Kowalskiego” nie różni się zbytnio od siebie i zależy w dużej mierze od użytkownika, czyli wprowadzonego przez niego hasła, aktywacji lub jej braku systemów podwójnej identyfikacji oraz odpowiedzialnego zachowania w sieci. W wyżej wymienionych przypadkach, ktoś z personelu wojskowego obsługujący media społecznościowe popełnił poważny błąd, ale należy stanowczo podkreślić, że do złamania sieci wojskowych jeszcze daleka droga.

Powyższe kampanie przeprowadzone przez sympatyków i hakerów Państwa Islamskiego pokazują, że jest ono zdolne do prymitywnych i nieskomplikowanych operacji. Nie można jednak wykluczyć, że w przyszłości dojdzie do zdecydowanie poważniejszych ataków, a to za sprawą wsparcia, które hakerzy z Kalifatu uzyskują od swoich kolegów np. z Korei Północnej, którzy nieraz udowodniali swoje wysokie kompetencje w różnych operacjach np. poprzez niedawne włamanie na serwery Sony. Ponadto IS dysponuje kwotą ok. 2 miliardów USD, pochodzących m.in. ze sprzedaży ropy, antyków oraz skradzionych aktywów banków w Mosulu. Pieniądze te pozwalają na wynajęcie najlepiej wykwalifikowanych hakerów na świecie, zdolnych przeprowadzić najbardziej zaawansowane operacje ofensywne w cyberprzestrzeni. Aktywność Państwa Islamskiego w świecie wirtualnym została potwierdzona przez raport amerykańskiego przedsiębiorstwa Intel Crawler, które wskazało na znaczący wzrost użytkownika złośliwego kodu (njRat) w systemach komputerowych w pobliżu czterech irackich miast: Bagdadu, Irbilu, Basry i Mosulu, czyli regionów związanych z działaniem islamskich hakerów. Biorąc pod uwagę wielokrotne zapowiedzi przedstawicieli IS, należy spodziewać się dalszych cyberataków, których stopień i rozmiar może znacząco wzrosnąć.

Wirtualny kontratak – czyli Państwo Islamskie jako cel ataków

Szukająca brutalności działań Państwa Islamskiego spowodowała, że organizacja ta stała się celem ataków wielu podmiotów. Prowadzona przez siły koalicji pod przewodnictwem Stanów Zjednoczonych kampania lotnicza stanowi najbardziej wyrazisty przykład operacji wymierzonych w IS. Również w świecie wirtualnym Kalifat stał się obiektem ataków ze strony różnych graczy. Najbardziej znany ruch w sieci, *Anonymous*, wytoczył Państwu Islamskiemu swoją własną wojnę w środowisku wirtualnym (kampania *NO2ISIS*), zakładając spowodowanie bezpośrednich szkód na

terenie kontrolowanym przez islamistów, ograniczenie ich zdolności do szerzenia propagandy oraz zbierania funduszy potrzebnych do prowadzenia dalszej batalii. Operacje takie opierają się na zawieszaniu bądź likwidowaniu kont zwolenników Abu Bakra al-Bagdadięgo. Jest to jednak metoda powolna i często nieskuteczna, na miejscu zamkniętych kont bardzo szybko pojawiają się nowe, część z nich przenoszona jest do innych portali społecznościowych. Zapowiedziano również przeprowadzenie ataków na kraje, które miałyby wspierać Państwo Islamskie, wśród nich wymieniono Katar, Turcję i Arabię Saudyjską. Nie można wykluczyć również bardziej zaawansowanych cyberoperacji, wymierzonych w te państwa, a przeprowadzanych np. przez Iran.

Państwa zachodnie starają się również prowadzić kampanie de-radykalizacyjną w internecie, poprzez angażowanie w dialog i nauczanie właściwej, pokojowej formy islamu potencjalnych zainteresowanych przyłączeniem do IS. W tym celu rozpoczęto kampanię *Think Again, Turn Away*, a rządy państw europejskich konsultują się z władzami najpopularniejszych portali społecznościowych, w celu stworzenia najskuteczniejszej strategii działania. Na dzień dzisiejszy, kampania ta jest mało skuteczna i trafia do niewielkiej liczby potencjalnie zainteresowanych. Taka sytuacja nie powinna dziwić, skoro przeprowadzana jest w języku angielskim. Zamiast skutecznej strategii de-radykalizacji wybiera się prostsze środki, jak np. blokowanie kont użytkowników. Ostatnio Twitter „zbanował” ponad 20 tysięcy kont należących do zwolenników Państwa Islamskiego. W odwecie zapowiedziano ataki na twórców i administratorów tego serwisu. Wprawdzie strategia przyjęta przez administratorów Twittera jest słuszna, to jednak mało skuteczna. Na miejsce zamkniętych kont zaraz pojawiają się nowe, często jeszcze w większej ilości niż dotychczas.

Ciekawym pomysłem na zbudowanie skutecznej strategii deradykalizującej jest zaangażowanie podmiotów niepaństwowych: organizacji działających w środowiskach podatnych na wpływy IS czy nawet byłych ekstremistów. Dobrym przykładem na skuteczność takich działań jest stworzenie serii animowanych filmików w Wielkiej Brytanii przez byłego radykała, który poprzez odwołanie do islamu zasiał niezgodę wśród młodych muzułmanów, przyczyniając się do zawrócenia części z nich z radykalnej ścieżki.

Wnioski

Państwo Islamskie w swoich działaniach zademonstrowało bestialstwo i prymitywizm, na który, wydawać by się mogło, nie ma miejsca w obecnym świecie. Równocześnie wykorzystuje zaawansowane metody technologiczne, charakterystyczne dla „cywilizowanego” XXI wieku. Hakerzy al-Bagdadięgo stosują zdecydowanie bardziej skuteczne i efektywniejsze metody niż inne radykalne organizacje islamskie, o czym świadczy chociażby fakt, że największa liczba muzułmańskich ekstremistów z Europy Zachodniej zasila właśnie szeregi IS. Organizacja ta wyszła poza tradycyjne działania Al-Kaidy, polegające na dyskusjach na trudno dostępnych, zaszyfrowanych forach, gdzie docierała garstka wyznawców i zwolenników. Wprowadziła też nową

jakość w publikowanych filmikach, gdzie zamiast długich pogadanek, pojawią się dynamiczne ujęcia, brutalne egzekucje na tle podniosłej muzyki, co niewątpliwie oddziałuje na zmysły słuchaczy.

Działania Państwa Islamskiego w cyberprzestrzeni udowadniają, że obecnie każdy liczący się podmiot na arenie międzynarodowej – zarówno tradycyjne państwa, jak i różnego rodzaju organizacje niepaństwowe – wykorzystują przestrzeń wirtualną do swojej działalności i będą robiły to w przyszłości. Jediną zmienną będzie stopień profesjonalizmu tych operacji, wykorzystujących coraz to nowsze technologie do klasycznych celów, takich jak szkolenie, propaganda, zbieranie funduszy. Rozwój technologiczny rodzi zawsze pozytywne i negatywne skutki, i przykład ruchów radykalnych doskonale ilustruje tę tezę.

IV. Aktywność Państwa Islamskiego w Europie

1. Zagrożenie islamskim ekstremizmem w Austrii

Kamil SZUBART

Państwo Islamskie w bardzo szybkim tempie zdobywa nowych zwolenników w krajach Europy Zachodniej. Obiektem indoktrynacji są przede wszystkim młodzi ludzie, do których w pierwszej kolejności kierowana jest propaganda IS z wykorzystaniem mediów społecznościowych. Wśród państw europejskich, najbardziej zagrożonych wzrostem aktywności rodzimych ekstremistów islamskich, znajduje się Austria, której 140–200 obywateli walczyło, walczy lub jest w drodze na Bliski Wschód w celu dołączenia do IS. Według danych z końca stycznia 2015 r., do Austrii wróciło 67 z nich, co bezpośrednio wpływa na zwiększenie zagrożenia dla bezpieczeństwa wewnętrznego kraju⁸³. Szybka islamizacja austriackiego społeczeństwa (według prognoz w 2030 r., przynależność do islamu będzie deklarować 850 tys. Austriaków tj. ok. 9,5–10 proc. populacji⁸⁴), tworzy podatny grunt dla wszelkiej formy ekstremizmu.

Percepcja terroryzmu islamskiego lat 90.

Od 1990 r., mamy w Austrii do czynienia ze stałym wzrostem liczby osób deklarujących się jako muzułmanie. Na początku lat 90., według oficjalnych statystyk 150 tys. obywateli Austrii było muzułmanami (co stanowiło ok. 2 proc. populacji kraju)⁸⁵. Wojna domowa w byłej Jugosławii bezpośrednio przyczyniła się do wzrostu populacji muzułmańskiej w Austrii (do ok. 200–300 tys.⁸⁶). Oszacowanie dokładnej liczby muzułmanów (analogicznie jak ma to miejsce w RFN) jest bardzo trudne w związku z bardzo dużą liczbą nielegalnych imigrantów, nie objętych żadnego rodzaju rejestracją administracyjnymi.

Austria ze względu na swoje położenie (bezpośrednia granica ze Słowenią, możliwość tranzytowego przejazdu do RFN, Włoch i Szwajcarii), jak również walory ekonomiczne – stała się głównym celem migracji uchodźców z rejonu Bałkanów. Wśród

⁸³ *Österreich und Irak Zusammen im Kampf gegen Jihadisten*, <http://derstandard.at/2000011118314/Aussenminister-Kurz-auf-Stippvisite-im-Irak> (11.02.2015).

⁸⁴ *The Future of the Global Muslim Population. Projections for 2010–2030*, Pew Research Center, Waszyngton 2011, s. 124. <http://www.pewforum.org/files/2011/01/FutureGlobalMuslimPopulation-WebPDF-Feb10.pdf> (21.11.2014).

⁸⁵ Statistiken-Bevölkerung in Österreich, http://www.statistik.at/web_de/statistiken/bevoelkerung/ (21.11.2014).

⁸⁶ Verfassungsschutzbericht 1997, http://www.bmi.gv.at/cms/BMI_Verfassungsschutz/Verfassungsschutzbericht_1997.pdf (21.11.2014); Staatschutzbericht 1998, http://www.bmi.gv.at/cms/BMI_Verfassungsschutz/Verfassungsschutzbericht_1998.pdf (21.11.2014).

ludności bośniackiej – stanowiącej rdzeń diaspory muzułmańskiej w Austrii lat 90., – znaleźli się również zagraniczni *mudżahedini*, którzy brali aktywny udział w działaniach wojennych na Bałkanach. Według raportów austriackiego Ministerstwa Spraw Wewnętrznych od początku lat 90., Wiedeń stał się głównym miejscem, z którego koordynowano działania muzułmanów bośniackich. Konflikty na Bałkanach w sposób zasadniczy ukształtowały austriacką percepcję zagrożeń bezpieczeństwa wewnętrznego, definiowanych jako możliwość pojawienia się aktów agresji łącznie z możliwością przeprowadzenia zamachów bombowych i zabójstw politycznych pomiędzy zwaśnionymi stronami, które mogłyby próbować przenieść konflikty z byłej Jugosławii na terytorium Austrii. W związku z tym pod obserwacją austriackiej policji i Federalnego Urzędu Kryminalnego (*Bundeskriminalamt, BKA*) znalazła się serbska diaspora, licząca 120-150 tys. członków oraz stowarzyszenia muzułmanów bośniackich, w tym największa ich organizacja w Austrii - *Aktive Islamische Jugend* (AIO). Również serbsko-albański konflikt wokół Kosowa w latach 1998–1999 spowodował napływ kolejnej fali emigrantów, zwiększając do 30 tys. osób albańską diasporę.⁸⁷

Drugim zagrożeniem, absorbującym uwagę austriackich służb w latach 90., była możliwość wybuchu konfliktu pomiędzy diasporami turecką a kurdyjską, liczącymi odpowiednio 119-128 tys. i 50-60 tys.⁸⁸ członków. Uwzględniając stałe rezydowanie w Wiedniu członków Partii Pracujących Kurdystanu (PKK), jak również tureckich nacjonalistów, wszelkie obawy ze strony austriackich władz federalnych były w pełni uzasadnione, co odzwierciedlają raporty MSW z lat 1997–2000. Austria przez ekspertów uważana była jednak za względnie bezpieczny kraj. Ostatni poważny akt terroru miał tam miejsce 27 grudnia 1985 r., na wiedeńskim lotnisku Schwechat, którego dokonała grupa Abu Nidala. W rządowych raportach z tamtego czasu uwzględniano wyłącznie zagrożenia wobec instytucji międzynarodowych mających swoje siedziby w Wiedniu, takich jak m.in. MAEA, OBWE, OPEC, czy też agendy ONZ⁸⁹.

Wyzwania nowego wieku

Drastyczna zmiana percepcji zagrożeń nastąpiła po zamachach z 11 września 2001 r. W pierwszej kolejności zdecydowano się na reformę instytucji odpowiedzialnych za zwalczanie zagrożeń terrorystycznych. Efektem było stworzenie nowej służby specjalnej w zakresie przeciwdziałania zagrożeniom terrorystycznym. 1

⁸⁷ *Verfassungsschutzbericht 2000: Staat-, Personen- und Objektschutz*, Wiedeń 2001, http://www.bmi.gv.at/cms/BMI_Verfassungsschutz/Verfassungsschutzbericht_2000.pdf (22.11.2014).

⁸⁸ T. Schmidinger, *The Kurdish Diaspora in Austria and its imagined Kurdistan*, http://blog.lib.umn.edu/gpa/globalnotes/The%20Kurdish%20Diaspora%20in%20Austria%20T_Schmidinger.pdf (21.11.2014).

⁸⁹ Szczególną wrażliwość austriackie MSW poświęcało siedzibie OPEC, mając w pamięci atak terrorystyczny dokonany 21 grudnia 1975 r. przez komando Ilicza Ramíreza Sáncheza, pseudonim Carlos, w którym śmierć poniosły trzy osoby, siedem zostało rannych, a 81 zostało wziętych jako zakładnicy, wśród których znaleźli się m.in. ministrowie państw OPEC. Za: D. W. Urwin, *A Dictionary of European History and Politics 1945–1995*, London–New York 1996, s. 312.

grudnia 2012 r., rozpoczął swoją działalność Federalny Urząd Ochrony Konstytucji i Zwalczenia Terroryzmu (*Bundesamt für Verfassungsschutz und Terrorismusbekämpfung, BVT*), utworzony z wybranych sekcji Policji i Wydziału ds. Zwalczenia Terroryzmu MSW.

Nowo powstała służba rozpoczęła intensywne działania operacyjne wobec islamskich grup ekstremistycznych, mogących mieć związki z Al-Kaidą. Od 2002 r., terrorizm islamski jest definiowany jako największe zagrożenie dla bezpieczeństwa wewnętrznego Austrii i jej sojuszników w ramach UE, czego wyrazem są coroczne sprawozdania bezpieczeństwa narodowego (*Verfassungsschutzbericht*)⁹⁰. Przewartościowanie najpoważniejszych zagrożeń bezpieczeństwa narodowego wynikało przede wszystkim z rozpoczęcia międzynarodowej wojny z terrorem i możliwością odwetowych zamachów terrorystycznych jak w Madrycie (11 marca 2004 r.) czy Londynie (5 lipca 2005 r.). Pomimo deklarowanej konstytucyjnie neutralności, 8 stycznia 2002 r., rząd federalny w Wiedniu zdecydował się aktywnie włączyć w wysiłki społeczności międzynarodowej w ramach misji ISAF w Afganistanie. W ramach I kontyngentu AUCON/ISAF (*Austrian Contingent ISAF*) wysłano 75 żołnierzy, którzy 1 lutego 2002 r., rozpoczęli służbę w prowincji Kunduz podlegając bezpośrednio dowództwu kontyngentu niemieckiego.

Obawy rządu federalnego w Wiedniu dotyczące możliwość przeprowadzania ewentualnego zamachu terrorystycznego na terytorium Austrii były w pełni uzasadnione, biorąc pod uwagę, że nie udało się im zapobiec w Hiszpanii i Wielkiej Brytanii, państwach członkowskich NATO, dysponujących nieporównywalnymi zasobami ludzkimi, materialnymi i finansowymi służącymi zapewnieniu bezpieczeństwa narodowego. Pierwsze wzmianki austriackich służb specjalnych o tendencjach ekstremistycznych wśród rodzimych *salafitów* pojawiły się na przełomie 2002 i 2003 r., co wiązało się z analogicznym wzrostem ich aktywności na terytorium RFN i Szwajcarii⁹¹. Drugim powodem wzrostu czujności były zaplanowane na czerwiec 2008 r. finały Mistrzostw Europy w Piłce Nożnej, których współgospodarzem wspólnie ze Szwajcarią miała być właśnie Austria. Turniej, który jest trzecią najważniejszą imprezą sportową na świecie po piłkarskim Mundialu i Igrzyskach Olimpijskich, przykuwa uwagę nie tylko sportowców i setek milionów kibiców na świecie, ale również wszelkiego rodzaju grup ekstremistycznych, czego najlepszym przykładem są wstrząsające wydarzenia podczas XX Letnich Igrzysk Olimpijskich w Monachium, gdzie w wyniku ataku palestyńskiego komanda *Czarny Wrzesień* i nieudanej próby odbicia zakładników śmierć poniosło jedenastu izraelskich sportowców. Dlatego też w pełni uzasadnione wydaje się postawienie tezy, iż Wiedeń zdecydował się

⁹⁰ Verfassungsschutzbericht 2004, s. 9–12,

http://www.bmi.gv.at/cms/BMI_Verfassungsschutz/Verfassungsschutzbericht_2004.pdf (23.11.2014).

⁹¹ Verfassungsschutzbericht 2002, http://www.bmi.gv.at/cms/BMI_Verfassungsschutz/Verfassungsschutzbericht_2002.pdf (22.11.2014); Verfassungsschutzbericht 2004, http://www.bmi.gv.at/cms/BMI_Verfassungsschutz/Verfassungsschutzbericht_2004.pdf (22.11.2014).

zminimalizować ryzyko odwetowego zamachu terrorystycznego za austriacki wkład w misję ISAF w Afganistanie poprzez wycofanie swojego kontyngentu.

Zaniepokojenie władz w Wiedniu wzbudził również wzrost zainteresowania Austrią fundamentalistów islamskich o czym informowała na swoich stronach internetowych w dniach 9 marca i 3 kwietnia 2007 r., GIMF (*Global Islamic Media Front*), będąca platformą propagandową Al-Kaidy i innych islamskich grup ekstremistycznych⁹². Niezidentyfikowany bojownik zagroził Austrii atakiem terrorystycznym, jeśli nadal jej władze będą kontynuować politykę zaangażowania w Afganistanie oraz działania represyjne wymierzone w rodzimych muzułmanów. Na koniec obu materiałów wideo podkreślono, że do tej pory Austria była w miarę spokojnym państwem tj. wolnym od jakichkolwiek zamachów, jednak ta sytuacja może wkrótce ulec zmianie. Oba materiały zostały przygotowane w języku niemieckim, co w pierwszej kolejności miało na celu uwypuklenie zagrożenia w percepcji jego odbiorców i wzbudzenie poczucia strachu będącego podstawą wszelkiej maści ruchów terrorystycznych. Przesłanie pojawiło się na stronach internetowych GIMF w ramach prowadzonego blogu niemieckojęzycznego, który swoją działalność rozpoczął w maju 2006 r.

Grupa docelowa indoktrynacji islamskiej: dzieci i młodzież

Analizując ekstremizm islamski w Austrii, ale również w sąsiednich Niemczech można zauważyć bardzo niepokojący trend w odniesieniu do młodzieży, lub nawet dzieci. Wykorzystując media społecznościowe, propaganda islamska dociera do coraz młodszych osób, przede wszystkim młodzieży i dzieci, które biegle potrafią się poruszać w świecie nowych technologii. Bez wychodzenia z domu, dysponując jedynie komputerem, tabletem lub telefonem komórkowym z dostępem do Internetu można swobodnie czytać, oglądać i słuchać materiały audiowizualne tworzone przez wszelkiej maści ekstremistów. Nierzadko aktywność w sieci przejawiają dzieci w wieku 13-14 lat, które swoje profile na Facebooku lub Twitterze zasypują setkami wpisów powołujących się na Koran, Allaha, prowadzenie świętej wojny i walki z niewiernymi utożsamianymi przede wszystkim z USA i Izraelem, zawierające również pejoratywne określenia wobec austriackich polityków, którzy w ich mniemaniu działają pod dyktando Amerykanów lub bliżej nieznanymi siłami syjonistycznymi. Jednak ma to charakter drugoplanowy, przede wszystkim z opublikowanych w sieci komentarzy emanuje agresja wobec austriackiego społeczeństwa, w którym żyją ci młodzi ludzie i jego zasad.

Można uwypuklić dwie główne cechy odnoszące się do młodzieży przejawiającej tak ekstremalne poglądy. Pierwsza z nich to pochodzenie i wychowanie w rodzinach emigranckich, pochodzących przede wszystkim z Bośni i Hercegowiny lub z Czeczeni (tysiące Czeczenów otrzymało azyl polityczny w Austrii w drugiej połowie lat 90., i po 2000 r., w efekcie dwóch wojen czeczeńskich; w 2013 r. szacowano, że w Austrii

⁹² E. Reid, *Analysis of Jihadi Extremist Groups' Videos*, http://www.fbi.gov/about-us/lab/forensic-science-communications/fsc/july2009/index.htm/research_tech/2009_07_research01.htm (22.11.2014).

przebywa 20 tys. osób pochodzenia czeczeńskiego⁹³). Wykluczenie społeczne, życie wyłącznie w ramach hermetycznych diaspor, bardzo często również słaba znajomość jęz. niemieckiego, która uniemożliwia nawiązanie relacji z rówieśnikami spoza swojego kręgu kulturowego, są głównymi czynnikami, które wpływają na wzrost agresji i radykalizację młodych ludzi. Dlatego też jednym z najważniejszych działań, które musi podjąć rząd federalny w Wiedniu, jest zwiększenie nacisków na integrację tych środowisk ze społeczeństwem austriackim i Austrią jako państwem. W przypadku zagrożenia ekstremizmem islamskim profilaktyka z pewnością przyniesie wymierne efekty w wymiarze długofalowym i ograniczy konieczność podejmowania działań penitencjarnych.

Z perspektywy obecnych wydarzeń, permanentnej ofensywy fanatyków IS w Syrii i Iraku i tysiącach zagranicznych *mudżahedinów* podróżujących na Bliski Wschód, socjalizacja młodego pokolenia austriackich muzułmanów, na pierwszy rzut oka, wydaje się czymś kuriozalnym, jeśli porównamy to z bezpośrednim zagrożeniem w postaci zamachów terrorystycznych, które mogą grozić Europie Zachodniej. Jednak diaspora muzułmańska w Austrii i jej nowe pokolenie ma szczególne znaczenie. Austria jest bowiem jednym z tych krajów UE, który ulega bardzo szybkiej islamizacji. W szczególności dotyczy to stolicy kraju, gdzie obecnie 60 proc. z niemal 1,8 mln mieszkańców ma pochodzenie imigranckie, z czego muzułmanie stanowią 300 tys. – dla porównania w 1999 r. ich liczbę szacowano na 120 tys. W obecnym roku szkolnym (2014/2015) pierwszy raz w historii Wiednia wśród dzieci rozpoczynających naukę w szkołach ponadpodstawowych (*Hauptschule*, obowiązkowe dla dzieci od 10. roku życia) największy odsetek stanowiły dzieci o korzeniach muzułmańskich: 10 734 (dla porównania: z rodzin rzymsko-katolickich było to 8 632 dzieci, serbskich ortodoksów – 4 259, a 3 219 bez przynależności religijnej⁹⁴). Trochę inaczej wygląda sytuacja na austriackiej prowincji, jednak uwzględniając wielkość i populację Austrii, Wiedeń odgrywa hegemoniczną rolę, dlatego też bez wątpienia jest miarodajnym punktem odniesienia do prowadzenia wszelkich badań i analiz.

Zaniedbania rządu federalnego w Wiedniu na płaszczyźnie edukacji najmłodszych postanowili wykorzystać *salafici*. W ich kręgu zainteresowania jest już nie tylko młodzież, ale nawet kilkuletnie dzieci. Wydaje się to ponurym żartem, ale problem jest jak najbardziej poważny i wymagający podjęcia natychmiastowych działań. Od 2009 r., w samym tylko Wiedniu powstało około 150 żłobków i przedszkoli prowadzonych przez różnego rodzaju stowarzyszenia i muzułmańskie gminy wyznaniowe, w sposób pośredni lub bezpośredni powiązane z *salafitami*. O problemie otwarcie mówi Tanja Wehsely, polityk samorządowy SPÖ (*Sozialdemokratische Partei Österreichs*) z Wiednia „(...) Od 2009 r., następuje potężny rozwój muzułmańskich

⁹³ H. Höller, *Tschetschenen in Österreich Trotz Namensänderung nicht angekommen*, <http://derstandard.at/1363709232026/Tschetschenen-in-Oesterreich-Trotz-Namensaenderung-nicht-angekommen> (25.11.2014).

⁹⁴S. Kern, *Austria: Opportunities for Jihad at Home and Abroad*, <http://www.clarionproject.org/analysis/austria-opportunities-jihad-home-and-abroad> (25.11.2014).

przedszkoli i żłobków, dlatego też równolegle potrzebny jest system kontroli. Jeśli dowiemy się, że jest tam nauczana radykalna ideologia, to musimy podjąć niezwłoczne działania...”.

W podobnym tonie wypowiada się Ednan Aslan, profesor Uniwersytetu Wiedeńskiego specjalizujący się w badaniach nad radykalizmem islamskim, który stwierdza, że Wiedeń jest ewenementem w skali międzynarodowej i nigdzie indziej w Europie Zachodniej nie mamy do czynienia z sytuacją, że w przedszkolach 3-4 letnim dzieciom recytuje się sury Koranu⁹⁵. Niestety, hermetyczność społeczności muzułmańskich uniemożliwia przeprowadzenie rzetelnych kontroli ze strony władz miejskich i federalnych, co skutkuje brakiem jakichkolwiek miarodajnych raportów, które mogłyby stać się podstawą do podjęcia skutecznych działań chroniących kilkuletnie dzieci przed indoktrynacją ze strony radykalnych islamistów.

Znacznie lepiej wygląda sytuacja dotycząca młodzieży, na której zaczęła koncentrować się uwaga austriackich władz. Na początku 2014 r., zdecydowano się w wiedeńskim magistracie powołać grupę roboczą składającą się z kilkudziesięciu urzędników odpowiedzialnych za edukację, młodzież i pomoc rodzinie w celu przygotowania zarysu funkcjonowania nowej inicjatywy, która miałaby stworzyć szerokie forum dla dyskusji, wymiany informacji i podejmowania inicjatyw służących profilaktyce wymierzonej w radykalizm islamski. Pod koniec września 2014 r., przedstawiono szczegółowy projekt, który miał objąć m.in. utworzenie bezpłatnego telefonu zaufania, gdzie uczniowie i rodzice mogliby uzyskać poradę, wsparcie psychologiczne, jak również zgłosić informacje, które wzbudzają ich obawy w kontekście agitacji prowadzonej przez islamistów. Według krytyków, pomysł integracji środowiska nauczycieli, urzędników miejskich i pracowników organizacji pozarządowych jest dobrą inicjatywą, ale ma też swoje słabe strony, z których najpoważniejsza to brak zaangażowania w projekt federalnego MSW, które w przypadku otrzymania konkretnych informacji mogłoby podjąć konkretne działania prewencyjne wykorzystując do tego celu podległe instytucje, na czele z policją i BVT. Z kolei wspomniane już MSW i stojąca na jego czele Johanna Mikl-Leitner zapowiedziała już na początku lutego 2014 r., uruchomienie całodobowego numeru alarmowego, gdzie każdy anonimowo mógłby zgłosić wszelkie niepokojące sygnały⁹⁶.

W drodze na Bliski Wschód

Liczba austriackich obywateli, którzy wyjechali na Bliski Wschód w celu przyłączenia się do IS, jest bardzo trudna do oszacowania. Analizując źródła austriackie i amerykańskiego Departamentu Stanu, jak również Interpolu, na Bliskim

⁹⁵ LAUT RELIGIONS-EXPERTE: *Wiener Kindergärten sind Salafisten-Hotspots*, <http://www.heute.at/news/oesterreich/wien/art23652,1076796> (25.11.2014).

⁹⁶ "De-Radikalisierungs-Hotline" in Planung, <http://kurier.at/politik/inland/steigende-zahl-an-extremisten-innenministerium-reagiert-mit-de-radikalisierungs-hotline/50.549.908> (25.11.2014).

Wschodzie przebywało, lub nadal przebywa ok. 160 osób⁹⁷ legitymujących się austriackim paszportem. Zabitych zostało 20 osób, natomiast 67 wróciło już do Austrii lub przebywa poza jej granicami w jednym z ościennych państw, przede wszystkim w RFN i Szwajcarii. Przytoczone statystyki zakładają najbardziej optymistyczną liczbę osób zaangażowanych w bezpośrednie działania IS na Bliskim Wschodzie. Zgoła inne dane przytacza Amer Albayati ze stowarzyszenia *Liberalen Muslimen*, który szacuje, że w chwili obecnej po stronie islamistów walczy co najmniej 200 Austriaków⁹⁸. Bez względu na to, którą liczbę uznamy za bliższą prawdy, to ilość obywateli austriackich walczących na Bliskim Wschodzie jest bardzo duża, zwłaszcza, jeśli zestawimy ją proporcjonalnie do populacji Austrii. Faktem jest, że po stronie IS walczą znacznie większe grupy narodowe m.in. 650 Niemców i ok. 1 tys. Francuzów⁹⁹, jednak – na co zwraca uwagę John Schindler były analityk NSA i profesor *Naval War College* w Newport – liczba ludności Niemiec jest praktycznie dziesięciokrotnie większa od populacji Austrii, z kolei Francja liczy 65,5 mln¹⁰⁰. Należy także pamiętać, że liczba 160-200 osób obejmuje wyłącznie obywateli, posiadaczy paszportu i azylantów, którzy figurują w państwowych spisach, poza oficjalnymi rejestrami są więc czasowi rezydenci. Statystyki są znacznie wyższe w kontekście danych odnoszących się do manifestowania poparcia dla IS m.in. poprzez *social media*, udział w nielegalnych zgromadzeniach i agitacji na ulicach austriackich miast. Według informacji austriackich służb specjalnych z końca grudnia 2014 r., na celowniku austriackich służb były 1 963 osoby przejawiające taką aktywność – 221 w Wiedniu, 83 w Linzu, 63 w Salzburgu, a więc w największych austriackich miastach; co nie jest również regułą, ponieważ 51 osób stale lub czasowo rezydowało w Wels (59 tys. mieszkańców), 58 w Steyr (38 tys.) i 54 w Kapfenberg (22 tys.)¹⁰¹.

Charakter Wiednia jako kosmopolitycznego miasta wraz z portem lotniczym Wiedeń-Schwechat, obsługującym rocznie 22 mln pasażerów, jest świetnym miejscem, gdzie można znaleźć w miarę bezpieczne schronienie, a także punktem, skąd można dotrzeć bezpośrednio praktycznie w każde miejsce na świecie. Ponadto należy pamiętać o bardzo dużej ruchliwości islamistów w ramach trójkąta, którego wierzchołki tworzą Austria, RFN i Szwajcaria.

Statystyczny *dżihadysta* z Austrii, który wyrusza na Bliski Wschód w celu dołączenia do sił IS, to mężczyzna w wieku 17-35 lat, chociaż zdarza się, że w taką podróż próbują wyruszyć młodsze osoby, w tym także kobiety. Niektórym – jak w przypadku dwóch uczennic z Wiednia: 15-letniej Saby Selimović i 17-letniej Samry

⁹⁷ Z tej liczby ok. 60 dżihadystów jest pochodzenia czeczeńskiego.

⁹⁸ *Wiener Islamist wirbt für "Heiligen Krieg" in Syrien*, <http://www.heute.at/news/politik/art23660,998764> (26.11.2014).

⁹⁹ *European jihadists: It ain't half hot here, mum*, <http://www.economist.com/news/middle-east-and-africa/21614226-why-and-how-westerners-go-fight-syria-and-iraq-it-aint-half-hot-here-mum> (26.11.2014)

¹⁰⁰ *ISIS: Österreich ist Terror-Hotspot*, <http://www.oe24.at/oesterreich/politik/ISIS-Oesterreich-ist-Terror-Hotspot/157743500> (26.11.2014).

¹⁰¹ *IS-Sympathisanten in Österreich*, <http://orf.at/stories/2251608/2251632/> (11.02.2015).

Kesinović (obie bośniackiego pochodzenia) – udaje się osiągnąć cel i dotrzeć do Syrii¹⁰². Obie nastolatki wyszły ze swoich rodzinnych domów w kwietniu 2014 r., zostawiając jedynie pożegnalne listy, w których poinformowały krewnych o chęci dołączenia do IS, służbie Allahowi i chęci rodzenia dzieci islamistom. Jedyne działania, jakie może podjąć w ich kontekście Wiedeń, to wykorzystanie ich *casusu* do przeprowadzenia zakrojonej na szeroką skalę kampanii informacyjnej, która pomoże uchronić innych młodych ludzi przed podjęciem podobnej tragicznej w skutkach decyzji.

Przytoczony powyżej przypadek jest tylko jednym z dziesiątków, które są udziałem młodych ludzi z Europy Zachodniej. Dużą winę za taki stan rzeczy ponosi również państwo austriackie, które nie posiada w chwili obecnej żadnych narzędzi, aby uniemożliwić osobom niepełnoletnim wyjazd poza terytorium Austrii i strefę Schengen. Austria, będąc państwem federalnym, nie posiada na szczeblu federacji żadnej podstawy normatywnej uniemożliwiającej taki proceder, co jest wynikiem scedowana powyżej materii na organy ustawodawcze krajów związkowych. Dla przykładu Karyntia, Tyrol, Wiedeń zezwalają na swobodne podróżowanie młodym ludziom, którzy ukończyli 14 lat, z kolei kraje związkowe Steiermark i Salzburg wymagają w tym kontekście ukończenia odpowiednio 15. i 16. roku życia. Jedynym wymogiem formalnym jest posiadanie specjalnego zaświadczenia wystawionego przez prawnych opiekunów osoby niepełnoletniej, w którym rodzice informują o zgodzie na taką podróż, rezerwacje miejsc noclegowych lub zakup biletów transportu publicznego¹⁰³. Również kwestie finansowe nie są żadną przeszkodą dla nastolatków chcących udać się w taką podróż, bowiem średni koszt dotarcia do Syrii z Austrii to ok. 500 euro, a więc kwota jak najbardziej realna do uzbierania dla austriackiego nastolatka, nawet bez próby posuwania się do kradzieży pieniędzy rodzicom. Na portalach społecznościowych można z kolei dołączyć do szeregu zamkniętych grup, w ramach których można w bardzo łatwy sposób wymienić się informacjami, uzyskać porady, czy też dodatkowe sugestie np. odnośnie konkretnego środka transportu, rezerwacji biletów itd.¹⁰⁴

Ustawodawstwo – *Islamgesetz*

W 2011 r., rząd federalny w Wiedniu zdecydował się podjąć prace legislacyjne mające na celu zmianę istniejącego dotychczas stanu prawnego w tej materii. Na pierwszy ogień poszła *Islamgesetz* z 1912 r., obowiązująca nieprzerwalnie od czasów monarchii habsburskiej, która została stworzona z myślą o integracji muzułmanów bośniackich po aneksji Bośni i Hercegowiny przez Wiedeń w 1908 r. 26 października 2014 r., o kształcie nowej ustawy wypowiedział się pełniący funkcję Ministra Spraw Zagranicznych i Integracji Europejskiej Austrii Sebastian Kurz, który podkreślał, że

¹⁰² Obie nastolatki przebywają na terytoriach zajętych przez IS i ich powrót do kraju jest już w praktyce niemożliwy.

¹⁰³ *Alleine verreisen*, <http://rataufdraht.orf.at/?story=18102> (26.11.2014).

¹⁰⁴ *Der Dschihad in Wien*, <http://www.falter.at/falter/2014/08/12/der-dschihad-in-wien/> (11.01.2015).

nowa ustawa będzie odnosić się do obecnej sytuacji wewnętrznej i międzynarodowej Austrii i zostanie w pełni dopasowana do współczesnych wyzwań. Jak można było się spodziewać, projekt ustawy został oprotestowany przez część gmin muzułmańskich, wśród których prym wiodły Islamska Wspólnota Religijna Alawitów w Austrii (*Islamische Alevitische Glaubensgemeinschaft in Österreich, ALEVI*)¹⁰⁵, oraz Islamska Wspólnota Religijna w Austrii (*Islamische Glaubensgemeinschaft in Österreich, IGGiÖ*), będąca od chwili swojego powstania w 1979 r., największą organizacją muzułmańską w Austrii. Szczególne kontrowersje wzbudziły zapisy mówiące o konieczności posiadania przez islamskich imamów wykształcenia zdobytego na uczelniach wyższych w Austrii, czy też propozycje jednego oficjalnego tłumaczenia Koranu na język niemiecki (według austriackich muzułmanów nie ma możliwości ustalenia jednego wspólnego tłumaczenia dla sunnitów, szyitów i alawitów)¹⁰⁶.

Powyższe propozycje w kontekście nowelizacji *Islamgesetz* oraz zasadnicze różnice i mnóstwo anachronizmów w ustawie z 1912 r., można uznać za przełomowy dokument. Władze w Wiedniu próbują za pomocą narzędzi prawnych stworzyć ramy prawne, które ukonstytuują islam w ramach austriackiego systemu prawnokonstytucyjnego, można nawet pokusić się o stwierdzenie, że celem ustawodawcy jest stworzenie formy „islam państwowego”.

Bez wątpienia materia działań jest jak najbardziej właściwa, można jedynie zarzucić ustawodawcy reagowanie *post factum*, ponieważ podjęcie takich działań było już wskazane w połowie lat 90., ubiegłego wieku w związku z wojną domową w byłej Jugosławii i setkami muzułmańskich uchodźców na terytorium Austrii. Jedną z głównych zalet nowej *Islamgesetz* będzie z pewnością przecięcie pępowiny finansowej, jaka łączy muzułmańskie wspólnoty w Austrii z możliwymi sponsorami i protektorami w rejonie Zatoki Perskiej, szczególnie w Arabii Saudyjskiej i Katarze. Dysponując wyłącznie materiałami ogólnodostępnymi, jest praktycznie niemożliwe ustalenie dokładnej kwoty, która w skali roku trafia na konta wspólnot muzułmańskich w Austrii. Szacunkowe dane podawane przez władze federalne, krajowe i zagraniczne *think-tanki* wahają się od kilkunastu do kilkudziesięciu milionów euro, obejmując zarówno stałe dotacje, jak i jednorazowe przedsięwzięcia m.in. w 2008 r., katarska ambasada w Wiedniu przekazała 1,4 mln euro na rzecz ukończenia trwającej od 2003 r., budowy pierwszego cmentarza muzułmańskiego w Wiedniu, podobne datki, chociaż niejawnie, przekazały inne państwa.

Oczywiście nie wszystkie pieniądze trafiają bezpośrednio do radykałów, lecz bez cienia wątpliwości oni są również beneficjentami tej pomocy, dlatego podstawowe pytanie brzmi: jak duży jest ich udział w finansowej partycypacji? Największa austriacka organizacja muzułmańska *IGGiÖ* licząca obecnie ok. 55 tys. członków, oficjalnie prowadzi swoją działalność w oparciu o składki członkowskie, datki i dotacje,

¹⁰⁵ Alawici (Alawici tureccy) stanowią ok. 20-30 proc. obecnej populacji Turcji.

¹⁰⁶ *Kurz für einheitliche Koran-Übersetzung*, <http://kurier.at/politik/inland/kurz-fuer-einheitliche-koran-uebersetzung/86.827.235> (27.11.2014).

jednak biorąc pod uwagę wysokość składek członkowskich, która w minionym roku wyniosła 43,60 euro rocznie, datki, w tym te z Bliskiego Wschodu mogą stanowić nawet 70-80 proc. całego budżetu. Do najważniejszych projektów realizowanych przez IGGiÖ należą m.in. koszty związane z nauczaniem religii w austriackich szkołach (ok. 400 nauczycieli i ok. 50 tys. uczniów na wszystkich szczeblach edukacji), funkcjonowanie od 1998 r., prywatnej uczelni wyższej *Islamische Religionspädagogische Akademie* (IRPA) i Instytutu Badawczego w Zakresie Nauk o Islamie (*Islamisches Religionspädagogisches Institut*) w Wiedniu. Zaprezentowane powyżej przykłady to najbardziej sztandarowe projekty, za które odpowiada IGGiÖ, co z kolei świadczy o skali jej wydatków, a pośrednio także o hojnych dotacjach, z których niestety korzystają również elementy radykalne np. kaznodzieje nienawiści (*Hassprediger*). Na początku września 2014 r., austriaccy dziennikarze dotarli do jednego z przemówień imama Adnana Ibrahima (*nota bene* absolwenta studiów teologicznych w IRPA), w meczecie Al-Shudra w wiedeńskiej dzielnicy Leopoldstadt. 29 sierpnia 2014 r., A. Ibrahim bezpośrednio wzywał do podjęcia walki w ramach światowego *dżihadu*, przede wszystkim w kontekście odrzucenia kulturowej zgnilizny zachodniej cywilizacji. Prasowe publikacje wywołały zmasowaną krytykę IGGiÖ i dały główny argument zwolennikom nowelizacji *Islamgesetz*, która miała zapobiec takiej działalności w przyszłości. „Ofiarą” zamrożenia procederu zagranicznego finansowania może również paść Turcja i działające na podstawie umocowania konstytucyjnego w tym kraju, Prezydium ds. Religijnych (*Präsidium für Religionsangelegenheiten/Diyanet İşleri Başkanlığı*), w skrócie Diyanet, które na terenie Austrii utrzymuje 60 meczetów i centrów muzułmańskich¹⁰⁷.

O możliwych konsekwencjach dla Diyanet mówił były premier, a obecny prezydent Turcji, Recep Tayyip Erdoğan podczas swojej wizyty w Wiedniu w czerwcu 2014 r., co należy uznać za dyplomatyczne *faux pas*¹⁰⁸ i próbę wpływania na suwerenne decyzje w sprawie kodyfikacji prawa na terytorium innego państwa. Wystąpienie R.T. Erdoğan można częściowo usprawiedliwić jego arogancją i megalomanią, ale też świadczy o sile, jaką dysponuje Diyanet i możliwością oddziaływania na decydentów politycznych nad Bosforem.

W Diyanet uderza również kolejne z proponowanych rozwiązań, mianowicie obowiązek posiadania przez imamów wykształcenia uzyskanego na austriackich uczelniach i posługiwanie się językiem niemieckim. W tej materii władze federalne przedstawiły bardzo konkretne rozwiązania, wśród których znalazł się pomysł utworzenia odpowiedniej ścieżki studiów dla muzułmańskich teologów na Uniwersytecie Wiedeńskim, co jest też próbą stworzenia realnej, pod państwowym patronatem, konkurencji dla IRPA.

¹⁰⁷ *Islamgesetz: Aus für ausländische Imame*,

http://diepresse.com/home/politik/innenpolitik/3879789/Islamgesetz_Aus-fur-auslaendische-Imame (11.01.2015).

¹⁰⁸ *Islam in Österreich: Erdoğan-Besuch in Österreich hat Konsequenzen für Diyanet-Moscheegemeinden*, <http://dtj-online.de/islam-in-oesterreich-diyamet-erdogan-islamgesetz-38607> (11.01.2015).

Zamachy na *Charlie Hebdo* katalizatorem dalszych zmian

Pod wpływem zamachów terrorystycznych w Paryżu w dniach 7-9 stycznia 2015 r., zdecydowano się zintensyfikować działania związane z *Islamgesetz*, jak również wymierzone w radykalne elementy rodzimej diaspory muzułmańskiej. 13 stycznia 2015 r., po burzliwej debacie w Radzie Narodowej (*Nationalrat*) – izbie niższej austriackiego parlamentu, i na wniosek części deputowanych m.in. z partii Zielonych (*Die Grünen - Die Grüne Alternative*) i ekspertów z Komisji Konstytucyjnej (*Verfassungsausschuss*), dodatkowo popartych protestami ze strony IGGiÖ i ALEVI, zdecydowano się skierować projekt nowej *Islamgesetz* do dalszych prac legislacyjnych. Ostateczny projekt ustawy uwzględniający proponowane poprawki był gotowy na posiedzenie Rady Narodowej w dniu 25 lutego 2015 r.

Islamgesetz budzi olbrzymie kontrowersje, ponieważ zgodnie z argumentami swych przeciwników, a zwolenników utrzymania w mocy ustawy z 1912 r., wszystkie nurty Islamu zostały zamknięte w ramach jednej ustawy, w odróżnieniu np. od religii chrześcijańskich; *Orthodoxengesetz* (1967), *Protestantengesetz* (1867/1961), czy też Konkordat ze Stolicą Apostolską (1933/1934). Drugim elementem jest kwestia omówionego powyżej finansowania z zagranicy. Umiarkowani muzułmanie, których nie brakuje wśród osób popierających nową *Islamgesetz*, jak i część ekspertów konstytucyjnych postuluje konsensus w postaci *vacatio legis* do 1 marca 2016 r. (biorąc pod uwagę hipotetyczną datę przyjęcia ustawy pod koniec lutego br.). 12-miesięczny okres pozwoli, według zwolenników takiego rozwiązania, w sposób dość płynny „usamodzielić” się finansowo przez muzułmańskie stowarzyszenia, względnie znaleźć nowe źródła finansowe, tym razem już w ramach nowych uregulowań normatywnych. Rodziło to jednak obawy, że w okresie rocznego *vacatio legis* może nastąpić potężny transfer zagranicznych środków finansowych, które umożliwią muzułmańskim organizacjom działanie na dotychczasowych warunkach, a więc z ominięciem nowych przepisów w okresie najbliższych 2-3 lat. Ostatecznie przegłosowana pod koniec lutego br. nowa *Islamgesetz* wprowadziła krótszy o dwa miesiące tj. do 31 grudnia 2015 r., okres *vacatio legis*, zastrzegając ponadto specjalne prerogatywy dla rządu federalnego, umożliwiające mu delegalizację podmiotów, które nie dostosują się do nowych przepisów¹⁰⁹.

Drugim elementem działań podjętych przez Wiedeń po zamachach na *Charlie Hebdo* było zintensyfikowanie współpracy międzynarodowej. W pierwszej kolejności z partnerami w ramach UE. 11 stycznia 2015 r., szefowa austriackiego resortu spraw wewnętrznych J. Mikl-Leitner na zaproszenie swojego francuskiego odpowiednika Bernarda Cazeneuve'a wzięła udział w multilateralnym spotkaniu roboczym ministrów spraw wewnętrznych państw UE oraz przedstawicieli USA i UE poświęconemu międzynarodowej współpracy w zwalczaniu zagrożeń terrorystycznych. Dzień

¹⁰⁹ *Bundesgesetz über die äußeren Rechtsverhältnisse islamischer Religionsgesellschaften – Islamgesetz 2015*, http://www.parlament.gv.at/PAKT/VHG/XXV/I/I_00469/fname_384213.pdf (22.03.2015).

wcześniej, 10 stycznia, minister J. Mikl-Leitner wraz z ministrem S. Kurzem oraz przewodniczącą izby niższej austriackiego parlamentu, Doris Bures wzięła udział w marszu solidarności z ofiarami ataków, który przeszedł ulicami francuskiej stolicy. Z kolei, kanclerz Werner Faymann, który pozostał w Wiedniu ogłosił podniesienie alarmu terrorystycznego, deklarując jednocześnie pełne poparcie i solidarność z ofiarami i ich rodzinami, które straciły życie w zamachach, jak również z całym francuskim narodem.

Zamachy na francuski magazyn satyryczny *Charlie Hebdo* i cała sekwencja dalszych zdarzeń zakończona ostatecznie śmiercią trzech terrorystów 9 stycznia 2015 r., jest dla Wiednia kolejnym punktem do rewizji własnych krajowych działań na płaszczyźnie zapobiegania aktom terroryzmu islamskiego. Jest to również katalizator działań w kontekście uchwalenia nowej *Islamgesetz*, pomimo tego, że kwestie sporne natury konstytucyjnej, jak również sprzeciw środowisk muzułmańskich i opozycji przesunął zapowiadany w grudniu 2014 r., przez rząd federalny, termin przyjęcia nowej *Islamgesetz* ze stycznia na koniec lutego 2015 r.

Dla austriackich władz zamachy w Paryżu są sygnałem, że zagrożenie jest jak najbardziej realne biorąc pod uwagę, że w ciągu ostatniej dekady zamachów nie uniknęły państwa o znacznie większym potencjale w przeciwdziałaniu terroryzmowi tj. Hiszpania, Wielka Brytania i Francja. 20 stycznia 2015 r., po posiedzeniu rządu federalnego kanclerz W. Faymann wraz z wicekanclerzem Reinholdem Mitterlehnerem na wspólnej konferencji prasowej przedstawili szczegóły pakietu antyterrorystycznego na lata 2015–2018 (*Paket gegen IS-Terror/Sicherheitspaket*), którego łączne koszty wyniosą 260-290 mln euro (126 mln euro – zatrudnienie nowych funkcjonariuszy policji i BVT oraz wyszkolenie specjalistycznego personelu m.in. ekspertów od IT, daktyloskopii, chemii, DNA; 29 mln euro – specjalistyczne wyposażenie dla jednostki *EKO Cobra*, będącej kluczową jednostką specjalną podlegającą bezpośrednio MSW, której głównym celem jest przeprowadzanie operacji antyterrorystycznych; 25 mln euro – przeznaczone na rozwój zdolności cybernetycznych BVT; 13 mln euro – nowoczesne środki łączności; 12 mln euro – działania o charakterze profilaktycznym w ramach których zawierają się m.in. prace analityczne i działania edukacyjne). Proponowane działania spotkały się z aprobatą liczego grona ekspertów m.in. byłego szefa BVT Gerta-René Polliego, który stwierdził, że zapowiadany pakiet antyterrorystyczny umożliwi austriackim służbom lepsze radzenie sobie z zagrożeniami bezpieczeństwa generowanymi przez podmioty wewnętrzne, jak i zewnętrzne¹¹⁰. Pakiet antyterrorystyczny nie powstał pod wpływem chwili i wydarzeń w Paryżu, ponieważ prace nad jego projektem rozpoczęły się w połowie ubiegłego roku, jednak wydarzenia we Francji zdeterminowały jego finalizację i chęć jak najszybszej implementacji. Rządowe plany nie tworzą w tym przypadku strategii, która wydaje się

¹¹⁰ *Sicherheitspaket: Terrorprävention kommt zu kurz*, <http://kurier.at/politik/inland/sicherheitspaket-terrorpraevention-kommt-zu-kurz/109.316.999> (12.01.2015).

dość jasna, a więc zapewnienie bezpieczeństwa wewnętrznego, dając służbom przede wszystkim konkretne narzędzia do realizacji ustawowych działań na płaszczyźnie taktyczno-operacyjnej.

Kolejnym nowym elementem, który pojawił się w Austrii na przełomie stycznia i lutego 2015 r., jest wzrost aktywności organizacji i ruchów antyislamskich pod postacią znanej z Niemiec PEGIDY (*Patriotische Europäer gegen die Islamisierung des Abendlandes*), która nad Dunajem pojawiła się stosunkowo późno i w schyłkowym okresie jej działalności w RFN. Pomimo, że austriacka PEGIDA może liczyć na poparcie trzeciej siły politycznej w parlamencie tj. Wolnościowej Partii Austrii (*Freiheitliche Partei Österreichs, FPÖ*)¹¹¹, oraz bazować na społecznym populizmie w kontekście zamachów w Paryżu, jak to uczyniono w Dreźnie (w manifestacji po atakach we Francji w samym tylko Dreźnie wzięło udział 25 tys. osób), to jednak pierwszy marsz austriackiej PEGIDY 2 lutego 2015 r., w Wiedniu¹¹² zgromadził jedynie 200 osób, przy kontrmanifestacji liczącej 5 tys. i zmobilizowanych siłach policyjnych w liczbie 1,2 tys. funkcjonariuszy. Również wiec w Linzu 8 lutego 2015 r., zgromadził jedynie 150 zwolenników, przy 2 tys. przeciwników¹¹³. Nikłe zainteresowanie PEGIDĄ wynika przede wszystkim z postępującym wygaszaniem jej aktywności w Niemczech, co jest z kolei spowodowane ze skandalem wokół jej lidera Lutza Bachmanna, przypięciem jej przez media łatki ruchu *stricte* faszystowskiego, oraz brakiem wyrazistego lidera, który mógłby pełnić rolę austriackiego L. Bachmanna.

Podsumowanie i wnioski

- Proces islamizacji austriackiego społeczeństwa jest jednym z najszybszych w UE. W 2030 r. muzułmanie będą stanowić ok. 9,5 – 10 proc. populacji Austrii. Wzrost populacji muzułmańskiej wiąże się z proporcjonalnym wzrostem wszelkiego rodzaju elementów radykalnych. Zwłaszcza Wiedeń, stolica i największe miasto Austrii, również ze względu na swoją różnorodność kulturową i etniczną, jest idealnym miejscem do rozwoju radykalizmu muzułmańskiego.
- Podobnie jak w RFN, również w Austrii, jedną z najbardziej agresywnych grup muzułmańskich są *salafici*, którzy prowadzą agresywną kampanię propagandową skierowaną przede wszystkim do młodych ludzi. W tym celu wykorzystują Internet i popularne portale społecznościowe: Facebook, Twitter, Instagram i Youtube.

¹¹¹ Lider FPÖ Heinz-Christian Strache stwierdził m.in. że poglądy PEGIDY są bardzo poważnym sygnałem płynącym od obywateli zaniepokojonych obecną sytuacją społeczno-polityczną w Austrii w związku ze wzrostem aktywności rodzimych ekstremistów islamskich.

¹¹² *Anti-Islam group PEGIDA holds first Austria march*, <http://www.reuters.com/article/2015/02/02/us-austria-pegida-idUSKBN0L61ZI20150202> (12.01.2015).

¹¹³ *Erster "Spaziergang" in Linz war friedlich, aber kurz*, http://www.wienerzeitung.at/nachrichten/oesterreich/politik/733582_Demonstration-und-Gegendemonstration-in-Linz.html (12.01.2015).

- Obecna sytuacja wymaga podjęcia natychmiastowych działań, zarówno na polu profilaktyki (rola państwa, władz samorządowych, organizacji pozarządowych, gmin islamskich), jak również działań legislacyjnych na poziomie federacji. Dlatego też za pozytywny sygnał należy uznać prace nad nową *Islamgesetz* mającą zastąpić ustawę z 1912 r., i ustawą o zakazie rozpowszechniania symboli organizacji terrorystycznych w ramach tzw. *Paket gegen IS-Terror/Sicherheitspaket*¹¹⁴.
- O skali zagrożenia świadczy rosnąca liczba osób, biorących udział w walkach po stronie IS na Bliskim Wschodzie. Eksperci krajowi i międzynarodowi, pomimo znacznych różnic w określeniu dokładnej liczby austriackich *dżihadystów*, są zgodni co do tego, że Austria jest jednym z ich największych „eksporterów” w zestawieniu do liczby mieszkańców.
- Władze austriackie szacują, że w chwili obecnej do Austrii wróciło około 67 osób, które były zaangażowane w walki na terytorium Syrii i Iraku. Z kolei liczbę sympatyków/osób podatnych na werbunek/potencjalnych *dżihadystów* szacuje się na 1 963 osoby.
- Wiedeń to miasto w którym swoje siedziby mają 23 organizacje międzynarodowe, a co za tym idzie jest idealnym miejscem potencjalnego ataku terrorystycznego. Sprawia to, że oprócz austriackich służb wysiłki na rzecz zapewnienia bezpieczeństwa spoczywają także na zagranicznych partnerach Austrii w ramach zobowiązań międzynarodowych.
- Po zamachach z 11 września nastąpiła reorganizacja austriackich służb specjalnych, jako odpowiedź na nowe zagrożenia w wymiarze krajowym i międzynarodowym. W chwili obecnej zagrożenie ekstremizmem islamskim stało się priorytetem, „wyprzedzając” m.in. osłonę kontrwywiadowczą i ekstremizm prawicowy i lewicowy. Odzwierciedleniem tego trendu są informacje publikowane przez BVT w ramach corocznych raportów bezpieczeństwa *Verfassungsschutzbericht*. Pomimo tego austriackie służby dysponują ograniczonymi zasobami finansowymi, kadrowymi i technicznymi, które są jedną z głównych przeszkód w rozpracowywaniu, a co za tym idzie zapobieganiu terroryzmowi islamskiemu. Należy również pamiętać, że ruch salaficki ma charakter transnarodowy m.in. intensywny przepływ jego członków w ramach krajów tożsamy językowo tj. RFN i niemieckojęzycznej części Szwajcarii. W związku z tym istnieje konieczność podjęcia wspólnych działań w ramach trójkąta Berlin – Berno – Wiedeń.
- Zamachy terrorystyczne w Paryżu w dniach 7-9 stycznia 2015 r., są kolejną datą kluczową w kontekście polityki antyterrorystycznej prowadzonej przez władze

¹¹⁴ *Austria to ban Islamic State symbols in crackdown on militants*, <http://www.reuters.com/article/2014/09/15/uk-iraq-crisis-austria-idUSKBN0HA17120140915> (27.11.2014).

federalne w Wiedniu. Poprzednie to 2001 r., oraz zamachy w Madrycie (2004) i Londynie (2005).

- Austria na płaszczyźnie współpracy międzynarodowej korzysta w pierwszej kolejności z zasobów UE (*SIS Schengen, Europol i Frontex*), oraz opiera się na współpracy dwustronnej w ramach krajów niemieckiego obszaru językowego i z USA, które mogą zaoferować austriackim służbom nieocenione wsparcie w kontekście wywiadu elektronicznego (*SIGINT*).
- W ostatnich kilkunastu miesiącach możemy w Austrii zaobserwować wzrost radykalizmu wśród członków diaspory kurdyjskiej. Przejawia się to m.in. werbunkiem austriackich *Peszmergów* prowadzonych przez komórki PKK, oraz agitacją z wykorzystaniem, podobnie jak w przypadku islamistów, mediów społecznościowych. Profil *The Lions of Rojava/ Löwen von Rojava* na Facebooku, założony i prowadzony przez austriackich Kurdów w celu rozpowszechniania informacji o sytuacji na froncie z perspektywy *Peszmergów* ma już prawie 51 tys. fanów¹¹⁵. Nie można wykluczyć, że poprzez profil dochodzi również do werbunku ochotników, którzy następnie wysyłani są na Bliski Wschód. Wzrost aktywności obu stron może skutkować wybuchem gwałtownych zamieszek na ulicach austriackich miast, jak to miało m.in. miejsce w Hamburgu w październiku 2014 r.

¹¹⁵ Stan na 12 lutego 2015 r.

2. Islamiści w Republice Federalnej Niemiec

Kamil SZUBART

W związku z postępującą ekspansją radykalnych islamistów z Państwa Islamskiego w ramach samozwańczego Kalifatu na obszarze Syrii i Iraku, możemy zaobserwować wzrost aktywności zwolenników, jak również przeciwników skrajnych odłamów islamu sunnickiego na terytorium RFN. Permanentna ofensywa lądowa IS znajduje szerokie poparcie wśród niemieckich salafitów, natomiast opieszałość i brak zdecydowanego uderzenia militarnego ze strony „koalicji chętnych” pod przywództwem USA budzi irytację społeczności tradycyjnie niechętnych przedstawicielom radykalnej wersji islamu, m.in. Kurdom oraz środowiskom powiązanim ze skrajną prawicą. W tym sensie wydarzenia w Lewancie i Mezopotamii – regionach dalekich geograficznie – znajdują jednak swoje bezpośrednie przełożenie na sytuację bezpieczeństwa wewnętrznego w Niemczech, czyniąc z Republiki Federalnej jeden z wielu „frontów” wojny z Kalifatem.

Wzrost radykalizmu w RFN (zarówno po stronie zwolenników, jak i przeciwników IS) jest bez wątpienia wynikiem braku zdecydowania, a wręcz indolencji rządu federalnego, który od kilkunastu miesięcy nie potrafi przedstawić w miarę spójnej strategii monitorowania, kontrolowania, jak również zwalczania zagrożeń ze strony radykalnych islamistów.

Pasywność władz w Berlinie przyczynia się do przejmowania inicjatywy przez diasporę Kurdów i Jazydów (manifestacje i starcia uliczne w Hamburgu w październiku 2014 r.), grup chuliganów, utożsamiających się z klubami piłkarskimi oraz ruchów antyislamskich. Nieformalny sojusz stadionowych chuliganów z grupami skrajnie prawicowymi jest przez nich samych określany jako „Chuligani przeciw *salafitom*” (*Hooligans Gegen Salafisten*, HoGeSa), który dał próbkę swoich możliwości podczas pierwszej demonstracji w Kolonii 26 października 2014 r., kiedy to w starciach ulicznych rannych zostało 45 policjantów¹¹⁶. Kolonia była pierwszym z cyklu protestów wspomnianej powyżej inicjatywy, kolejny miał miejsce 15 listopada 2014 r. w Hannoverze, który w porównaniu z manifestacją w Nadrenii Północnej-Westfalii w którym udział wzięło ok. 5 tys. chuliganów, okazał się organizacyjnym niewypałem dla HoGeSa, ponieważ zgromadził jedynie 3 tys. uczestników, przy 6,6 tys. policjantów zmobilizowanych do zabezpieczenia pochodu. Na marsz w Hannoverze były również przygotowane organizacje skrajnie lewicowe zgrupowane w ramach ruchu Antifa, która równoległe do HoGeSa prowadziła swoją własną akcję protestacyjną, mającą

¹¹⁶ *Gewalttätige Hooligan-Demo in Köln*, <http://www.zeit.de/politik/deutschland/2014-10/demonstration-gegen-salafisten> (11.11.2014).

przede wszystkim na celu zagłuszenia oponentów. Szumnie zapowiadane po pierwszej demonstracji HoGeSa w Kolonii duże demonstracje w Berlinie i Hamburgu zaplanowane na listopad i grudzień 2014 r., zostały przez organizatorów odwołane z kilku powodów, wśród których najpoważniejszym była mobilizacja środowisk antyfaszystowskich, które w Hamburgu mogłyby liczyć na chuliganów klubu St. Pauli, którzy są ewenementem na chuligańskiej mapie Niemiec. Od lat 80., chuligani St. Pauli znani są ze swoich skrajnie lewicowych poglądów występując praktycznie przeciw wszystkim innym grupom chuligańskim w RFN. Drugim czynnikiem było pojawienie się szerokiej inicjatywy społecznej *Patriotyczni Europejczycy przeciwko Islamizacji Zachodu* w skrócie – PEGIDA (*Patriotische Europäer gegen die Islamisierung des Abendlandes*), wyrażającej sprzeciw wobec islamizacji Niemiec i zbyt liberalnej według jej liderów i sympatyków polityki azyłowej władz federalnych. PEGIDA stała się ewenementem w skali całego kraju, w ciągu kilku miesięcy zgromadziła kilkadziesiąt tysięcy sympatyków, którzy w cotygodniowych marszach pojawiali się na ulicach Drezna, rozpowszechniając ruch na inne niemieckie miasta (powstało 12 oddziałów regionalnych PEGIDY w całym kraju) wchłaniając przy okazji inicjatywę HoGeSa, oraz stając się impulsem do mobilizacji lewicowych środowisk antyfaszystowskich. Siłą napędową PEGIDY stał się charyzmatyczny Lutz Bachmann osoba o dość ciekawej, co również kontrowersyjnej przeszłości¹¹⁷, który swoimi emocjonalnymi przemówieniami podczas kolejnych „wieczornych spacerów” (*Abendmarsch*), będących nawiązaniem do protestów społecznych na ulicach wschodnioniemieckich miast w okresie schyłkowym NRD (1989–1990), potrafił wyprowadzić na ulice Drezna 12 stycznia 2015 r., 25 tys. ludzi¹¹⁸.

Drugim elementem, który zmobilizował środowiska antyislamskie są zamachy terrorystyczne w Paryżu w dniach 7-9 stycznia 2015 r., dokonane przez trzech zamachowców z wykorzystaniem broni długiej, identyfikujących się jako członkowie Al-Kaidy i IS. PEGIDA również na niespotykaną skalę mobilizuje niemiecką Antifę, która równoległe z marszami ruchu organizuje kontrmanifestacje, które stają się poważnym wyzwaniem dla niemieckiej policji, biorąc pod uwagę, że po obu stronach są elementy radykalne skłonne do stosowania przemocy m.in. *HoGeSa* składająca się z chuliganów miejscowych klubów piłkarskich (Dynamo Drezno, Lokomotiw Lipsk), którzy w odróżnieniu od swoich piłkarzy grających w niższych klasach rozgrywek piłkarskich, są zaliczani do niemieckiej czołówki chuliganów. PEGIDA będąc ruchem społecznym ma wszelkie jego atrybuty, a więc szybkie powstanie i popularność warunkuje również możliwość szybkiego rozpadu i zaniku, co następuje od końca

¹¹⁷ Lutz Bachmann był m.in. oskarżony i skazany o kradzieże i włamania, prowadzenie samochodu pod wpływem alkoholu, sprzedaż detaliczną kokainy, czy też pobicie. W 1998 r., w celu uniknięcia kary pozbawienia wolności ucieka do RPA, gdzie m.in. w Kapsztadzie otwiera i prowadzi klub nocny, aż do swojego aresztowania przez miejscową policję i deportację do Niemiec.

¹¹⁸ W pierwszym wiecu PEGIDY, 20 października 2014 r., wzięło udział 350 sympatyków, których liczba stopniowo rosła: 3 listopada 2014 r. – 1 tys., 24 listopada 2014 r. – 5,5 tys., 8 grudnia 2014 r. – 10 tys., 15 grudnia 2014 r. – 15 tys., 22 grudnia 2014 r. – 17,5 tys., 5 stycznia 2015 r. – 18 tys.

stycznia 2015 r., w związku ze skandalem, który wybuchł wokół jej lidera w związku z publikacją przez niemieckie tabloidy zdjęć L. Bachmanna ucharakteryzowanego na Adolfa Hitlera. Wrażliwość niemieckiego społeczeństwa w kontekście *holocaustu* i moralnej odpowiedzialności za wybuch II wojny światowej powoduje spadek poparcia i odpływ umiarkowanego elektoratu i bardzo szybki zanik inicjatywy, pomimo, że PEGIDA zaczyna przenikać poza obszar Niemiec m.in. manifestacje austriackiej PEGIDY w Wiedniu (2 lutego 2015 r.) i Linzu (8 lutego 2015 r.), która jednak nie zyskuje tak dużego poparcia jak w Niemczech. Brak wyrazistej postaci, która mogłaby przejąć schedę po L. Bachmannie (początkowo typowana na jego następczynię Kathrin Oertel – rzeczniczka prasowa PEGIDY, zrezygnowała ze względu na otrzymywane pogróżki, prawdopodobnie od Antify) dopełnia procesu szybkiej dekompozycji ruchu. Pomimo tego PEGIDA i jej postulaty stały się bodźcem do szerokiej debaty politycznej, w której udział wzięli najważniejsi niemieccy politycy na czele z kanclerz Angelą Merkel, a także przedstawiciele świata sportu, kultury i środków masowego przekazu.

Uliczne zamieszki w Kolonii (*HoGeSa*) i Hamburgu (Kurdowie i Jazydzi przeciwko sympatykom IS), marsze PEGIDY wraz z kolejnymi doniesieniami o ok. 650 niemieckich obywatelach walczących po stronie IS¹¹⁹, z których co najmniej ośmiu poniosło śmierć w wyniku przeprowadzonych ataków samobójczych¹²⁰, uzasadnia postawienie pytania o stan bezpieczeństwa wewnętrznego RFN i prognozowane scenariusze rozwoju wydarzeń.

Salafizm największym zagrożeniem?

Według danych Federalnego Urzędu Statystycznego, na terytorium RFN w 2011 r.¹²¹ przebywało ok. 4 – 4,5 mln muzułmanów. Największą grupę wśród nich (2,64 mln) stanowili sunnici, natomiast 1,8 mln wyznawców islamu posiadało niemieckie obywatelstwo. Około półmilionowa rozpiętość w oszacowaniu dokładnej liczby muzułmanów wynika z faktu, że praktycznie co szósty ankietowany, tj. ok. 17,4 proc., odmówił podania swojej przynależności wyznaniowej, ponadto gminy muzułmańskie o odróżnieniu od Kościołów chrześcijańskich nie prowadzą dokładnych statystyk swoich członków¹²². Nie można również zapomnieć, że duży odsetek osób deklarujących się jako muzułmanie, a równocześnie niebędących obywatelami RFN, przebywa na

¹¹⁹ Stan na 13 lutego 2015 r.

¹²⁰ Zachodnioeuropejscy *dżihadysty* bardzo często są wykorzystywani przez dowódców bojówek IS do przeprowadzania zamachów samobójczych, co wynika w pierwszej kolejności ze wzmocnienia przekazu propagandowego, a z drugiej strony jest efektem dość nikłych umiejętności w posługiwaniu się bronią i uczestnictwa w walach, co z kolei jest efektem braku odbycia służby wojskowej w przeszłości.

¹²¹ Wyniki Narodowego Spisu Powszechnego przeprowadzonego w 2011 r. zostały zaprezentowane 31 maja 2013 r. w Berlinie przez Prezesa SBA Rodericha Egelera.

Za: *Datenreport 2011: Ein Sozialbericht Für die Bundesrepublik Deutschland*, [https://www.destatis.de/DE/Publikationen/Datenreport/Downloads/Datenreport2011.pdf?__blob=publicationFile\(11.11.2014\)](https://www.destatis.de/DE/Publikationen/Datenreport/Downloads/Datenreport2011.pdf?__blob=publicationFile(11.11.2014)).

¹²² Za: *Datenreport 2011: Ein Sozialbericht für die Bundesrepublik Deutschland*, [https://www.destatis.de/DE/Publikationen/Datenreport/Downloads/Datenreport2011.pdf?__blob=publicationFile\(11.11.2014\)](https://www.destatis.de/DE/Publikationen/Datenreport/Downloads/Datenreport2011.pdf?__blob=publicationFile(11.11.2014)).

terytorium Niemiec nielegalnie i ewentualny udział w badaniach statystycznych, prowadzonych cyklicznie przez SBA i władze krajów związkowych w celach administracyjnych, rodzi ich obawy przed wszczęciem procedury deportacyjnej.

W kontekście niniejszej analizy, zapoznając się ze statystkami SBA, należy zwrócić szczególną uwagę na liczbę *salafitów*, przedstawicieli skrajnego prądu polityczno-ideologicznego w islamie sunnickim. *Salafizm* postuluje odrodzenie islamu poprzez powrót do korzeni i oczyszczenie religii z wszelkich naleciałości powstałych w wyniku jego wielowiekowej ewolucji. Zgodnie z danymi zaprezentowanymi w Narodowym Spisie Powszechnym SBA, muzułmanie deklarujący się oficjalnie jako *salafici* stanowią ok. 6-tysięczną społeczność¹²³.

Bardzo ciekawe są z kolei statystyki prezentowane przez Federalny Urząd Konstytucji (BfV), będący największą niemiecką służbą specjalną odpowiedzialną za bezpieczeństwo wewnętrzne RFN. W publikowanym corocznie raporcie omawiającym zagrożenia bezpieczeństwa wewnętrznego za 2011 r. BfV szacowało liczbę *salafitów* na 3,8 tys.¹²⁴. Z kolei badacz ekstremizmu islamskiego w fundacji *Wissenschaft und Politik* w Berlinie, a do października 2005 r. pracownik Referatu ds. Zagrożeń Terrorystycznych w Urzędzie Kanclerskim, Guido Steinberg, szacował liczbę *salafitów* w 2011 r. na 4 – 5 tys.¹²⁵. Znaczna rozbieżność pomiędzy danymi przedstawionymi przez obie agendy federalne i niezależnego badacza może wskazywać, że w statystykach BfV uwzględniono wyłącznie osoby objęte działaniami operacyjnymi prowadzonymi przez funkcjonariuszy niemieckich służb specjalnych i Federalnego Urzędu Kryminalnego (BKA). Ze względu na specyfikę działań prowadzonych przez BfV, jak również komórki antyterrorystyczne w ramach BKA, w chwili obecnej jest bardzo trudno zweryfikować powyższą tezę.

Analizując analogiczne dokumenty za 2012 i 2013 r., BfV alarmuje o permanentnym wzroście liczby *salafitów*, szacując ich liczbę na 4,5 tys. członków w 2012 r.¹²⁶ i 6 tys. w październiku 2014 r.,¹²⁷ 13 stycznia 2015 r., a więc kilka dni po zamachach terrorystycznych w Paryżu, największy niemiecki dziennik *Süddeutsche Zeitung* powołując się na swoje źródła w służbach specjalnych poinformował na swojej stronie internetowej już o 7 tys. wyznawców radykalnej odmiany islamu¹²⁸. Bez wątplenia stały wzrost liczby *salafitów* obserwowany w ostatnich kilkunastu

¹²³ *Datenreport 2011: Ein Sozialbericht für die Bundesrepublik Deutschland*, https://www.destatis.de/DE/Publikationen/Datenreport/Downloads/Datenreport2011.pdf?__blob=publicationFile(11.11.2014).

¹²⁴ *Islamismus*, [w:] Verfassungsschutzbericht 2011, http://www.verfassungsschutz.de/de/service/glossar/_ll#islamismus (11.11.2014).

¹²⁵ G. Steinberg, *Wer sind die Salafisten*, http://www.swp-berlin.org/fileadmin/contents/products/aktuell/2012A28_sbg.pdf (12.11.2014).

¹²⁶ *Islamistischer Terrorismus*, [w:] Verfassungsschutzbericht 2012, http://www.verfassungsschutz.de/de/service/glossar/_ll#islamistischer-terrorismus(12.11.2014).

¹²⁷ *Salafistische Propaganda in Deutschland heute*, [w:] BfV-Newsletter 1/2014, <http://www.verfassungsschutz.de/de/oeffentlichkeitsarbeit/newsletter/newsletter-archiv/bfv-newsletter-archiv/bfv-newsletter-2014-1/bfv-newsletter-2014-01-07.html>(13.11.2014).

¹²⁸ *Fakten zum Salafismus in drei Grafiken*, <http://www.sueddeutsche.de/politik/extremismus-fakten-zum-salafismus-in-drei-grafiken-1.2294693> (13.02.2015).

miesiącach jest wynikiem działań IS, które przez internet dociera ze swoją propagandą w bardzo łatwy sposób do wszystkich zainteresowanych.

Mimo rozbieżności w oszacowaniu liczby *salafitów* w Niemczech wszyscy eksperci są zgodni co do trzech wspólnych zjawisk: *salafizm* jest bardzo prężnym ruchem, który wykazuje się dużą ekspansywnością i agresywnością w swojej retoryce i działaniach; podważa legalność konsensusu prawno-politycznego w państwie niemieckim; oraz pośrednio i bezpośrednio (poprzez „eksport” bojowników) wspiera ekstremistów islamskich już od czasów wojny w Bośni i Hercegowinie w pierwszej połowie lat 90. Przedstawiciele rządu federalnego, pracownicy trzeciego sektora i naukowcy uniwersyteccy odcinają się od jakiegokolwiek prób dyskryminacji *salafizmu*, poprzez utożsamianie każdego wyznawcy z bezpośrednim zagrożeniem dla bezpieczeństwa wewnętrznego Niemiec, co bardzo dobrze charakteryzują słowa Heinza Fromma (do lipca 2012 r. szefa BfV): „(...) *nie każdy salafita jest ekstremistą, ale każdy znany nam [muzułmański] ekstremista zetknął się z salafizmem*”¹²⁹.

Świat wirtualny i niemiecka ulica – miejsca ideologicznej wojny

Ofensywie militarnej Państwa Islamskiego, która od kilku miesięcy trwa na Bliskim Wschodzie, towarzyszy równoległe walka o serca i umysły muzułmanów na całym świecie. Wykorzystując postęp technologiczny i dostęp do sieci, poprzez popularne portale społecznościowe można bardzo łatwo dotrzeć do muzułmanów mieszkających w Europie Zachodniej, Kanadzie i USA, jak i do potencjalnych konwertytów. Przykładem są powstające praktycznie w każdym tygodniu niemieckojęzyczne profile na Facebooku, które gloryfikują dokonania islamistów w Syrii, opatrzone mnóstwem zdjęć i komentarzy. Profile „Święta Wojna” (*Heiliger Krieg*), „*Salafici przeciw państwu niemieckiemu*” (*Salafisten gegen Deutschland*), „*Salafici przeciw Kurdom*” (*Salafisten gegen Kurden*) liczą w chwili obecnej po kilka tysięcy fanów.

Oczywiście sprawą otwartą pozostaje wiarygodność takich profili, biorąc pod uwagę, kto jest ich twórcą i administratorem. Nie można wykluczyć, że część z nich nie ma nic wspólnego z *salafitami*, a jest zakładana i prowadzona dla „żartów” przez szukającą rozrywki młodzież, która wykorzystuje „popularność” terminów *salafizm* i *salafici* wśród niemieckiej opinii publicznej.

Facebook i Twitter są również wykorzystywane przez przeciwników radykalizmu islamskiego, przede wszystkim przez Kurdów i piłkarskich chuliganów w ramach ich nieformalnego porozumienia HoGeSa. Profil „*Salafici stop!*” (*Salafisten stoppen!*) w październiku 2014 r., miał ok. 9 tys. fanów¹³⁰, z kolei „*Salafici? Nie*

¹²⁹ *Verfassungsschutz-Chef im Interview: Wie gefährlich sind die Salafisten, Herr Fromm?*, <http://www.bild.de/politik/inland/salafismus/wie-gefaehrlich-sind-die-salafisten-interview-mit-verfassungsschutz-chef-heinz-fromm-24255450.bild.html> (13.11.2014).

¹³⁰ W dniu 13.02.2015 było już niemożliwe odnalezienie profilu, co wynika z kilku możliwości (skasowania przez twórcę i administratora, lub blokady swobodnego dostępu poprzez ogólnodostępną wyszukiwarke).

dziękuję” (*Salafisten? Nein Danke*) niewiele ponad 3 tys.¹³¹. Na łamach pierwszego można znaleźć kilkanaście zdjęć z ulicznych zamieszek w Hamburgu w październiku br., oraz zdjęcia poszczególnych osób będących liderami ruchu *salafickiego*, przede wszystkim Pierre Vogla.

P. Vogel, znany również jako Abu Hamza, to były bokser, który po stoczeniu 66 walk jako amator, przeszedł na zawodowstwo w wieku 22 lat, a w 2001 r., porzucił sport na rzecz studiów nad Koranem i językiem arabskim na Uniwersytecie Umm al-Qura w Mecce. Po powrocie z Arabii Saudyjskiej w 2006 r. zamieszkał na stałe w berlińskiej dzielnicy Neukölln, będącej razem z dzielnicą Kreuzberg największym skupiskiem muzułmanów w całym Niemczech¹³². Aktywnie udzielający się zarówno w Berlinie, jak i goszczący w Hamburgu, P. Vogel vel. Abu Hamza stał się dla środowisk skrajnie prawicowych wrogiem publicznym numer 1. W początkowym okresie swojej działalności P. Vogel nie stronił od mediów, a w maju 2010 r. zasłynął m.in. wypowiedzią, że w świetle realiów panujących w RFN, poligamia jest w pełni dopuszczalna ze względu na dysproporcje w ilości kobiet i mężczyzn w niemieckim społeczeństwie¹³³. Wzrost zainteresowania mediów jego osobą, które zaczęły określać P. Vogla mianem islamskiego radykała, zmienił jego stosunek do środków masowego przekazu, wyrażając się permanentnym bojkotem i koncentrowaniem się wyłącznie na publicznej aktywności w ramach Facebooka (gdzie ma ok. 104 tys. fanów¹³⁴) i YouTube, gdzie systematycznie publikuje krótkie materiały wideo odnoszące się zarówno do kwestii islamu, jak i bieżącej sytuacji społeczno-politycznej w Niemczech.

Kolejną cechą wspólną wielu stron internetowych i profili na Facebooku są wszelkiego rodzaju zbiórki pieniężne. Oto na stronie „Stop *Salafitom*” widnieje informacja o 2 mln kurdyjskich uciekinierów z terenów opanowanych przez Kalifat, lub mogących dostać się pod okupację w przeciągu najbliższych kilku miesięcy. Poprzez wysłanie SMS-a o treści „Kurdystan” na wskazany numer w cenie 5 euro, pomaga się w zakupie 50 butelek wody mineralnej. Oczywiście pierwsze nasuwające się pytanie to, czy na pewno środki finansowe trafiają do kurdyjskich obozów i uchodźców po tureckiej stronie granicy z Syrią, czy może służą organizowaniu kolejnych wieców politycznych przez ruch HoGeSa.

Zdecydowanie większym stopniem zorganizowania charakteryzują się *salafici*, którzy cyklicznie pozyskują fundusze w ramach organizowanych przez siebie konferencji/kwest podejmujących problematykę „sytuacji humanitarnej” w Syrii. Duże konferencje/kwesty odbyły się 16 grudnia 2012 r. w Dortmundzie i w styczniu 2013 r. w Berlinie¹³⁵, gdzie w ekskluzywnych salach bankietowych przemawiali liderzy ruchu

¹³¹ Stan na 13 lutego 2015 r.

¹³² *Konvertiten: „Ich bin ein Muslim geworden“*,

<http://www.faz.net/aktuell/politik/konvertiten-ick-bin-ein-muslim-jeworden-1459407.html> (13.11.2014).

¹³³ *Islamistische Missionierung im Saarland*, <http://hpd.de/node/9526?page=0,1> (11.11.2014).

¹³⁴ Stan na 13 lutego 2015 r.

¹³⁵ *Salafisten-Führer wollen in Berlin predigen*,

<http://www.welt.de/politik/deutschland/article112445588/Salafisten-Fuehrer-wollen-in-Berlin->

salafickiego w Niemczech na czele z P. Voglem i Ibrahimem Abou-Nagie z Kolonii, uważanym za przywódcę ruchu salafickiego w Niemczech, z pochodzenia Palestyńczyka, który do RFN przybył w 1982 r., a od 1994 r. posiada niemieckie obywatelstwo¹³⁶. Cykl spotkań zapoczątkowanych w Dortmundzie i Berlinie, noszących nazwę Kwesta na Rzecz Syrii (*Benefizveranstaltung für Syrien*), odbył się bez żadnych przeszkód, ponieważ nie istniały żadne podstawy do wydania decyzji administracyjnej o zakazanie prowadzenia takiej działalności¹³⁷. I to pomimo wiedzy operacyjnej niemieckich służb specjalnych i policji co do ewentualnych celów, na które mogą zostać przeznaczone zebrane pieniądze.

Jedyną możliwością ograniczenia prowadzenia takich zbiórek jest zdelegalizowanie stowarzyszeń trudniących się taką działalnością, co nastąpiło już w stosunku do dwóch stowarzyszeń religijnych działających w Ulm i Bremie: *Multikulturhaus* (decyzja Ministerstwa Spraw Wewnętrznych Bawarii z 28 grudnia 2005 r.) i *Islamisches Informationszentrum Ulm* (zamknięte 2 października 2007 r.)¹³⁸, *Kultur & Familien Verein – KuF* (zamknięte 6 grudnia 2014 r. w wyniku uzasadnionych podejrzeń rekrutacji 15 *dżihadystów*, z których śmierć w wyniku walk poniosło dwóch)¹³⁹. Inną opcją są uregulowania normatywne, które przewidywałyby odpowiedzialność karną dla osób bądź instytucji prowadzących zbiórki, służące finansowemu i materialnemu wsparciu ekstremistów.

Jednak możliwość drugiego rozwiązania wydaje się wątpliwa, ponieważ po pierwsze; taka działalność uderzyłaby w organizacje trzeciego sektora, które działają na polu pomocy humanitarnej i nie mają nic wspólnego z wszelkiego rodzaju ekstremizmem, po drugie ewentualna propozycja odpowiednich rozwiązań ustawodawczych z pewnością nie zostałaby obroniona przed Federalnym Trybunałem Konstytucyjnym, jako stojąca w sprzeczności z podstawowymi swobodami obywatelskimi, zgodnie z niemiecką Ustawą Zasadniczą (UZ) z 1949 r. Dlatego też po zamachach z 11 września Bundestag na wniosek rządu federalnego zdecydował się o rozwiązaniu pośrednim tj. na stałe działania operacyjne poprzez obserwację obiektów i osób zaangażowanych w ich działalność przez niemieckie służby¹⁴⁰, co zostało

[predigen.html](#) (13.11.2014).

¹³⁶ A. Akyüz, *Passanten entsetzt: In Köln-Mülheim: Niemand stoppt die Salafisten*, <http://www.express.de/koeln/passanten-entsetzt--in-koeln-muelheim--niemand-stoppt-die-salafisten,2856,28646736.html> (12.11.2014).

¹³⁷ *Salafisten-Führer wollen in Berlin predigen*, <http://www.welt.de/politik/deutschland/article112445588/Salafisten-Fuehrer-wollen-in-Berlin-predigen.html> (13.11.2014).

¹³⁸ *Islamistenspür führt ins Neu-Ulmer Multikulturhaus*, <http://www.welt.de/politik/article1931228/Islamistenspür-fuehrt-ins-Neu-Ulmer-Multikulturhaus.html> (14.11.2014).

¹³⁹ *Polizei stürmt IS-Moschee mit Puschen an den Füßen*, <http://www.stern.de/politik/deutschland/grossrazzia-in-bremen-polizei-schliesst-is-moschee-2158043.html> (13.02.2015).

¹⁴⁰ W ramach niemieckiego ustawodawstwa antyterrorystycznego po 11 września 2001 r. szczególne uprawnienia przyznano: Federalnej Służbie Wywiadowczej (BND), Federalnemu Urzędowi Ochrony Konstytucji (BfV), Kontrwywiadowi Wojskowemu (MAD), Federalnemu Urzędowi Kryminalnemu (BKA) i

wyrażone w ramach dwóch pakietów ustaw antyterrorystycznych z przełomu 2001 i 2002 r.¹⁴¹

Wiedza operacyjna, będąca w posiadaniu niemieckich służb, oraz niewystarczająca ilość dowodów na działalność ekstremistyczną wymierzoną w państwo niemieckie, jego obywateli, czy też w sojuszników z NATO i UE – w wielu przypadkach nie może być podstawą do wszczęcia postępowań karnych. Najlepszym przykładem jest zainicjowana na początku września w 350-tysięcznym Wuppertalu w Nadrenii Północnej-Westfalii „obywatelska” milicja szariacka (*Scharia-Polizei/Milizia*), w skład której wchodziłi młodzi *salafici* w wieku 19–33 lat. Każdego dnia w późnych godzinach wieczornych członkowie tej milicji, ubrani w pomarańczowe odbłaskowe kamizelki, patrolowali ulice miasta zwracając uwagę kobietom na zbyt wyzywający strój, wywierając werbalną presję na drobnych przedsiębiorców w sprawie zakazu sprzedaży alkoholu, odwiedzając kasyna i inne miejsca pozostające w sprzeczności z prawem *szariatu*¹⁴².

Salaficka inicjatywa od razu zwróciła uwagę zarówno władz kraju związkowego Nadrenia Północna-Westfalia, jak i rządu federalnego w Berlinie. Głos w tej sprawie zabrali równocześnie federalny Minister Spraw Wewnętrznych Thomas de Maizière (CDU) i szef federalnego resortu sprawiedliwości Heiko Maas (SPD). Obaj członkowie rządu federalnego stanowczo podkreślili, że nie ma miejsca dla takich inicjatyw i zgodnie z zasadami państwa demokratycznego monopol na legalne użycie siły ma wyłącznie aparat państwowy¹⁴³. Do podjęcia stanowczych działań wymierzonych w samowolną milicję z Wuppertalu wezwali również posłowie Bundestagu z rządzącej koalicji CDU/CSU–SPD, podkreślając prymat prawa stanowionego przez konstytucyjne organy federalne nad jakimkolwiek prawem religijnym¹⁴⁴. Z kolei sekretarz generalny CDU wezwał do podjęcia niezwłocznych prac legislacyjnych mających w przyszłości zapobiec podobnym inicjatywom¹⁴⁵.

Federalnej Straży Granicznej (niem. Bundesgrenzschutz), która z dniem 1 lipca 2005 r. została włączona w skład Policji Federalnej (niem. Bundespolizei), de facto uprawnienia związane ze zwalczaniem terroryzmu i ruchów ekstremistycznych przejęły komórki BKA. Za: M. Kant, Neues Anti-Terror-Gesetz schafft unkontrollierbare Befugnisse für Geheimdienste, http://www.humanistische-union.de/presse/2006/pressedetail_2006/back/2006/article/neues-anti-terror-gesetz-schafft-unkontrollierbare-befugnisse-fuer-geheimdienste/ (14.11.2014).

¹⁴¹ F.T. Miko, Ch. Froehlich, *Germany's Role in Fighting Terrorism: Implications for U.S. Policy*, [w:] CRS Report for Congress, December 27th 2004, s.4. <http://fas.org/irp/crs/RL32710.pdf> (14.11.2014).

¹⁴² *Salafisten aus Wuppertal: Zentralrat der Muslime verurteilt "Scharia-Polizei"*, <http://www.spiegel.de/panorama/gesellschaft/scharia-polizei-in-wuppertal-zentralrat-nennt-salafisten-halbstarke-a-990271.html> (15.11.2014).

¹⁴³ *Scharia wird auf deutschem Boden nicht geduldet*, <http://www.faz.net/aktuell/scharia-polizei-in-wuppertal-das-darf-sich-ein-rechtsstaat-nicht-bieten-lassen-13138063.html> (15.11.2014).

¹⁴⁴ Video: Volker Kauder zur „Scharia-Polizei“, <https://www.cduscu.de/themen/innen-recht-sport-und-ehrenamt/video-volker-kauder-zur-scharia-polizei> (15.11.2014).

¹⁴⁵ S. Haselberger, Ch. Böhme, „Scharia-Polizei“ in Wuppertal: Prediger Sven Lau: „Wir wussten, dass das Aufmerksamkeit erregt“, <http://www.tagesspiegel.de/politik/scharia-polizei-in-wuppertal-prediger-sven-lau-wir-wussten-dass-das-aufmerksamkeit-erregt/10661940.html> (15.11.2014).

Właśnie prawo i niemiecka UZ ograniczają możliwość działania Berlina i rządów krajów związkowych. Jak przyznał sam minister de Maizière, RFN będąc demokratycznym państwem prawa gwarantuje wszystkie swobody i prawa obywatelskie łącznie z wolnością sumienia i wyborem wyznawanej religii, zgodnie z art. 4 Ustawy Zasadniczej. Dlatego też, jeśli członkowie samozwańczej milicji nie łamali prawa oraz nie prowadzili działań mogących do tego doprowadzić, jest bardzo trudno ograniczyć lub całkowicie wyeliminować ich działalność¹⁴⁶. Mamy zatem zderzenie ostrych i zdecydowanych deklaracji składanych przez decydentów politycznych z obowiązującym systemem prawnym, który skrupulatnie jest wykorzystywany przez wszystkie grupy ekstremistów, w tym przypadku przez *salafitów*.

Ekspert CDU, a jednocześnie deputowany do Bundestagu, W. Bosbach oceniając działalność *salafickiej* milicji stwierdził, że istnieje możliwość podjęcia działań wymierzonych w tę strukturę na gruncie ustawy o policji z 1958 r.¹⁴⁷, mianowicie bezprawnemu wykorzystywaniu nazwy własnej „policja”¹⁴⁸. Mamy jednak również i tutaj kontrowersje, ponieważ na wszystkich materiałach, na których utrwalono członków milicji podczas nocnych patroli, na ich pomarańczowych kamizelkach widnieje napis „Police”, a nie „Polizei”. To z kolei rodzi kolejne argumenty na rzecz zwolenników powyższych działań. *Salafici* w Wuppertalu nie używali zastrzeżonej nazwy „Polizei”, a zgodnie z obowiązującym prawem oficjalnym językiem urzędowym na terytorium RFN jest język niemiecki, dlatego też termin „Police” nie jest nazwą wyłącznie zastrzeżoną dla określonej formacji państwowej (*sic!*). Z taką argumentacją *salafitów* próbuje walczyć Ralf Jäger (SPD) Minister Spraw Wewnętrznych Nadrenii Północnej-Westfalii, który stwierdził w rozmowie z programem pierwszym niemieckiej telewizji publicznej ARD, że nie ma znaczenia używana nazwa, ponieważ termin „Police” jest terminem jednoznacznie rozpoznawanym i identyfikowanym z określoną formacją, a więc „legalną” policją, nawet przez osoby nie znające języka angielskiego. Polityk SPD ponadto dodał, że jest to ewidentna prowokacja służąca w pierwszej kolejności wprowadzeniu zamętu społecznego poprzez pokazanie siły ruchu *salafickiego*, oraz próba opóźnienia działań podejmowanych przez aparat państwowy¹⁴⁹.

Casus „Sharia-Polizei” jest jedną z wielu *salafickich* inicjatyw podejmowanych w całym kraju związkowym Nadrenia Północna-Westfalia, który stał się matczynikiem niemieckich *salafitów*. W dawnej stolicy RFN, Bonn działa od 1995 r., Akademia Króla

¹⁴⁶ Bundesregierung will gegen „Scharia-Polizei“ vorgehen, <http://www.bild.de/politik/inland/salafismus/bundesregierung-alamiert-ueber-wuppertaler-scharia-polizei-37561412.bild.html> (15.11.2014).

¹⁴⁷ Polizeirecht in Deutschland, <http://webarchiv.bundestag.de/archive/2010/0824/dasparlament/2008/48/Beilage/003.html> (12.11.2014).

¹⁴⁸ „Scharia-Polizei“ sorgt für Aufregung, <http://www.taz.de/!145531/> (16.11.2014)

¹⁴⁹ Scharia-Polizei wird nicht geduldet, <http://www.tagesschau.de/inland/scharia-polizei-100.html> (16.11.2014).

Fahda (*König-Fahd-Akademie, KFA*)¹⁵⁰, która w pierwotnym planie miała służyć kształceniu dzieci dyplomatów arabskich rezydujących w Bonn, a w praktyce kształci obecnie dzieci i młodzież muzułmańską z całych Niemiec, biorąc pod uwagę, że wraz z przeprowadzką do Berlina Bundestagu i rządu federalnego tą samą drogą podążyły placówki dyplomatyczno-konsularne (ambasada Arabii Saudyjskiej została przeniesiona do Berlina w 2000 r.), a więc brak wystarczającej ilości dzieci dyplomatów. Jak szumnie zapowiadają na swojej stronie internetowej fundatorzy (*nota bene* wpływowi darczyńcy z Arabii Saudyjskiej), nauka w KFA jest prowadzona w duchu „związków z islamskim kręgiem” (*Verbindungen zu islamistischen Kreisen*) z poszanowaniem wszelkich praw i obowiązków względem państwa niemieckiego. Jest to częściowo prawdą ponieważ KFA wielokrotnie była oskarżana o prowadzenie indoktrynacji przez radykalnych imamów i wykładowców. KFA jest również najlepszym przykładem związków niemieckich salafitów z możliwymi sponsorami i protektorami z obszaru Zatoki Perskiej, szczególnie z Arabii Saudyjskiej i Kataru. KFA powstała dzięki wydatnej pomocy ze strony darczyńców z Arabii Saudyjskiej, którzy przeznaczili w 1994 r., na ten cel 30 mln ówczesnych marek¹⁵¹.

Indolencja i opieszałość niemieckich władz sprawia, że niemiecka ulica staje się stopniowo miejscem gdzie dochodzi do coraz bardziej ostentacyjnych manifestacji radykalnych postaw i poglądów. Wzmoczona aktywność ruchu *salafickiego*, będąca efektem aktualnej sytuacji na Bliskim Wschodzie, rodzi opór ze strony środowisk jego przeciwników. 7 października 2014 r. na ulicach hamburskiej starówki starło się kilkaset osób: Kurdowie i Jazydzi ze zwolennikami IS. Obie strony uzbrojone w noże, metalowe pałki i maczety przez całą noc toczyły uliczne walki zarówno pomiędzy sobą, jak i z próbującą zaprowadzić porządek policją. Efekt to oprócz strat materialnych, również 14 osób rannych w tym 4 osoby ciężko. Całe zajście rozpoczęło się od protestów obu stron, Kurdowie domagali się podjęcia natychmiastowych działań społeczności międzynarodowej na rzecz powstrzymania IS, z kolei *salafici* demonstrowali swoje poparcie dla islamistów¹⁵². Obie strony poprzez sms-y i wiadomości na Facebooku przez cały czas trwania zamieszek rozpowszechniały informacje o rzekomym ataku dokonanym przez jedną ze stron: atak Kurdów na muzułmankę i jej znieważenie, z kolei Kurdowie informowali o ataku uzbrojonych *salafitów* na ich pokojową demonstrację. Powstało kilkanaście różnych wersji wydarzeń, które czasami wzajemnie się wykluczają, jedno jest jednak pewne, że wiele z nich jest po prostu konfabulacją służącą poparciu argumentów jednej ze stron. Hamburgska policja dość sceptycznie odniosła się do wszystkich wersji przedstawianych

¹⁵⁰ KFA działają również w Waszyngtonie i Londynie.

¹⁵¹ F. Ludwig, *Saudis geben Gegengutachten in Auftrag*, <http://www.general-anzeiger-bonn.de/lokales/region/Saudis-geben-Gegengutachten-in-Auftrag-article250287.html> (13. 02.2015).

¹⁵² *Kurden und Salafisten prügeln sich in Hamburg*, <http://www.welt.de/politik/deutschland/article133028959/Kurden-und-Salafisten-pruegeln-sich-in-Hamburg.html> (15.11.2014).

przez strony, pomimo tego zdecydowano się na próbę dialogu, mając na celu deeskalację przemocy. W związku z tym przy jednym stole usiedli zarówno przedstawiciel stowarzyszeń islamskich w Hamburgu, przedstawiciele diaspory kurdyjskiej i jazydzkiej, władze miejskie i policja w celu omówienia dalszych działań, które miały na celu zahamować nakręcającą się spiralę wzajemnej nienawiści¹⁵³.

„Turystyka wojenna” obywateli RFN

Departament Stanu USA pod koniec 2014 r., informował o ok. 15 tys. zagranicznych bojowników walczących w szeregach islamistów na Bliskim Wschodzie, z kolei dyrektor *National Counterterrorism Center (NCTC)*, Nicholas Rasmussen, 11 lutego 2015 r., poinformował już o 20 tys. zagranicznych *dżihadystach* z 90 krajów¹⁵⁴. Najliczniejsze grupy składają się z obywateli arabskich krajów regionu i Turcji. Z kolei, wg oficjalnych danych państw UE, liczba osób z ich paszportami w szeregach IS wacha się pomiędzy 3–4,5 tys.¹⁵⁵. Jak wynika z informacji rządu federalnego RFN, który opiera swoje dane na raportach niemieckich służb specjalnych, wśród tej liczby jest 650 osób¹⁵⁶, które walczyły, walczą lub już wróciły do Niemiec, z kolei śmierć w wyniku ataków samobójczych poniosło osiem osób legitymujących się niemieckim paszportem (do tej pory potwierdzono oficjalnie śmierć pięciu z nich).

Bardzo trudno oszacować dokładną liczbę obywateli niemieckich, ewentualnie posiadaczy niemieckich paszportów, którzy walczą po stronie IS. Tygodnik *Spiegel* w wydaniu internetowym informuje, że w samym Iraku jest co najmniej 320 Niemców – zdecydowaną większość wśród nich stanowią osoby arabskiego/tureckiego pochodzenia, które urodziły się na terytorium Niemiec, lub są naturalizowanymi obywatelami¹⁵⁷. Jednak liderzy Kalifatu chętnie sięgają też po osoby, które są konwertytami, ponieważ ich udział w propagandowych materiałach rozpowszechnianych w sieci łatwiej dociera do odbiorców z zachodniego kręgu cywilizacyjnego. Osoby posługujące się językami zachodnioeuropejskimi jako językami ojczystymi są niezwykle pożądane, ponieważ ich przekaz jest jeszcze bardziej wzmocniony i czytelny dla odbiorców w krajach Europy Zachodniej. Za przykład może posłużyć zamaskowany mężczyzna, który własnoręcznie wykonał egzekucję amerykańskiego dziennikarza Jamesa Foley’a 19 sierpnia 2014 r., który prawdopodobnie jest również odpowiedzialny za śmierć brytyjskiego pracownika organizacji

¹⁵³ *Ibidem*

¹⁵⁴ U.S. officials: Foreigners flock to fight for ISIS,

<http://edition.cnn.com/2015/02/10/politics/isis-foreign-fighters-combat/> (13.02.2015).

¹⁵⁵ Foreign jihadists flocking to Iraq and Syria on 'unprecedented scale' – UN, <http://www.theguardian.com/world/2014/oct/30/foreign-jihadist-iraq-syria-unprecedented-un-isis> (15.11.2014).

¹⁵⁶ Bundesregierung warnt vor deutschen Isis-Kämpfern,

http://www.focus.de/politik/ausland/deutschland-als-moegliches-anschlagsziel-csu-politiker-mayer-warnt-vor-deutschen-isis-kaempfern_id_3971253.html (17.11.2014).

¹⁵⁷ R. Salloum, *Dschihadisten-Vormarsch: Kanonenfutter aus Deutschland*,

<http://www.spiegel.de/politik/ausland/isis-deutsche-kaempfen-im-irak-a-976104.html> (16.11.2014).

pozarządowej pracującej na rzecz uchodźców z Syrii, Davida Hainsa, 3 października 2014 r. Analiza obu oświadczeń ogłoszonych przez dokonaniem egzekucji wykonana przez analityków CIA, brytyjskiego MI5 i śledczych Scotland Yardu świadczy, że zbrodni dokonał ten sam człowiek, pochodzący z zachodniego Londynu Abdel-Madžid Abdel Bary – niszowy raper publikujący swoje amatorskie nagrania pod pseudonimem „L Jinny” i „Lyricist Jinn”¹⁵⁸.

Również niemieccy obywatele bardzo chętnie występują w publikowanych w sieci materiałach propagandowych z pola walki. W połowie października 2014 r., na jednym z kanałów serwisu Youtube wykorzystywanym przez bojowników IS opublikowano kilkuminutowy materiał wideo na którym jeden z bojowników z odsłoniętą twarzą przemawia po niemiecku grożąc kanclerz A. Merkel i prezydentowi B. Obamie oraz wzywa muzułmanów z Niemiec, Szwajcarii i Austrii do rozpoczęcia świętej wojny. Nagranie Abu Dawuda opatrzone w napisy w języku arabskim i angielskim zostało wykonane prawdopodobnie w Syrii, a za imieniem Abu Dawud kryje się konwertyta z Nadrenii Północnej Westfalii, który wyjechał z Niemiec na Bliski Wschód w 2012 r.¹⁵⁹

Najczęstszym sposobem dotarcia na terytoria Kalifatu przez osoby z Niemiec chcące zostać bojownikami islamskimi jest lot do Turcji, a następnie nielegalne przedostanie się drogą lądową do Syrii. Swoją podróż takie osoby rozpoczynają w jednym z dwóch największych portów lotniczych Niemiec: we Frankfurcie nad Menem lub Berlinie-Tegel. Pomimo, że wiele z takich osób znajduje się pod stałą obserwacją niemieckich służb, to w żaden sposób na gruncie prawa niemieckiego i europejskiego nie można zapobiec takim wyjazdom. Ekstremiści, zdając sobie bardzo dobrze sprawę z permanentnej inwigilacji ze strony niemieckiej policji i służb specjalnych, często korzystają z portów lotniczych w Belgii i Holandii. Pomimo istnienia wielu porozumień międzynarodowych w ramach UE służących zwalczaniu przestępczości zorganizowanej i terroryzmu, ich efektywność jest niewielka. Na przykład System Informacyjny Schengen (SIS), służący kontroli granic wewnętrznych strefy Schengen, jest nadal mało przydatny w zwalczaniu zachodnioeuropejskich *dżihadystów*, ponieważ nie zawsze jest aktualizowany przez państwa członkowskie danymi osób podejrzanych o taką działalność. Przykładem może być atak na Muzeum Żydowskie w Brukseli, dokonane przez francuskiego ekstremistę 24 maja 2014 r., w którym śmierć poniosły cztery osoby¹⁶⁰. Według dziennikarskich spekulacji, zamachowiec od chwili wyjścia na wolność z francuskiego zakładu karnego w 2012 r. znajdował się pod obserwacją służb

¹⁵⁸ London hip-hop artist Abdel-Majed Abdel Bary key suspect in hunt for killer of American journalist James Foley, <http://www.news.com.au/world/london-hiphop-artist-abdelmajed-abdel-bary-key-suspect-in-hunt-for-killer-of-american-journalist-james-foley/story-fndir2ev-1227034541900> (17.11.2014).

¹⁵⁹ Deutscher ISIS-Kämpfer droht Merkel, <http://www.bild.de/politik/ausland/isis/die-aktuelle-lage-zum-isis-terror-in-syrien-und-dem-irak-38154980.bild.html> (16.11.2014).

¹⁶⁰ Brussels Jewish Museum killings: Fourth victim dies, <http://www.bbc.com/news/world-europe-27733876> (16.11.2014).

bezpieczeństwa¹⁶¹, które jednak nie zdecydowały się umieścić jego danych w systemie SIS Schengen, co z kolei umożliwiło mu wylot z lotniska we Frankfurcie nad Menem w rejon Bliskiego Wschodu¹⁶².

Podsumowanie i wnioski

- Rewolucje w państwach arabskich w 2011 r., początek wojny domowej w Syrii oraz powstanie ISIL/IS w wyniku słabości politycznej i militarnej rządu w Bagdadzie są katalizatorem wzrostu ekstremizmu islamskiego na terytorium RFN.
- Prym wśród grup ekstremistycznych wiodą przedstawiciele *salafizmu*, ruchu fundamentalistów islamskich, których liczbę szacuje się na ok. 7 tys. członków¹⁶³. Od kilkunastu miesięcy prowadzą oni bardzo intensywną działalność, wyrażającą się m.in. organizowaniem manifestacji (często kończących się zamieszkami ulicznymi), kolportowaniem materiałów propagandowych na temat IS, jak również Al-Kaidy oraz zbieraniu funduszy na rzecz organizacji i stowarzyszeń powiązanych z tymi organizacjami¹⁶⁴.
- Uregulowania normatywne i powolna reakcja rządu federalnego na dynamicznie zmieniającą się sytuację jest motorem napędowym dla *salafitów*¹⁶⁵, którzy w sposób ostentacyjny manifestują swoją obecność i poglądy m.in. próbując stworzyć samozwańcze milicje czuwające nad przestrzeganiem *szariatu* nawet przez osoby nie będące wyznawcami islamu. Działania takie powodują, że następuje próba podważenia demokratycznego porządku konstytucyjnego RFN.
- Opieszałość działań podejmowanych przez niemieckie władz na szczeblu federalnym i landów budzi sprzeciw społeczny środowisk skrajnie prawicowych np. Pro-NRW, diaspor: kurdyjskiej i jazydzkiej (wspieranych przez komórki PKK) oraz chuliganów stadionowych – HoGeSa będący synonimem ulicznych rozruchów, następnie wchłonięty przez PEGIDĘ. Również sami *salafici* planują permanentne manifestacje w Bonn, Stuttgarcie, Frankfurcie n. Menem i Mönchengladbach – mieście będącym największym skupiskiem *salafitów* w Niemczech.

¹⁶¹ DCRI – francuska służba specjalna istniejąca w latach 2008–2014 odpowiedzialna za kontrwywiad i zwalczanie przestępstw godzących w bezpieczeństwo wewnętrzne Francji. W maju 2014 r. przekształcona w DGSi. Za: <http://www.interieur.gouv.fr/> (16.11.2014).

¹⁶² Verdächtiger hat sich zu Anschlag in Brüssel bekannt, <http://www.zeit.de/gesellschaft/zeitgeschehen/2014-06/bruessel-museum-anschlag-festnahme> (17.11.2014).

¹⁶³ Stan na 13.02.2015 według danych dziennika Süddeutsche Zeitung.

¹⁶⁴ M.in. w lutym 2013 r., salafici zapowiedzieli kolportaż bezpłatnych egzemplarzy Koranu na ulicach 80 miast RFN, Austrii i niemieckojęzycznej części Szwajcarii. Akcja trwała zarówno w 2013 r., jak i w 2014 r.

¹⁶⁵ Opieszałość rządu federalnego powoduje także wzrost innych radykalnych elementów m.in. HoGeSa, PEGIDA i kurdyjskiej PKK.

- *Salafici* do zdobywania poparcia bardzo chętnie wykorzystują popularne portale społecznościowe, publikując swoje materiały, które propagują skrajną odmianę islamu i ideologię IS. Głównymi ikonami ruchu *salafickiego* w Niemczech są konwertycy, którzy poprzez swoje pochodzenie i język w sposób bardziej wiarygodny mogą docierać do osób zainteresowanych ideologią *dżihadu*.
- We wszystkich nagraniach publikowanych w sieci osoby przemawiające w języku niemieckim kierują swoje przesłanie do muzułmanów w Niemczech, Austrii i Szwajcarii, co może być próbą stworzenia swoistej wspólnoty niemieckojęzycznych wyznawców islamu. W ten sposób odwołują się do ideologii i programu politycznego Kalifatu, który stanowi nową strukturę państwową obejmującą obszar więcej niż jednego dotychczas istniejącego państwa (panislamska ideologia).
- W kampanie na rzecz IS, jak i przeciw, angażują się osoby popularne wśród młodzieży m.in. byli artyści hip-hopowi np. raper kurdyjskiego pochodzenia o pseudonimie „Bero Bass” z Kolonii w swoim materiale wideo z początku października br. wzywa do „polowania na islamistów”. Z kolei berliński muzyk Deso Dogg (Abu Talha al-Almani) w 2013 r. wezwał wszystkich muzułmanów do rozpoczęcia świętej wojny przeciw prezydentowi Syrii Baszirowi al-Asadowi, a sam dołączył do bojowników walczących przeciw władzom w Damaszku. Kilkakrotnie pojawiły się informacje o jego śmierci, ostatnia z kwietnia 2014 r., jednak w wyniku ataku syryjskiego lotnictwa został jedynie niegroźnie ranny¹⁶⁶, i po krótkiej rekonwalescencji powrócił do swojej aktywności na forach propagandowych IS. 9 lutego 2015 r., Denis Cuspert, bo tak brzmi jego prawdziwe nazwisko trafił na listę amerykańskiego Departamentu Stanu (*Global Terrorist under Executive Order/(E.O.) 13224*) osób i organizacji oskarżanych przez Waszyngton o prowadzenie działalności terrorystycznej¹⁶⁷.
- Nie można wykluczyć, że ideologia propagowana przez wyżej wymienione osoby związane z subkulturą hip-hopową trafi na podatny grunt i będzie inspiracją dla młodych ludzi, którzy zdecydują się zostać zachodnioeuropejskimi mudżahedinami, lub spróbują dokonać ataków terrorystycznych w Europie.
- Od kilku miesięcy konieczność zmian w systemie prawnym sygnalizują deputowani do Bundestagu z frakcji CDU/CSU i SPD, a więc partii tworzących od grudnia 2013 r., koalicję rządzącą. Ewentualne zmiany pozwolą na lepsze zwalczanie wszelkiego rodzaju działań ekstremistycznych, będących zagrożeniem dla bezpieczeństwa wewnętrznego Niemiec.
- Z punktu widzenia działań operacyjnych, prowadzonych przez niemieckie służby specjalne w celu rozpracowania środowisk islamistycznych, istnieje

¹⁶⁶ *Deutscher Rapper an Enthauptung beteligt*, <http://www.bild.de/politik/ausland/isis/grausames-video-mit-berliner-terrorrapper-38430794.bild.html> (17.11.2014).

¹⁶⁷ *Terrorist Designation of Denis Cuspert*, <http://www.state.gov/r/pa/prs/ps/2015/02/237324.htm> (13.02.2015).

bardzo poważny problem wynikający z faktu, że społeczności muzułmańskie charakteryzują się dużą hermetycznością oraz często posługują się rzadszymi dialektami językowymi, co bardzo utrudnia ich infiltrację. Na ten fakt zwraca szczególną uwagę obecny szef BfV, Hans-Georg Maaßen¹⁶⁸.

- Kolejnym kluczowym pytaniem w kontekście działań prewencyjnych prowadzonych przez niemieckie służby specjalne pozostaje jakość współpracy z amerykańskimi tajnymi służbami, które są najważniejszym niemieckim partnerem. Rewelacje byłego współpracownika CIA i NSA, Edwarda Snowdena o infiltracji niemieckich obywateli na czele z kanclerz A. Merkel, zdemaskowanie dwóch niemieckich urzędników szpiegujących na rzecz CIA, a kończąc na opuszczeniu szefa placówki CIA w ambasadzie amerykańskiej w Berlinie, pod wpływem niemieckiej presji, mogą bez wątpienia wpłynąć na jakość tej współpracy. Ewentualne ograniczenie kooperacji pomiędzy amerykańskimi i niemieckimi służbami specjalnymi z pewnością nie powróci do stanu z lat 1998–2001, kiedy polityczne decyzje kanclerza G. Schrödera uniemożliwiły rozpracowywanie „komórki hamburskiej” (*Hamburger Zelle*), która dokonała zamachowców z 11 września 2001 r.). Jednak jakiegokolwiek perturbacje mogą odbić się bardzo poważnie na ewentualnej współpracy przy zapobieganiu zamachom terrorystycznym w przyszłości. A to już na pewno nie będzie służyć interesom bezpieczeństwa Republiki Federalnej i jej sojuszników z NATO czy UE.

¹⁶⁸ *Syrien und der unterschätzte Salafismus*,
<http://www.inforadio.de/programm/schema/sendungen/zwoelfzweiundzwanzig/201410/211701.html>
(17.11.2014).

3. Szwajcaria – europejski raj dla *dżihadystów* ?

Kamil SZUBART

Szwajcaria jest kolejnym krajem Europy Zachodniej, zagrożonym rozwojem rodzimego ekstremizmu islamskiego. Organizacyjnie i personalnie jest on powiązany z islamistami w RFN i Francji, co z kolei odzwierciedla specyficzną strukturę państwa szwajcarskiego, z dwoma największymi członami federacji, w postaci części niemiecko- i francuskojęzycznej. Transnarodowa współpraca opiera się w na wspólnocie językowo-kulturowej i bliskości geograficznej, ale również jest wynikiem słabości w diagnozowaniu i zwalczaniu zagrożeń terrorystycznych przez szwajcarskie władze. Współpraca międzynarodowa Szwajcarii w tej materii opiera się na trzech głównych filarach: UE (SIS Schengen, Europol, Eurojust i Frontex), która jest dla Szwajcarii głównym punktem odniesienia; organizacjach międzynarodowych o zasięgu globalnym (Interpol i ONZ), oraz porozumieniach bilateralnych m.in. z FBI (jedno z jedenastu europejskich biur łącznikowych zlokalizowane jest w Bernie).

Diaspora muzułmańska

Populacja muzułmańska w Szwajcarii należy do jednej z najbardziej rozdrobnionych na Starym Kontynencie, koncentrując się przede wszystkim w dwóch największych częściach kraju: niemiecko- i francuskojęzycznej, gdzie stanowi odpowiednio ponad 5 proc., i ok. 4 proc., populacji. Najmniejszy odsetek ludności muzułmańskiej zamieszkuje włoskojęzyczny kanton Ticino (1,82 proc.), co jest efektem nieporównywalnie mniejszego poziomu zurbanizowania tej części kraju w porównaniu z częścią niemiecko- i francuskojęzyczną. Łączna liczba muzułmanów zamieszkujących Szwajcarię wynosi ok. 330-400 tys. osób (tj. 5 proc. całej populacji kraju). Podobnie jak w analogicznych danych dotyczących diaspory muzułmańskiej w Austrii i RFN, bardzo trudno jest oszacować dokładną liczbę muzułmanów, ponieważ nawet kilkadziesiąt tysięcy z nich może przebywać w Szwajcarii nielegalnie.

Kolejnym wspólnym trendem, który występuje w przypadku Szwajcarii i Austrii, jest bardzo szybki proces islamizacji społeczeństwa, który trwa nieprzerwanie od początku lat 90. ub. wieku. Jednak w odróżnieniu od ostatniej dekady XX w., gdzie wzrost populacji muzułmańskiej był efektem gwałtownej dezintegracji Jugosławii i dążeń secesjonistycznych Kosowa, to przyszły prognozowany wzrost do poziomu 663 tys. osób (tj. 8 proc. populacji) w 2030 r., będzie w pierwszej kolejności opierał się na rodzimych konwertytach i migracji ludności muzułmańskiej z obszarów pozaeuropejskich. Ważnym czynnikiem będzie ciągła ekspansja religijna miejscowych gmin muzułmańskich, które już teraz wykazują bardzo dużą aktywność w otwarciu na nowych wyznawców, m.in. poprzez rozdawanie darmowych wersji Koranu,

permanentną agitację na ulicach Zurychu i Genewy, czy też działalność muzułmańskich centrów edukacyjnych.

Nie można w tym miejscu pominąć również procesu laicyzacji szwajcarskiego społeczeństwa, który jest immanentną cechą społeczeństw wysokorozwiniętych. Według danych Instytutu Teologii Pastoralnej Uniwersytetu w St. Gallen (SPI), członkowie Kościoła katolickiego i wspólnot ewangelicko-reformowanych stanowili w 1970 r. 95 proc. całej populacji, a w 2013 r. już tylko 56 proc. Każdego roku z przynależności do nich rezygnuje 35 – 45 tys. osób; trend ten jest najlepiej widoczny w rejonach o największym współczynniku urbanizacji. Postępująca laicyzacja, wraz z bardzo wysoką stopą życiową charakteryzującą szwajcarskie społeczeństwo, wywołuje u wielu osób duchową i mentalną pustkę, przeradającą się w poszukiwanie „wyższych wartości”, które są odnajdywane m.in. w islamie. Liczba szwajcarskich konwertytów jest bardzo trudna do oszacowania, większość źródeł podaje dane w przedziale 10 – 40 tys. osób. Wśród populacji muzułmańskiej w Szwajcarii największy odsetek stanowią muzułmanie pochodzenia europejskiego, przede wszystkim z muzułmańskich enklaw na półwyspie Bałkańskim (60 proc.) i Turcji (20 proc.). Z kolei muzułmanie z obszarów pozaeuropejskich (Afryka Północna, Sahel, Róg Afryki i Bliski Wschód) to 10 proc., podobnie jak szacunkowy odsetek osób, które zdecydowały się dokonać konwersji na islam lub są muzułmanami z innych krajów Europy Zachodniej stale lub czasowo rezydującymi na terytorium Szwajcarii.

Salafici i petrodolary z rejonu Zatoki Perskiej

Ze względu na strukturę federalną państwa, diaspora muzułmańska w Szwajcarii uległa bardzo dużej fragmentaryzacji i obecnie konstytuuje się w ramach czterech kluczowych struktur organizacyjnych, którym podlega 350 gmin muzułmańskich na terytorium całego kraju: Centralna Rada Muzułmańska (*Islamischer Zentralrat Schweiz*, IZRS); Liga Muzułmańska (*Ligue des Musulmans de Suisse*, LMS), Federacja Organizacji Muzułmańskich (*Fédération des organisations islamiques de Suisse*, FOIS) i Rada ds. Koordynacji Muzułmanów (*Coordination des organisations islamiques de Suisse*, COIS). FOIS i COIS pełnią rolę nadrzędną względem dwóch pierwszych i pretendują do bycia oficjalnymi przedstawicielami gmin muzułmańskich w kontaktach z władzami lokalnymi i z Rządem Federalnym. Pomimo tego część gmin muzułmańskich jest przeciw ich zwierzchności, otwarcie bojkotując ich supremację i podkreślając brak jakiegokolwiek legitymacji z ich strony do pełnienia takiej roli. Szczególnie widoczne jest to w przypadku najbardziej ortodoksyjnych muzułmanów – salafitów, którzy przejawiają najbardziej skrajne postawy względem jakiegokolwiek współpracy z władzami. Walka wewnętrzna pomiędzy poszczególnymi organizacjami muzułmańskimi jest pochodną kilku czynników, wśród których kluczową rolę odgrywa rywalizacja pomiędzy muzułmanami niemiecko- i francuskojęzycznymi, którzy orientują swoją działalność podobnie, jak ekstremiści, w szerszym transnarodowym kontekście, koncentrując się w przypadku pierwszych na

tożsamy strukturach we Francji i Belgii, w odróżnieniu od niemieckojęzycznej części, opartych na współpracy z siostrzanymi organizacjami w RFN i Austrii. Najlepszym przykładem takiej współpracy była inicjatywa IZRS w kwietniu i maju 2012 r., która w porozumieniu z niemieckimi salafitami rozpoczęła bezpłatny kolportaż Koranu w największych miastach niemieckojęzycznej Szwajcarii.

Drugim czynnikiem, który jest obecnie najważniejszy, są pieniądze, które strumieniem płyną z państw Zatoki Perskiej na czele z Arabią Saudyjską, poprzez działające na terytorium Szwajcarii przedstawicielstwa arabskich korporacji, banków i instytucji finansowych powiązanych ze szwajcarskim systemem bankowym, np. saudyjskie: Dar Al-Maal Al Islami Trust, SAFA Investment Services, Bank J. Safra Sarasian; czy też Arab Bank z siedzibą główną w stolicy Jordanii, Ammanie (przedstawicielstwo regionalne w Zurychu). W ramach zagranicznych funduszy sponsorowane są takie inicjatywy jak prace nad utworzeniem internetowego kanału Muslim-TV, który w swoim przekazie ma również docierać do muzułmanów w Austrii i RFN (biura w Bernie, Berlinie i Wiedniu). Decyzja o stworzeniu kanału została zakomunikowana w grudniu 2012 r., podczas dorocznego Forum IZRS we Fryburgu, na którym jednak zabrakło najważniejszego gościa, imama Mohamada al-Arefe, który tydzień przed rozpoczęciem Forum otrzymał zakaz wjazdu na terytorium Szwajcarii wydany przez Federalny Urząd ds. Migracji. Kolejnym przykładem jest zakup przez katarską spółkę działki budowlanej w Bernie pozwalającą na wybudowanie budynku o łącznej powierzchni 26 tys. m², która została przeznaczona na wybudowanie największego meczetu w Europie. Niestety pierwotne plany architektoniczne, zakładające budowę minaretów tego obiektu, musiały zostać zmodyfikowane w wyniku ogólnokrajowego referendum z 29 listopada 2009 r., w którym 57,5 proc. głosujących opowiedziało się za zakazem wznoszenia takich budowli, pomimo wcześniejszych sondaży, w których za wprowadzeniem takiego zakazu opowiadało się jedynie 34-35 proc. respondentów. Wynik referendum to sukces Szwajcarskiej Partii Ludowej (UDC), która od 2008 r., prowadziła intensywną kampanię „Stop minaretom” (*Gegen den Bau von Minaretten*). Poparcie dla inicjatywy SVP może dziwić biorąc pod uwagę fakt, że w chwili przeprowadzenia referendum jedynie 4 ze 150 meczetów w Szwajcarii miało charakterystyczne wieże. W odpowiedzi IZRS powołało do życia inicjatywę „Przeciwko zakazowi budowania minaretów”, na której czele 17 grudnia 2011 r., stanął przewodniczący IZRS, Ishar Ramadani.

Pomimo stałego monitorowania muzułmańskich organizacji i stowarzyszeń przez szwajcarskie władze, bardzo trudno jest zebrać wystarczający materiał dowodowy przeciwko najbardziej radykalnym przywódcom. Z drugiej strony działania szwajcarskich służb są hamowane przez decydentów politycznych, którzy nie chcą zbyt drażnić arabskich inwestorów, którzy lokują setki milionów euro/franków zarobionych na wydobyciu i sprzedaży ropy naftowej w szwajcarskim sektorze bankowym, przy okazji finansując dziesiątkami milionów organizacje muzułmańskie. Oczywiście należy zachować również dość dużą wstrzeźliwość, ponieważ nie

wszystkie pieniądze inwestowane w takie organizacje są tożsame z finansowaniem ekstremistów, o czym świadczy fakt, że jedynie 0,5 proc. całej populacji szwajcarskich muzułmanów to salafici, ale z drugiej strony nie można zapominać, że ekstremiści są również beneficjentami tej pomocy. Do tej pory jedyny udokumentowany przypadek to 250 tys. franków pozyskanych na działalność statutową w latach 2010–2011 przez przewodniczącego IZRS, Nicolasa Blancho, od Tareqa al-Essa jednego z głównych fundatorów NGO o nazwie *Society of the Revival of Islamic Haritage* (RIHS), którego oddziały w Afganistanie i Pakistanie zostały w 2002 r., oskarżone przez USA o finansowanie Al-Kaidy, co potwierdziła rezolucja 1989 ONZ z 2011 r.

Od GIA do Al-Kaidy i IS

18 lutego 1969 r. doszło do najpoważniejszego ataku terrorystycznego na terytorium Szwajcarii. Na pokład samolotu El Al na lotnisku w Zurychu wdarło się czteroosobowe palestyńskie komando LFWP. W wyniku strzelaniny terrorystów z izraelskim oficerem odpowiedzialnym za ochronę lotu, śmierć poniósł jeden z napastników, wybuch paniki i nieoczekiwany dla terrorystów przebieg zdarzeń pozwolił zyskać na czasie szwajcarskim służbom, które po przybyciu dokonały rozbrojenia i aresztowania terrorystów. Bilans ataku to 1 ofiara (nomen omen dowódca grupy) i 20 rannych. W wyniku wydarzeń w Zurychu szwajcarskie władze zdefiniowały zagrożenie terrorystyczne jako możliwość przeprowadzenia ataku terrorystycznego na swoim terytorium wymierzonego w podmioty państw trzecich (placówki dyplomatyczno-konsularne), organizacje międzynarodowe, względnie terytorium Szwajcarii będzie wykorzystywane przez organizacje terrorystyczne jako baza wypadowa do prowadzenia działań w państwach sąsiednich (RAF, Czerwone Brygady, Action Direct).

Weryfikacja drugiej tezy została potwierdzona w praktyce w latach 90., w wyniku pojawienia się licznej diaspory uchodźców z Tunezji i Algierii. W Szwajcarii pojawiły się czołowe postacie algierskiego Islamskiego Frontu Ocalenia (*Front Islamique du Salut*, FIS), Ahmed Zaoui i Mourad Dhina. A. Zaoui był podejrzewany przez francuskie służby specjalne o udział w planowaniu uprowadzenia samolotu pasażerskiego Air France z Algieru do Paryża, którego dokonali terroryści Zbrojnej Grupy Islamskiej (*Groupe Islamique Armé*, GIA), 24 grudnia 1994 r., a które zakończyło się spektakularną operacją odbicia zakładników przez jednostkę GIGN na lotnisku w Marsylii.

Dhina i Zaoui nie byli pierwszymi i ostatnimi osobami pochodzenia algierskiego podejrzewanymi o związki z GIA. Według francuskich służb bezpieczeństwa, po serii zamachów bombowych w Paryżu od lipca do września 1995 r., kilkanaście osób zamieszanych w ten proceder znalazło schronienie na terytorium Szwajcarii, dodatkowo materiały wybuchowe użyte przez GIA w zamachach mogły pochodzić ze Szwajcarii. Kolejnym podejrzany o przynależność do GIA i planowanie zamachów terrorystycznych był Omar Bouallouche (Omar le Suisse – „Omar Szwajcar”), który

został aresztowany przez szwajcarską policję na początku 1998 r., po informacjach otrzymanych od Francuzów o rzekomym planowaniu zamachów bombowych podczas piłkarskiego Mundialu, zaplanowanego we Francji na czerwiec i lipiec 1998 r. Materiał dowodowy zgromadzony przez francuskie służby i prokuraturę był na tyle mocny, że pozwolił skazać Omara na karę 6 lat więzienia. Szwajcaria, według doniesień FBI, była również wykorzystywana jako baza i miejsce tranzytowe osób podejrzanych o planowanie zamachów bombowych na lotnisko w Los Angeles, w ramach skoordynowanych ataków terrorystycznych Al-Kaidy na terytorium USA w 2000 r. (tzw. zamachy milenijne). W kontekście zagrożenia terroryzmem islamskim w wymiarze międzynarodowym uznano możliwość ataków terrorystycznych na szwajcarskich obywateli w różnych rejonach świata. 17 listopada 1997 r. w egipskim kurorcie turystycznym Luksor doszło do ataku sześciu islamskich terrorystów z *Dżamma al-Islamija* uzbrojonych w broń automatyczną i maczety, którzy zabili 62 osoby, w tym 58 zagranicznych turystów, wśród których znalazło się aż 36 obywateli Szwajcarii.

11 września 2001 r. był pierwszym impulsem dla szwajcarskich władz, wskazującym, że nastąpił całkowity zwrot w dotychczasowym definiowaniu zagrożeń terrorystycznych. Szwajcaria jako kraj neutralny nie biorący udziału w formalnych sojuszach polityczno-wojskowych, z brakiem przeszłości kolonialnej jak ma to miejsce w przypadku Francji, z pewnością nie jest państwem neutralnym na płaszczyźnie zwalczania terroryzmu. Tak samo obecnie zaczynają postrzegać Szwajcarię rodzimi *dżihadyści* powiązani z IS i Al-Kaidą. Następuje przesunięcie postrzegania Szwajcarii jako kraju tranzytowego, względnie bazy do prowadzenia działalności terrorystycznej, na rzecz Szwajcarii jako głównego celu potencjalnego ataku. Dlatego też nie może dziwić aresztowanie w marcu 2014 r., trzech Irakijczyków podejrzewanych o przygotowywanie zamachu na terytorium Szwajcarii lub innego państwa Europy Zachodniej – informacje Prokuratury Federalnej, czy też aresztowanie 35-letniego Tunezyjczyka stale rezydującego w Genewie, 20 stycznia 2015 r., również podejrzewanego o planowanie ataków terrorystycznych. Opierając się na ogólnodostępnych materiałach jest bardzo trudno ocenić realność i ewentualny stopień zaawansowania planowanych zamachów, jednak analizując zamachy terrorystyczne od 2010 r., drastycznie zwiększa się liczba zamachów dokonywanych przez samotne wilki, osoby formalnie nie powiązane z organizacjami terrorystycznymi, wyłącznie sympatyzujące z ich głównym nurtem ideologicznym.

Szwajcarska odpowiedź na zagrożenie: dyplomacja i tajne służby

Szwajcaria ze względu na swoje ograniczone możliwości działania w zakresie bezpieczeństwa, w szczególności w reagowaniu na zagrożenia terrorystyczne, jest zmuszona do stosowania całego wachlarza dostępnych jej środków i zasobów. W pierwszej kolejności jest to status prawnomiędzynarodowy kraju – wieczysta neutralność. Brak uczestnictwa w formalnych sojuszach polityczno-wojskowych, brak

przeszłości kolonialnej i interesów globalnych może być skuteczną tarczą w przypadku klasycznych zagrożeń bezpieczeństwa międzynarodowego w postaci ataku konwencjonalnego ze strony podmiotu państwowego. Nie działa to jednak w przypadku terroryzmu islamskiego, który tworzy struktury ponadnarodowe, przenikając z *dżihadystami* aktywnymi w państwach sąsiednich, co dodatkowo wzmacnia fakt członkostwa Szwajcarii w strefie Schengen i istniejącego pokrewieństwa wspólnoty językowej.

W pierwszej kolejności Szwajcaria sięga więc po klasyczne metody oparte na dyplomacji dwu- i wielostronnej. Szczególnie ten drugi wymiar jest celem strategicznym państwa szwajcarskiego, poprzez oparcie się o struktury UE i współpracę w ramach Europolu, Eurojust i Frontex, a następnie struktury globalne – Interpol i ONZ. Pod wpływem zamachów w USA, Szwajcaria zdecydowała się przystąpić jako 190 kraj członkowski do ONZ, co zostało wyrażone w referendum ogólnokrajowym z 3 marca 2002 r. Dyplomacja dwustronna w wydaniu szwajcarskim to szerokie spektrum kontaktów międzynarodowych nawet z rządami i organizacjami oskarżanymi przez społeczność międzynarodową o wspieranie terroryzmu. Najlepszym przykładem są kontakty szwajcarskiej dyplomacji z palestyńskim Hamasem, które zostały nawiązane wiosną 2006 r., po zwycięskich dla niego wyborach parlamentarnych w Autonomii Palestyńskiej.

Drugim elementem zapewniania bezpieczeństwa jest oparcie się o własny potencjał, w postaci policji federalnej i służb specjalnych, plus wykorzystanie partnerskiej współpracy z zaprzyjaźnionymi służbami (RFN, Francja, Austria, Włochy, USA). Za wyjątkiem Austrii, która dysponuje podobnym potencjałem, pozostałe państwa mogą zaoferować Szwajcarom nieocenione wsparcie w szczególności na płaszczyźnie wywiadu elektronicznego. Szwajcaria podobnie jak Austria, posiada dość ograniczone zasoby, w związku z tym zrezygnowano z utrzymywania kilku agencji w ramach klasycznego podziału na służby o charakterze zewnętrznym i wewnętrznym. Zastosowano jedynie podział w ramach materii działania tj. służby wojskowe – *Militärische Nachrichtendienst* (MND); służby cywilne – *Nachrichtendienst des Bundes* (NDB) służba powstała 1 stycznia 2010 r. z połączenia Wywiadu Strategicznego (*Strategischen Nachrichtendienstes*, SND) i Urzędu ds. Analizy i Prewencji (*Dienstes für Analyse und Prävention*, DAP), podlegająca formalnie Ministerstwu Bezpieczeństwa, Obrony Cywilnej i Sportu. Również szwajcarska Policja Federalna (Fedpol) oraz żandarmeria wojskowa uczestniczą w zwalczaniu zagrożenia terrorystycznego, przede wszystkim w etapie finalnym, czyli zatrzymań bezpośrednich i poszukiwania osób podejrzanych o działalność terrorystyczną, zostawiając całą pracę operacyjną w postaci identyfikowania, rozpracowania źródeł finansowania i sieci powiązań NDB. Do bezpośrednich zatrzymań jest wykorzystywana *Einsatzgruppe TIGRIS*, sformowana 1 stycznia 2002 r., która w chwili obecnej liczy 130 funkcjonariuszy. Zarówno NDB, jak i Fedpol koncentrują się również na pracy analitycznej, m.in. poprzez wydawanie corocznych raportów: Raport Roczny Fedpol

(*Jahresberichte des Bundesamtes für Polizei*) i Roczny Raport Sytuacyjny NDB (*Lagesbericht des Nachrichtendienstes des Bundes*) diagnozują najważniejsze zagrożenia dla bezpieczeństwa wewnętrznego kraju.

Internet i meczety

Pierwszym krokiem do radykalizacji jest dostęp do sieci i korzystanie z mediów społecznościowych, gdzie potencjalny ekstremista spotyka się z materiałami, które nie są już wyłącznie sporządzone w języku arabskim, względnie z angielskimi napisami, ale w języku francuskim, niemieckim bądź też niderlandzkim, które są obecnie trzema najpopularniejszymi językami (po angielskim) europejskich *dżihadystów*. Również dla islamskich organizacji terrorystycznych używanie Internetu jest niezwykle komfortowe, ogranicza możliwości szybkiego rozpracowania i ewentualnego aresztowania, pozwala zaoszczędzić pieniądze, które w innym wypadku należałoby przeznaczyć na druk i kolportaż materiałów propagandowych, ponadto umożliwia dotarcie do nieograniczonej liczby zainteresowanych. Kolejną cechą islamskich radykałów tworzących swoje materiały propagandowe w języku niemieckim, czy też francuskim, jest ich transnarodowość. Przekaz nie jest kierowany do jednej określonej grupy docelowej np. wyłącznie niemieckich muzułmanów, lub też „braci w wierze” w Paryżu. Są to przekazy o charakterze transnarodowym, odpowiadające wizji światowego Kalifatu. Dlatego w kilkuminutowym przekazie w języku niemieckim na Youtube odnajdzie się zarówno muzułmanin z Wiednia, Berlina, czy też z Zurychu. Podobnie jest w materiałach w języku francuskim, które są tożsame dla muzułmanów we Francji, Belgii i francuskojęzycznej części Szwajcarii. To z kolei powoduje, że dochodzi do wzmocnienia interakcji pomiędzy ludźmi mówiącymi w tym samym języku, do tworzenia ponadnarodowych struktur współpracy, w tym do planowania ataków terrorystycznych. Najlepszym przykładem takiej współpracy jest sprawa Algierczyka Adlene Hicheura z Genewy, który na początku 2008 r. rozpoczął internetową znajomość z rezydującymi na terytorium Francji osobami powiązаныmi z Al-Kaidą Islamskiego Maghrebu. Luźne konwersacje przerodziły się w planowanie ataku terrorystycznego na bazę francuskiej armii w Annecy, co z kolei skutkowało aresztowaniem Hicheura, deportacją do Francji i skazaniem go na 5 lat pozbawienia wolności.

Drugim elementem indoktrynacji młodych szwajcarskich muzułmanów są meczety, definiowane nie tylko jako miejsca modlitwy, ale także szerokie zaplecze socjalno-kulturalne, a więc świetlice, często sale gimnastyczne, siłownie, czy jak w przypadku sąsiedniej Austrii, nawet przedszkola. Islamskie centra kulturowe przyciągają młodych muzułmanów, którym oferują spędzenie wolnego czasu m.in. tworząc sieć przychylnych islamowi i jego wyznawcom sklepów, lokali gastronomicznych, siłowni, gdzie muzułmanie po okazaniu specjalnej karty mogą otrzymać zniżki na towary i usługi, jednocześnie w wielu przypadkach w takich miejscach dochodzi do intensywnej indoktrynacji. NDB informuje, że w chwili obecnej

na celowniku służby jest 12 takich centrów, gdzie ośmiu „kaznodziei nienawiści” regularnie dokonuje procesu indoktrynacji młodzieży, poprzez radykalną i agresywną interpretację Koranu. W trzech z nich tj. Ikre (Berno), al Hidaya (Zurych) i Errahman (Biel) przekuwa się słowa w czyny dokonując rekrutacji szwajcarskich *dżihadystów*, gotowych wziąć osobiście udział w walce po stronie IS i Al-Kaidy.

Muzułmańskie centra kulturowe nie muszą się borykać z typowymi problemami innych organizacji pozarządowych, wśród których najważniejszym z nich są pieniądze. Strumień petrodolarów płynie do Szwajcarii z Zatoki Perskiej nieprzerwanie od końca lat 60., ubiegłego stulecia. Meczet Al Hidaya, w którym bez cienia wątpliwości jest prowadzony werbunek szwajcarskich bojowników IS, został ufundowany przez króla Arabii Saudyjskiej, Fajsala i w dalszym ciągu cieszy się sympatią członków saudyjskiej rodziny królewskiej.

Szwajcarscy *dżihadysty*

Pierwsza wzmianka o udokumentowanym przypadku uczestnictwa szwajcarskiego obywatela w walkach po stronie islamskich organizacji terrorystycznych dotyczy niejakiego Abu Saada al-Tunisiego, który w 2005 r. przyłączył się do sunnickich bojówek Abu Musaby az-Zarkawiego, lidera ugrupowania *Tanzim al-Kaidat wal-Dżihaad fi Bilad al-Rafidayn*, potocznie zwanego Al-Kaidą w Iraku. Al-Tunisi został najpierw poddany intensywnej indoktrynacji w meczecie Errahman w Biel, co z kolei umożliwiło jego łatwą rekrutację i wyjazd do Iraku. Kolejny sukces „łowców głów” z meczetu Errahman to 19-letni Majd N. (pełne dane utajnione przez szwajcarską prokuraturę), który w lutym 2011 r. wyruszył najpierw pociągiem do Mediolanu, następnie poleciał do Amsterdamu, aby zakończyć swoją podróż w stolicy Kenii, Nairobi, z której drogą lądową udał się do Somalii w celu przyłączenia się do *Harakat asz-Szabaab al-Mudżahidin* (HSM). Po intensywnym kilkumiesięcznym przeszkoleniu w maju 2012 r. powrócił do Szwajcarii w celu dokonania zamachu bombowego (jak podejrzewały szwajcarskie i niemieckie służby). W toku rozpracowania operacyjnego wyszło na jaw, że podczas pobytu w Kenii i Nairobi poznał Emrahema Erdogana z Wuppertalu uważanego za czołową postać Al-Kaidy na terytorium RFN, odpowiedzialnego za gromadzenie i pozyskiwanie funduszy.

Sprawy Tunezyjczyka Abu Saada al-Tunisiego, czy też 19-letniego Majda N. to tylko dwa z dziesiątków podobnych przypadków, jakie mają miejsce w Szwajcarii. Według danych NDB, potwierdzonych również przez źródła amerykańskie i brytyjskie, od chwili zamachów na WTC i Pentagon do końca 2014 r., do organizacji terrorystycznych w celu prowadzenia otwartej walki zbrojnej przyłączyło się 67 osób legitymujących się szwajcarskim paszportem, z których 37 znalazło się na terytorium Syrii, a 25 na pograniczu pakistańsko-afgańskim, Jemenie i Somalii. We wrześniu 2013 r. Jacques Repond, szef Fedpolu, potwierdził stały wzrost liczby szwajcarskich *dżihadystów*, którego jednoznaczną przyczyną jest wojna domowa w Syrii oraz słabość władz centralnych w Bagdadzie. W maju 2014 r. szef NDB Markus Seiler poinformował,

że podległa mu służba wie o 15 Szwajcarach walczących po stronie IS, z których co najmniej dwóch poniosło śmierć. Bardziej niepokojące są doniesienia szwajcarskiej prasy – m.in. „Basler Zeitung”, która powołując się na anonimowe źródła w służbach specjalnych, donosiła w maju 2013 r. o 20, a równy rok później już o 40 szwajcarskich bojownikach walczących w Syrii po stronie Al-Kaidy lub IS.

Cechą wspólną szwajcarskich *dżihadystów* jest wiek: są to ludzie młodzi, między 18-35 lat, poza tym różni ich wszystko, m.in. pochodzenie społeczne i etniczne, wykształcenie, czy stopa życiowa. Dlatego bardzo trudno jest stworzyć najbardziej wiarygodny wzorzec potencjalnego *dżihadysty*. Kolejną cechą, która akurat działa na korzyść szwajcarskich islamistów w porównaniu np. z osobami z innych krajów Europy Zachodniej, jest fakt iż wielu z nich ma doświadczenie w posługiwaniu się bronią, co wiąże się ze strukturą szwajcarskiej armii opartej na obronie terytorialnej z możliwością przetrzymywania broni strzeleckiej w domach prywatnych. Szczególnie dotyczy to szwajcarskich konwertytów, którzy pochodzą z zamożnych, konserwatywnych rodzin w ramach których uczestnictwo w pełnieniu permanentnej służby wojskowej jest jakoby wpisane w rodzinną tradycję. Od kilku lat Rząd Federalny próbuje ograniczać dostęp do broni m.in. poprzez reglamentowanie amunicji, która jest wydawana podczas ćwiczeń i wyłącznie na strzelnicach (amunicja nie może opuścić terenu strzelnicy), to jednak wyniki ogólnokrajowego referendum z lutego 2011 r. uniemożliwiły wprowadzenie bardziej restrykcyjnej polityki. Bez wątpienia proponowane zmiany to nie tylko odpowiedź na nikłą możliwość konwencjonalnego ataku na terytorium Szwajcarii, ale również zapobieganie możliwości użycia wojskowej broni w atakach terrorystycznych, podobnych do tych z Paryża czy też na Muzeum Żydowskie w Brukseli (maj 2014 r.).

Nie można również zapominać, że „turystyka wojenna” nie jest jedynie domeną islamskich radykałów, ale również strony przeciwnej, np. Kurdów i PKK, którzy wspierają swoich pobratymców walczących z IS wzdłuż pogranicza syryjsko-tureckiego i w Iraku. Kolejny raz należy zatem odwołać się do danych NDB z końca 2014 r., które informują o 50 szwajcarskich Kurdach, którzy zdecydowali się na wyjazd na Bliski Wschód i walkę po stronie sił kurdyjskich.

Podsumowanie i wnioski

- Szwajcaria pomimo statusu państwa neutralnego stara się aktywnie uczestniczyć w zwalczaniu terroryzmu islamskiego, w pierwszej kolejności wykorzystując swój własny potencjał, współpracę dwustronną i wielostronną w ramach UE i ONZ (*Counter-Terrorism Implementation Task Force*, CTITF). W kontekście powyższych działań Szwajcarii nie można uznać za państwo w pełni neutralne.
- Dla Szwajcarii i jej służb współpraca międzynarodowa umożliwia uzyskanie potrzebnego wsparcia, szczególnie informacji w ramach wywiadu elektronicznego (SIGINT).

- Od kilku lat następuje ewolucja szwajcarskiej percepcji zagrożenia islamskim terroryzmem: od definiowania Szwajcarii jako terytorium tranzytowego, ewentualnie miejsca zamachów na podmioty trzecie; w stronę stania się samemu obiektem bezpośredniego ataku.
- Działające na terytorium Szwajcarii centra islamskie są dotowane przez sponsorów z regionu Zatoki Perskiej. Jest to bardzo delikatna materia dla szwajcarskich władz, biorąc pod uwagę związki arabskich banków i instytucji finansowych ze szwajcarskim systemem bankowym. Jakikolwiek zwiększenie nacisku na muzułmańskie organizacje otrzymujące fundusze na swoją działalność ze strony możliwych protektorów z Arabii Saudyjskiej lub Kataru może skutkować poważnymi perturbacjami, łącznie z tymi na najwyższym szczeblu dyplomatycznym.
- Pomimo, że ekstremiści islamscy stanowią mały ułamek całej 330-400 tys. populacji muzułmańskiej w Szwajcarii, to są bardzo dobrze zorganizowani, w pierwszej kolejności w oparciu o możliwych sponsorów z Bliskiego Wschodu, a także dzięki współpracy na poziomie transnarodowym z islamistami z Francji, RFN i Austrii.
- W dłuższej perspektywie należy założyć, iż w związku ze wzrostem niestabilności na obszarze około europejskim, jak również wzrostem populacji muzułmańskiej w Szwajcarii, wzrośnie liczba elementów radykalnych, które będą generować zagrożenie dla bezpieczeństwa wewnętrznego Szwajcarii.
- Należy również rozważyć dalszą reformę szwajcarskiego systemu obrony kraju, opartego na koncepcji obrony terytorialnej i szerokim dostępem do broni palnej. Powszechny dostęp do broni może w przyszłości skutkować możliwością jej użycia w ataku terrorystycznym.
- Rekomenduje się jednocześnie podniesienie wydatków na cele obronne z obecnych 0,7 proc. PKB/rocznie i przeznaczenie ich w szczególności na finansowanie służb odpowiedzialnych za zwalczanie zagrożeń asymetrycznych. Taka decyzja musi mieć jednak stały charakter i być utrzymywana przez dłuższy okres czasu, co umożliwi wprowadzenie odpowiednich procedur, przeszkolenie funkcjonariuszy i zwiększenie efektywności ich działań. Jest to jednak niezwykle trudne, biorąc pod uwagę tendencje pacyfistyczne w krajach Europy Zachodniej, również w samej Szwajcarii. Zapowiedzi zwiększenia kadr NDB o 20 nowych funkcjonariuszy należy uznać za dalece niewystarczające, biorąc pod uwagę czas potrzebny na pełne wykszolenie oficera służb oraz szybki wzrost liczby szwajcarskich *dżihadystów* (o ok. 100 proc. w okresie jednego roku: maj 2013 – maj 2014). Uwzględniając odpowiednie komórki Fedpolu, NDB, MND i żandarmerii wojskowej, należy przypuszczać, że w działaniach przeciw rodzimym ekstremistom islamskim w chwili obecnej uczestniczy maks. 100 żołnierzy, policjantów i funkcjonariuszy.

4. Radykalny islam we Francji – ciemna strona dziedzictwa kolonialnego

Kamil SZUBART

W dniu 7 stycznia br. doszło we Francji do zamachów terrorystycznych przeprowadzonych przez islamskich radykałów, w których śmierć poniosło łącznie z trzema terrorystami 20 osób, a 10 zostało poważnie rannych. Do 9 stycznia br. trwała zakrojona na olbrzymią skalę obława, w której udział wzięło 80 tys. policjantów, żandarmów i funkcjonariuszy służb specjalnych. Akcja ostatecznie zakończyła się eliminacją trzech terrorystów w dwóch zsynchronizowanych szturmach jednostek specjalnych GIGN w położonym 50 km na południowy-wschód miasteczku Dammartin-en-Goële (śmierć braci Saida i Chérifa Kouachi, bezpośrednio odpowiedzialnych za zabicie 10 pracowników satyrycznego czasopisma *Charlie Hebdo* i 2 interweniujących policjantów) oraz RAID na supermarket z artykułami koszernymi *Hyper Cacher* (miejsce tłumnie odwiedzane przez członków diaspory żydowskiej) w 20. dzielnicy Paryża, w którym śmierć poniósł Amedy (Ahmedy) Coulibaly.

Po raz drugi w historii francuskie władze zdecydowały się wprowadzić czwarty, najwyższy („szkarłatny”) alarm w ramach narodowego systemu antyterrorystycznego *Vigipirate*¹⁶⁹, co skutkowało m.in. pojawieniem się na ulicach francuskich miast wojskowych patroli uzbrojonych w broń długą. Z kolei na szefów wszystkich francuskich służb specjalnych spadła fala potężnej krytyki, aczkolwiek nieuzasadnionej biorąc pod uwagę dotychczasowe działania podległych im służb, które w latach 1996–2012 pozwoliły uniknąć poważnych ataków terrorystycznych na terytorium Francji. Ponadto bracia Kouachi i A. Coulibaly to klasyczne przykłady „samotnych wilków”, których operacyjne rozpracowanie i podjęcie działań wyprzedzających jest jednym z najtrudniejszych zadań stojących przez służbami bezpieczeństwa na całym świecie.

Należy zatem postawić szereg pytań o zagrożenie terroryzmem islamskim we Francji i metody jego zwalczania, jak również o jego związki z Al-Kaidą i IS w postaci powiązań osobistych, źródeł finansowania i udziału francuskich *dżihadystów* w walkach na Bliskim Wschodzie, których liczba na przełomie 2014/2015 r., przekroczyła 1 tys. osób¹⁷⁰, dając Francji pierwsze miejsce wśród krajów UE będących największymi

¹⁶⁹ System *Vigipirate* powstał w 1978 r. w czasie prezydentury Valéry Giscard d'Estaing. Do tej pory system został trzykrotnie zmodyfikowany w 1995, 2000 i 2004 r. (aktualnie obowiązująca skala). W ramach *Vigipirate* obowiązują następujące poziomy i kolory zagrożenia terrorystycznego: brak zagrożenia (biały), poziom 1 (żółty) – wzrost zagrożenia; poziom 2 (pomarańczowy) – możliwość ataku/prewencyjne operacje antyterrorystyczne; poziom 3 (czerwony) – duża możliwość ataku; poziom 4 (szkarłatny) – atak terrorystyczny na terytorium Francji.

¹⁷⁰ Według rzecznika prasowego paryskiej prokuratury prowadzącej główne śledztwa przeciw francuskim *dżihadystom* Agnès Thibault-Lecuire, 1,1 tys. francuskich obywateli jest zaangażowanych w walkę po stronie IS.

„eksporterami” ekstremistów islamskich¹⁷¹. Należy również postawić pytanie, jak w wydaniu francuskim będzie wyglądać zadeklarowana 10 stycznia br. przez premiera Manuela Vallsa „wojna z islamskim ekstremizmem”, która rodzi bezpośrednie analogie z „*Global War on Terror*” zapowiedzianą przez George W. Busha po zamach z 11 września 2001 r., a rozwiniętą w strategii bezpieczeństwa narodowego USA z września 2002 r.

De facto taka wojna w wydaniu francuskim trwa co najmniej od lat 90. ub. wieku, kiedy to Francja stała się celem ataków islamistów ze Zbrojnej Grupy Islamskiej (*Groupe Islamique Armé, GIA*), którzy algierską wojnę domową próbowali przenieść na terytorium Francji w ramach odwetu na francuskich władzach, udzielających politycznego poparcia władzom w Algierze w walce z radykałami. Kolejną cezurą były zamachy na WTC i Pentagon, co skutkowało zgodą Francji na uruchomienie Art.5 Traktatu Waszyngtońskiego, podczas nadzwyczajnego posiedzenia Rady Północnoatlantyckiej NATO, 12 września 2001 r. Paryż zdecydował się również wystawić jeden z największych kontyngentów wojskowych w ramach operacji *Enduring Freedom* (prowadzona przede wszystkim przez francuskie siły specjalne oraz wsparcie z powietrza) i misji ISAF w Afganistanie. 31 grudnia 2014 r. ponad trzynastoletnia kampania pod Hindukuszem zakończyła się dla Francji daniną krwi 89 żołnierzy¹⁷².

Francja podjęła również w styczniu 2013 r. samodzielną operację powietrzno-lądową przeciwko islamistom z Al-Kaidy Islamskiego Maghrebu (*AQIM*) w Mali, która zaczęła bezpośrednio zagrażać rządowi centralnemu w Bamako, a pośrednio również samej Francji (szkolenie i eksport *dżihadystów*). Błyskawiczna kampania francuskich sił zbrojnych, która kosztowała życie siedmiu żołnierzy, doprowadziła do rozbicia głównych sił islamistów, ale pomimo tego nadal sytuacja w Mali jest daleka od ideału, stając się w kontekście obecnego zainteresowania mediów sytuacją na wschodniej Ukrainie oraz IS, kolejnym zapomnianym frontem wojny z radykalizmem islamskim. Pomimo, że francuskim służbom bezpieczeństwa w latach 1996–2012 udało się zapobiec krwawym zamachom terrorystycznym na własnym terytorium to obywatele francuscy ginęli w licznych zamachach terrorystycznych przeprowadzanych przez organizacje terrorystyczne na całym świecie. Łączna liczba ofiar to 80 osób legitymujących się francuskim paszportem.

Krótką historia islamizmu we Francji: Od GIA do Al-Kaidy i IS

Przez całą dekadę lat 90.¹⁷³, islamskie zagrożenie terrorystyczne dla Francji było generowane przede wszystkim ze strony GIA, która trwającą od 1991 r. wojnę domową w Algierii pomiędzy radykałami islamskimi a stroną rządową przeniósł na terytorium

¹⁷¹ Tuż za Francją jest Wielka Brytania (700 *dżihadystów*) i RFN (650).

¹⁷² Francja zakończyła formalnie swą misję w ramach ISAF w 2012 r., a więc na dwa lata przed zakończeniem operacji ISAF (przyp. Redakcji).

¹⁷³ Autor intencjonalnie pomija inne elementy zagrożenia terrorystycznego we Francji po 1945 r., generowane m.in. przez: algierski FLN, OAS, armeńską ASALA (ataki na tureckie placówki dyplomatyczno-konsularne), czy libański Hezbollah (ataki na diasporę żydowską).

Francji w ramach rewanżu za poparcie udzielone przez Paryż rządowi w Algierze. Pod 1993 r. decyzją ministra spraw wewnętrznych Charlesa Pasqua rozpoczęto Operację Chryzantema (*Opération Chrysanthème*) mającą na celu operacyjne rozpracowanie i aresztowanie członków GIA, Islamskiego Frontu Ocalenia (*Front Islamique du Salut, FIS*) i algierskiego skrzydła Bractwa Muzułmańskiego, którzy po 1991 r. znaleźli schronienie na terytorium Francji. Było to bezpośrednią odpowiedzią na porwanie 24 października 1993 r. trzech francuskich dyplomatów w Algierze (w czasie porwania zginął algierski policjant), którzy po tygodniu niewoli zostali zwolnieni przez bojowników GIA. W wyniku szeroko zakrojonej operacji francuskim siłom bezpieczeństwa udało się rozbić szereg komórek organizacyjnych GIA, oraz wykazać ich powiązania z francuskimi NGO'sami, które pod przykrywką pomocy humanitarnej finansowały GIA.

W 1994 r. aresztowano liderów GIA we Francji, braci Mohammeda i Brahima Chalabich, którzy założyli i następnie kierowali *Educative des Musulmans de France (EMF)*, organizacją pozarządową będącą przykrywą dla ich kryminalnej i terrorystycznej działalności na terytorium Francji. 3 sierpnia 1994 r. członkowie GIA zaatakowali francuską ambasadę w Algierze, czego efektem było zabicie pięciu pracowników i ranienie jednego – najpoważniejszy atak GIA na francuskich obywateli w Algierii przeprowadzony w pierwszej połowie lat 90. (łącznie w latach 90. życie z rąk GIA straciło kilkudziesięciu Francuzów). Jednym z dwóch kluczowych momentów we francuskich zmaganiach z terroryzmem islamskim reprezentowanym przez GIA, było porwanie pasażerskiego samolotu *Air France 8969* na lotnisku w Algierze z 220 pasażerami i 12 członkami załogi na pokładzie, 24 grudnia 1994 r. – bezpośrednia odpowiedź GIA na aresztowanie braci Chalabi. Celem czteroosobowej komanda był lot do Paryża i spektakularne uderzenie samolotem w symbol francuskiej stolicy, wieżę Eiffla. Jednak w czasie międzylądowania w Marsylii w celu rzekomego uzupełnienia paliwa, 26 grudnia 1994 r., doszło do jednej z najbardziej spektakularnych operacji odpicia zakładników w historii działań antyterrorystycznych. Jednostka GIGN zneutralizowała całą czwórkę, przy zerowych stratach po stronie zakładników¹⁷⁴, jak i atakujących.

Drugim kluczowym elementem była seria zamachów bombowych w Paryżu (lipiec – sierpień 1995 r.), w których śmierć poniosło 8 osób, a ponad 140 zostało rannych. Najtragiczniejszym z nich był atak na stacji Saint-Michel, który kosztował życie 8 osób, a 80 zostało rannych. Zamachy bombowe w Paryżu miały dwa główne podłoża, z jednej strony kontynuacja kampanii GIA wymierzonej we francuskie władze, a z drugiej rozłam wśród algierskich fundamentalistów, czego efektem było zabójstwo przez członków GIA imama Abdelbakiego Sahraoui, jednego z założycieli FIS, w dn. 11 lipca 1995 r.¹⁷⁵ 3 grudnia 1996 r. doszło do ostatniego ataku bombowego GIA na terytorium Francji, który podobnie jak zamachy z lipca-września poprzedniego roku

¹⁷⁴ Jeszcze w Algierze 24 grudnia 1994 r. terroryści GIA zabili 3 zakładników.

¹⁷⁵ Abdelbaki Sahraoui sprzeciwiał się w przeniesieniu zbrojnej walki GIA na terytorium Francji.

został przeprowadzony na stacji paryskiego metra (stacja *Garede Port-Royal*). Zginęły w nim 4 osoby, a 170 odniosło rany. W drugiej połowie lat 90., francuskim służbom udało się przeprowadzić szereg zakrojonych na szeroką skalę operacji, które umożliwiły rozbicie komórek GIA i aresztowań ich członków, względnie wymusiły ucieczkę fundamentalistów poza terytorium Francji m.in. do państw tożsamych językowo: Szwajcarii i Belgii. Zintensyfikowanie działań francuskich władz było również związane z finałami piłkarskich mistrzostw świata, których Francja była gospodarzem w czerwcu i lipcu 1998 r. .

Zwrot we francuskiej polityce antyterrorystycznej nastąpił, jak nietrudno się domyślić, po zamach z 11 września 2001 r. Jeszcze w 2001 r. aresztowano Dżamela Beghala, który na rozkaz samego Abu Zubajdy planował sforsowanie ogrodzenia amerykańskiej ambasady w Paryżu ciężarówką wypełnioną materiałami wybuchowymi, w celu dokonania samobójczego ataku¹⁷⁶. Po 2000 r. na terytorium Francji zaczęła się konstituować (głównie z resztek „niedobitków” GIA) tzw. Salaficka Grupa Modlitwy i Walki (*GSPC*), której przewodził Mohammed Benyamina, a która z czasem – w związku z wydarzeniami w Algierii – przekształciła się w Al-Kaidę Islamskiego Maghrebu (*AQIM*), z gotowymi do działania komórkami organizacyjnymi na terenie Francji. Pomimo zaangażowania Paryża w szeroką koalicję antyterrorystyczną po 11 września 2001 r. i stałej obecności w swoich dawnych koloniach, udało się uniknąć spektakularnych ataków terrorystycznych na francuskiej ziemi. Należy zawdzięczać to jakości i profesjonalizmowi francuskich służb, ale również dość dużemu szczęściu, biorąc pod uwagę fakt, że muzułmańska diaspora we Francji liczy 4,7 – 6,5 mln osób, tj. 5 – 10 proc. populacji całego kraju¹⁷⁷, co czyni z Francji drugi po Turcji, a pierwszy w UE kraj z największą liczbą muzułmanów, co z kolei warunkuje też największy odsetek elementów najbardziej radykalnych.

Pomimo wzrostu aktywności rodzimych radykałów oraz radykalizmu muzułmańskiej młodzieży, czego punktem kulminacyjnym były kilkutygodniowe zamieszki na przedmieściach francuskich miast na przełomie października i listopada 2005 r., spowodowane śmiertelnym porażeniem dwóch nastolatków, którzy uciekając przed policją ukryli się w stacji transformatorowej w Clichy-sous-Bois pod Paryżem, Francja aż do 2012 r. uniknęła dużych ataków terrorystycznych o podłożu islamistycznym. 11 marca 2012 r. Mohamed Merah, Francuz algierskiego pochodzenia, zastrzelił w Tuluzie żołnierza, a dwóch następnych zabił cztery dni później w oddalonym o 50 km od Tuluzy Montauban. Ponownie uderzył w Tuluzie 19 marca 2012 r., kiedy to przed żydowską szkołą zabił trójkę dzieci i jednego z nauczycieli. 21 marca siły policyjne otoczyły M. Meraha w jednym z mieszkań w Tuluzie, gdzie podczas

¹⁷⁶ J. Beghal jest bardzo istotną postacią w kontekście zamachów na „Charlie Hebdo”.

¹⁷⁷ Bardzo trudno oszacować dokładną ilość muzułmanów we Francji, ponieważ ze względu na ogólny dyskurs społeczno-polityczny (związany z laickością Republiki), jak również uregulowania normatywne, francuskie władze nie prowadzą żadnych statystyk dotyczących kwestii religijnej. Prognozy większości ośrodków analitycznych na świecie mówią o wzroście muzułmańskiej populacji we Francji do 7 mln w 2030 r.

próby ucieczki został zabity przez funkcjonariuszy oddziału specjalnego policji BRI (*Brigades de Recherche et d'Intervention*). Aż do chwili zamachów na „Charlie Hebdo” ataki z marca 2012 r. były określane przez prasę nad Sekwaną „francuskim 11 września”, tworząc również analogie do zamachów w Madrycie i Londynie. Ofiarami stali się żołnierze służący w elitarnych oddziałach szturmowo-desantowych, a więc formacji cieszącej się bardzo dużym poważaniem i estymą we francuskim społeczeństwie, oraz, co najbardziej szokuje, trójka dzieci i młodzieży w wieku 11-17 lat, co z kolei było najkrwawszym zamachem na przedstawicieli społeczności żydowskiej we Francji od 1982 r.¹⁷⁸ Prezydent Nicolas Sarkozy ocenił na gorąco, że za zamachy jest wyłącznie odpowiedzialny M. Merah i nie wchodził w skład żadnej zorganizowanej grupy działającej na terytorium Francji, pomimo, że sam zamachowiec podczas rozmów z policyjnymi negocjatorami w czasie okrążenia w Tuluzie wskazywał na swoje związki z Al-Kaidą. Również w toku śledztwa wyszło na jaw, że M. Merah odbył dwukrotne podróże do Pakistanu i Afganistanu (2010-2011) oraz wykonał 1,8 tys. połączeń ze 180 numerami w 20 krajach. M. Merah był bez wątpienia pośrednio połączony z komórkami Al-Kaidy, od 2006 r. pod obserwacją francuskich służb specjalnych w związku z podejrzeniami o przynależność do Forsane Alliza (FA), komórki ekstremistów islamskich w Tuluzie, jednak jest bardzo mało prawdopodobne, analogicznie do zamachów ze stycznia 2015 r., że komórki Al-Kaidy brały udział w planowaniu taktyczno-operacyjnym zamachów, których dopuścił się M. Merah. Będąc pod wpływem generalnej idei *dżihadu*, kreowanej przez Al-Kaidę przeprowadził zamach wykorzystując swoje środki i możliwości m.in. do poruszania używał własnego skutera Yamaha, operował w rodzinnej Tuluzie i w promieniu do 50 km, a więc w środowisku bardzo dobrze sobie znanym. Ze strony struktur FA mógł jedynie otrzymać pomoc w postaci broni, ponieważ zgromadził dość potężny arsenał (m.in. trzy pistolety *Colt*, pistolet *Glock*, rewolwer *Colt*, karabinek *AK-47* oraz pistolety maszynowe *UZI* i *Sten*; ten ostatni należy jednak uznać bardziej za eksponat muzealny).

M. Merah jest wręcz wzorcowym przykładem francuskiego *dżihadysty*, pochodzącym z emigranckiej rozbitej rodziny. W bardzo młodym wieku (17 lat) pierwszy raz trafił do więzienia w 2005 r., gdzie uległ pogłębionej radykalizacji. Jego kryminalna przeszłość uniemożliwiła mu w 2008 r., werbunek do francuskiej armii, którą ponowił w 2010 r., tym razem do Legii Cudzoziemskiej, co skutkowało całkowitym zniechęceniem dla instytucji państwowych i dało impuls do pierwszych podróży na pogranicze pakistańsko-afgańskie. Zamachy dokonane przez M. Meraha wpłynęły, podobnie jak ataki w Madrycie (wybory parlamentarne) na wybory prezydenckie we Francji, których pierwsza tura odbyła się 22 kwietnia, a druga 6 maja 2012 r. Nieskuteczność w powstrzymaniu zamachowca, który od 2006 r., znajdował się

¹⁷⁸ 9 sierpnia 1982 r. zamachowcy z organizacji Abu Nidala zabili 6 osób i ranili 22 członków diaspory żydowskiej w restauracji Goldenberg w Paryżu.

na liście DST/DCRI¹⁷⁹ (osoby podejrzane o działalność ekstremistyczną) skutkowało powszechną krytyką urzędującego prezydenta, N. Sarkozy, oraz wzrostem poparcia dla przedstawicielki Frontu Narodowego (FN) Marie Le Pen, która uzyskała 17,9 proc. głosów, stając się trzecią siłą w wyborach prezydenckich 2012 r. Wzrost zagrożenia ekstremizmem islamskim jest zatem siłą napędową dla FN i jej liderki, która z szafowania radykalnymi hasłami wobec francuskich muzułmanów, uczyniła koło zamachowe programu FN, co odzwierciedliły wybory do Parlamentu Europejskiego z 25 maja 2014 r. (24,86 proc. i 23 mandaty).

Z kolei zwycięzca wyborów i obecny prezydent François Hollande z zamachów uczynił główny oręż kampanii wyborczej, zarzucając N. Sarkozy'emu bagatelizowanie kwestii bezpieczeństwa narodowego, jednocześnie proponując konkretne działania m.in. 22 marca 2014 r., zapowiedział kodyfikację prawa i penalizację aktywności islamistów w sieci, co zostało uczynione przez francuski parlament 21 grudnia 2012 r., w ramach Aktu 2012-1432.

Kolejnym zamachem, który wstrząsnął francuską opinią publiczną był atak na Muzeum Żydowskie w Brukseli, 24 maja 2014 r., w którym zginęły 4 osoby. Zamachowcem okazał się francuski *dżihadysta* Mehdi Nemmouche, który został 30 czerwca 2014 r. zatrzymany na dworcu autobusowym we francuskim miasteczku Roubaix na granicy z Belgią, w drodze do Marsylii.

Zamachy na *Charlie Hebdo* i *Hyper Cacher*

Zamach na Charlie Hebdo miał charakter symboliczny, ponieważ w percepcji islamistów uderzono w jeden z najbardziej obrazoburczych wobec islamu tytułów prasowych na rynku francuskim. Powstały w 1970 r. tygodnik, ze średnim nakładem 45 tys. egzemplarzy, po raz pierwszy stał się celem islamskich radykałów w 2006 r., po przedrukowaniu karykatur proroka Mahometa z duńskiego magazynu *Jyllands-Posten*, które to z kolei były powodem muzułmańskich zamieszek w Kopenhadze oraz protestów muzułmanów na całym świecie. Od tego czasu pismo, jak również jego redaktor główny Stéphane Charbonnier, otrzymywali regularnie pogróżki, aż do bezpośredniego ataku w 2011 r., kiedy to redakcja uległa całkowitemu zniszczeniu po obrzuceniu biura koktajlami Mołotowa. Atak z 2011 r. nie do końca został jednak wyjaśniony, z powodu niewykrycia sprawców, którymi równie dobrze mogli być członkowie skrajnej prawicy, względnie członkowie diaspory żydowskiej, ponieważ również te środowiska regularnie krytykowały czasopismo za przekraczanie granic wolności słowa i obrazę uczuć religijnych.

Po drugie, Charlie Hebdo to idealny cel ze względu na brak jakichkolwiek zabezpieczeń i uzbrojonej ochrony (S. Charbonnier przez pewien czas po podpaleniu z 2011 r. korzystał z policyjnej ochrony), pomimo, że wejście do redakcji było zabezpieczone elektronicznym zamkiem z kodem, to napastnicy uzbrojeni w broń

¹⁷⁹ DST w wyniku reorganizacji w 2008 r. zostało zastąpione przez DCRI, a w maju 2014 r. DCRI zmieniło nazwę na DGSI.

automatyczną bez problemu mogliby sforsować szklane drzwi, ostatecznie udało im się wejść do budynku, grożąc jednej z pracownic redakcji Corinne Rey, na którą natknęli się przy wejściu.

Po trzecie redaktor S. Charbonnier znajdował się od marca 2013 r. na liście dziesięciu wrogów islamu anglojęzycznego czasopisma *Inspire* publikowanego w sieci przez Al-Kaidę Półwyspu Arabskiego (AQAP)¹⁸⁰. Powstały w 2010 r. propagandowy magazyn *Inspire* jest jedną z kluczowych form oddziaływania AQAP na francuskich *dżihadystów*, w tym celu każdy kolejny numer był tłumaczony na język francuski na stronie internetowej *Ansaw al Haqq*, która była administrowana przez sześciuosobową grupę islamistów (czterech Francuzów, dwaj obywatele Beninu i Komorów), która została rozbita w dniach 24-25 czerwca 2013 r.

Drugim elementem serii zamachów określanych jako zamachy na Charlie Hebdo były dwa ataki dokonane przez A. Coulibaly. 8 stycznia br. ubrany w kamizelkę kuloodporną i uzbrojony w broń długą zastrzelił w Montrouge (południowe przedmieścia Paryża) 25-letnią policjantkę i ranił drugiego policjanta. Domniemanym celem A. Coulibaly była położona w pobliżu szkoła żydowska, jednak w wyniku korków ulicznych w których utknął, prawdopodobnie w jakiś sposób zwrócił uwagę policyjnego patrolu, biorąc pod uwagę, że po wydarzeniach z dnia poprzedniego cała francuska policja była skoncentrowana na poszukiwaniach sprawców ataku na Charlie Hebdo. Dlatego też pod wpływem wydarzeń z 8 stycznia, które skutkowały nie osiągnięciem pierwszego z celów, a więc szkoły żydowskiej, zdecydował się zaatakować market *Hyper Cascher*, który z jednej strony podobnie jak redakcja Charlie Hebdo spełniał symboliczną rolę (market z artykułami koszernymi, licznie odwiedzany przez członków diaspory żydowskiej w Paryżu), a więc pośrednie uderzenie w Izrael; z drugiej strony zabieg czysto taktyczny, bezpośrednio związany z otoczonymi przez siły policyjne braćmi Kouachi i próbą uniemożliwienia francuskim służbom planowanego szturmu.

Osaczenie terrorystów – zarówno braci Kouachi, jak również A. Coulibaly – było efektem kilku czynników, niektóre z nich należy uznać za dość szczęśliwe dla francuskich władz. W pierwszej kolejności dobrowolnie w ręce francuskiej policji w miejscowości Charleville-Meziere przy granicy z Belgią oddał się współnik zamachowców, H. Mourad. Następnie 8 stycznia bracia dokonali napadu na stację benzynową w okolicach miasteczka Dammartin-en-Goële, co pozwoliło zawęzić poszukiwania. Finalnie zarówno w kontekście oblężenia magazynu w Dammartin-en-Goële, gdzie schronili się bracia Kouachi, jak i w sklepie koszernym *Hyper Cacher*, gdzie A. Coulibaly wziął 15 zakładników (klientów i pracowników marketu) z których 4 osoby zginęły na samym początku ataku. Niesamowitą odwagą wykazały się pracujące w obu miejscach osoby: ukrywający się pracownik magazynu, w którym

¹⁸⁰ Na łamach *Inspire* od pierwszego numeru w 2010 r. pojawiały się wezwania Anwara al-Awlakiego do podjęcia działań wymierzonych w rysowników obrażających proroka Mahometa – bezpośrednio nawiązanie do publikacji duńskiego magazynu „Jyllands Posten”.

zabarykadowali się bracia, przez telefon komórkowy informował służby o sytuacji wewnątrz budynku, oraz pracownik marketu, który kilku klientów ukrył w chłodni na zapleczu¹⁸¹. Ostatecznie w godzinach popołudniowych w dniu 9 stycznia w dwóch synchronicznych atakach przeprowadzonych przez jednostki GIGN i RAID dokonano eliminacji trzech terrorystów i uwolnienia zakładników w markecie, oraz ukrywającego się w magazynie w Dammartin-en-Goële pracownika, o którym *nota bene* żadnego pojęcia nie mieli bracia Kouachi. Z punktu widzenia operacji przeprowadzonych przez jednostki francuskiej żandarmerii i policji były to wzorcowe uderzenia, które zakończyły się pełnym sukcesem.

Trzej zabici terroryści w pełni osiągnęli swój cel, uderzyli w dwa symboliczne elementy reprezentujące w ich percepcji wrogość wobec islamu i muzułmanów: tygodnik *Charlie Hebdo* i diasporę żydowską, a więc pośrednio w Izrael. Ciężar gatunkowy zamachów dla władz w Paryżu i francuskiego społeczeństwa jest porównywalny z zamachami w Madrycie (2004 r.) i Londynie (2005 r.). Reakcja świata muzułmańskiego podobnie jak w kontekście zamachów sprzed dekady, czy ataków na WTC i Pentagon przebiega w ramach tradycyjnego dychotomicznego podziału: solidarności, współczucia i kondolencji (umiarkowani muzułmanie, przychylnie Zachodowi reżimy na Bliskim Wschodzie), jak również triumfu i nawoływania do podjęcia kolejnych ataków w ramach światowego *dżihadu*. Na setkach kont w serwisach *Facebook* i *Twitter* powiązanych z IS, Al-Kaidą, *Boko Haram* i *As-Shabaab* pojawiły się wyrazy sympatii i solidarności z zamachowcami. Te wyrazy wsparcia dla zamachowców to nie tylko mateczniki islamskich organizacji terrorystycznych, czy też były francuskie kolonie z dużymi populacjami muzułmanów (Niger, Mali), ale również Europa Zachodnia. Wśród tak radykalnych głosów prym wiedzie brytyjski imam Anjem Choudary, który jest rodzajem islamskiego „celebryty” występując regularnie w największych brytyjskich (*BBC*) i amerykańskich (*CNN*, *CNBC*, *NBC*, *Fox News*) stacjach telewizyjnych. Pomimo, że w żadnej wypowiedzi otwarcie nie wyraził bezpośredniego poparcia dla działań paryskich terrorystów, to jego wypowiedzi o karze śmierci dla osób i instytucji obrażających nawet za pomocą obrazu i słowa proroka Mahometa lub islam należy interpretować jednoznacznie w kontekście paryskich ataków.

W ataki pośrednio zaangażowane były dwie osoby, 18-letni M. Hamoud, który początkowo został zidentyfikowany jako trzeci z napastników na redakcję *Charlie Hebdo*, rzekomo czekający w czarnym Citroenie C3 na ulicy przed budynkiem, co jednak nie zostało potwierdzone w amatorskich nagraniach ataku, jak również francuskie władze w toku prowadzonego śledztwa. Również dość niejasne są okoliczności aresztowania 18-latka, dwie wzajemnie wykluczające się hipotezy o aresztowaniu, względnie dobrowolnemu zgłoszeniu się na komisariat policji w związku z chęcią oczyszczenia się z zarzutów udziału w ataku na redakcję przy 6 Rue Nicolas-

¹⁸¹ *Nota bene* Lassana Bathily, imigrant z Mali, za ten akt odwagi otrzymał 15 stycznia br. francuskie obywatelstwo. Petycję w tej sprawie do francuskiego MSW podpisało 295 tys. osób.

Appert. Faktem jest, że M. Hamoud zatrzymany został 40 km od granicy z Belgią, co może świadczyć o planach ucieczki z Francji, które jednak ostatecznie zdecydował się porzucić. Należy również domniemywać, że to głównie informacje pochodzące od niego umożliwiły aresztowanie 16 osób, które mogą być w jakiś sposób powiązane z braćmi Kouachi i A. Coulibaly. Drugą osobą jest życiowa partnerka zamachowca z *Hyper Cacher*, 26-letnia Hayat Boumedine, która wyjechała z Francji kilka dni przed zamachem do Turcji – 2 stycznia br., została zarejestrowana przez system monitoringu na lotnisku Atatürk w Stambule. Z dużą dozą prawdopodobieństwa Stambuł był tylko przystankiem w jej drodze na tereny okupowane przez IS w Syrii.

Odpowiedzialność za zamachy: AQAP i IS

Zamachowcy z Paryża są uznawani przez większość ekspertów problematyki terroryzmu za klasyczne przykłady działania „samotnych wilków”. Pomimo, że w związku z atakami francuskie służby aresztowały 16 osób, to bezpośrednio w plany ataku były wtajemniczone prawdopodobnie tylko dwie z nich: H. Hamoud i H. Boumedine. Należy zatem postawić tezę, że Al-Kaida i IS zdecydowały się już *post factum* wziąć na siebie odpowiedzialność za ataki wykorzystując szereg korzystnych dla siebie zdarzeń i faktów. 11 stycznia br., a więc ponad 24 godz. po zneutralizowaniu trzech terrorystów, na stronach internetowych i profilach bojowników IS na *Facebooku* i *Twitterze* zostało opublikowane nagranie z A. Coulibaly w roli głównej, który deklaruje swoją wierność liderowi IS Abu Bakr al-Bagdadiemu, z kolei sam siebie określa mianem Abu Bashir Abdallah. W nagraniu wspomina również, że ataki były przygotowywane wspólnie z braćmi Kouachi, którym przekazał kilka tysięcy euro. W kontekście upublicznienia nagrania w sieci należy z dużą dozą prawdopodobieństwa przypuszczać, że dokonała tego H. Boumedine z terenów zajętych przez Kalifat. W przypadku ataku na redakcję *Charlie Hebdo* i braci Kouachi pierwsze podejrzania padły na Al-Kaidę i jej lokalną afiliację w Jemenie – AQAP, co wynikało z okrzyków zamachowców zarejestrowanych na amatorskich nagraniach z ataku. Jednak podobnie jak w przypadku IS i ataku na *Hyper Cacher*, tak również tutaj, należy mieć duże wątpliwości co do bezpośredniego zaangażowania AQAP, pomimo, że S. Kouachi co najmniej raz w 2001 r., gościł w obozach szkoleniowych AQAP w Jemenie. Dlatego też, podobnie jak w przypadku A. Coulibaly i IS, tak również w kontekście braci Kouachi mamy do czynienia z reakcją *post factum* AQAP. 8 stycznia br., na stronie internetowej *Al-Malahem* będąca tubą propagandową AQAP, „rzecznik prasowy” – Harith al-Nazari zadeklarował, że atak na *Charlie Hebdo* jest wyrazem gniewu Allaha i kary, która spotkała naród francuski ze strony jego „lwów”. Zadeklarował również permanentną walkę przeciw Francji, która została określona jako kraj apostatów. Z kolei 14 stycznia br., lider AQAP Nasir Ben Ali al-Ansi w umieszczonych w sieci nagraniach wziął całkowitą odpowiedzialność za ataki, nazywając je „ *błogosławioną bitwą o Paryż*”, jednocześnie ostrzegając francuskie władze przed kolejnymi atakami ze względu na

aktualnie prowadzoną politykę zagraniczną m.in. zaangażowanie w krajach muzułmańskich i bliskie relacje z USA.

W chwili obecnej nie ma żadnych dowodów, że w zamachy przeprowadzone przez braci Kouachi i A. Coulibaly na płaszczyźnie taktyczno-operacyjnej była zaangażowana AQAP i IS. Obie organizacje są za to odpowiedzialne na poziomie strategicznym w ramach permanentnie proklamowanego *dżihadu* wobec Zachodu, obejmującego struktury państwowe i kluczowe symbole kultury zachodniej, który zachęca zachodnioeuropejskich *dżihadystów* do podejmowania wszelkiego rodzaju aktywności. Kolejnym argumentem za powyższą tezą jest fakt, że o szczegółach ataków wiedziało jedynie pięć osób, trzech zneutralizowanych zamachowców, ujęty H. Hamoud i zbiegła do Syrii H. Boumedine. Cała piątka z pewnością zdawała sobie bardzo dobrze sprawę z permanentnej obserwacji ze strony francuskich służb specjalnych, dlatego minimalizowali ryzyko wykrycia, poprzez angażowanie w swoje plany jak najmniejszej liczby osób. Również próby kontaktu z kimkolwiek w Jemenie lub na Bliskim Wschodzie mogłyby skutkować przechwyceniem informacji przez francuskie lub zaprzyjaźnione służby specjalne w ramach wywiadu elektronicznego. Dlatego też, zamachowcy ograniczyli do minimum kontakt elektroniczny koncentrując się wyłącznie na kontakcie osobistym. W ramach zakrojonego na szeroką skalę śledztwa aresztowano 16 osób, jednak prawdopodobnie nikt z nich nie miał wystarczających wiadomości na temat konkretnych celów ataku. Takie osoby mogły uczestniczyć w całym przedsięwzięciu w sposób pośredni m.in. zapewnić wsparcie logistyczne np. kradzież Citroena C3, którym zamachowcy dotarli na miejsce zamachu; kumulowanie funduszy, zakup broni i wyposażenia *etc.* Interesująca z punktu widzenia odpowiedzialności za zamachy, jest wypowiedź A. Coulibaly na filmiku zamieszczonym na stronach internetowych IS. Zamachowiec z *Hyper Casher* wspomina o przekazaniu kilku tysięcy euro braciom Kouachi, które zostały wykorzystane na potrzeby ataków. Jest to bardzo mocny argument dla zwolenników bezpośredniego udziału w atakach IS. Jednak ten argument może zostać bardzo łatwo obalony biorąc pod uwagę, że fundusze mogły zostać pozyskane przez A. Coulibaly od jednej ze wspólnot muzułmańskich, które z kolei otrzymują regularne wsparcie od możliwych protektorów z rejonu Zatoki Perskiej, a w której również partycypują radykałowie pokroju rodzeństwa Kouachi i A. Coulibaly¹⁸².

Ostatnią kwestią jest rywalizacja pomiędzy Al-Kaidą i IS, która z kolei rodzi wątpliwości, że obie organizacje mogłyby współpracować przy zamachach w Paryżu. Obie jednak zdecydowały się wziąć odpowiedzialność za zamachy: AQAP za *Charlie Hebdo*, IS za *Hyper Casher* co z kolei było pokłosiem szeregu korzystnych faktów i zdarzeń, które umożliwiły części mediów bezpośrednie połączenie terrorystów z AQAP

¹⁸² Na początku grudnia 2014 r. francuskie władze poinformowały o aresztowaniu 10 osób podejrzanych o pozyskiwanie funduszy na działalność terrorystyczną. Gros tej grupy została zatrzymana w Paryżu. Nie można zatem wykluczyć, że w jakiś sposób A. Coulibaly mógł korzystać z tych pieniędzy. Jednoznaczne potwierdzenie niniejszej tezy może zostać jedynie nastąpić na podstawie materiałów, którymi dysponuje francuska prokuratura prowadząca dochodzenie w obydwu sprawach.

i IS. Zarówno Al-Kaida i Kalifat „rozdzielając” pomiędzy siebie odpowiedzialność za zamachy podtrzymują mit wiodących sił islamskiego *dżihadu* wobec Zachodu. W bezpośrednim kontekście samoidentyfikację trzech zamachowców z AQAP (bracia Kouachi) i IS (A. Coulibaly) należy rozważać w ramach większej sympatii jednego ugrupowania kosztem drugiego, które mogło zostać zbudowane w przypadku S. Kouachi poprzez jego obecność w obozach szkoleniowych AQAP w Jemenie. Powyższe fakty pozwalają zbudować uniwersalny schemat działalności zachodnioeuropejskich *dżihadystów*, który równie dobrze może zostać zastosowany w kontekście Francji, jak i jakiegokolwiek innego państwa w Europie Zachodniej. Zdecydowana większość europejskich *dżihadystów* nie angażuje się w spory doktrynalno-ideowe pomiędzy liderami IS i Al-Kaidy, które walczą pomiędzy sobą o bycie wiodącą siłą w ramach islamskiego *dżihadu*, co z pewnością również napędzają światowe media poprzez dezawuowania brutalności Al-Kaidy na rzecz IS. Francuscy radykałowie budują zatem szerokie forum współpracy wokół wspólnej idei *dżihadu* wymierzonego w Zachód, definiowany jako instytucje państwowe, społeczeństwo i elementy jego kultury. W związku z tym deklarowana przynależność do Al-Kaidy i IS w żaden sposób nie wpływa na ich współpracę pomiędzy sobą, czego najlepszym przykładem są zamachowcy z Paryża. Pomimo, że struktura organizacyjna IS ma charakter hierarchiczny to w kontekście aktywności europejskich *dżihadystów* można śmiało postawić tezę o ‘wolnych elektronach’, które mają dość szeroką swobodę w planowaniu taktyczno-operacyjnym swoich działań, które muszą się jedynie mieścić w ramach ogólnikowych wytycznych strategicznych, a więc globalnego *dżihadu* (odezwa rzecznika IS Abu Mohammed al-Adnani z 8 stycznia br.: *“Wysadźcie Francję w powietrze! Rozwalcie głowy tych niewiernych!”*¹⁸³). To z kolei przypomina strukturę Al-Kaidy opartej na strukturze sieci z jednym wyjątkiem, że jest oparta na rodzimych ekstremistach w odróżnieniu np. od tzw. „komórki hamburskiej”, która przeprowadziła ataki z 11 września 2001 r. i była oparta na przyjezdnych *dżihadystach*, którzy przez kilkuletnią obecność na terytorium RFN budowali swoją legendę w celu zwodzenia niemieckich i amerykańskich służb specjalnych. To oczywiście daje niesamowity atut dla rodzimych islamistów, którzy bardzo łatwo wtapiają się w społeczeństwo, *de facto* będąc jego integralnym elementem! W związku z tym francuscy *dżihadysty* łączą wspólne elementy obu organizacji, plus dodając własne, które doskonale adaptują ich działalność do konkretnych warunków, w tym przypadku multikulturowego społeczeństwa współczesnej Francji. Dodatkowym elementem są osobiste powiązania, które rodzą się w ramach lokalnych wspólnot, a raczej gett w których żyje większość młodych muzułmanów we Francji (rejony bezprawia – *zones de non droit*), czy też pobytu w zakładach karnych gdzie wchodzi w interakcję z innymi *dżihadystami* i ulegają pogłębionej radykalizacji.

¹⁸³ *La liberté assassinée*, [w:] Le Figaro, s. 1.

Francuscy *dżihadysty*

S. i Ch. Kouachi oraz A. Coulibaly to wręcz klasyczny przykład francuskich *dżihadystów*. Cała trójka mająca korzenie imigranckie, bracia Kouachi (Said 32 lata, Chérif 34 lata) pochodzenie algierskie, adoptowani przez małżeństwo z Rennes, z kolei 32-letni A. Coulibaly to Francuz senegalskiego pochodzenia, jeden z dziesięciorga rodzeństwa wychowany na przedmieściach Paryża. Można również postawić tezę, że w kontekście całej trójki jednym z motywów radykalizacji był pobyt w więzieniu, który był udziałem Ch. Kouachi i A. Coulibaly. Starszy z braci Kouachi został pierwszy raz zatrzymany przez francuskie władze w 2005 r. pod zarzutem przygotowań do wyjazdu na Bliski Wschód w celu podjęcia walki z siłami amerykańskimi w Iraku, co z kolei było efektem znajdowania się pod silnym wpływem imama Farida Benyettou, który był szefem siatki z Buttes-Chaumont (od nazwy jednego z parków na północy Paryża), zajmującej się rekrutacją młodych bojowników do walki w Iraku. Podczas pobytu w więzieniu poznał Jamala Beghala, kolejną z kluczowych postaci francuskiego *dżihadu*, aresztowanego w 2001 r. i skazanego na karę 10 lat pozbawienia wolności za planowanie zamachów na ambasadę USA w Paryżu.

W 2010 r. nazwiska Ch. Kouachi A. Coulibaly pojawiły się po raz kolejny w materiałach francuskiej prokuratury, tym razem w kontekście prób uwolnienia skazanego na dożywocie Smaina Aita Alego Belkacema – członka GIA (atak bombowy na stacji paryjskiej kolejki podmiejskiej przy Muzeum d'Orsay w 1995 r.), jednak z braku wystarczających dowodów pierwszy z nich został oczyszczony z zarzutów, natomiast A. Coulibaly skazany na karę 5 lat więzienia, jednak w marcu 2014 r. został warunkowo zwolniony z odbywania dalszej części kary na rzecz dozoru elektronicznego. Decyzja francuskiego wymiaru sprawiedliwości jest dość niezrozumiała, biorąc pod uwagę ciężar gatunkowy wyroku, jak również przeszłość kryminalną A. Coulibaly, który po raz pierwszy do więzienia trafił w wieku 17 lat (2002 r.) – 5 lat za napad na bank. Zarówno Ch. Kouachi, jak i A. Coulibaly przeszli na islam, względnie pogłębili swoją wiarę w więzieniu, ponadto dla obu Jamal Beghal, stał się duchowym przywódcą i mentorem.

Na podstawie *casusu* Ch. Kouachiego i A. Coulibaly można zatem zbudować generalny konspekt, który ma zastosowanie w przypadku setek młodych Francuzów, względnie stałych rezydentów odbywających kary pozbawienia wolności we francuskich więzieniach, a którzy są doskonałym materiałem podatnym na radykalizację. Działają na to dwa czynniki, po pierwsze 60 proc. odbywających karę pozbawienia wolności we Francji to muzułmanie, oczywiście kwestią sporną jest ich religijność; a po drugie, według danych francuskiego MSW od 1993 r. we Francji aresztowano 1,5 tys. osób za działalność ekstremistyczną, a więc w więzieniach są mentorami i nauczycielami dla współwięźniów. Kolejnym poważnym problemem z punktu widzenia francuskiego systemu penitencjarnego jest możliwość interakcji pomiędzy więźniami, szczególnie wpływ charyzmatycznych imamów. Najlepszym przykładem patologii trawiącej francuski system więziennictwa jest J. Beghal, który

pomimo odbywania kary w celi izolowanej od innych więźniów był w stanie nawiązać kontakt z A. Coulibaly i Ch. Kouachi.

Kolejnym wspólnym elementem francuskich *dżihadystów* jest szkolenie w obozach Al-Kaidy względnie udział w walkach w Syrii i Iraku po stronie IS, co było również udziałem braci Kouachi w 2014 r. Ponadto młodszy z braci Kouachi, Said, w 2001 r. przebywał w Jemenie, gdzie według *New York Timesa* przeszedł kilkumiesięczny trening w obozach szkoleniowych AQAP, gdzie m.in. poznał osobiście Anwara al-Awlakiego. Jemen jest jednym z najbardziej popularnych po pograniczu afgańsko-pakistańskim i terenach kontrolowanych przez IS w Syrii i Iraku i Syrii, kierunków wyjazdów francuskich *dżihadystów*.

W chwili obecnej w islamskich madrasach w Jemenie przebywa ok. 80 francuskich obywateli, którzy są bardzo podatnym materiałem na werbunek ze strony AQAP. Do czerwca 2014 r. w nalotach amerykańskich dronów w ramach tajnych programów CIA w obozach szkoleniowych AQAP na terytorium Jemenu śmierć poniosło 5 Francuzów. Z informacjami o francuskich islamistach poza granicami Francji, których liczba w połowie ub.r. wzrosła o 82 proc. w porównaniu ze styczniem ub.r. (informacje przedstawione przez MSW B. Cazeneuve), łączy się raport Europolu z 28 maja 2014 r., który określił Francję europejską „stolicą” terroryzmu, biorąc pod uwagę, że w 2013 r. na terytorium Francji wydarzyły się 63 „incydenty” terrorystyczne, przy 35 w Wielkiej Brytanii i 33 w Hiszpanii, które odpowiednio zajmują pozycję numer 2 i 3 w zestawieniu¹⁸⁴. Władze francuskie aresztowały 225 osób, przy 90 w Hiszpanii i 77 zatrzymanych islamistach w Wielkiej Brytanii. Niestety dane Europolu pochodzące od francuskiego MSW zaniżają liczę „incydentów” terrorystycznych i osób aresztowanych, ponieważ władze francuskie wiele spraw (m.in. ataki uzbrojonych w noże, siekiery, czy też machety islamistów na policjantów i żołnierzy patrolujących ulice francuskich miast¹⁸⁵) zaliczają do przestępstw kryminalnych, a nie aktów terroryzmu. Drugim elementem jest stwierdzanie niepoczytalności niektórych napastników, co również „dyskwalifikuje” ich od odpowiedzialności karnej z artykułu 421-1¹⁸⁶ francuskiego kodeksu karnego (*Code pénal*), czego najlepszym przykładem są incydenty z grudnia 2014 r., w których osoby uznane za niepoczytalne taranowały samochodami tłum na jarmarkach bożonarodzeniowych w Dijon¹⁸⁷ i Nantes. Oczywiście w wielu przypadkach klasyfikacja takiego czynu jako zwykłego przestępstwa kryminalnego, lub też choroby psychicznej napastnika, jest z pewnością słuszna, ale z drugiej strony w wielu przypadkach dochodzi do celowego zaniżania statystyk w obawie o niekorzystny odbiór przez muzułmańską część francuskiego społeczeństwa, media i organizacje

¹⁸⁴ Łączna liczba „incydentów” o charakterze terrorystycznym na obszarze UE w 2013 r., wyniosła 533, natomiast w 2012 r., 537.

¹⁸⁵ Ostatni taki atak miał miejsce 3 grudnia br., przed centrum żydowskim w Nicei. Uzbrojony w nóż napastnik ranił trzech żołnierzy patrolujących ulice w ramach alarmu antyterrorystycznego Vigipirate.

¹⁸⁶ Działalność terrorystyczna.

¹⁸⁷ W obu atakach kilkanaście osób zostało rannych, w tym kilka ciężko. W Dijon napastnik po uderzeniu w tłum, aż do pojmania przez policję krzyczał „Allah Akbar”.

pozarządowe zarzucające władzom rasizm, stygmatyzację muzułmańskiej diaspory i omnipotencję państwa.

Drugim niepokojącym elementem są porwania francuskich obywateli przez islamskie grupy terrorystyczne praktykowane od czasów aktywności GIA. W odróżnieniu od porwań Francuzów dokonywanych przez GIA, czy też w Afganistanie, których głównym motywem były mniej lub bardziej cele polityczne, to w kontekście IS takie porwania mają na celu dokonanie publicznej dekapitacji, lub wymuszenia okupu. Francuskie władze zgadzają się na taki proceder, czego najlepszym przykładem są tajne negocjacje DGSE z IS w sprawie uwolnienia czterech francuskich dziennikarzy porwanych w Syrii 10 miesięcy wcześniej, które ostatecznie zakończyły się oswobodzeniem uprowadzonych (kwiecień 2014 r.) w zamian za zapłacenie przez Paryż 18 mln dolarów¹⁸⁸. To z kolei rodzi bardzo groźny precedens, który sprawia, że w wielu przypadkach IS będzie decydować się na porwania Francuzów, już nie tylko w celu wykorzystania ich w celach propagandowych, względnie użycia jako żywe tarcze, ale jako bardzo dochodowego źródła finansowania swojej aktywności.

Podsumowanie i wnioski

- Francja będąc na pierwszej linii frontu wojny z *dżihadem* dysponuje potężnym potencjałem obronnym, który od kilkadziesiąt lat prowadzi aktywną działalność na tym polu. Pomimo to ilość elementów radykalnych na terytorium Francji predestynuje je do przeprowadzania ataków w ramach strategii „samotnych wilków”, których niestety nie uda się wyeliminować całkowicie. Zanika powoli koncepcja bardzo dużych i spektakularnych zamachów, podobnych do tych z USA, czy też Madrytu, ponieważ mniejsze, mniej skomplikowane i punktowe ataki również mogą przynieść pożądany efekt psychologiczny. Przygotowania do takich ataków zajmują mniej czasu, angażują mniej środków i zasobów kadrowo-materiałowych, a co za tym idzie – zmniejsza się ryzyko wczesnego zdekspirowania takiej działalności.
- W kontekście polityki wewnętrznej Francji, wzrost aktywności rodzimych *dżihadystów* i zamachy terrorystyczne wpływają na poparcie dla populistycznych partii politycznych i polityków postulujących zdecydowane i radykalne rozwiązania – FN i M. Le Pen.
- Francuscy *dżihadysty* w ramach współpracy na poziomie taktyczno-operacyjnym praktycznie nie przywiązują żadnej wagi do różnic ideologiczno-doktrynalnych, dzielących Al-Kaidę i IS. We Francji możemy zatem zaobserwować mix relacji i powiązań opartych przede wszystkim o związki personalne, czego najlepszym przykładem są zamachowcy z *Charlie Hebdo* i *Hyper Casher*. Nie może w związku z tym dziwić fakt, iż osoby pośrednio powiązane z IS, AQAP, AQIM

¹⁸⁸ 26 kwietnia 2014 r. o sprawie doniósł niemiecki tygodnik „Focus”, następnie we Francji tematem zainteresowali się dziennikarze „Le Parisien”. Według dziennikarzy zgodę na podjęcie rozmów z IS przez oficerów DGSE wydał minister obrony Jean-Yves Le Drian.

wchodzą w interakcje z byłymi członkami GIA, odsiadującymi długoletnie wyroki pozbawienia wolności we francuskich zakładach karnych.

- Nowelizacja francuskiego ustawodawstwa antyterrorystycznego powstaje zawsze pod wpływem silnego impulsu, w postaci ataku terrorystycznego dokonanego na terytorium Francji tj. 1986¹⁸⁹, 1995 i grudzień 2012 r.¹⁹⁰, względnie na terytorium bliskiego sojusznika – po atakach w Madrycie i Londynie, zdecydowano się w styczniu 2006 r. wprowadzić w życie *Anti-Terror Act (Loi du 23 janvier 2006)* umożliwiającą m.in. resortowi finansów zamrażanie kont bankowych na terytorium Francji, z których finansowany jest terrorizm. Należy się spodziewać, że pokłosiem zamachów na *Charlie Hebdo* będą kolejne kroki legislacyjne.
- W celu ochrony własnego terytorium i obywateli Paryż podejmuje szeroki wachlarz działań¹⁹¹, m.in. decyduje się na płacenie okupu za porwanych przez IS francuskich obywateli, jak również na kontakty z przedstawicielami reżimu prezydenta Baszara al-Assada. 3 stycznia 2014 r. o kontaktach pomiędzy DGSE a generałem Alim Mamlouk’iem¹⁹², poinformował dziennik *Libération*. Celem takiego kontaktu jest wymiana informacji o francuskich *dżihadystach* walczących na terytorium Syrii, co ze zrozumiałych względów stawia Paryż w dwuznacznej sytuacji, biorąc pod uwagę permanentne kontestowanie legitymacji politycznej reżimu w Damaszku.

¹⁸⁹ Seria ataków bombowych Hezbollahu na terytorium Francji wymierzonych w diasporę żydowską i posterunki francuskiej policji. W zamachach śmierć poniosło 16 osób, a prawie 300 zostało rannych.

¹⁹⁰ Rozwiązania normatywne z 21 grudnia 2012 r., m.in. umożliwiły francuskim władzom postawienie w stan oskarżenia francuskich obywateli, którzy brali udział w działaniach terrorystycznych poza terytorium Francji co jest bardzo dobrym rozwiązaniem w perspektywie zaangażowania Francuzów w walki po stronie IS. 13 listopada 2014 r. przed francuskim sądem stanął Flavien Moreau będąc pierwszą osobą oskarżoną za udział w walkach po stronie IS.

¹⁹¹ Paryż wprowadza również szereg zabezpieczeń o charakterze technicznym m.in. od 22 listopada 2010 r., na dwóch paryskich lotniskach (Charles de Gaulle i Orly) oraz w Marsylii funkcjonuje system biometrycznej kontroli pasażerów PARAFE (Passage Rapide aux Frontières Extérieures).

¹⁹² Generał Al. Mamlouk od 2012 r. jest szefem syryjskiego Biura Bezpieczeństwa Narodowego, organu koordynującego działalność syryjskich służb specjalnych, jak również będącego organem doradczym prezydenta B. al-Assada w kwestiach bezpieczeństwa narodowego.

5. Wielka Brytania w wojnie z Kalifatem

Kamil SZUBART

Wielka Brytania, obok Francji, dysponuje największym potencjałem i doświadczeniem w dziedzinie zwalczania terroryzmu islamskiego na starym kontynencie. 7 lipca 2005 r., Wielka Brytania stała się miejscem drugiego po Madrycie największego ataku terrorystycznego w Europie przeprowadzonego przez lokalne komórki Al-Kaidy. Pomimo tego, brytyjskim władzom udało się udaremnić po 2001 r., kilkadziesiąt zamachów, jak również aresztować kilkaset osób podejrzanych o prowadzenie działalności terrorystycznej. Strategicznym przełomem w kontekście definiowania zagrożenia terrorystycznego przez Londyn była wojna domowa w Syrii i ukonstytuowanie się samozwańczego Kalifatu, który spowodował niespotykany do tej pory wzrost aktywności brytyjskich radykałów, stawiając Wielką Brytanię na drugim, po Francji, miejscu w niechlubnym rankingu „eksporterów rodzimych *dżihadystów*”. W kontekście brytyjskiej groźby opuszczenia UE w 2017 r. (tzw. Brexit) należy zadać fundamentalne pytanie już nie tylko o bezpieczeństwo Wielkiej Brytanii, ale również całej UE, która w dużej mierze bazuje na brytyjskich doświadczeniach i rozwiązaniach w dziedzinie zwalczania terroryzmu, co bez wątplenia poważnie osłabiłoby unijne zdolności w tej materii.

Zamachy z 11 września 2001 r., drastycznie zmieniły brytyjską percepcję terroryzmu islamskiego, definiując ją jako możliwość przeprowadzenia na terytorium Wielkiej Brytanii ataku, który swoją skalą, liczbą ofiar i oddźwiękiem propagandowym byłby porównywalny do zamachów w Nowym Jorku i Waszyngtonie. Brytyjskie władze bardzo realnie oceniały możliwość przeprowadzenia takiego ataku na terytorium Wielkiej Brytanii, biorąc pod uwagę specjalne relacje łączące Londyn z Waszyngtonem wynikające ze wspólnoty kulturowej, językowej i historycznej, oraz tożsamyh koncepcji w polityce zagranicznej obu państw, szczególnie w okresie prezydentury George W. Busha i sprawowania urzędu premiera w Wielkiej Brytanii przez Tony’ego Blaira. Wystawienie drugiego po USA największego kontyngentu wojskowego w operacjach antyterrorystycznych po 11 września 2001 r., (Afganistan) i w ramach uderzeń prewencyjnych na państwa „osi zła” (Irak) w pełni uzasadniały obawy o bezpieczeństwo wewnętrzne Wielkiej Brytanii. W pierwszej kolejności obawy Londynu były skoncentrowane na możliwości ataku terrorystycznego na własnym terytorium, szczególnie w stolicy, jak i drugim największym mieście kraju – Birmingham; możliwością ataku na brytyjskich obywateli, względem brytyjskie placówki dyplomatyczno-konsularne poza granicami kraju, lub flagowe przedsiębiorstwa np. samoloty pasażerskie linii British Airways. Ostatnim najmniej prawdopodobnym, aczkolwiek rozważanym scenariuszem była możliwość ataku terrorystycznego na miejsca bazowania brytyjskiego arsenału nuklearnego. Z drugiej strony brytyjskie

władze dysponują największym obok Francji potencjałem w dziedzinie zwalczania terroryzmu, ukształtowanym przede wszystkim w działaniach przeciwko komórkom IRA na obszarze Ulsteru. Londyn dysponuje rozbudowanymi możliwościami w sferze informacyjnej (MI5, MI6, GCHQ), śledczej (Scotland Yard), jak i prowadzenia zakrojonych na szeroką skalę operacji ratowania zakładników – *Hostage Rescue* (SAS i SBS). Ze względu na specjalne relacje łączące Wielką Brytanię ze Stanami Zjednoczonymi, strona brytyjska na nieosiągalnym poziomie dla innych europejskich członków NATO współpracuje z amerykańskimi służbami, czego fundamentem jest członkostwo Londynu we wspólnocie wywiadowczej państw anglojęzycznych – *Five Eyes Treaty* (FVEY). Ujawnione w maju 2013 r., rewelacje byłego współpracownika amerykańskich agencji federalnych NSA i CIA, Edwarda Snowdena zwróciły uwagę brytyjskiej i światowej opinii publicznej na współpracę wywiadowczą pomiędzy Londynem, a Waszyngtonem, czego momentem kulminacyjnym było zdemaskowanie przez brytyjską prasę (dziennik *The Guardian*), faktu wykorzystywania przez GCHQ (*Government Communications Headquarters*) oprogramowania szpiegującego XKEYSCORE.

Przewartościowanie brytyjskiej strategii zwalczania terroryzmu, szczególnie w kontekście zagrożeń generowanych przez islamskich radykałów skupionych wokół idei światowego dżihadu i Al-Kaidy nastąpiło 7 lipca 2005 roku. W wyniku ataku czterech terrorystów samobójców na system komunikacji miejskiej w Londynie śmierć poniosło 56 osób (w tym czterech zamachowców), natomiast około 700 odniosło rany. Za zamachy odpowiedzialność wzięła szerzej nieznana opinii publicznej Tajna Grupa Dżihadu Al-Kaidy w Europie (*Secret Organization of al-Qaeda in Europe*), której oświadczenia ws. zamachu zostały opublikowane na stronach internetowych arabskiego dziennika „Al-Kuds al-Arabi”. Fizycznie zamachy zostały dokonane przez 4 zamachowców-samobójców w wieku 19-30 lat, Brytyjczyków o korzeniach imigranckich (trzech z nich to Pakistańczycy, natomiast czwarty 19-letni Germaine Lindsay pochodził z Jamajki), którzy urodzili się i wychowali w Leeds i Luton. Intensywne śledztwo prowadzone przez *Scotland Yard* wykazało, że w skład domniemanej Tajnej Grupy Dżihadu Al-Kaidy w Europie wchodziłi sami zamachowcy, jak również kilku radykałów z Birmingham i rodzinnego miasta jednego z zamachowców - Luton.

Ataki z 7 lipca 2005 r., całkowicie zmieniły percepcję brytyjskich władz w kontekście potencjalnych ataków. Zdecydowano się odejść od koncepcji ataku obliczonego na olbrzymią skalę mogącego pochłonąć kilkaset lub jak w przypadku USA kilka tysięcy ofiar, który wymagał nawet kilku lat planowania, mozolnie budowanej legendy przyszłych zamachowców, czy też zbierania znacznych funduszy, co z kolei umożliwiało zdekonspirowanie potencjalnych zamachowców, na rzecz mniejszych i mniej skomplikowanych zamachów. W związku z tym Al-Kaida zdecydowała się poprzez kolportowaną wszelkimi możliwymi kanałami propagandę, „uaktywnić” brytyjskich radykałów, którzy do tej pory pozostawali poza jakimkolwiek

kręgiem zainteresowania rodzimych służb bezpieczeństwa, co w pełni potwierdził casus zamachowców z 7 lipca 2005 r. W kontekście śledztwa Scotland Yardu za jednego z pośrednich inicjatorów zamachów uznano Anwara al-Awlakiego jedną z czołowych postaci jemeńskiej afiliacji Al-Kaidy – AQAP. Strategia zewnętrznego inspirowania, jak to miało miejsce w kontekście brytyjskich zamachowców samobójców, została z czasem zintensyfikowana przez Al-Kaidę, aby zostać następnie przejęta przez radykałów spod znaku samozwańczego Państwa Islamskiego (IS) powstałego na terytoriach Syrii i Iraku. W latach 2005–2014 Scotland Yardowi i MI5 udało się rozbić około 40 poważnych spisków terrorystycznych planowanych przez rodzimych radykałów, z których zdecydowana większość czerpała inspirację ze źródeł zewnętrznych m.in. pogranicze pakistańsko-afgańskie, AQAP, AQIM, As-Shabaab, czy też nigeryjskie *Boko Haram*. W analogicznym okresie aresztowano również ponad 750 osób, co z kolei świadczy, że średniej wielkości komórka terrorystyczna w Wielkiej Brytanii liczyła maksymalnie 10 członków, w wielu przypadkach składająca się z osób, które w żaden sposób nie były łączone z wcześniejszą działalnością terrorystyczną, nie odbywały podróży na obszary znane z aktywności Al-Kaidy, ani też nie utrzymywały bezpośrednich kontaktów z osobami prowadzącymi taką działalność, co siłą rzeczy minimalizowało możliwość inwigilacji ze strony brytyjskich służb bezpieczeństwa.

Pomiędzy Al-Kaidą a IS

Do czerwca 2014 r., a więc do czasu proklamowania przez kalifa Abu Bakr al-Bagdadięgo Kalifatu Islamskiego, większość brytyjskich analityków i decydentów politycznych definiowała IS, jako bezpośredni odłam Al-Kaidy, o czym najlepiej świadczy przemówienie brytyjskiego MSZ, Williama Hague wygłoszone w jednym z najstarszych i najbardziej prestiżowych brytyjskich *think tanków* Royal United Services Institute (RUSI) w lutym 2013 r., w którym to szef brytyjskiej dyplomacji jako główne zagrożenie zdefiniował Al-Kaidę i jej regionalne afiliacje, w tym na terytorium Syrii i Iraku. Jednoznaczne skategoryzowanie przez Londyn IS jako oddzielnego bytu nastąpiło na przełomie czerwca i lipca 2014 r. W. Hauge, tym razem przyznał, że świat stoi przed nowym zagrożeniem, już nie tylko regionu, ale również całego obszaru euroatlantyckiego generowanego przez radykałów z IS, jednoznacznie dążących do wprowadzania prawa szariatu na okupowanych terytoriach, oraz z niepoahamowanymi ambicjami terytorialnymi liderów IS.

W kontekście proklamacji samozwańczego Kalifatu głos zabrali również inni czołowi politycy rządzącej Partii Konserwatywnej na czele z samym premierem Davidem Cameronem, który 17 sierpnia 2014 r., zapowiedział podjęcie wszelkich działań penitencjarnych w stosunku do brytyjskich obywateli i stałych rezydentów, którzy zagrażają bezpieczeństwu wewnętrznemu Wielkiej Brytanii. Wypowiedź ta została zacytowana przez wszystkie najważniejsze tytuły prasowe i kanały telewizyjne w Wielkiej Brytanii, co z kolei było bezpośrednią odpowiedzią na kierowane groźby pod adresem rządu w Londynie ze strony brytyjskich *dżihadystów* walczących na

Bliskim Wschodzie po stronie IS, których liczba na przełomie lipca i sierpnia 2014 r., była szacowana na 400 osób. Z kolei dzień wcześniej, 16 sierpnia 2014 r., D. Cameron na łamach dziennika „The Sunday Telegraph” uzasadnił konieczność zaangażowania się Wielkiej Brytanii w działania humanitarne na rzecz kilkudziesięciotysięcznej społeczności Jazydów, której groziła eksterminacja ze strony Kalifatu. W swoim krótkim eseju, szef brytyjskiego rządu wspomniął również o 46 materiałach wideo opublikowanych w sieci przez brytyjskich *dżihadystów*, będących próbą zastraszenia rządu w Londynie w kontekście planowanych działań przeciwko IS. Udział brytyjskiego RAF-u w dostarczaniu pomocy humanitarnej, jak i możliwości punktowych ataków na pozycje *dżihadystów* w ramach „moralnego obowiązku” uzasadniał z kolei w wywiadzie dla „Radio 5” minister wspólnoty Stephen Williams (*Department for Communities and Local Government, DCLG*).

Wzrost brytyjskiej determinacji w kontekście zwalczania IS i pomocy dla społeczności Jazydów zostały również wzmocnione upublicznieniem w serwisie YouTube nagrania, które przedstawia egzekucję amerykańskiego dziennikarza Jamesa Foley’a, a którego dokonał, jak w pierwszej chwili podejrzewano ze względu na akcent, obywatel Wielkiej Brytanii, względnie osoba wychowana w Londynie. W wyniku intensywnych działań brytyjskich MI5, MI6 i GCHQ wraz z amerykańskimi agencjami, 25 września 2014 r., zabójca J. Foley’a został zidentyfikowany jako Mohammed Jassem Abdulkarim Emwazi, 26-letni obywatel Wielkiej Brytanii urodzony w Kuwejcie ochrzczony przez brytyjskie media mianem *Jihadi John*. Wchodził on w skład czteroosobowej komórki brytyjskich *dżihadystów*, której członkowie określali się jako *The Beatles*, będąc odpowiedzialnymi za porwania i egzekucję amerykańskich i europejskich zakładników. Grupa jest również z dużą dozą prawdopodobieństwa odpowiedzialna za egzekucje innych zagranicznych zakładników m.in. Brytyjczyków: Davida Hainesa (13 września 2014 r.), Alana Henninga (3 października 2014 r.), Amerykanów: Petera Kasinga i Stevena Sotloff’a (2 września 2014 r.) i Japończyków: Haruna Yukawy (24 stycznia 2015 r.) i Kenjiego Goto (30 stycznia 2015 r.).

Szybki wzrost liczby brytyjskich *dżihadystów* na Bliskim Wschodzie poskutkowało również podjęciem przez Londyn działań w ramach organizacji międzynarodowych, których członkiem jest Wielka Brytania, przede wszystkim NATO i UE. Podczas szczytu Sojuszu w walijskim Newport, 4-5 września 2014 r., Wielka Brytania obok USA stała się jednym z głównych orędowników powołania szerokiej nieformalnej koalicji międzynarodowej przeciwko IS, która w pierwotnym założeniu liczyła 10 państw członkowskich NATO, państwa regionu oraz Australię, pozostając jednocześnie otwartą na innych chętnych. 26 września 2014 r., brytyjski parlament wyraził zgodę na udział myśliwców RAF-u w operacji *Inherent Resolve*.

W kontekście UE zwiększenie brytyjskiego udziału w ramach współpracy wielostronnej nastąpiło pod wpływem zamachów na satyryczny tygodnik *Charlie Hebdo* i supermarket koszerne *Hyper Cacher*. 11 stycznia br., brytyjska minister spraw wewnętrznych, Theresa May na zaproszenie swojego francuskiego odpowiednika,

Bernarda Cazeneuve'a, wzięła udział w spotkaniu ministrów spraw wewnętrznych państw członkowskich UE, przedstawicieli USA i Kanady, oraz Komisji Europejskiej, podczas której zdecydowano się pogłębić wielostronną współpracę na płaszczyźnie zwalczania terroryzmu w ramach unijnej Rady ds. Wymiaru Sprawiedliwości i Spraw Wewnętrznych (*Justice and Home Affairs Council*, JHA). Drugim elementem było zintensyfikowanie współpracy w ramach organów wyspecjalizowanych UE m.in. w ramach współpracy jednostek antyterrorystycznych 28 państw członkowskich UE i Norwegii (*ATLAS platform*), czy też PNR. Brytyjskie głosy w kontekście przyspieszenia prac nad unijnym systemem PNR (*Passenger Name Record*) – umożliwiającym dzielenie się przez linie lotnicze informacjami o rezerwacjach, lotach i sposobach płatności swoich klientów ze służbami bezpieczeństwa krajów UE – są słyszalne od kilku lat. Krytyka Londynu w tej materii jest jak najbardziej słuszna biorąc pod uwagę, że projekt dyrektywy Komisji Europejskiej w sprawie PNR z 2 lutego 2011 r., nadal znajduje się na etapie konsultacji w ramach Parlamentu Europejskiego i Rady UE. Głównym argumentem podnoszonym przez Londyn jest fakt funkcjonowania w ramach państw członkowskich UE, 15 (wliczając brytyjski) narodowych systemów PNR i brak takiego rozwiązania na poziomie transnarodowym.

Reakcja na IS i zamachy w Paryżu

Brytyjska odpowiedź na zamachy w Paryżu jest wpisana w szerszy kontekst zagrożenia Wielkiej Brytanii i jej sojuszników, które jest konstytuowane m.in. przez proklamowanie samozwańczego Kalifatu w czerwcu 2014 r., permanentny wzrost liczby brytyjskich *dżihadystów*, uaktywnienie się komórek terrorystycznych w samej Wielkiej Brytanii, jak również incydenty terrorystyczne, które miały miejsce w Belgii (atak na Muzeum Żydowskie w maju 2014 r.) i Francji (ataki na jarmarki świąteczne w Dijonie, Nantes i Joué-lès-Tours w grudniu 2014 r.). O możliwości ataków na terytorium Wielkiej Brytanii 18 czerwca 2014 r., podczas przemówienia w Izbie Gmin mówił premier D. Cameron, z kolei po zamachach na *Charlie Hebdo* i *Hyper Cascher*, minister T. May stwierdziła, że zagrożenie w Wielkiej Brytanii jest największe od czasów ataków z 2005 r. Dlatego też brytyjski rząd zdecydował się jesienią 2014 r., rozpocząć prace legislacyjne nad kolejną z szeregu ustaw antyterrorystycznych uchwalonych w Wielkiej Brytanii po 2000 r. Obecnie projekt ustawy *Counter-Terrorism and Security Bill* znajduje się w Izbie Lordów i prawdopodobnie zostanie uchwalony przed zaplanowanymi na 7 maja br., wyborami parlamentarnymi, co z kolei zostanie wykorzystane w kampanii wyborczej przez rządzącą Partię Konserwatywną. Wśród głównych rozwiązań legislacyjnych postuluje się m.in. możliwość „zliberalizowania” procedury administracyjnego odbierania paszportów obywatelom brytyjskim planującym opuszczenie kraju i dołączenie do organizacji terrorystycznych (w kontekście osób, które już wyjechały, uniemożliwienie powrotu na terytorium Wielkiej Brytanii), zwiększenie uprawnień Scotland Yardu i służb specjalnych w kontekście działań operacyjnych umożliwiających skuteczniejsze monitorowanie brytyjskich

dżihadystów powracających do kraju, ponadto zintensyfikowanie działań w ramach programu *Channel*, który od 2011 r., służy zapobieganiu radykalizacji i indoktrynacji młodzieży przez radykalnych imamów (w latach 2011–2014 programem *Channel* objęto blisko 4 tys. osób).

W kontekście możliwości odbierania paszportów, od kilku miesięcy podjęcie takich działań postulują politycy wszystkich partii politycznych obecnych na brytyjskiej scenie politycznej, wśród których prym wiedzie lider eurosceptycznej Partii Niepodległości Zjednoczonego Królestwa (*United Kingdom Independence Party*, UKIP) Nigel Farage, czy też były Arcybiskup Canterbury lord George Carey. Przeciwnikami liberalizacji przepisów w tej materii są organizacje pozarządowe zajmujące się ochroną praw człowieka i swobód obywatelskich, które argumentują, że takie rozwiązania umożliwią władzom subiektywne decydowanie w stosunku do kogo należy podjąć takie działania i wielu przypadkach decyzje takie będą oparte na podstawie klucza etniczno-religijnego. Powyższe zarzuty za zupełnie nonsensowne uznaje minister T. May, twierdząc, że taka możliwość została zastosowana 17-krotnie od chwili wejścia pierwszych przepisów w 1947 r., a po raz ostatni w 2005 r., wobec trójki byłych więźniów Guantanamo, co z kolei nie spowoduje lawiny decyzji administracyjnych w tej materii i będzie stosowane wyłącznie w przypadku najgroźniejszych osób.

Proponowane zmiany również budzą opór części prawników, którzy uważają, że procedura zatrzymania/odebrania paszportu, a więc możliwości opuszczenia Wielkiej Brytanii jest sprzeczna zarówno z normami prawa brytyjskiego, jak również w ramach zobowiązań międzynarodowych Londynu np. możliwość swobodnego przepływu ludzi w ramach UE. Obok instytucji administracyjnego zatrzymania/odebrania paszportu istnieje również możliwość odebrania brytyjskiego obywatelstwa, co ma jednak bardzo duży ciężar gatunkowy i w kontekście brytyjskich *dżihadystów* znany przypadek miał miejsca prawdopodobnie tylko raz w grudniu 2014 r., kiedy brytyjskie obywatelstwo zostało odebrane czterem mężczyznom pochodzenia pakistańskiego, *nota bene* ojcu i trzem synom, którzy od co najmniej kilku lat byli podejrzewani o członkostwo w *Lashkar-e-Toiba*, jednej z afiliacji Al-Kaidy w Azji Południowej. W okresie od 2010 r., zdecydowano się na taki krok w przypadku 24 osób, jednak *casus* trzech braci i ojca z grudnia 2014 r., wydaje się jedyną sprawą, w której decyzja władz była umotywowana względami bezpieczeństwa narodowego i działań antyterrorystycznych wobec radykałów islamskich.

Wśród głosów politycznej debaty nad zagrożeniem generowanym przez IS i powracającymi do Europy *dżihadystami* pojawiły się również głosy o konieczności wsparcia reżimu prezydenta Baszara al-Assada w związku z jego walką ze wspólnym wrogiem jakim jest IS, co m.in. postulował sir Malcolm Rifkind, członek brytyjskiego parlamentu z ramienia Partii Konserwatywnej, w latach 90., m.in. minister obrony i spraw zagranicznych w rządzie Johna Mayora.

Równoległe z działaniami legislacyjni, Londyn decyduje się na systematyczne dofinansowanie swojego potencjału informacyjnego w kontekście rozpoznawania

zagrożeń terrorystycznych. Obecny budżet MI5, MI6 i GCHQ, a więc trzech kluczowych służb specjalnych Wielkiej Brytanii wynosi około 2,3 mld funtów (w latach 2012–2013 było 2,1 mld funtów). Z kolei planowany budżet na lata 2015–2016 wzrośnie o około 100 mln funtów do kwoty 2,4 mld funtów. Procentowo wydatki na działania związane z szeroko definiowanym kontrterroryzmem wyglądają jeszcze lepiej, biorąc pod uwagę, że MI5 przeznaczają na te cele 72 proc. rocznego budżetu, a MI6 1/3 swoich wydatków związanych z prowadzeniem operacji poza granicami Zjednoczonego Królestwa.

Brytyjscy dżihadysty

Liczba brytyjskich dżihadystów podobnie jak w przypadku Francji, RFN i krajów Beneluksu wzrasta w bardzo wysokim tempie. Według londyńskiego *think tanku* ICSR (*International Centre for the Study of Radicalisation and Political Violence*) w październiku 2013 r., liczba Brytyjczyków walczących w wojnie domowej w Syrii wahała się pomiędzy 200-350 osób. Szacunkowe dane ze stycznia 2014 r., oscylowały już wokół liczby 400. W czerwcu 2014 r., minister W. Hague referując IS jako samodzielny i niezależny względem Al-Kaidy był w ramach globalnego dżihadu poinformował o liczbie około 500 Brytyjczyków walczących w szeregach IS. Aktualne dane podobnie jak w przypadku Francji, czy też RFN znacznie różnią się od siebie, szacując liczbę brytyjskich dżihadystów na 600-800 osób, choć pojawiają się głosy, jak np. Khalida Mahmooda z Partii Pracy, który informuje nawet o liczbie 1,5 tys. Również dość wysokie są szacunki byłego szefa sekcji antyterrorystycznej MI6 Richarda Baretta, który skłania się do liczby tysiąca osób.

Bez cienia wątpliwości szacunki K. Mahmooda należy uznać za znacznie przesadzone, co z pewnością służy celom politycznym Partii Pracy (podkreślenie powagi zagrożenia terrorystycznego) szczególnie w kontekście zaplanowanych na maj br. wyborów parlamentarnych. Jednak liczby oscylujące wokół 1 tys. są jak najbardziej realne. Również liczba osób, które powróciły z Bliskiego Wschodu ma charakter szacunkowy: 200 – 300 osób, podobna sytuacja ma również miejsce w szacowaniu liczby zabitych: w połowie października 2014 r., dziennik „*The Telegraph*” donosił o 30 rodzimych dżihadystach, którzy stracili życie w Syrii i Iraku. Opierając się na tych danych można śmiało zakładać, że ta liczba do marca 2015 r., mogła ulec nawet podwojeniu.

Analitycy z ICSR pokusili się również o stworzenie rysu przeciętnego brytyjskiego dżihadysty, klasyfikując go jako mężczyznę w wieku 18-35 lat, najczęściej pochodzenia pakistańskiego, ewentualnie z obszarów Afryki Północnej lub Bliskiego Wschodu. Bardzo duży odsetek wśród brytyjskich islamistów stanowią rdzeni Syryjczycy (diaspora syryjska w Wielkiej Brytanii wynosi ok. 13 tys. osób, a jej członkowie są bardzo aktywni w kontekście gromadzenia funduszy i pomocy materialnej dla ogarniętej wojną domową ojczyzny). Transport na Bliski Wschód *via* Turcja, Brytyjczycy w większości organizują samodzielnie, korzystając z relatywnie

tanich linii lotniczych regularnie obsługujących trasy z londyńskich lotnisk Stansted i Gatwick, oraz portów lotniczych w Birmingham i Liverpoolu. W nielicznych przypadkach podróż jest aranżowana przez działających przy meczetach i muzułmańskich centrach kulturowych *head hunterów*, jednak dotyczy to bardzo małego odsetka osób, które nie są w stanie samodzielnie pokryć kosztów dotarcia do Turcji, choć lot tanim przewoźnikiem *Easy Jet* z Liverpoolu do Turcji waha się w granicach 30-50 funtów. Z kolei przedostanie się przez kilkusetkilometrową granicę turecko-syryjską nie nastęrcza praktycznie żadnych trudności, biorąc pod uwagę liczne wskazówki zamieszczane w sieci i na portalach społecznościowych przez *dżihadystów*, którym już udało się dotrzeć do Syrii, względnie do Iraku. Wśród licznych zamkniętych grup na Facebooku powstają swoistego rodzaju „przewodniki turystyczne” informujące o najdrobniejszych detalach podróży, jak również gotowe szablony odpowiedzi na wszelkiego rodzaju pytania podczas odpraw paszportowych na lotniskach w Wielkiej Brytanii i Turcji. W listopadzie ub. roku brytyjski *dżihadysta* o islamskim imieniu Ifthekar Jaman udzielił wywiadu „Daily Mail”, w którym to zachwalał pobyt w Syrii określając go mianem „5-gwiazdkowego *dżihadu*” (*5-star jihad*), a więc bezpośrednią analogią do poziomu usług oferowanych przez najlepsze hotele. W odróżnieniu od *dżihadystów* z części kontynentalnej Europy, Brytyjczycy rezygnują z prób zmylenia służb bezpieczeństwa poprzez loty z krajów sąsiednich, jak ma to miejsce przez niemieckich radykałów, którzy chętnie korzystają z portów lotniczych w Holandii, Francji, czy też w Szwajcarii.

W kontekście świetnie zorganizowanej siatki werbunkowej brytyjskich *muđzahedinów*, wręcz wzorowym przykładem jest *salaficka* organizacja *Sharia4UK*, obecna również w Holandii i Belgii. Brytyjska komórka jest kierowana w sposób niejawni przez dwie najbardziej znane postaci brytyjskiego *dżihadu*: szejka Omara Bakri Muhammada i Anjema Choudary. Celem działalności *Sharia4UK* jest, oprócz samodoskonalenia się w modlitwie i życiu codziennym, także dążenie do wprowadzenia prawa *szariatu* w Wielkiej Brytanii, co wielokrotnie w publicznych wypowiedziach deklarowali obaj liderzy organizacji. Szczególnie aktywny publicznie jest A. Choudary, który stał się swoistym „islamskim celebrytą”, będąc zapraszany przez najbardziej wpływowe brytyjskie i amerykańskie stacje telewizyjne, gdzie regularnie wdaje się w słowne potyczki z zaproszonymi gośćmi i dziennikarzami, bardzo często wyprowadzając z równowagi swoich oponentów, jak miało to miejsce m.in. 7 stycznia br. w programie *Fox News*, poświęconemu atakowi na Charlie Hebdo, gdzie A. Choudary wypowiadał się jako jeden z „ekspertów” (sic!), co może wydawać się dość ponurym żartem w kontekście wydarzeń nad Sekwaną. Drugą organizacją siostrzaną dla *Sharia4UK*, również działającą nielegalnie, jest *Al-Muhajiroun*, której podobnie jak *Sharia4UK* liderują O.M. Muhammad i A. Choudary.

W swoim programie *Al-Muhajiroun*, podobnie jak *Sharia4UK*, postuluje prawo *szariatu* i ideę światowego Kalifatu, prowadzi też rekrutację brytyjskich ochotników chętnych do wyjazdu i walki na Bliskim Wschodzie. Obie organizacje podobnie jak ich

liderzy zbyt nie angażują się w spory ideologiczne, które są udziałem Al-Kaidy i IS o przywództwo w ramach światowego *dżihadu*. To z kolei jest dość charakterystyczne dla podziemia *dżihadystycznego* w Europie, gdzie wszelkiej maści afiliacje i przynależność ideologiczna schodzą na dalszy plan, tworząc różnego rodzaju wzajemne sieci powiązań, które z kolei świetnie adaptują się do warunków Europy Zachodniej i poszczególnych jej elementów składowych w wymiarze narodowym. Najlepszym przykładem takiej działalności, opartej w pierwszej kolejności o czynnik osobisty, jest *casus* zamachowców z Charlie Hebdo i Hyper Cacher, którzy po swojej śmierci zostali pośmiertnie afiliowani do AQAP (bracia Said i Cherif Kouachi), lub IS (Amedy Coulibaly).

Zarówno O. B. Muhammad, jak i A. Choudary chętnie wykorzystują arabską terminologię tytułarną. 27 listopada 2013 r. O.B. Muhammad w wywiadzie udzielonym libańskiemu kanałowi LBC-TV określił się mianem „emira globalnego ruchu *mudżahedinów*” dążącego do ustanowienia światowego kalifatu, dodając, że w chwili obecnej przyszedł kalifat ma już 16 struktur regionalnych na całym świecie, co może nasuwać dość oczywiste wnioski z regionalnymi afiliacjami Al-Kaidy. Z kolei A. Choudary’ego określił mianem emira Wielkiej Brytanii. Odpowiadając na pytania libańskich dziennikarzy, O.B. Muhammad stwierdził, że *Sharia4UK* i *Al-Muhajiron* pomogły 200-300 Brytyjczykom, których życzeniem było wziąć udział w świętej wojnie poza granicami kraju, dodając jednocześnie, że kierowane przez niego organizacje pomogły również *mudżahedinom* chcącym wyjechać do Bośni, Kaszmiru, Czeczeni, Somalii i Autonomii Palestyńskiej.

Scenariusze na przyszłość – groźba *Brexitu*

Pomijając realność groźby brytyjskiego opuszczenia UE, którą buńczucznie zapowiada od kilku miesięcy premier D. Cameron, należy rozważyć taką hipotezę w kontekście działań UE na polu zwalczania terroryzmu. Wielka Brytania ze względu na swój potencjał i doświadczenie w tej materii odgrywa obok Francji i RFN kluczową rolę, która służy wzajemnej symbiozie, jak również jest świetnym materiałem poglądowym dla państw będących w drugim szeregu potencjalnego zagrożenia atakami terrorystycznymi, a więc także dla Polski. Polityka antyterrorystyczna to ta materia, w której Wielka Brytania występuje w roli nauczyciela, nie tylko w stosunku do nowych członków UE, których akcesja nastąpiła po 2004 r., ale również w kontekście tzw. starej Unii. Również w wymiarze kolektywnym cała UE jest beneficjentem brytyjskich pomysłów i rozwiązań, czego najlepszym przykładem są Strategia ws. Zwalczania Terroryzmu (*The EU Counter-Terrorism Strategy*) i Strategia w Sprawie Zwalczania Radykalizacji Postaw i Rekrutacji do Organizacji Terrorystycznych (*The European Union Strategy for Combating Radicalisation and Recruitment to Terrorism*), przyjęte przez Radę Europejską w 2005 r., a bazujące na brytyjskich rozwiązaniach w ramach strategii *CONTEST* z 2003 r., (cyklicznie

modyfikowanej w wyniku zmian środowiska zagrożeń terrorystycznych) i *Terrorism Act 2000* z 20 lipca 2000 r.

Przedstawiciele Wielkiej Brytanii odgrywają również kluczową rolę w posiedzeniach Rady UE w ramach jej sektorowych konfiguracji, a więc Radzie ds. Zagranicznych, której podlegają zagadnienia terroryzmu. Brytyjskie zaangażowanie w wielostronną współpracę UE na płaszczyźnie zwalczania terroryzmu to nie tylko współpraca strategiczna, ale również wymiar taktyczno-operacyjny związany z wymianą doświadczeń w ramach jednostek antyterrorystycznych w oparciu o platformę ATLAS. Jednak w tej materii ewentualne wyjście Wielkiej Brytanii z UE nie spowodowałoby dość dużego uszczerbku, biorąc pod uwagę możliwość oparcia takiej współpracy o umowy dwustronne pomiędzy zainteresowanymi instytucjami.

Ewentualny *Brexit* Wielkiej Brytanii w 2017 r. będzie również skutkował wycofaniem się Londynu z projektów zewnętrznych UE, które służą budowie relacji z partnerami zewnętrznymi, przede wszystkim z Afryki, Azji Centralnej i Bliskiego Wschodu. Najlepszymi przykładami zaangażowania Wielkiej Brytanii w projekty zewnętrzne, firmowane przez Koordynatora UE ds. Zwalczania Terroryzmu (*EU Counter-Terrorism Coordinator*), są: CT Sahel (październik 2010 r. – październik 2014 r.) i CT Pakistan CAPRI (styczeń 2013 r. – grudzień 2015 r.).

Reasumując bilans strat i korzyści, z pewnością więcej do stracenia ma cała UE, jak i państwa dysponujące znacznie mniejszym potencjałem od kluczowych graczy na kontynencie, a więc również Polska. Nie należy obawiać się całkowitego zerwania współpracy, ponieważ w wielu przypadkach zostałaby ona najpewniej oparta na umowach dwustronnych, ale w takim przypadku istniałaby uzasadniona możliwość stosowania podwójnych standardów z perspektywy interesów strategicznych Londynu. Polska ze względu na swoją wielkość i renomę służb odpowiedzialnych za działania antyterrorystyczne byłaby jednak poza nawiasem brytyjskiej polityki podwójnych standardów, która w pierwszej kolejności dotknęłaby kraje pokroju Słowacji, Słowenii, czy też krajów bałtyckich, które z kolei są bardzo ważnymi partnerami Polski w kontekście zwalczania transnarodowej przestępczości w regionie. Dla samej Wielkiej Brytanii ewentualny *Brexit* byłby znacznie mniej odczuwalny w tej materii, biorąc pod uwagę szczególne relacje Londynu łącznie z drugą stroną Atlantyku, jak i współpracą w ramach krajów anglosaskich, które są głównymi filarami polityki bezpieczeństwa Zjednoczonego Królestwa, lokując wymiar europejski (UE) na dalszych pozycjach.

Podsumowanie i wnioski

- Wielka Brytania to obok Francji i RFN kluczowy element polityki antyterrorystycznej UE, której *Brexit* może mieć bardzo poważne konsekwencje dla UE w kontekście zwalczania międzynarodowego terroryzmu. W okresie po 11 września 2001 r. na terytorium Wielkiej Brytanii miał miejsce jeden duży (podwójny) zamach terrorystyczny (lipiec 2005 r.), w którym śmierć poniosło 56 osób w tym 4 terrorystów samobójców, i kilkanaście mniejszych incydentów

terrorystycznych, które stały się udziałem IRA, islamskich radykałów, jak również osób powiązanych z ideologią skrajnie prawicową. Wśród najpoważniejszych incydentów, w ramach których był zaangażowany czynnik islamski, należy wyróżnić m.in. zamach na międzynarodowy port lotniczy w Glasgow 30 czerwca 2007 r., (śmierć zamachowca samobójcy, 5 osób rannych) i zabójstwo Lee Rigby'ego, żołnierza z Królewskiego Regimentu Fizyliarów (*Royal Regiment of Fusiliers*, RRF) w Woolwich, 22 maja 2013 r.

- Intensyfikacja działalności rodzimych ekstremistów islamskich w Wielkiej Brytanii wywołuje również retorsje ze strony osób powiązanych ideologicznie ze skrajną prawicą, czego najlepszym przykładem jest ukraiński student Pavlo Lapshyn, który od kwietnia do lipca 2013 r., zdetonował dwa improwizowane ładunki wybuchowe w okolicach meczetów w Walsall i Wolverhampton (brak ofiar). Jediną ofiarą działalności P. Lapshyna był 82-letni Mohammed Saleem, który został śmiertelnie ugodzony nożem przez 25-letniego Ukraińca w Birmingham.
- W perspektywie krótkookresowej należy prognozować, że Londyn zdecyduje się na kolejne zmiany ustawodawstwa antyterrorystycznego, czego najlepszym przykładem jest *Counter-Terrorism and Security Bill*, co ma być z kolei bezpośrednią odpowiedzią na permanentny wzrost liczby brytyjskich *dżihadystów* zaangażowanych w walki po stronie IS i Al-Kaidy. Nie można również wykluczyć, że Wielka Brytania będzie miejscem punktowych ataków terrorystycznych przeprowadzonych przez powracających z Bliskiego Wschodu radykałów, lub przez osoby działające w lokalnych komórkach na terytorium Albionu. Potencjalne ataki w sposobie przygotowania, ilości zaangażowanych zasobów materialnych i ludzkich będą analogiczne do ataków z Paryża w styczniu br., czy też zabójstwa L. Rigby'ego, dokonanego przez muzułmańskich imigrantów w południowo-wschodnich dzielnicach Londynu w maju 2013 r. Niestety wiele incydentów jest przez część środków masowego przekazu klasyfikowana jako zwykłe akty kryminalne, co jest dość powszechnym trendem również w innych krajach Europy Zachodniej i zniekształca potencjalną skalę zagrożenia.
- Również w perspektywie krótkookresowej będzie nadal wzrastać liczba brytyjskich *dżihadystów*, biorących aktywny udział w walkach na Bliskim Wschodzie. Pomimo dość rozbieżnych szacunków ilościowych, podawanych przez brytyjskie władze i niezależne ośrodki analityczne, liczba ta w połowie 2015 r. z pewnością przekroczy 1 tys. osób.
- Możliwość ataku terrorystycznego na terytorium Wielkiej Brytanii nie dotyczy wyłącznie brytyjskiego terytorium, ale również brytyjskich obywateli przebywających poza granicami kraju, czego najlepszym przykładem są ataki AQIM na pole gazowe Ajn Amnas w Algierii, 16-19 stycznia 2013 r., w wyniku którego śmierć poniosło 38 zakładników, w tym pięciu Brytyjczyków

(pracownicy sektora wydobycia gazu ziemnego); czy też atak na centrum handlowe w Nairobi dokonane przez somalijskie As-Shabaab (21 września 2013 r.) w którym życie straciło 71 osób, w tym czterech obywateli Wielkiej Brytanii.

- Oprócz działań o charakterze penitencjarnym, brytyjskie władze powinny rozwijać szereg projektów profilaktycznych, zapobiegających indoktrynacji i radykalizacji młodych ludzi, którzy są atrakcyjnym narybkiem dla radykalnych imamów. Również szczególną rolę powinny spełniać środki masowego przekazu m.in. poprzez „bojkot” osób pokroju A. Choudary’ego i O. B. Muhammada.

6. „Polski wątek” - islamiści o polskich korzeniach w szeregach Państwa Islamskiego

Kamil SZUBART

4 lutego br. niemiecki dziennik „Die Welt” jako pierwszy poinformował o śmierci Maximiliana R.¹⁹³, *dżihadysty* z Bonn polskiego pochodzenia, który rzekomo zginął w wyniku ofensywy kurdyjskich Peszmergów na pozycje bojowników Państwa Islamskiego w rejonie Kirkuku. Kilka dni później informacje te zostały zdementowane na Twitterze i Facebooku przez islamistów, jak również 12 lutego br. przez Martę R. – matkę polsko-niemieckiego *dżihadysty*. Gdyby pogłoski o śmierci Maximiliana R., okazały się prawdą, byłby to pierwszy znany przypadek śmierci *dżihadysty* polskiego pochodzenia walczącego po stronie IS. *Casus Maximiliana R.*, wpisuje się w szerszy kontekst, ponieważ 21 stycznia br. w Düsseldorfie rozpoczął się proces Karoliny R., starszej siostry Maximiliana, oskarżonej o przynależność i aktywny udział w działaniach IS, co również jest wydarzeniem bezprecedensowym, ponieważ jest to pierwszy przypadek procesu, w którym na ławie oskarżonych zasiada obywatelka RP¹⁹⁴. To z kolei determinuje szereg pytań o udział obywateli RP, względnie osób polskiego pochodzenia, w światowym *dżihadzie* prowadzonym przez IS i Al-Kaidę.

Polska ze względu na swoje położenie geograficzne, względną jednorodność etniczno-kulturową i brak przeszłości kolonialnej pozostaje od kilkunastu lat na uboczu zainteresowania islamskich ugrupowań terrorystycznych, w odróżnieniu od państw Europy Zachodniej posiadających kilkuprocentową diasporę muzułmańską, która z kolei generuje najbardziej radykalne elementy. Jednak zaangażowanie państwa polskiego w szeroką koalicję antyterrorystyczną w ramach amerykańskiej „*Global War on Terror*” po zamachach z 11 września 2001 r., skutkujące udziałem polskich kontyngentów wojskowych w operacjach prowadzonych na terytorium Afganistanu i Iraku, jak również w ramach misji stabilizacyjnych UE w Afryce, sprawia, że następuje stopniowa zmiana percepcji Polski i jej obywateli przez islamskie organizacje terrorystyczne. We wrześniu 2014 r., na szczycie NATO w walijskim Newport, Polska została zaproszona przez prezydenta USA Baracka Obamę do ekskluzywnego, aczkolwiek otwartego klubu państw koalicji przeciwko IS, co z kolei ponownie zwraca uwagę islamskich radykałów na nasz kraj. Z drugiej strony, takie zaproszenie jest swoistego rodzaju nobilitacją i uznaniem ze strony Waszyngtonu dla polskich zdolności na płaszczyźnie reagowania kryzysowego w wymiarze międzynarodowym, co jest bez wątpienia pokłosiem udziału strony polskiej w działaniach podejmowanych po 11 września 2001 r.

Ujawnione w połowie grudnia 2014 r. informacje o przeprowadzonej w 2003 r. przez ABW operacji „*Miecz*”, mającej na celu zapobieżenie planowanym zamachom

¹⁹³ Autor publikacji w niemieckim dzienniku nie zdecydował się podać pełnych danych personalnych.

¹⁹⁴ Karolina R. posiada podwójne obywatelstwo: polskie i niemieckie.

bombowym Al-Kaidy na polskie kościoły i katedry w czasie uroczystości bożonarodzeniowych, świadczą o rozważaniu Polski jako celu potencjalnego ataku. Jednak w porównaniu z ilością rozbijanych komórek terrorystycznych w Europie Zachodniej, Polska nadal znajduje się w drugim szeregu państw zagrożonych możliwością ataku ze strony Al-Kaidy i IS. Również mniejsza atrakcyjność potencjalnych celów na terytorium Polski, w odróżnieniu od Paryża, Londynu, Brukseli, czy nawet Berlina, jest póki co swoistym polskim atutem, co oczywiście nie zwalnia z czujności polskich służb specjalnych i Policji.

Kolejnym atutem jest nikła diaspora muzułmańska w Polsce, szacowana na 15-25 tys., osób, w zdecydowanej większości dobrze zasymilowanych z polskim społeczeństwem Tatarów, co z kolei w połączeniu z homogeniczną strukturą polskiego społeczeństwa działa na niekorzyść potencjalnych elementów ekstremistycznych planujących swoją działalność na terytorium Polski. Jednak w miarę wzrostu zamożności polskiego społeczeństwa i poziomu życia, Polska przestaje być już wyłącznie krajem tranzytowym, przystankiem w dalszej drodze do RFN, Francji, czy też Austrii, stając się państwem docelowym dla wielu imigrantów, szczególnie obywateli państw byłego ZSRS, w tym uchodźców z niestabilnych politycznie regionów północnego Kaukazu. Dlatego też element islamskiego zagrożenia terrorystycznego w Polsce może być generowany przez radykalnie nastawione elementy diaspyry czeczeńskiej, biorąc pod uwagę, że wielu mężczyzn posiada wiedzę dotyczącą obsługi broni i materiałów wybuchowych oraz realne doświadczenie bojowe zdobyte podczas dwóch wojen czeczeńskich. Drugim czynnikiem ryzyka są radykałowie muzułmańscy z krajów Afryki Północnej i Bliskiego Wschodu, mogący rezydować czasowo na terytorium Polski w ramach instytucji azylu, studiów na polskich uczelniach wyższych, pracy w korporacjach międzynarodowych, szczególnie tych z rejonu Zatoki Perskiej, względnie jako partnerzy i partnerki obywateli polskich.

Wreszcie trzecim elementem są polscy rodzimi konwertyci, którzy stanowią znacznie mniejsze zagrożenie niż ich zachodnioeuropejscy odpowiednicy. Wśród polskich konwertytów można wyróżnić dwie grupy: pierwsza z nich to osoby decydujące się na konwersję w Polsce w ramach indywidualnej decyzji, bez nacisków zewnętrznych, w wielu przypadkach nie podróżujące po krajach muzułmańskiego kręgu kulturowego, które również nigdy nie zetknęły się z islamskim radykalizmem. Druga grupa to osoby dokonujące konwersji pod wpływem nacisków, wpływu ze strony osób bliskich np. związku z radykałami islamskimi, czy też fascynacji charyzmatycznymi imamami, np. brytyjskim imamem Anjemem Choudary. Najczęściej do takiej konwersji dochodzi w krajach Europy Zachodniej i Skandynawii, w skupiskach muzułmanów w dużych aglomeracjach miejskich, np. Londyn, Paryż, Birmingham, czy konurbacjach np. niemieckie Zagłębie Ruhry, holenderskie Randstad. W dłuższej perspektywie czasu trend ten będzie się zwiększał zważywszy na potężną falę emigracji zarobkowej z Polski po 2004 r. oraz nowe roczniki Polaków urodzonych i wychowywanych w *multikulturowych* społeczeństwach Europy Zachodniej i

Skandynawii. Ostatnią grupą są potomkowie polskiej diaspory emigrantów z lat 80. ub. wieku, którzy w wielu przypadkach jako kilkuletnie dzieci przybyli do nowej ojczyzny (jak Karolina R.), względnie urodzili się z polskich rodziców poza granicami RP (Maximilian R.). Trend ten dotyczy szczególnie RFN, która w latach 80. była głównym kierunkiem wyjazdów emigracyjnych i osiedlania się Polaków, co odzwierciedlają dane Federalnego Urzędu Statystycznego w Wiesbaden (*Bundesamt für Statistik*) z 31 grudnia 2013 r., mówiące o 610 tys. obywateli RP stale rezydujących na terytorium RFN, oraz 690 tys. osób posiadających podwójne polsko-niemieckie obywatelstwo. Z polskiej diaspory w RFN rekrutuje się zdecydowana większość osób polskiego pochodzenia, które po 11 września 2001 r. były zamieszane w sposób pośredni lub bezpośredni w działalność terrorystyczną prowadzoną przez Al-Kaidę i IS.

RFN – matecznik polskich dżihadystów (Al-Kaida)

Terytorium RFN odgrywa kluczową rolę w działaniach islamskich grup terrorystycznych, służąc jako miejsce stałego lub czasowego rezydowania, terytorium tranzytowe, miejsce pozyskiwania funduszy i werbowania nowych członków. Mechanizm ten zadziałał w przypadku jednego z najbardziej znanych terrorystów islamskich polskiego pochodzenia, ochrzczonego przez polskie media mianem „polskiego taliba”, Krystiana/Christiana Ganczarskiego, urodzonego w 1966 r. w Gliwicach. W 1970 r. rodzina Ganczarskich, po uzyskaniu statusu przesiedleńców, zamieszkała w okolicach Duisburga w Zagłębiu Ruhry, które od początku lat 60. stało się kolebką muzułmańskiej diaspory, przede wszystkim ze względu na napływających do RFN tureckich *gastarbeiterów*. W 1986 r., a więc w wieku 20 lat, Ch. Ganczarski przeszedł na islam, co jak wynika ze statystyk, mieści się średniej statystycznej (17-25 lat) wieku, w którym najwięcej zachodnich Europejczyków (ponad 60 proc.) dokonuje swojej konwersji na religię muzułmańską. Podobnie było w przypadku Karoliny R. z Bonn – konwersja w 2010 r., a więc 20 lat, i jej brata Maximiliana R., który prawdopodobnie dokonał tego kilkanaście miesięcy później, względnie w 2012 r., a więc w wieku 17-18 lat.

W latach 90. Ch. Ganczarski aktywnie uczestniczył w europejskim *dżihadzie* na Bałkanach, walcząc w ramach międzynarodowej koalicji *mudżahedinów* przeciwko Serbom na terytorium Bośni, jak i wspierał czeczeńskich partyzantów w walkach z Rosjanami. Następnie w drugiej połowie lat 90. co najmniej kilka razy przebywał w obozach szkoleniowych Al-Kaidy na pograniczu pakistańsko-afgańskim, gdzie – jak sugerują media – poznał wszystkich głównych liderów organizacji, włącznie z samym Osamą bin Ladenem. Trudno oczywiście zweryfikować wiarygodność tych informacji, biorąc pod uwagę, że domniemane wizyty Ch. Ganczarskiego w Afganistanie miały miejsce w latach 1997 – 2000, a więc w okresie wzmożonej działalności Al-Kaidy, która przeprowadziła swoje pierwsze najbardziej spektakularne ataki terrorystyczne przed 11 września 2001 r. (zamachy na placówki dyplomatyczne USA w Kenii i Nairobi w 1998 r. oraz atak na niszczyciel *USS Cole* w Adenie – 2000 r.). Informacje o osobistej

znajomości z jednym z najbardziej poszukiwanych ludzi na świecie należy traktować dość ostrożnie, nie można tego jednak zrobić w kontekście innej ważnej figury Al-Kaidy – Chalida Szajha Muhammeda, zwanego „mózgiem zamachów” na WTC i Pentagon – z którym Ganczarski kontaktował się bezpośrednio, czy też pochodzącego z Maroka Mounira el Motassadeqa, wchodzącego w skład *Hamburger Zelle*, odpowiedzialnej za bezpośrednie przeprowadzenie zamachów w USA.

3 czerwca 2003 r. Ch. Ganczarski został aresztowany przez francuskie służby na lotnisku Charlesa De Gaulle w Paryżu podczas podróży tranzytowej z Arabii Saudyjskiej do RFN, w związku z zamachem terrorystycznym na synagogę El Ghriba na tunezyjskiej wyspie Dżerba (11 kwietnia 2002 r., śmierć poniosło wówczas 14 obywateli RFN, trzech Tunezyjczyków – w tym dwóch terrorystów samobójców i dwóch Francuzów). 17 listopada 2006 r. przed paryskim *Cour d'assisespeciale* rozpoczął się proces Ch. Ganczarskiego i Walida Nawara (brata jednego z zamachowców-samobójców), który ostatecznie zakończył się 5 lutego 2009 r. wyrokiem skazującym Ch. Ganczarskiego na karę 18 lat, a W. Nawara na 12 lat pozbawienia wolności. W przypadku pierwszego prokuratura żądała kary 30 lat więzienia, a więc nastąpiła znaczna „redukcja” kary, której zażądał prokurator Jean-Louis Bruguière. W kontekście obu sprawców prokuratura zdobyła bardzo mocny materiał dowodowy, który obejmował przede wszystkim szereg rozmów telefonicznych, które wykonali oskarżeni, m.in. bezpośredni „rozkaz” ataku wydany zamachowcom przez Ganczarskiego, 30 minut przed zamachem.

Ch. Ganczarskiego należy uznać za „pierwszą generację” terrorystów Al-Kaidy, prekursorów europejskich *dżihadystów*, mających w swoim „portfolio” udział w walkach na Bałkanach i podczas dwóch wojen czeczeńskich. Bez wątplenia Ch. Ganczarski był postacią numer 1. jeśli chodzi o komórki Al-Kaidy w RFN. Pomimo, że sposób działania Al-Kaidy opiera się przede wszystkim na strukturze sieci, to w tym konkretnym przypadku rozkazy pochodziły bezpośrednio od najważniejszych liderów, a więc O. bin Ladena i Ch. Sz. Muhammada. Ch. Ganczarski pełnił rolę swoistego „pasa transmisyjnego”, a więc wykonywał rozkazy strategiczne z góry, planując już w Europie działania na poziomie operacyjnym i wykorzystując do tego miejscowych *dżihadystów*. Nie można również odmówić Ch. Ganczarskiemu szeregu cech intelektualno-personalnych, które predysponowały go do bycia „wytypowanym” przez imama Nadeema Elyasa z *Islamischen Zentrum* w Aachen do odbycia „stypendium” w ramach studiów nad Koranem w Arabii Saudyjskiej, co jest swoistego rodzaju kształceniem wyższych kadr dowódczych islamskich ekstremistów. Pomimo, że „*werbunek*” Ch. Ganczarskiego miał miejsce 23 lata temu (1992 r.), to na jego przykładzie można zbudować uniwersalny, ponadczasowy schemat działalności islamskich radykałów nie tylko w RFN, ale również w innych krajach Europy Zachodniej i Skandynawii, co w perspektywie niniejszej analizy może w przyszłości być udziałem obywateli RP, względnie osób pochodzenia polskiego, które ze względu na swoje cechy charakteru, intelekt i wykształcenie mogą stać się łakomym kąskiem dla islamskich ekstremistów.

Islamska konwertytka polskiego pochodzenia występuje również w sprawie niejakiego Bekkaya Harracha (a.k.a. Abu Talha, *der Deutsche*), Marokańczyka z niemieckim paszportem, który był kluczową postacią niemieckich *salafitów* skupionych wokół Akademii Króla Fahda w Bonn (*König Fahad Akademie, KFA*), oraz autorem pięciu filmików zamieszczonych na serwisie YouTube, w których od stycznia do września 2009 r. groził rządowi federalnemu w Berlinie zamachami terrorystycznymi na terytorium RFN. Materiały wideo były zamieszczane w okresie, kiedy B. Harrach przebywał już na pograniczu afgańsko-pakistańskim, gdzie wyjechał na stałe w maju 2008 r. w towarzystwie „żony”¹⁹⁵ Elisabeth Harrach (polskie pochodzenie) i kilkumiesięcznego syna Hamzy. Kilka miesięcy później kobieta wraz z dzieckiem powróciła do Niemiec, natomiast B. Harrach walczył po stronie Ruchu Talibów, aż do 4 października 2010 r., kiedy zginął w ataku amerykańskiego *drona*. Informacja o jego śmierci została w styczniu 2011 r. potwierdzona przez Islamski Ruch Uzbekistanu (*Islamic Movement of Uzbekistan, IMU*). Niewykluczone, że E. Harrach po powrocie do Bonn rozpoczęła, podobnie jak Karolina R., zbieranie funduszy na rzecz walczącego w Afganistanie męża.

Co do samej Elisabeth, bardzo mało wiadomo na jej temat. Na pewno była dwa lata młodsza od swojego męża, a więc urodziła się w 1979 r. w Polsce i w wieku kilku lat wraz z rodzicami na fali emigracji lat 80. znalazła się w Nadrenii Północnej-Westfalii. Podobnie jak w przypadku Krystiana/Christiana Ganczarskiego nastąpiła zmiana jej imienia w niemieckich dokumentach z Elżbieta na Elisabeth. W 2007 r. wyszła za mąż za B. Harracha, przyjmując jego nazwisko i z dnia na dzień stając się *salafitką*. Należy zatem przypuszczać, że jej radykalizacja nastąpiła pod wpływem narzeczonego/męża, który z kolei podobnie jak sama Elisabeth był pod wpływem charyzmatycznego imama Aleema Nasira, z pochodzenia Pakistańczyka, blisko związanego z KFA, który w 2009 r. został skazany przez sąd w Koblencji na karę 8 lat pozbawienia wolności za przynależność do Al-Kaidy.

4 września 2007 r. komandosi z jednostki GSG9 zatrzymali w domku letniskowym w miejscowości Oberschledorn na terenie Sauerlandu trzech członków komórki terrorystycznej Unii Islamskiego Dżihadu (*Islamic Jihad Union, IJU*), afiliacji Al-Kaidy w Uzbekistanie. Wśród zatrzymanych znajdował się 28-letni Fritz Gelowicz (a.k.a. Abdullah), urodzony w Monachium w niemiecko-polskiej rodzinie. Ze względu na miejsce zatrzymania, grupa została okrzyknięta przez niemiecką prasę mianem *Sauerland-Gruppe*. Trzej mężczyźni przygotowywali zamachy bombowe na ważne cele strategiczne USA na terytorium RFN, a więc Konsulat Generalny USA we Frankfurcie nad Menem, międzynarodowe lotnisko we Frankfurcie, bazy USAF w Ramstein i Hanau. Celem zamachowców, jak zeznał w czasie procesu F. Gelowicz, miało być zadanie jak największych strat, przede wszystkim wśród amerykańskich obywateli: cywilów, żołnierzy i pracowników cywilnych amerykańskich baz w Niemczech, co z

¹⁹⁵ Związek Elisabeth i Bekkay Harrach nie był zalegalizowany względem niemieckiego prawa, posiadali jedynie ślub muzułmański.

kolei miało być odwetem za operacje prowadzone przez USA w Afganistanie i Pakistanie. Plany zamachów były na bardzo wysokim stopniu zaawansowania, o czym świadczy pozyskanie przez grupę m.in. 12 beczek nadtlenu wodoru, z którego zamierzali wyprodukować 550 kg ładunków wybuchowych o sile rażenia odpowiadającej ponad 400 kg TNT. Zamachowcy weszli również w posiadanie 20 wojskowych detonatorów, które pozyskali w Syrii. Ze względu na stopień zaawansowania ich prac i 6-miesięczną obserwację ze strony Federalnego Urzędu Kryminalnego (*Bundeskriminalamt, BKA*) zdecydowano się przerwać ich przygotowania. W trwającym od kwietnia 2009 r. do 4 marca 2010 r. procesie w Düsseldorfie zatrzymanym postawiono szereg zarzutów, m.in. przynależność do organizacji terrorystycznej, planowanie zamachów terrorystycznych obliczonych na olbrzymią skalę zniszczeń i ofiar, posiadanie materiałów wybuchowych etc.¹⁹⁶ *Nomen omen* F. Gelowicz został uznany za przywódcę grupy, otrzymując wyrok 12 lat pozbawienia wolności bez możliwości ubiegania się o przedterminowe zwolnienie. Dwaj pozostali członkowie grupy otrzymali analogiczne wyroki: Adem Yilmaz 11 lat, a Daniel Schneider 12 lat pozbawienia wolności. Na ławie oskarżonych z powyższą trójką zasiadł również Attila S., który jednak został skazany jedynie za wspieranie grupy za co otrzymał wyrok 5 lat więzienia z możliwością ubiegania się o zwolnienie przedterminowe, po 4 latach odbywania kary.

F. Gelowicz wpisuje się idealnie w profil przeciętnego zachodnioeuropejskiego *dżihadysty*. Najpierw konwersja na islam u progu dorosłości, w tym konkretnym przypadku było to około 18. roku życia, później radykalizacja spowodowana przede wszystkim uczęszczaniem do *Multi-Kultur-Haus*, muzułmańskiego stowarzyszenia w Ulm, *nota bene* zamkniętego decyzją bawarskiego ministra spraw wewnętrznych w 2011 r., za prowadzenie agresywnej indoktrynacji młodzieży przez tzw. kaznodziejów nienawiści. Impulsem do konwersji i radykalizacji były również powiązania osobiste F. Gelowicza, a więc znajomi i przyjaciele, którzy wprowadzili go w środowisko *salafitów* skupionych wokół MKH w Ulm.

RFN – matecznik polskich *dżihadystów* (IS)

Sprawa rodzeństwa R. z Bonn jest sama w sobie precedensem. Z jednej strony mamy pierwszą Polkę, posiadaczkę podwójnego obywatelstwa, oskarżoną o przynależność do IS, z drugiej niepotwierdzone, wzajemnie się dementujące informacje o śmierci w północnym Iraku jej młodszego brata Maximiliana, który u boku szwagra Farida S. (a.k.a. Abu Luqman al-Almani), walczył po stronie IS. Gdyby informacje o śmierci 20-latka okazały się prawdą, byłaby to pierwsza osoba polskiego pochodzenia, która poniosła śmierć jako bojownik IS.

Analogicznie do osób polskiego pochodzenia powiązanych z Al-Kaidą na terytorium Niemiec, tak również w przypadku rodzeństwa R. konwersja na islam

¹⁹⁶ Niemiecka prokuratura zgromadziła bardzo mocny materiał dowodowy, w toku śledztwa przesłuchano 300 osób, same zeznania czterech oskarżonych zajęły 1,2 tys. stron maszynopisu.

nastąpiła w bardzo młodym wieku, a więc w kontekście Karoliny R., było to 20 lat (2010 r.), a Maximiliana jeszcze wcześniej – 17-18 lat. W przypadku Karoliny R., impulsem do przejścia na islam i jego radykalną odmianę był związek z obywatelem RFN algierskiego pochodzenia Faridem S., który również poprzez siostrę oddziaływał na Maximiliana. W całej historii pojawia się również, jak w przypadku E. Harrach, instytucja KFA w Bonn, ponieważ właśnie w Nadrenii Północnej-Westfalii zamieszkała rodzina R. po swojej emigracji z Pomorza na początku lat 90.

30 marca 2014 r. Karolina R. została aresztowana w domu swojej matki w bońskiej dzielnicy Bad Godesberg, podobny los spotkałby jej męża Farida S. i brata Maximiliana R. gdyby nie fakt, iż od połowy 2013 r. przebywają oni na terenach kontrolowanych przez IS. W maju 2013 r. cała trójka, oraz kilkumiesięczny syn pary, Luqmaan, wyjechali przez Turcję do Syrii, gdzie dołączyli do radykałów z IS. Dwa miesiące później Karolina R. wraz z synem wróciła do Europy, pozostawiając na miejscu w Syrii brata i męża. Na początku października 2013 r. wysłała do Turcji przekazem Western Union kwotę 1,1 tys. euro, która następnie trafiła przez pośredników do przebywających w Syrii Farida S. i Maximiliana R. Ponadto drogą pocztową przesłała cyfrową kamerę wideo, sprzęt taki jest wykorzystywany przez IS do filmowania m.in. publicznych egzekucji „wrogów islamu” (takich jak dekapitacja amerykańskiego dziennikarza Jamesa Foley’a czy też bestialskie zabójstwo jordańskiego pilota Muaza al-Kasasbaha). 18 października 2013 r. Karolina R. osobiście dotarła ponownie przez Turcję do Syrii, tym razem przekazując mężczyznom trzy kolejne kamery, oraz 5150 euro w gotówce. Kolejne transfery pieniężne dokonane przez Karolinę R. miały miejsce po jej powrocie do RFN. Podejrzewając, że może być pod obserwacją niemieckiej policji i służb specjalnych, co okazało się zresztą prawdą, w proceder transferu pieniędzy zaangażowała dwójkę przyjaciół: Ahmeda-Sadiq’a M. i Jennifer M., którzy razem z Karoliną R. od 21 stycznia br. zasiadają na ławie oskarżonych w toczącym się procesie w Düsseldorfie. 20 lutego 2014 r. Jennifer M. na prośbę Karoliny R. przesłała do Turcji 1597,30 euro, a Ahmed-Sadiq M. dokonał dwóch transferów pieniężnych w lutym 2014 r., odpowiednio na sumę 1 tys. i 1,2 tys. euro. Według rzecznika prokuratury w Düsseldorfie, która sporządziła akt oskarżenia wobec powyższej trójki, w okresie od października 2013 r. do końca lutego 2014 r. wytransferowali oni do Syrii przez Turcję kwotę 11 tys. euro oraz sprzęt elektroniczny służący utrwalaniu obrazu i dźwięku. Według niemieckich śledczych sprzęt elektroniczny został wykorzystany przez Farida S. w sfilmowaniu zwłok 270 zabitych przez IS syryjskich żołnierzy i pracowników rafinerii al-Schaar w okolicach miasta Homs w Syrii (film pojawił się w serwisie YouTube w czerwcu 2014 r.). Jak podejrzewa strona niemiecka w nagraniu, a wcześniej w mordzie zakrawającym na zbrodnię wojenną uczestniczył co najmniej jeszcze jeden *dżihadysta* z Niemiec. W kontekście identyfikacji drugiej osoby zdania niemieckich śledczych i prasy są podzielone pomiędzy Maximilianem R., a berlińskim *salafitą*, byłym raperem Denisem Cuspertem, znanym również jako Deso Dogg. O obecności D. Cusperta na miejscu i udziale w

zbrodni świadczyć może podobne nagranie, które również w tym samym czasie pojawiło się w sieci. Nie można również wykluczyć, że Farid S., Maximilian R. i Deso Dogg działali razem, wchodząc w skład większej grupy zachodnioeuropejskich *dżihadystów* w ramach bojówek IS, które dokonały tej konkretnej zbrodni. Należy również domniemywać, że Farid S. i D. Cuspert/Deso Dogg znali się już w Niemczech, ponieważ po pierwsze obaj byli umocowani dość wysoko w strukturze niemieckich salafitów, po drugie w życiorysach obu pojawia się zakazana niemieckim prawem od maja 2012 r., organizacja *Millatu Ibrahim* odpowiedzialna za bezpośredni werbunek niemieckich *dżihadystów*.

Aresztowanie całej trójki na czele z Karoliną R. w dniu 30 marca 2014 r. było spowodowane obawami niemieckich służb, że osoby te będą próbowały opuścić terytorium RFN, o czym świadczyły wstępne rezerwacje biletów Karoliny R. na loty z Niemiec do tureckiego Gaziantep, położonego niecałe 100 km od syryjskiego Aleppo. Aresztowanie Karoliny R. wywołało szereg kontrowersji ze strony organizacji zajmujących się obroną praw człowieka, ponieważ razem do aresztu został zabrany jej dwuletni syn, ze względu na konieczność karmienia piersią. W tym celu Karolina R. została osadzona w areszcie w małym miasteczku Vechta pod Bremą, gdzie znajduje się jedyny w Niemczech areszt śledczy i więzienie dla matek z dziećmi. Z pewnością zakład karny w Vechta będzie również miejscem odbywania przez Karolinę R. początkowej części kary więzienia, biorąc pod uwagę, że grozi jej łączna kara 10 lat pozbawienia wolności. Jak można wnioskować z analogicznych przypadków sprzed kilku lat, realnie Karolina R. może zostać skazana na karę 5-8 lat pozbawienia wolności. Linia obrony oskarżonej polega na nieprzyznawaniu się do jakiegokolwiek winy, sugerując, że przekazane pieniądze miały na celu zakup domu przez Karolinę R. i Farida S. w Turcji i w żadnym wypadku nie służyły finansowaniu działalności terrorystycznej Kalifatu.

W kontekście niniejszej sprawy bardzo ciekawe wydaje się źródło pozyskiwania tych pieniędzy, z dużą dozą prawdopodobieństwa należy domniemywać, że przekazywane fundusze nie były wyłącznie prywatnymi oszczędnościami Karoliny R., co z kolei świadczy, że mogły np. pochodzić od szeregu mało transparentnych instytucji muzułmańskich skupionych wokół KFA. Karolina R. próbowała również uzyskiwać pieniądze od członków swojej rodziny, m.in. rodziców. *Nota bene* rodzice rodzeństwa R. nie wierzą w *dżihadystyczną* działalność swoich dzieci, o czym świadczy jeden z nielicznych komentarzy Marty R., która zdementowała informacje o śmierci swojego syna 12 lutego br., równocześnie podkreślając niewinność swojej córki.

Radykalizacja rodzeństwa R. nastąpiła pod wpływem szeregu czynników, wśród których na pierwszym miejscu plasuje się związek Karoliny z Faridem S., który wprowadził dziewczynę w świat bońskich *salafitów*, ona z kolei pociągnęła za sobą młodszego o 5 lat brata. Wersję o drastycznej przemianie Karoliny R. zdają się potwierdzać nauczyciele i dyrekcja *Hochschule* w Bonn do której uczęszczała kobieta i w której w 2010 r. zdała maturę (*Abitur*). Również postawa rodziców rodzeństwa R. jest

dość zaskakująca m.in. bezgraniczna wiara w niewinność i podtrzymywanie wersji Karoliny R., że pieniądze były przeznaczone na zakup wakacyjnego domku na tureckiej riwierze. Indoktrynacja rodzeństwa R. nastąpiła na styku jurysdykcji kilku instytucji, które w odpowiednim czasie nie zareagowały, m.in. rodziny, szkoły, ale też i służb odpowiedzialnych za bezpieczeństwo wewnętrzne, tolerujących całą sieć wzajemnych powiązań muzułmańskich instytucji w Bonn, wśród których centralną rolę odgrywa KFA.

W kontekście państwa polskiego i ewentualnej pomocy konsularnej, o którą zgodnie z normami prawa międzynarodowego może starać się oskarżona jako posiadaczka polskiego obywatelstwa, jak informuje Konsulat Generalny RP w Kolonii, nie zdecydowano się podjąć żadnych działań. W postawie Karoliny R. w czasie trwającego procesu można zauważyć permanentny bojkot instytucji państwa, który m.in. przejawia się odmawianiem odpowiedzi na pytania sędziego, czy też ostentacyjne manifestowanie przynależności do islamu poprzez zasłanianie twarzy *nikabem*.

Polscy dżihadysty na Bliskim Wschodzie

W chwili obecnej jedynym znanym z imienia i nazwiska *dżihadystą* polskiego pochodzenia, który walczył lub nadal walczy na terenach Kalifatu jest Maximilian R. Gdyby pogłoski o jego rzekomej śmierci pod Kirkukiem okazały się prawdziwe, byłby również pierwszym *dżihadystą* polskiego pochodzenia, który zginął w walce po stronie IS.

Na przełomie grudnia 2014 r. i stycznia br. w polskich mediach pojawiły się informacje o kilku Polakach walczących po stronie IS w Syrii, co było efektem dwóch posiedzeń sejmowej Komisji do Spraw Służb Specjalnych, której członkowie zapoznali się z raportami przedstawionymi przez szefów cywilnych i wojskowych służb specjalnych, oraz dyrektora OSW¹⁹⁷. Ze względu na niejawnosc posiedzenia i praktycznie brak jakichkolwiek informacji o polskich *dżihadystach*, należy zachować dość daleko posuniętą ostrożność w orientacyjnym szacowaniu ich ewentualnej liczby. Zatem 20-letni Maximilian R. pozostaje w chwili obecnej jedynym potwierdzonym przypadkiem. Po stronie IS i Al-Kaidy na terytorium Syrii mogą się znaleźć osoby pośrednio związane z państwem polskim, a więc potomkowie syryjsko-polskich rodzin i obywatele polscy pozostający w związkach z obywatelami Syrii, w 2012 r. polski MSZ szacował taką liczbę na 400 osób. Z pewnością liczba ta uległa drastycznej redukcji biorąc pod uwagę fakt, że Warszawa m.in. przy współudziale państw trzecich (np. Ukrainy w sierpniu 2012 r.), dokonywała ewakuacji polskich obywateli, którzy wyrazili zgodę na taki proceder.

¹⁹⁷ Według przewodniczącego Komisji, Marka Biernackiego, który odniósł się do informacji przekazanych na styczniowym posiedzeniu przez wiceszefa ABW, płk Jacka Gawryszewskiego w szeregach dżihadystów może być 6-8 Polaków. Za: „ABW wie o 6-8 Polakach w szeregach dżihadystów. „Groźniejsi mogą być ci, o których służby nie wiedzą”, <http://www.tvp.info/18455450/abw-wie-o-68-polakach-w-szeregach-dzihadystow-grozniejsi-moga-byc-ci-o-ktorych-sluzby-nie-wiedza> (26.02.2015).

Dżihadystów z IS mogą wspierać jednak również osoby powiązane z państwem polskim, a stale lub czasowo rezydujące np. Turcji. Drugim naturalnym kierunkiem importu przez IS islamistów polskiego pochodzenia jest Europa Zachodnia, czego najlepszym przykładem jest wielokrotnie przywoływany na potrzeby niniejszej analizy Maximilian R. W ramach tej grupy istnieją dwie kluczowe podgrupy, mianowicie osoby jak Maximilian R. urodzone i wychowane w *multikulturowych* społeczeństwach Europy Zachodniej i Skandynawii, drugą z kolei stanowią osoby, które pierwszy raz zetknęły się z radykałami islamskimi po 2004 r., a więc po akcesji Polski do UE i stopniowym otwieraniem rynków pracy dla obywateli RP przez kraje tzw. starej Unii. Należy zatem założyć, że polscy *dżihadysty*, o ile nie są mieszkańcami krajów regionu w którym operuje IS, są konwertytami. Pod względem swego wieku taki potencjalny *dżihadysta* polskiego pochodzenia znacząco nie różni się od swojego „kolegi” z Francji, Holandii, czy RFN, a więc ma najpewniej 18-35 lat. Osoby w wieku 25+ lat w wielu przypadkach mogą mieć odbytą zasadniczą służbę wojskową w Wojsku Polskim, co może mieć nieocenione znaczenie w kontekście działań bojowych, a co za tym idzie takie osoby stają się łakomym kąskiem w rekrutacji do IS i Al-Kaidy. W dziesiątkach tysięcy przypadków sen polskich emigrantów zarobkowych przeradza się w koszmar, wymarzona praca okazuje się nie w pełni satysfakcjonująca, często problemy natury rodzinnej wynikające z rozdzielenia rodzin skutkują zachowaniami patologicznymi i ekstremalnymi, wśród których może się również znaleźć próba poszukiwania sensu i wartości w ramach radykalnej interpretacji islamu, co staje się przedśmionkiem do podjęcia działań terrorystycznych wymierzonych w instytucje danego państwa, lub cywilizację Zachodu jako całość. Ekspertki na całym świecie zgodnie podkreślają, że *salafizm* w pierwszej fazie oferuje szereg wartości, takich jak solidarność, braterstwo, wzajemna pomoc – a więc bardzo atrakcyjne elementy kultury duchowej, które stoją w opozycji do konsumenckiego stylu życia Zachodu.

W kontekście przeszkolenia wojskowego obywatele RP, lub osoby polskiego pochodzenia, mogą także dołączyć do IS na zasadach służby najemnej, biorąc pod uwagę potężne zasoby finansowe, jakimi dysponuje Kalifat. To sprawia, że IS jest stać na opłacenie zagranicznych najemników szczególnie w kontekście obsługi sprzętu wojskowego, który islamiści zdobyli na armii irackiej. Polscy najemnicy mogą również walczyć po drugiej stronie, a więc po stronie kurdyjskich *Peszmergów*, również w ich szeregach jest olbrzymi deficyt na specjalistów zdolnych obsługiwać zaawansowany technologicznie sprzęt m.in. przekazane przez RFN we wrześniu 2014 r., zestawy przeciwpancerne *MILAN* i *Carl Gustaf*. Rekrutacja do *Peszmergów* analogicznie jak w przypadku IS odbywa się poprzez kurdyjskie instytucje i stowarzyszenia w Europie Zachodniej, w których prym wiodą zakamuflowane komórki PKK, lub nawet bezpośrednio z pogranicza turecko-syryjskiego i północnego Iraku poprzez portale społecznościowe. Równie hojnie najemników opłaca reżim prezydenta Baszara al-Assada, często pojawiają się np. informacje o „słowiańskich legionach”, w których walczą obywatele b. ZSRR i Serbowie. Nie można wykluczyć, że w ich szeregach mogą

znajdować się także obywatele RP. Profesjonalne przeszkolenie wojskowe nie musi również być efektem służby w Wojsku Polskim, może być nabyte m.in. w zagranicznych siłach zbrojnych, przede wszystkim francuskiej Legii Cudzoziemskiej. Pomimo, że w porównaniu z początkiem lat 90., obecna ilość obywateli RP służących w tej formacji stanowi jedynie kilka proc., to biorąc pod uwagę szacunkową liczbę kilkuset francuskich najemników walczących po stronie reżimu w Damaszku, obecność wśród nich byłych żołnierzy *Legion Etrangere* jest praktycznie pewna, a jeśli tak, to mogą znajdować się tam także obywatele RP, względnie osoby polskiego pochodzenia legitymujące się francuskimi dokumentami.

„Werbunek pośredni”

Jak pokazuje *casus* Karoliny R. czy też Ch. Ganczarskiego, obywatele RP, względnie osoby polskiego pochodzenia nie muszą brać bezpośredniego udziału w walkach po stronie IS i wszelkiej maści afiliacji Al-Kaidy. Równie dobrze mogą zostać, świadomie lub nie, użyty jako elementy w globalnej machinie *dżihadu*. Sprawa Ch. Ganczarskiego, biorąc pod uwagę jego osobiste kontakty z czołówką Al-Kaidy, jest swoistego rodzaju ewenementem, a więc należy wyłączyć ją poza główny nurt niniejszego wątku. Koncentrując się wyłącznie na *casusie* Karoliny R., można wnioskować, że obywatelki RP stają się potencjalnymi obiektami werbunku przez islamskich radykałów, którzy najczęściej pod wpływem osobistych związków decydują się na konwersję na radykalne nurty islamu, w wielu przypadkach stając się elementami potężnych machinerii, jakimi są Al-Kaida i IS. W kontekście takich działań nie można jednoznacznie zdiagnozować konkretnej grupy kobiet, zagrożonych takimi działaniami, równie dobrze celem mogą stać się stałe rezydentki krajów Europy Zachodniej i Skandynawii, jak i osoby przebywające tam czasowo m.in. w ramach europejskich programów edukacyjnych. Rola kobiet w europejskim *dżihadzie* jest równie duża, jak bojowników walczących na Bliskim Wschodzie, czy też przeprowadzających zamachy w Europie, czego najlepszym przykładem jest Hayat Boumeddiene – wieloletnia partnerka Amedy Coulibaly’ego, zamachowca z marketu *Hyper Casher* w Paryżu – która m.in. po dotarciu do Syrii opublikowała w sieci deklaracje wiary swego partnera. Podróżujące samotnie kobiety, często z potomstwem, wzbudzają mniejsze zainteresowanie ze strony służb bezpieczeństwa, co z kolei jest świetną przykrywką do prowadzonej działalności.

Atutem dla *dżihadystów*, a wyzwaniem dla polskich służb specjalnych jest percepcja naszego kraju i obywateli przez zachodnioeuropejskich partnerów. Ze względu na homogeniczną strukturę polskiego społeczeństwa i praktycznie brak muzułmańskiej diaspory, partnerskie służby w ramach NATO i UE mogą bagatelizować polskie wątki jako mało realne, co z kolei może zostać skrzętnie wykorzystane przez *dżihadystów*. Wreszcie terytorium Polski może posłużyć za spokojną przystań dla zachodnioeuropejskich islamistów, którzy przez pryzmat związków z obywatelkami

RP, będą mogli czasowo rezydować w Polsce, jednocześnie znikając z pola widzenia niemieckich, francuskich, czy też brytyjskich służb.

Nieświadomy i pośredni udział w *dżihadzie* przez polskich obywateli wiąże się z pojęciem *cyberterroryzmu*. Propaganda IS i Al-Kaidy rozpowszechniana w sieci jest kluczowym elementem globalnej „kampanii marketingowej” obu organizacji. Polskie serwery, konta w ramach portali *społecznościowych* są celem islamskich ekstremistów o czym najlepiej świadczy *casus* strony internetowej *JustPaste.it*, której interfejs umożliwia darmową publikację tekstu, obrazów i filmów wideo. Pierwszy o sprawie w sierpniu 2014 r., doniósł brytyjski dziennik *The Guardian* informując, że na stronie 26-letniego Polaka Mariusza Żurawskiego pojawiły się materiały opublikowane przez IS, m.in. zdjęcia z egzekucji Brytyjczyka Davida Hainesa¹⁹⁸. Pomimo współpracy autora i właściciela strony zarówno ze stroną polską, jak i brytyjskim Scotland Yardem jedyną możliwością jest całkowite usunięcie strony, ponieważ autor nie ma możliwości moderowania wpisów to po pierwsze, a po drugie odpowiedniej wiedzy odnośnie IS.

Wreszcie terytorium Polski może być miejscem gdzie zachodnioeuropejczy *dżihadysty* spróbują nabyć broń i materiały wybuchowe od zorganizowanych grup przestępczych. Drugim elementem jest tranzyt broni i materiałów wybuchowych przez terytorium RP z obszaru b. ZSRR do Europy Zachodniej, szczególnie z terytorium Ukrainy, co w kontekście trwającej wojny we wschodnich regionach tego kraju, umożliwia relatywnie łatwe nabycie np. pistoletów, karabinków szturmowych AK i granatów ręcznych, które można wykorzystać do mało skomplikowanych z punktu widzenia planowania taktyczno-operacyjnego zamachów terrorystycznych, podobnych do ataku na *Charlie Hebdo* w Paryżu.

Podsumowanie i wnioski

- Liczba *dżihadystów* polskiego pochodzenia jest relatywnie niska, co sprawia, że do tej pory żadne dane liczbowe nie pojawiały się w opracowaniach zagranicznych ośrodków analitycznych. Jest to również spowodowane faktem, że wiele osób podejrzanych o prowadzenie działalności ekstremistycznej w ramach IS i Al-Kaidy legitymuje się podwójnym obywatelstwem, co z kolei skutkuje wliczaniem ich do narodowych statystyk we Francji, RFN i wielkiej Brytanii.
- Na tle zagrożenia ze strony polskich *dżihadystów* ewenementem jest rodzeństwo R. z Bonn, zarówno w kontekście Karoliny R., będącej pierwszą Polką sądzoną za przynależność do IS, jak i jej brata, który pozostaje jedyną zidentyfikowaną z imienia i nazwiska osobą pochodzenia polskiego, która

¹⁹⁸ *How a Polish student's website became an ISIS propaganda tool*, <http://www.theguardian.com/world/2014/aug/15/-sp-polish-man-website-isis-propaganda-tool> (26.02.2015).

walczyła, a być może również poniosła śmierć na terenach okupowanych przez Kalifat.

- Obywatele RP mogą uczestniczyć w globalnym *dżihadzie* w sposób pośredni m.in. poprzez zbieranie i transfer funduszy do krajów ościennych np. w kontekście Syrii i Iraku krajem takim jest Turcja. Najbardziej efektywnym transferem jest wykorzystywanie przez osoby fizyczne transferów pieniężnych w ramach amerykańskiej sieci *Western Union*.
- W dłuższej perspektywie czasu liczba polskich *dżihadystów* będzie niestety rosnąć biorąc pod uwagę nowe generacje Polaków urodzonych i wychowanych w krajach Europy Zachodniej, które będą miały możliwość bezpośrednio zetknąć się z radykałami islamskimi, a co za tym idzie w wielu przypadkach ulec indoktrynacji. Efekt ten należy zatem uznać za jeden z minusów, jakie niesie za sobą masowa fala emigracji zarobkowej Polaków w wyniku akcesji do UE w 2004 r.

Podsumowanie

W ponad pół roku od rozpoczęcia sojuszniczej operacji militarnej przeciwko Kalifatowi staje się oczywiste to, co wcześniej zostało przewidziane przez większość ekspertów: tworu tego nie da się zlikwidować wyłącznie przy pomocy działań sił powietrznych. Po części wynika to z naturalnych ograniczeń, tkwiących w strategii kampanii ataków powietrzno-rakietowych, do tego nie w pełni skorelowanych z działaniami na lądzie. Częściowo przyczyną takiego stanu rzeczy jest jednak także specyfika działań samego Państwa Islamskiego. Armia Kalifatu, wysoce mobilna i działająca głównie w sprzyjającym środowisku geomorfologicznym i społecznym, jest w stanie zneutralizować dominację w powietrzu ze strony koalicji. Nawet jeżeli, ze względu na działania koalicyjnego lotnictwa, Państwo Islamskie nie jest w stanie (jak w przypadku Kobane) osiągnąć założonych ofensywnych celów operacyjnych, to wciąż jednak kontroluje olbrzymie terytorium, z którego nie da się go wypędzić samymi nalotami. Tym bardziej, że skala sojuszniczej operacji powietrznej przeciwko Kalifatowi wciąż jest mocno ograniczona. Tu niezbędne są zakrojone na szeroką skalę działania sił lądowych: albo wystawionych przez państwa zachodnie, albo mających regionalny charakter. Póki co, ani USA, ani mocarstwa europejskie nie mają zamiaru podjąć się takiego działania, z kolei sprzymierzone siły i podmioty regionalne (Kurdowie, siły irackie, syryjscy "umiarkowani" rebelianci) są zbyt słabi, aby móc skutecznie odegrać rolę koalicyjnych „sił lądowych”. Paradoksalnie, jedynymi aktorami, którzy już teraz mogliby, przy wsparciu międzynarodowym, skutecznie spełnić taką funkcję, są uznawane przez Zachód za wroga reżymu w Damaszku i Teheranie.

Co z kolei najbardziej istotne w ujęciu globalnym, wspólny wróg nie był dotychczas w stanie zjednoczyć społeczności międzynarodowej w nadrzędnej misji zwalczania tworu, który stanowi bezwzględne zagrożenie dla obecnego porządku świata, nie wyłączając żadnego z mocarstw i cywilizacji. Nieumiejętność wypracowania solidarnego rozwiązania problemu Państwa Islamskiego przez społeczność międzynarodową jest słabością dzisiejszego świata, która staje się coraz większym atutem Kalifatu, proponującego alternatywę nowego światowego ładu. Globalna „umma” w wydaniu IS, która przeraża nie tylko Zachód, staje się wizją atrakcyjną dla wielu muzułmańskich grup fundamentalistycznych pod każdą szerokością geograficzną. Świadczy o tym obecna skala postępów ideologii IS, wykraczająca już daleko poza granice Iraku i Syrii. Obecność bojowników kalifatu w Libii, Afganistanie czy Pakistanie, a także niedawne zamachy terrorystyczne w Kanadzie, Australii i Europie to nie tyle sygnał, co głośny alarm, że problem radykalnej ideologii Państwa Islamskiego zasługuje na jeszcze więcej uwagi ze strony Stanów Zjednoczonych, NATO i UE. Niemniej IS, poprzez zaangażowanie bojowników rodem z Kaukazu i Azji Centralnej, to także widmo kłopotów dla tych regionów, a w szczególności dla mającej tam swe żywotne interesy i rozległe wpływy Rosji. Powołany przez kalifa Ibrahima (Abu Bakra al-Bagdadiego) Emirat Chorasanu zagraża z kolei również państwom

takim, jak Afganistan, Indie, Iran i Pakistan. Z tamtego regionu jest także bardzo blisko do chińskiego Sinciangu, części Państwa Środka, która również podatna jest na wpływ fundamentalizmu islamskiego.

Istnienie Państwa Islamskiego to wreszcie zagrożenie dla islamu jako religii i ideologii. Być może, paradoksalnie, na działaniach IS najwięcej ucierpi sam islam. Zainspirowana przez terroryzm, agresję i brutalne działania *dżihadystów* podejmowane „w imię Boga” kolejna fala islamofobii przetacza się przez świat. Postawy antyislamskie sięgają zenitu w zamieszkaną przez rosnące społeczności muzułmańskie Europie, a co godne podkreślenia, problemy koegzystencji islamu z kulturą zachodnią obserwowane są obecnie nie tylko we Francji, Wielkiej Brytanii czy Niemczech, ale także w krajach stosunkowo nielicznych zamieszkałych przez muzułmanów, takich jak chociażby Polska. To z pewnością efekt globalizacji problemu, związanego nie tylko z kurczącą się przestrzenią w sensie *stricte* fizycznym, ale przede wszystkim przestrzenią wirtualną i szybkością przesyłu informacji w dzisiejszym świecie.

Państwo Islamskie i jego Kalifat otworzyły także ważny rozdział w kwestii relacji sunnicko-szyickich w świecie islamu. Szyici określają IS mianem siły *takfirystycznej* – uznającej islam niesunnicki za odstępstwo od wiary. W obawie przed postępami IS, ochotnicy z Iranu, Iraku, Afganistanu czy Jemenu tłumnie zasilają więc szeregi walczących przeciwko niemu szyickich bojówek. Wewnętrzny problem rywalizacji sunnicko-szyickiej z pewnością powiększył się wraz z pojawieniem się na arenie Państwa Islamskiego.

Warto też z uwagą śledzić, pośród wydarzeń wokół wojny z Kalifatem, wątek kurdyjski. Tocząca się właśnie w Syrii i Iraku krwawa walka z islamistami jest kolejną wielką szansą dla Kurdów – 40-milionowego narodu bez własnego państwa. Lata niepowodzeń nauczyły ich wielu rzeczy, w tym umiejętności twardego oporu, sprytnych negocjacji (często z dwiema stronami równocześnie) i coraz lepszego docierania do światowych mediów. Ich głos nie powinien być już dziś zlekceważony tak, jak miało to miejsce w 1923 r. w Lozannie. Co równie ważne, kurdyjski projekt autonomiczny, zarówno ten istniejący w Iraku, jak i ten rodzący się w Syrii, jest bez wątplenia jednym z najbardziej otwartych na wielokulturowość i demokrację, co ma swój rodowód w kurdyjskiej kulturze i trudnych historycznych doświadczeniach tego narodu. Warto dziś o tym pamiętać, zwłaszcza w kontekście ogólnej sytuacji w regionie bliskowschodnim.

W labiryncie wieloaspektowości zagadnienia nie należy zapominać, że Państwo Islamskie jest też „niechcianym dzieckiem” tzw. Arabskiej Wiosny, która miała prowadzić do demokratyzacji Bliskiego Wschodu i obalenia istniejących tam dyktatur. Tymczasem zamiast „zachłyśnięcia się” zachodnią wizją świeckiej demokracji, wielu mieszkańców Bliskiego Wschodu (i nie tylko) woli wybrać panislamską sprawiedliwość, równość społeczną i życie według praw *szariatu*, czyli wartości głoszone przez IS. Warto wyciągnąć z tego wnioski na przyszłość, nawet w perspektywie ostatecznego pokonania Kalifatu.

Wojna z Kalifatem



Fundacja
Aleksandra Kwaśniewskiego
AMICUS EUROPAE

Biogramy autorów i redaktorów merytorycznych

dr Ireneusz BIL

Dyrektor Biura Fundacji Aleksandra Kwaśniewskiego Amicus Europae. Doktor ekonomii, absolwent SGH i Studium Bezpieczeństwa Narodowego na UW. Sekretarz Generalny Europejskiej Rady Pojednania i Tolerancji, członek Zespołu Konsultacyjnego Prezydenta RP ds. SPBN. W latach 1997-2004 ekspert w BBN, Biurze Integracji Europejskiej oraz Biurze Spraw Międzynarodowych Kancelarii Prezydenta RP. W latach 2005-2006 Zastępca Dyrektora i p.o. Dyrektora Biura Spraw Międzynarodowych KPRP. Autor kilkudziesięciu publikacji z dziedziny międzynarodowych stosunków gospodarczych, bezpieczeństwa międzynarodowego i integracji europejskiej.

dr Joanna BOCHEŃSKA

Ekspertka Zespołu Analiz Fundacji Amicus Europae oraz Fundacji im. Kazimierza Pułaskiego. Doktor nauk humanistycznych, współtwórca Pracowni Studiów Kurdyjskich w Instytucie Filologii Orientalnej UJ. Zajmuje się problematyką Kurdów i Kurdystanu.

Rafał CIASTOŃ

Ekspert Zespołu Analiz Fundacji Amicus Europae oraz Fundacji im. Kazimierza Pułaskiego. Pracownik administracji rządowej. Absolwent stosunków międzynarodowych na UJ oraz podyplomowego Studium Bezpieczeństwa Narodowego na UW.

Jędrzej CZEREP

Ekspert Zespołu Analiz Fundacji Amicus Europae oraz Fundacji im. Kazimierza Pułaskiego. Doktorant politologii na Uniwersytecie Kardynała Stefana Wyszyńskiego w Warszawie. Współpracował z Dyrektoriatem Generalnym ds. Demokracji Rady Europy, wiodącymi polskimi think-tankami, oraz międzynarodowymi grupami medialnymi („Al Jazeera English”, „The Guardian”). Analityk i komentator wydarzeń międzynarodowych.

Jakub GAJDA

Ekspert Zespołu Analiz Fundacji Amicus Europae oraz Fundacji im. Kazimierza Pułaskiego. Orientalista, publicysta i tłumacz prasowy z języków perskiego, dari, tadżyckiego i paszto. Obecnie przygotowuje dysertację doktorską nt. relacji Iranu, Afganistanu i państw Azji Centralnej.

Wojna z Kalifatem



Fundacja
Aleksandra Kwaśniewskiego
AMICUS EUROPAE

Paweł GODLEWSKI

Ekspert Zespołu Analiz Fundacji Amicus Europae. Absolwent Uniwersytetu w Białymstoku oraz kierunku stosunki międzynarodowe i dyplomacja w Collegium Civitas. Doktorant w Instytucie Studiów Politycznych PAN. Zajmuje się międzynarodową polityką ekonomiczną gazu ziemnego i ropy naftowej.

Karol KACZOROWSKI

Doktorant w Instytucie Socjologii UJ, związany z Katedrą Socjologii Ogólnej i Antropologii Społecznej AGH, absolwent Instytutu religioznawstwa UJ. Członek zespołu badawczego w projekcie Instytutu Orientalistyki UJ: „Jak uczynić głos słyszalnym? Ciągłość i przemiany kurdyjskiej kultury i rzeczywistości społecznej w perspektywie postkolonialnej” (www.kurdish-studies.pl). Jego zainteresowania badawcze oscylują wokół antropologii kulturowej, antropologii polityki i socjologii religii.

Andrzej KOZŁOWSKI

Ekspert Zespołu Analiz Fundacji Amicus Europae oraz Instytutu Kościuszki. Członek redakcji pisma „Stosunki Międzynarodowe”. Doktorant na Wydziale Studiów Międzynarodowych i Politycznych UŁ. W kręgu jego zainteresowań znajdują się cyberbezpieczeństwo, region Kaukazu Południowego oraz polityka bezpieczeństwa i zagraniczna USA.

Tomasz OTŁOWSKI

Koordynator Zespołu Analiz w Fundacji Amicus Europae. Ekspert Fundacji im. Kazimierza Pułaskiego, komentator portalu „Wirtualna Polska”, publicysta (m.in. „Polski Zbrojnej”) oraz konsultant w zakresie stosunków międzynarodowych. Właściciel firmy doradczo-szkoleniowej STRATCONS Strategic Consulting & Training. Absolwent ISM UW i Studium Bezpieczeństwa Narodowego na UW, wieloletni (1997-2007 i 2010-2012) ekspert ds. bezpieczeństwa międzynarodowego i analityk w BBN. Specjalizuje się w zagadnieniach związanych z ekstremizmem i terroryzmem islamskim, „szerszym” Bliskim Wschodem oraz regionem AFPAK.

Kamil SZUBART

Ekspert Zespołu Analiz Fundacji Amicus Europae. Słuchacz studiów doktoranckich na Wydziale Studiów Międzynarodowych i Politycznych UJ oraz prawa międzynarodowego publicznego i stosunków międzynarodowych na Uniwersytecie im. Ruprechta-Karola w Heidelbergu.



Fundacja
Aleksandra Kwasniewskiego
AMICUS EUROPÆ

Nadrzędną misją Fundacji AMICUS EUROPÆ jest popieranie integracji europejskiej, a także wspieranie procesów dialogu i pojednania, mających na celu rozwiązanie politycznych i regionalnych konfliktów w Europie.

Do najważniejszych celów Fundacji należą:

- Wspieranie wysiłków na rzecz budowy społeczeństwa obywatelskiego, państwa prawa i umocnienia wartości demokratycznych;
- Propagowanie dorobku politycznego i konstytucyjnego Rzeczypospolitej Polskiej;
- Propagowanie idei wspólnej Europy i upowszechnianie wiedzy o Unii Europejskiej;
- Rozwój Nowej Polityki Sąsiedztwa Unii Europejskiej, ze szczególnym uwzględnieniem Ukrainy i Białorusi;
- Wsparcie dla krajów aspirujących do członkostwa w organizacjach europejskich i euroatlantyckich;
- Promowanie współpracy ze Stanami Zjednoczonymi Ameryki, szczególnie w dziedzinie bezpieczeństwa międzynarodowego i rozwoju gospodarki światowej;
- Integracja mniejszości narodowych i religijnych w społeczności lokalnej;
- Propagowanie wiedzy na temat wielonarodowej i kulturowej różnorodności oraz historii naszego kraju i regionu;
- Popularyzowanie idei olimpijskiej i sportu.

Kontakt:

Aleja Przyjaciół 8/5, 00-565 Warszawa
tel. +48 22 622 66 03, fax:+48 22 629 48 16
e-mail: fundacja@fae.pl
www.fae.pl
www.10lat.fae.pl